

D.B. Reynolds

Lucas

Vampires In America
Cześć 6

Prolog

Quantico, Wirginia

Agent specjalny Kathryn Hunter leżała płasko na ziemi na brzuchu, rękojeść jej Sig Sauera 300 opierała się na jej ramieniu. Pochyliła się do celownika i umieściła cel na muszce. Dane przebiegły przez jej umysł, przetworzyła je i odetchnęła. Jak wszyscy snajperzy, miała tendencję do zapomnienia w chwili, gdy strzelała, skupiając się jedynie na celu, na strzale. Skupiła się na płytkim oddechu, a cały jej świat skurczył się do tego, co widziała na muszce.

To był w miarę łatwy strzał. Osiemdziesiąt jardów, mniej niż długość boiska. Wiała lekka bryza, ale przy tej odległości nie miało to znaczenia. Cel był nieruchomy, ale uzbrojony. Żaden problem. Snajperzy byli wytrenowani do strzału prosto w głowę, do natychmiastowej eliminacji celu trzymającego broń, jeżeli to było konieczne. To był strzał, który wykonywała setki razy na ćwiczeniach. Żadnego wahania, żadnego zdenerwowania. Tylko cel i strzał.

Kathryn usłyszała komendę z radia. Odetchnęła wolno i nacisnęła spust.

- I żegnaj terrorysto! Kathryn, kochanie, jesteś najlepsza!

Eduardo Saver, jej przyjaciel i dzisiejszy trener, mówiący do radia, potwierdził to, co już wiedziała. Trafiła cel śmiertelnie. Jego entuzjastyczna reakcja nie była zgodna z protokołem, ale tylko oni dwoje byli na strzelnicy tego popołudnia, więc przedłożył przyjaźń nad profesjonalizmem. Kathryn uśmiechnęła się, gdy jej serce znów zaczęło bić i poczuła jak opada fala adrenaliny. Jej ciała nie obchodziło, że to był następny strzał na ćwiczeniach z długiej listy. Gdy była już za celownikiem, wszystko zawęzło się do uśmiercenia celu.

- Dzięki, Eduardo. - Powiedziała, gdy wyszedł z za jej pleców.

- Wychodzisz z nami później? - zapytał Eduardo. - Czas na trochę luzu, chica. Cała ta praca bez odpoczynku...

Kathryn odwróciła się podnosząc się z pozycji, jej ręka nieświadomie uniosła się do włosów splecionych ciasno we francuski warkocz. Zmusiła się do śmiechu.

- Może. Tam gdzie zwykle?

- Oczywiście. - Powiedział Eduardo. Spojrzał na nią i jej wymuszony uśmiech. - Będę czekał.

- Uhu. - Przewróciła oczami. Eduardo nie był nią zainteresowany w taki sposób. Była za wysoka i zbyt blada jak na jego gust. - Muszę się tym zająć. - Powiedziała wskazując na swoją broń. - Ale może później zobaczymy się tam.

Wstała mechanicznie sięgając do telefonu komórkowego przy swoim pasku i włączając go. Był zawsze wyłączony podczas treningów. Telefon prawie natychmiast dał sygnał, a ona odpięła go od paska, marszcząc czoło na wiadomość, którą odczytała.

- Jakiś problem?

Spojrzała.

- Nie sądzę. To Penelope Bateman, agentka mojego brata. Jest na swojej zwykłej wyprawie fotograficznej, a ona pewnie dzwoni z

wiadomościami od niego. On tak czasem robi, gdy nie może mnie złapać. Eduardo dotknął jej ramienia, aby skupić jej uwagę.

- Zobaczmy się w barze.

- Taa. - Zgodziła się nieobecny głosem, spoglądając na niego szybko, zanim wróciła do spisu połączeń na swoim telefonie. Penny dzwoniła kilka razy w ciągu ostatniej godziny.

Położyła swoją broń na drewnianym stole i wyjęła magazynek sprawdzając dla pewności czy jest pusty. Potem go odłożyła i używając miękkiej szczotki przetrła celownik zanim włożyła wszystko do robionej na zamówienie walizki. Po zamknięciu walizki, zrobiła kilka notatek w swojej książce ćwiczeń, dotyczących celu i ćwiczenia, ponieważ warunki były bliskie ideału. Gdy pisała, jęknęła jak zwykle, gdy myślała o tym, że nigdy nie miała okazji strzelać ze swojej broni poza strzelnicą. Była wytrenowanym snajperem, ale od czasu 11 września, wszystkie wysiłki FBI skupione były na terroryzmie. Dużo więcej czasu spędziła za biurkiem niż w terenie i zaczynała żałować przydziału do Quantico, który ją tak ekscytował jeszcze kilka lat temu.

Westchnęła i odsunęła dziennik raportów, a potem wyciągnęła telefon i wcisnęła oddzwanianie do Penny.

- Kathryn! - Penny odpowiedziała prawie zanim telefon przestał dzwonić.

- O co chodzi, Penny, czy...

- Stało się coś strasznego! Danny zaginął!

Rozdział 1

Dwa tygodnie później

Gdzieś na granicy Minnesoty i Wisconsin

Wielkie SUV-y były tylko trzema cieniami, gdy pędzili przez noc.

Lucas Donlon siedział na środku siedzenia w drugim SUV-ie, słuchając rozmowy swoich wampirów, obaj siedzieli obok niego i rozmawiali przez słuchawki z tymi w pozostałych ciężarówkach. Byli podminowali i gotowi do działania, prawie nazbyt podminowani po godzinach dalekiej podróży. Nawet używając prywatnego samolotu, długo to trwało.

Ale teraz byli już na miejscu, a Lucas był ze swoimi żołnierzami czując podniecenie zbliżającej się walki, falę adrenaliny, gdy przygotowywali się do walki na śmierć. To była rzadka rzecz w ich cywilizowanym świecie z prawem i kamerami w każdym miejscu. Ale dzisiejsza konfrontacja mogła oznaczać wojnę między wampirami – coś, czego ten kontynent nie widział od ponad wieku. A jak lepiej rozpocząć wojnę niż śmiercią zdrajcy? Alfonso Heintz nie wiedział, że za nim ruszyli, ale wkrótce się dowie, a jego strach będzie równie słodki jak jego krew. Może słodszy.

Ciężarówki płynęły wiejską drogą zanurzone w ciemności.

Wampirzy kierowcy nie potrzebowali świateł, aby widzieć, a Lucas nie chciał nikogo uprzedzać o swojej obecności, ani ludzi, ani wampirów. Nie, dopóki nie osiągnie swojego celu. Alfonso Heintz przysięgał Lucasowi, ale ostatnio przeniósł cały swój majątek na granicę z Wisconsin w pobliże małego miasteczka River Falls. To było nie dalej niż trzydzieści mil od Minneapolis, ale przekraczając granicę między Minnesotą a Wisconsin oddalało go od jego terytorium na teren wroga Lucasa, Lorda Środkowego Zachodu, Klemensa.

Jeżeli Lucas potrzebowałby tego, przeprowadzka Heintza za granicę potwierdziłoby jego winę. Ale on już wiedział, że wampir był winny i nie potrzebował więcej dowodów. Tak naprawdę, gdyby zdrajca wiedział, że jego zdrada została odkryta przeniósłby się znacznie dalej niż te kilka mil za granicę. Jakby kila mil czy kilka tysięcy mil mogło powstrzymać Lucasa przed wymierzeniem sprawiedliwości. To była wojna. Granice już nic nie znaczyły.

Ale czy Heintz zdawał sobie sprawę, że został zdemaskowany czy nie, na pewno miał strażnika lub nawet dwóch. Na nieszczęście dla Heintza, większość wampirów, która się z nim ukrywał było również zaprzysiężonych Lucasowi, czego z pewnością nie doceniał w swoich planach ochrony. Lucas mógł złamać każdego wampira, który mu przysięgał jedynie swoją myślą. Ale było całkiem prawdopodobne, że jeden lub dwóch należało do ludzi Klemensa, a oni musieli zostać zabici.

Ale i tak Lucas nie miał zamiaru wygrywać tej walki na odległość. Zamierzał ukarać zdrajców w bardzo specyficzny i osobisty sposób. Tak naprawdę miał nadzieję, że Heintz i jego łajdaki zginą w walce, ponieważ Lucas i jego ludzie byli gotowi do tej zabawy.

Dom, do którego zmierzali był wielki i rozłożysty, dwupoziomowy z długim, przykrytym dachem gankiem. Budynek był zupełnie ciemny, gdy SUV-y przejechały przez śnieg pokrywający podjazd. Wydawał się

opustoszały, ale duża liczba samochodów i ciężarówek zaparkowanych z tyłu mówiły coś innego. Lucas rozesłał delikatną smugę swojej mocy sięgając do wnętrza domu i znajdując trzynaście wampirów, wszystkie w gotowości i w napięciu. A więc Heintz i jego ludzie wiedzieli, że przybędzie Lucas, i z pewnością żalowali, że nie ukryli się lepiej. Lucas wyciągnął rękę do przodu i poklepał siedzącego na przednim siedzeniu porucznika po ramieniu.

- Bądźmy uprzejmi, Nick. Myślę, że Heintz i jego poddani będą podekscytowani jak diabli wizytą swojego prawowitego Lorda i pana. Nicholas roześmiał się i wydał kilka rozkazów do mikrofonu. Drzwi wszystkich trzech SUV-ów otworzyły się i ubrane na czarno wampiry wypełniły dziedziniec. Każdy z nich był doskonale wyszkolonym i potężnym wojownikiem. Ale z potęgą ich wampirzej krwi, każdy stanowił broń sam w sobie, aczkolwiek nosili ze sobą ludzką broń, począwszy od 9mm aż do broni automatycznej. I bez wątplenia jeszcze ze dwa albo trzy noże do rzucania.

Sam Lucas nie nosił broni innej niż własna moc, która czyniła go jednym z najbardziej przerażających wampirów w Północnej Ameryce - Wampirzym Lordem, władcą Północnych Terytoriów. Tysiące wampirów dosłownie żyło i umierało na jego rozkaz. Również Alfonso Heintz. Zdrajca czy nie, Heintz wciąż należał do Lucasa każdym oddechem, każdym uderzeniem serca. Klemens mógł użyć Heintza, ale nie zaoferował mu ochrony, nie przyjął jego przysięgi. Co oznaczało, że jeżeli Lucas tylko chciał, mógł zdusić serce nielejalnego drania bez ruszania się z Południowej Dakoty.

Ale gdzie tu zabawa?

Nicholas pochwycił wzrok Lucasa i skinął, potem zajął pozycję po lewej lekko przed swoim panem. Weszli po trzech niskich schodkach na zadaszoną werandę, a Nicholas zapukał do drzwi. Albo uderzył w nie, bardziej by pasowało. To adrenalina. Lucas powstrzymał chęć śmiechu. Uwielbiał to. Po tygodniach uprzejmych gier, wyczekiwania aż zadziała wampirza polityka, był już gotów na pierwszą krew.

Drzwi otworzyły się i stanął w nich szczupły wampir z oczami rozszerzonymi strachem.

- Mój Panie. - Wydusił z siebie. - Nie spodziewaliśmy się ciebie. Cóż, to było kłamstwo, pomyślał Lucas. Nikt, żaden wampir ani człowiek nie mógł okłamać Wampirzego Lorda. To był bardzo podejrzany początek. Kim było to dziecko? Żaden z jego, w każdym razie. Nicholas nie przejmował się dalszymi uprzejmościami. Po prostu odsunął wampira na bok i otworzył szeroko drzwi, uderzając nimi o ścianę.

Lucas wszedł za nim do środka.

- Gdzie Heintz? - Zapytał drżącego wampira.

- Wybacz, panie, ale nie ma go tutaj. Musiał... - Zdanie zakończyło się charkotem, gdy Lucas złapał go za gardło i zadyndał kilka stóp nad ziemią.

- Głupcze. Myślałeś, że możesz mnie okłamać?

- Proszę! - Sapnął wampir. - Ja tylko... - Lucas nie był

zainteresowany tym, co miał do powiedzenia. Heintz wysłał go, aby go poświęcić, a ten wypełnił to zadanie. Lucas okazał mu litość łamiąc jego kark zanim zniszczył jego serce szybkim strzałem energii.

- Nicholas? - Powiedział ostro.

- Gotów na twój rozkaz, Mój Panie.

Lucas wysłał swoją moc na przeszukanie domu. Rozprzestrzeniła się jak masywne napięcie w powietrzu, podążając na górę, roztrzaskując meble o ściany, otwierając z hukiem drzwi i rozbijając okna. Gdzieś wewnątrz domu rozbrzmiały krzyki, niektóre stłumione, jakby pochodzące z krypty lub bezpiecznego pokoju. Lucas roześmiał się głośno i zwrócił do swojego porucznika.

- Rozkaz wydano. - Powiedział i ruszył do przodu, a jego oczy lśniły złotym ogniem od jego mocy, kły były wysunięte i błyszczące.

- Alfonso!

Jego głos zabrzmiał jak wezwanie Boga, a raczej wezwanie Wampirzego Lorda, co było gorsze. Bóg był postrzegany jako ten, który okazywał litość, natomiast Lucas nie miał tego, zwłaszcza w stosunku do zdrajców.

Jego wampiry ruszyły ze wszystkich stron i rozpoczęła się walka, powietrze wypełniło się wściekłymi okrzykami walczących i przerażanymi krzykami umierających. W domu nie było ludzi. Heintz był przynajmniej na tyle mądry.

Lucas przeszedł obok kilku walczących, ale ignorował wszystko szukając Heintza. Tchórz ukrywał się. Lucas roześmiał się i ruszył z szybkością, przemierzając dom, aż stanął przed dzienną kryjówką. Heintz był za drzwiami razem z... Lucas przechylił głowę, gdy jego umysł sięgał do... dwóch wampirów. I obaj należeli do Lucasa. Co za dupki. Ta kryjówka była przeznaczona do ochrony przed ludźmi, a nie przed potężnym wampirem. Jeżeli zdrajca chciał się tu ukryć mógł przynajmniej być na tyle mądry, aby ukryć się za kimś, kogo Lucas nie mógłby z łatwością kontrolować.

Prawie znudzony tą łatwością, Lucas wysłał swoją moc i dotknął każdego z dwóch wampirów ukrytych w krypcie z Heintzem, rozkazując im otworzyć drzwi i stanąć przed swoim panem. Mógł rozkazać Heintzowi samemu się dostarczyć, ale przyjemniejsze było upajanie się słodkością przerażenia tego drania, gdy zdał sobie sprawę, co się dzieje. Ciężkie drzwi krypty otworzyły się ukazując dwa wampiry już klęczące z pochylonymi głowami. Nawet Heintz przyjął proszącą postawę. Jakby to mogło któregokolwiek z nich uratować.

Lucas wszedł do krypty poruszając się z nadprzyrodzoną szybkością i oderwał głowy dwóch wampirów otaczających Heintza. Krew rozbryzgnęła się z ich rozerwanych arterii pokrywając Heintza grubą warstwą. Zachwiał się jęcząc ze strachu ze złożonym jak do modlitwy dłońmi.

Lucas patrzył na niego beznamiętnie.

- Snajper zeznawał, Alfonso. Nawet nie opierał się. Oszczędził sobie agonii i tortur. W przeciwieństwie do ciebie był na tyle mądry, aby wiedzieć o co chodzi.

- Proszę, Mistrzu... - Wyszeptał Heintz. - Nie miałem wyboru...
- Cisza, robaku. Miałeś wybór. Po prostu dokonałeś złego. Na tyle złego, że zdradziłeś mnie... - Nagła wściekłość stała się gorącym i ciężkim uczuciem w sercu Lucasa, prawie dusząc go ze złości. Wsadził zaciśniętą pięść w otwarte usta Heintza roztrzaskując jego kły i wsuwając ją głębiej w jego gardło jednocześnie podnosząc go w powietrze.
- Spiskowałeś z moim wrogiem i wynająłeś człowieka, aby zabił mojego Pana! - Warknął i zobaczył jak już przerażone oczy Heintza wypełniają się horrorem. Tylko kilku żyjących wampirów wiedziało, że Raphael był Panem Lucasa. Obaj utrzymywali tę tajemnicę. To była broń, którą trzymali w sekrecie, a Lucas właśnie go zdradził, ponieważ chciał, aby Heintz zrozumiał potęgę swojego grzechu zanim umrze. Bolesnie. Wampir próbował potrząsnąć głową krztusząc się bez wątpienia chciał zaprzeczyć. Ale było już na to za późno.
Lucas strząsnął Heintza ze swojej pięści rzucając go na podłogę.
- Błagam... - Robak zaczął prawie natychmiast jęczeć, ale Lucas pstryknął palcami uciszając go.
Lucas popatrzył kamiennym wzrokiem na jęczącego wampira, potem cofnął się i zaczął łamać jego kości, zaczynając od tych drobnych w palcach u rąk i stopach, potem grubszych w biodrach, podczas gdy wampir chrząkał jak świnia, co było jedynym dźwiękiem bólu, który był zdolny wydawać. Krwawe łyzy płynęły po jego twarzy, gdy związał się na podłodze niezdolny nawet otrzeć smarków ze swojej brody.
Lucas pracował systematycznie rozcinając jego skórę, gdy skończył już z kośćmi rozcinając jego podbrzusze i patrząc jak szare wnętrzności wylewają się na śliską od krwi podłogę, upewniając się jednocześnie, że nie zakłócają bicia serca. Chciał, aby Heintz czuł każdy ból, jaki mu zada zanim umrze.
Pochylił się nad krwawą masę porwanego ciała i roztrzaskanych kości, gdy znalazł go Nicholas. Heintz jęczał słabo, jego serce wciąż biło, ale wbrew dokonanym zniszczeniom głównych organów jego wampirza krew wciąż trzymała go przy życiu.
- Więc? - Lucas zapytał Nicholasa nie odrywając wzroku od Heintza.
- Pozostałych dwunastu jest martwych i zdeintegrowanych, Mój Panie. - Powiedział pochylając się obok niego i przyglądając się z ciekawością resztkom Heintza. - A co z tym?
Nikły uśmiech pojawił się w kącikach ust Lucasa.
- Jego serce wciąż bije. - Powiedział. - Mógłbym zabrać go z nami, zobaczyć jak długo będzie się na tyle regenerować, aby pełzać.
Nicholas zamrugał.
- Zakrwawi nowego Gulfstreama.
Lucas roześmiał się.
- Racja. Doskonale. Zanurzył dłonie szukając bijącego serca Heintza i wyrwał je z ciała. Wampir wydał końcowy jęk bólu i umarł, gdy jego serce zapłonęło w palcach Lucasa. W jednej chwili krwawe szczątki zamieniły się z proch, pozostawiając tylko ciemny ślad jako świadectwo, że Alfonso Heintz kiedykolwiek żył.

Lucas wstał, otrzepując dłonie i spoglądając z niesmakiem na swoje ubranie. Czarny materiał nie nosił śladów krwi, ale on wiedział, że tam była. Materiał był mokry i lepiący i cholernie niewygodny. I pewnie wkrótce zacznie cuchnąć. A trzeba było wziąć pod uwagę nowe wnętrze samolotu.

- Późno już. - Powiedział mechanicznie wysyłając swoje myśli i sprawdzając stan każdego wampira, którego zabrał ze sobą. - Pojedziemy samochodami i przenocujemy w domu w Minneapolis.

- Co z wizytą FBI? Nawet, jeżeli wyruszymy jutro o zachodzie słońca, miną godziny zanim tam dotrzemy.

Lucas wzruszył ramionami.

- Ma do czynienia z wampirami. Jeżeli jest na tyle głupia, aby zjawić się zbyt wcześnie, będzie musiała poczekać. Bóg wie, że kazała mi dość czekać. - Obrzucił wzrokiem resztki Alfonso Heintza, a potem ruszył, aby opuścić dom. - Chodźmy. Chcę spalić to miejsce do gołej ziemi zanim odjedziemy.

Rozdział 2

- Hunter, wejdź.

Kathryn weszła do biura Williama Fieldinga. Było tak porządne jak mężczyzna je zajmujący, obsesyjnie porządne w jej oczach. A to już coś mówiło, przy jej dokładnie znanych przyzwyczajeniach.

- Zamknij drzwi. - Rozkazał Fielding.

Kathryn posłuchała, szczerka jej się zacisnęła, gdy zdała sobie sprawę, co oznaczają zamknięte drzwi. Fielding był znany z tego, że był zwolennikiem otwartych drzwi biura, zwłaszcza, gdy chodziło o żeńskich pracowników. Był przekonany, że kobiety były naturalnie predysponowane do przesypiania swoich awansów i obawiały się napastowania seksualnego.

Fielding nie wyglądał źle, była pewna, że miał swoje grono wielbicielek przez lata, ale kulturowo, wciąż trwał w latach pięćdziesiątych. I nie czynił tajemnicy z tego, że jego zdaniem FBI popełniło błąd otwierając swoje szeregi dla słabszej płci.

Oczywiście, gdy większość agentów FBI było płci męskiej, jeżeli wyeliminować słabszą płć z Biura, raczej nie zostałby żaden agent. Kathryn zagryzła policzek powstrzymując się od śmiechu ze swojego żartu, który odzwierciedlał opinię większości żeńskich agentów, których znała.

- Usiądź, agencie specjalny.

Kathryn usiadła. Jeżeli ten drań zamierzał anulować jej wakacyjny wyjazd, będzie miał do czynienia z czymś gorszym niż posądzenie o molestowanie seksualne. Ofiara musi być. Facetowi nie zostanie nic w całości, gdy z nim skończy! Co było jedynie z jej strony pobożnym życzeniem. Prawda była taka, że jeżeli anulował jej wyjazd, będzie musiała zagryźć zęby i siedzieć cicho, ponieważ jedyną alternatywą byłoby zniknięcie, a to pewnie kosztowałoby ją utratę pracy. A tego nie chciała. Ciężko pracowała na miejsce, które osiągnęła. Tylko taki zawód chciała wykonywać, i była idealnym trybikiem w wielkiej maszynie Biura. Zawsze na czas, zawsze chętna do pracy po godzinach, w weekendy. Może Eduardo miał rację. Może nadszedł czas, aby trochę zwolnić, popuścić jej własne zasady.

A to przypomniało jej, dlaczego prosiła o wakacyjny wyjazd. Jej brat był wolną duszą w rodzinie, i patrzcie dokąd go to zaprowadziło. Zniknięcie, zaginięcie... i... O, Boże - błagała bezgłośnie, - proszę nie pozwól, aby coś straszego spotkało Dana.

Fielding chrząknął, przyciągając uwagę Kathryn do tu i teraz.

- Słyszałem plotki, Hunter. - Powiedział.

Na to nie było odpowiedzi, więc Kathryn czekała.

- Wiem, że twój brat zaginał. Jak dawno temu?

- Prawie dwa tygodnie, sir. - Potwierdziła, ostrożnie utrzymując beznamiętny wyraz twarzy, jednocześnie zastanawiając się, gdzie słyszał o zaginięciu Dana. Kathryn była ostrożna i z nikim nie rozmawiała o sytuacji Dana, aczkolwiek wykonała kilka rozmów telefonicznych. Z domu, oczywiście, więc nikt nie mógł jej posądzić o zaniedbanie pracy.

Zadzwoiła do szeryfa małego miasteczka, gdzie przebywał robiąc zdjęcia w Badlands National Park, i mogłaby nawet użyć swojej pozycji w FBI, aby umówić jedno lub dwa spotkania. To był powód, dla którego zwróciła się do szefa o pozwolenie na urlop. Co było powodem, dlaczego siedziała teraz w biurze Fieldinga.

Fielding pochylił się do przodu, marszcząc brwi.

- Współczuję ci, Hunter. Ale nie możesz użyć swojej pozycji, swojego autorytetu, jako agent FBI, aby naciskać lub przeszkadzać lokalnym władzom.

- Nie, sir! - Kathryn miała nadzieję, że brzmiała na zszokowaną taką myślą. - Mój brat jest artystą, taką wolną duszą. Robił już tak wcześniej, był poza zasięgiem na kilka tygodni.

To, czego nie powiedziała, to to, że Dan mógł porzucić wszystkie kontakty oprócz osobistych na tak długo. Zlekceważyła początkową histerię Penny, że Dan się nie zameldował. Kobieta był sfrustrowaną aktorką i miała tendencję do dramatyzmu w każdej sytuacji. Ale, gdy minął tydzień i wciąż nie dawał znaku, zaczęła się martwić. Miała z bratem uzgodnienie, że nawet, gdy zapomniał zadzwonić do Penny, nigdy nie ominął pozostawienia jakiejś wiadomości dla Kathryn. Aż do teraz.

- Dobrze to słyszeć.

Kathryn skinęła mając nadzieję, że Fielding nie rozgada się i zacznie wypytywać o jej plany wakacyjne. Nie cierpiała kłamać, ale będzie musiała, jeżeli ją zmusi.

- Dobrze, zatem. - Powiedział Fielding, prostując się nagle, jakby świadomy, że pochylił się przez biurko, zagrażając jej bezpieczeństwu... jego bezpieczeństwu, biorąc pod uwagę jego samczą władzę. - Udanych wakacji, Hunter.

Kathryn natychmiast wstała, tak samo chętna do natychmiastowego opuszczenia jego biura jak i on chciał się jej pozbyć.

- Dziękuję, sir. - Powiedziała, i udało jej się opuścić biuro bez choćby nawet jednej śmiesznej myśli o seksualnym podtekście o dowództwie Fieldinga.

•

Daniel Hunter usiłował usiąść mimo bólu w czaszce, błędnego wzroku, który powodował, że trudno było coś zobaczyć w jego więzieniu. Było tam światło na suficie, ale włącznik znajdował się w korytarzu za zamkniętymi drzwiami. Jego prześladowca zgasił je, gdy przyniósł posiłek i wodę, czy kiedy tu zajrzał. Pieprzony czubek.

Dan nie pamiętał jak się tu znalazł, nawet nie wiedział, gdzie się znajdował. Jego ostatnie wspomnienie obejmowało picie drinka w miejscowym barze. Próbował poskładać to w całość i zdał sobie sprawę, że czubek musiał zatruć jego drinka. Ale dlaczego?

Oparł się o szorstką ścianę i odchylił głowę do tyłu spoglądając na jedyne okno umieszczone wysoko nad jego głową. Było szczelnie zakryte. Widział tylko czy jest dzień czy noc, przez cienkie promyki słońca, które przeciskały się przez dziurę w rogu. Zaznaczał upływ dni ryjąc linię na

ścianie kawałkiem porcelanowego kubka, który zachował po tym jak go rozbił pierwszego dnia. Jego prześladowca pozbierał kawałki. Ale jeden ominął, a Dan przeczołgał się po podłodze szukając pozostałych kawałków. Miał poczucie zwycięstwa, gdy znalazł ostry kawałek pod łóżkiem. A teraz, to wszystko co miał, te linie na ścianie, jego mały opór przeciw porwaniu. To i świadomość upływu dni, a z każdym upływającym dniem, świadomość, że jego siostra, Kathryn, była trochę bliżej jego odnalezienia. A ona nigdy się nie poddawała. Westchnął i spróbował ułożyć się wygodniej na cienkim materacu. Jeżeli ten drań zamierzał go tu trzymać, przynajmniej mógł zapewnić lepsze łóżko. Nie pierwszy raz zastanawiał się, dlaczego został porwany. Pieniądze były oczywistą odpowiedzią, ale zaczynał mieć złe przeczucie. Z każdą wizytą porywacza, stawało się coraz bardziej osobiste, trochę bardziej podobne do obsesji. Ta myśl nasuwała mu na myśl świetną książkę Stephena Kinga „Misery” i to nie w dobrym znaczeniu. Aczkolwiek miał też dobre wspomnienia. Dan i jego siostra wybrali się któreś soboty, aby zobaczyć film, w którym Kathy Bates przestraszyła ich jak diabli. Uśmiechnął się, wspominając, ale to wspomnienie sprawiło, że znów spoważniał. Kathryn będzie zmartwiona jak diabli.

Południowa Dakota

Kathryn spojrzała na GPS i skręciła w prawo szybko znajdując Biuro Szeryfa w budynku. Bezpośrednio z Quantico pojechała na lotnisko, jej spakowana torba czekała w bagażniku samochodu. Późny lot zabrał ją daleko do Minneapolis, gdzie spędziła noc w hotelu na lotnisku łapiąc przelot o szóstej rano do Spearfish w Południowej Dakocie, które było najbliższym dużym miastem.

Miała plan podróży swojego brata. Zawsze jej go podawał pocztą elektroniczną zanim wyruszył na swoją wycieczkę, nawet, gdy nalegał, aby się nie martwiła o niego. Ale kto inny miał się o niego martwić? Łatwo powiedzieć agentowi Fieldingowi, aby zaprzestała poszukiwań brata. Fielding miał żonę i troje dzieci, nie wspominając całego zestawu krewnych, razem z dwoma braćmi, siostrą wraz z siostrzeńcami, bratankami i kuzynami. Któregoś lata zaprosił Kathryn na grilla wraz z tłumem ludzi z biura, a ona była zadziwiona ilością krewnych. Ona i Daniel mieli tylko siebie. Aczkolwiek to nie było do końca tak. Ich ojciec żył, ale ożenił się ponownie i był zajęty swoją nową rodziną. Nie odwrócił się od Kathryn i jej brata. Wiedziała, że wciąż ich kocha, ale przypuszczała, że chciał zapomnieć tragedię utraty swojej pierwszej żony, ich matki, która umarła na raka, gdy Dan był dzieckiem oraz ciężką pracę, jaką wykonał wychowując ich sam. Nie winiła go, naprawdę. To było ciężkie dla nich trojga. Na szczęście, ona i Dan pozostawali blisko. Mieli siebie na wzajem i to było wszystko, czego potrzebowali. Nawet, jako dzieci.

A ponieważ miała tylko Dana, ponieważ wychowała go, pomysł, aby czekać, aż ktoś inny podejmie wysiłki, aby go znaleźć nie był dla niej. Musiała to zrobić.

Kathryn zaparkowała na małym parkingu Biura Szeryfa, zauważając kilka SUV-ów i ciężarówek. Była zadowolona, że zamówiła średniego rozmiaru SUV-a zamiast wybrać standardowego, czterodrzwiowego sedana. Panowała sucha zima, w tej części kraju, ale określenie sucha było określeniem względnym. Był śnieg, nie tak dużo, a wiosna przyszła wcześniej. Wciąż jednak, była zadowolona z wyboru cztero napędowego SUV-a. Prowadziła jeepa w domu w Wirginii, ale najlepszym samochodem, jaki miała wypożyczalnia była Toyota Forerunner. Na pierwszy rzut oka wystarczyła, aby rozejrzeć się po okolicy. Chciała przyjrzeć się okolicy zanim ktokolwiek ją zauważy i zacznie pokazywać ją jako FBI, albo glinę. W tym celu założyła jeansy i czarny golf na swój poranny lot z Speafish, próbując jak najmniej rzucać się w oczy. Ale nawet mimo to, wiedziała, że ma wygląd agenta FBI - trochę zbyt sztywna, trochę zbyt konserwatywna. W innym znaczeniu również konserwatywna, jak Powiedziałoby kilku z tych mężczyzn, z którymi się spotykała. Zbyt wielu z nich było podekscytowanych randkowaniem z uzbrojoną kobietą, a potem rozczarowanych tym, że okazało się, że również ma rozum i własne zdanie. Spotykała się z jednym facetem, detektywem od zabójstw, który zaakceptował ją taką, jaka była, przynajmniej na początku. Ale i on w końcu przeniósł swoje zainteresowanie na jakąś lalkę. W porządku, to prawda. Lalka była pediatrą i pewnie nie była latawicą. Ale nie była też gliną, a z tym miał problem detektyw od zabójstw. Między nimi było zbyt wiele rozmów o zakupach, a to nie wystarczyło.

Po tym dała sobie spokój z randkami. Jej vibrator stał się jej najlepszym towarzyszem, a Ben i Jerry najlepszymi przyjaciółmi. A ona zatopiła się w pracy. Dopóki nie zaginął Daniel.

Mimo śniegu pokrywającego ziemię, było cieplej niż się spodziewała, gdy wysiadała z samochodu. Zostawiła swoją grubą kurtkę w wozie i wyszła w standardowym dla FBI niebieskim swetrze. Miała na sobie porządne, czarne, pozbawione obcasów buty za kostkę z dwóch powodów - po pierwsze, były wygodne do biegania w razie konieczności - zapomnij o agentce Scully na trzy calowych obcasach. To się nie zdarza. A po drugie przy swoim wzroście prawie sześciu stóp, Kathryn wyglądała na wyższą niż większość mężczyzn, nawet bez obcasów. FBI wciąż było światem zdominowanym przez mężczyzn, a zbyt wielu z nich nabierało mylnego wrażenia patrząc na nią do góry. Więc zakładała płaskie obcasy do pracy. Oczywiście, technicznie nie była w pracy, ale ponieważ Fielding zabronił jej używać akredytacji FBI, aby przeprowadzić śledztwo, zdała sobie sprawę, że lepiej będzie sprawiać wrażenie.

Drzwi posterunku otworzyły się, gdy wchodziła po schodach.

Dwóch mężczyzn w jeansach i koszulkach z długim rękawem oraz butach kowbojskich wyszło z budynku. Kathryn zmierzyła ich wzrokiem z przyzwyczajenia, zauważając wzrost, wagę, kolor. Wyglądali podobnie, pewnie ojciec i syn sądząc po wieku, gdzie starszy był koło sześćdziesiątki. Młodszy zasalutował do ronda kapelusza przytrzymując dla niej drzwi. Kathryn uśmiechnęła się i podbiegła kilka ostatnich stopni.

- Dzięki. - Powiedziała i przemknęła obok niego do wnętrza.

Przy ścianie stały trzy plastikowe krzesła dla czekających i obita, drewniana lada z chudym urzędnikiem po drugiej stronie. Ze schludnie przyciętymi włosami i niewinnymi, brązowymi oczami, urzędnik wyglądał na osiemnaście lat, ale Kathryn sądziła, że był starszy. Aczkolwiek nie dużo. Spojrzał, gdy podchodziła.

- Nazywam się Kathryn Hunter. Szukam szeryfa Sutcliffa. -

Powiedział mu Kathryn. - Pewnie się mnie spodziewa.

Urzędnik nie wyglądał na będącego pod wrażeniem. Obejrzał ją uważnie, a potem wolno podniósł telefon i wcisnął numer.

- Jest FBI do pana, szeryfie. - Powiedział niespiesznie.

Cóż, tyle, jeżeli chodziło o przykrywkę - pomyślała Kathryn.

Urzędnik patrzył na nią bez mrugnięcia, gdy czekała.

- Tak, sir. Zrobione, sir.

Odłożył telefon z zastanowieniem, potem, wolno, wstał, przeszedł dookoła lady do drzwi. Sięgając pod ladę wcisnął przycisk zwalniający. Zabrzmiał sygnał, otwierając drzwi. Stał trzymając guzik, nasłuchując dźwięku przez dobre dziesięć sekund zanim w końcu Powiedział do Kathryn.

- Szeryf zobaczy się z panią.

Kathryn chciała go strzelić po łapach za ten dźwięk, ale zmusiła się, aby pokazać zęby w czymś przypominającym uśmiech i przeszła przez niskie drzwi. Chłopak wreszcie odpuścił guzik i poprowadził ją obok kilku pustych biurków wzdłuż krótkiego korytarza, a potem zatrzymał się przed zamkniętymi drzwiami. Góra drzwi była zasłonięta mrożonym szkłem, gdzie wygrawerowane było nazwisko złotymi literkami „Szeryf Max Sutcliffe”.

Urzędnik zapukał trzy razy w drewnianą framugę, z odstępami między każdym. Kathryn zamrugnęła, mając nadzieję, że nie zaśnie czekając.

- Wejź, Henry. - Warknął niecierpliwy głos zza drzwi.

Najwyraźniej szeryf podzielał uczucia Kathryn w stosunku do urzędnika. Henry otworzył drzwi, a Kathryn przeszła obok niego grzecznie acz stanowczo.

- Szeryfie Sutcliffe. - Powiedziała podchodząc do biurka z wyciągniętą ręką. - Nazywam się Kathryn Hunter. Rozmawialiśmy przez telefon.

Sutcliffe już wstał, podczas gdy ona pochodziła do biurka. Jego wzrok szybko przesunął się po niej od góry do dołu oceniająco, a ona zobaczyła w jego oczach błysk uznania. Kathryn była przyzwyczajona do takiej reakcji i nie skomentowała tego. Niektórzy mężczyźni, nawet zbyt wielu, mechanicznie oceniali każdą kobietę przedstawicielką prawa, jako brzydką albo lesbijkę. Inaczej nie mogło być. Nie wspominając, że większość lesbijek, które znała były naprawdę cholernie atrakcyjne. Ale nie znalazła się tu, aby poprawiać odbieranie agentek FBI, lesbijek czy innych. Miała jeden cel, znaleźć brata. A do tego potrzebowała tego człowieka.

- Panno Hunter. - Powiedział Sutcliffe, przytrzymując jej rękę trochę dłużej. Zauważyła brak użycia pozycji zawodowej, ale nic nie

Powiedziała. - Miło mi. - Kontynuował. - Proszę usiąść. Zamknij drzwi, Henry - rozkazał spoglądając znad okularów, które szybko zdjął i wsunął do kieszeni koszuli. Zaczekał aż zamknęły się drzwi zanim znów usiadł. - A teraz - Powiedział uprzejmie. - Co mogę dla pani zrobić, panno Hunter? Napije się pani kawy? Wody? Mam wszystko tutaj, więc nie musi się pani martwić o starego Henryego.

Kathryn zaśmiała się z przymusu na ten komentarz, ale potrząsnęła głową.

- Nie, dziękuję, szeryfie.

- Mów mi Max.

- Max. - Poprawiła się i dodała. - A ja jestem Kathryn.

- Kathryn. Piękne imię. Moja matka miała tak na imię.

- Moja babcia też. - Skomentowała z uśmiechem, a potem usiadła na brzegu drewnianego krzesła przed biurkiem i wyciągnęła notatnik z wewnętrznej kieszeni żakietu. Wciąż nosiła notes, gdy przesłuchiwała ludzi, nieważne, w jakiej sprawie. Zasada panujące w FBI na temat nagrywania przesłuchań była nieubłagana i bardziej skomplikowana niż trzeba. Łatwiej było udawać, że nagrywanie było niedozwolone. Później wszystko umieści w swoim laptopie, a jeżeli można było nagrywać, to był tylko dodatkowy bonus. A w ten sposób miała swoje notatki do wglądu. Kathryn otworzyło notes. Już zaznaczyła stronę w notesie w sprawie zniknięcia Daniela, więc nie musiała już szukać.

- Jak wiesz, Max - zaczęła - próbuję znaleźć fotografa, który zaginął w tej okolicy kilka tygodni temu. Maks skinął.

- Daniel Hunter. - Potwierdził. - Twój brat, jeżeli się nie mylę. - Dodał z badawczym spojrzeniem.

Kathryn nie była zaskoczona, że znał powiązanie, nawet, jeżeli mu o tym nie wspomniała. Nazwisko było wystarczające. Ale dowiedziała się, że Max Sutcliffe dał jej znać, aby go doceniała, więc nie zaprzeczyła.

- Mój młodszy brat i jedyny krewny.

- Nie Powiedział ci dokąd się udaje?

- Dan wysłał mi rozkład z wyszczególnieniem hoteli i przelotów, co zwykle robił przed podróżą. Mieszkam w Quantico, a Dan w Kalifornii, więc nie widzimy się tak często jakbyśmy chcieli, ale jesteśmy w bliskim kontakcie telefonicznym i przez komputer, kiedy tylko to możliwe. Z tego, co wiem, Max, mój brat, nigdy, ale to nigdy w ciągu dziesięciu lat nie zniknął w ten sposób.

- Cóż, Kathryn. Nie obchodzi mnie jak blisko jesteście, są sprawy, którymi mężczyzna nie chciałby dzielić się z siostrą. - Powiedział, nagle czując się niezręcznie wobec kierunku, w jaki zmierzała rozmowa.

- Z pewnością masz rację. Ale nie tu. Kila dni, nawet tydzień, przełknęłabym. Ale Dan nie zrobiłby tego na tak długo bez kontaktu. Zdaje sobie sprawę, że martwię się i wie, z czego żyję. Nie chciałby, abym go wytropiła podczas romantycznej schadzki. - Zakończyła z uśmiechem, który miała nadzieję, że wyglądał na mniej wymuszony niż był.

- Wierzę ci, a przynajmniej wierzę, że ty w to wierzysz. I rozejrzałem się po okolicy po naszej rozmowie. Ostatni raz był widziany w

prywatnym klubie w Spearfish.

Kathryn spojrzała zaskoczona. To była nowość.

- W prywatnym klubie? Jakim prywatnym klubie?

Max drgnął, a Kathryn poczuła zbliżanie się nieuniknionego. Jej brat był zdeklarowanym gejem, a ona miała przeczucie, że Max nie był osobą, z którą można o tym rozmawiać swobodnie...

- Jeden z tych wampirzych... - Powiedział w końcu Max z niesmakiem.

Niepokój Kathryn został zastąpiony przez zawstydzenie.

Zmieszanie Maxa najwidoczniej było skierowane na wampiry a nie na seksualność. A związek z wampiryzmem nie był dla niej zaskoczeniem. Ostatni raz, gdy rozmawiała z Danielem wspomniał, że spotkał wampira czy dwóch i Powiedział coś o przyjęciu, które mogło być tym samym klubem, o którym mówił Max. Rzeczywiście, to komentarz jej brata o miejscowych wampirach sprawił, że umówiła się na spotkanie z miejscowym szczyą. Informacja od Maxa sprawiała, że znaczenie tego spotkania wzrosło.

- W ostatniej rozmowie z Danem, wspomniał o spotkaniu wampirów. - Powiedziała szeryfowi. - Właśnie mam spotkanie z... - sprawdziła notatki - ...Lucasem Donlonem dzisiejszego wieczoru.

Rozumiem, że to przywódca miejscowych wampirów?

- Lord. - Powiedział kwaśno Max. - Nie jest zły, ale sam się tytułuje, jako Wampirzy Lord. Jego ludzie nazywają go nawet Lord Lucas, jakby to było średniowiecze.

- Ten tytuł też słyszałam. Nie o Donlonie, ale przy kilku innych. Wampiry mają zwyczaj się ukrywać, ale FBI ma jakieś informacje o nich. W większości od jednego czy dwóch żyjących na widoku.

- Taa - Powiedział Max ponuro, - gdy zostałem szeryfem, pojechałem sprawdzić Donlona i jego ludzi, których mogłem znać. Nie ma ich zbyt wielu w Południowej Dakocie. Przynajmniej tyle mogłem się dowiedzieć.

- Areszty nie pomagają - zgodziła się Kathryn, - jeżeli to się zdarzy pojawiają się prawnicy i uwalniają ich. Ci Wampirzy Lordowie wydają się bogaci i nie boją się wydawać pieniędzy na dobrych prawników i polityków.

- Dlaczego mieliby być inni od reszty bogatych dupków, nie?

- Właśnie. Byłoby ciekawe zobaczyć, co powie pan Donlon na śledztwo FBI, które jest poważniejsze niż mandat.

- Życzę powodzenia. - Powiedział Max z tak małym entuzjazmem, że nie był ośmielający. - Masz nawigację w swoim wynajętym SUV-ie? - Kathryn skinęła, a on ciągnął. - Będziesz musiała jej użyć jadąc po ciemku. Inaczej nigdy ich nie znajdziesz.

- Dzięki, użyję. Wracając do ostatniego znanego miejsca pobytu Daniela. Wiem, że planował kamping w okolicy Badlands, ale często zapomina się, gdy pracuje a jest doświadczonym turystą.

Max otworzył szufladę i wyciągnął kolorową broszurę Badlands przesuwając przez biurko.

- Normalnie przy czymś takim, uznałbym go za jeszcze jednego

zagubionego turystę. Nie ma zbyt wiele szlaków w parku i łatwo jest zabłądzić albo zranić się. Ale rozmawiałem ze strażnikami w centrum turystycznym. Potwierdzili, że Daniel Hunter zatrzymał się u nich wracając na szlak, a potem opuszczając park. Od tamtej pory nie widzieli go. To sensowne, że jeżeli zameldował się pierwszym razem zrobi to znowu wracając. Więc cokolwiek mu się stało nie było to w parku.

- Czy masz coś przeciw, abym sama porozmawiała ze strażnikami?

- To było kurtuazyjne pytanie. Nie potrzebowała jego pozwolenia, ale współpraca byłaby pomocna.

- Skąd. - Powiedział chętnie Max. - To jest Ben Reifel Visitor Center w siedzibie parku przy zjeździe dwa-czterdzieści z autostrady. W folderze jest mała mapa a znaki drogowe wskażą ci drogę.

- Dzięki. A co ze świadkiem, który widział go wychodzącego z klubu.

- Cóż, to jest bardziej skomplikowane. Właśnie wyjechał na trzecią zmianę do Afganistanu, dwa dni temu. Ale nagrałem wszystko na taśmę, bardziej dla naszej ochrony niż ich, więc mogę dać ci kopię.

Kathryn chciała krzyknąć z frustracji. Dwa dni! Przegapiła przesłuchanie ostatniej osoby, która ostatnia widziała jej brata przez dwa zaledwie dni. Poczowała, że coś jej się wbija w palce i spojrzawszy w dół zobaczyła, że tak mocno ściska długopis, że pobieleły jej palce. Zmusiła się do zwolnienia uścisku i uśmiechnęła się do Maxa.

- Doceniam to, Szeryfie. - Udało jej się powiedzieć. - Szybkie przejrzanie byłoby doskonałe. Albo DVD, jeżeli masz.

- Taa. Komputery i ja nie idziemy razem w parze. Henry się zajmuje tym wszystkim. Poprosiłem go dziś rano, aby zrobił kopię dla ciebie, zobaczymy co ma dla ciebie. Zarzekał się, że już ma gotowe - dodał sucho.

Kathryn zrozumiała przytyk i wstała.

- Dziękuję szeryfie za pomoc. Jeżeli na coś się natknę, dam ci znać.

- Ja zrobię to samo. Jeżeli będziesz czegoś potrzebować, wystarczy, że zadzwonisz. Jestem albo tutaj, albo pod telefonem komórkowym siedem dni w tygodniu.

Kathryn zatrzymała się po drodze i wzięła nagranie od Henryego. Gdy już wróciła do samochodu, schowała je do walizki, aby obejrzeć później. Teraz chciała dostać się do centrum turystycznego w parku. Miała przeczucie, że nie mieli jej więcej do powiedzenia niż już powiedzieli Maxowi, ale chciała to zrobić po swojemu, co oznaczało sprawdzenie każdego śladu osobiście.

Szybko przeszukała internet korzystając z połączenia w małej internetowej kawiarni przy drodze. Odszukując Ben Reifel Visitor Center, przejrzała mapy, a potem zamknęła laptop nie wrzucając danych do systemu naprowadzania.

Jak Powiedział jej Max, dostanie się do głównej siedziby i centrum turystycznego nie wymagało specjalnego wysiłku. Wszędzie były oznaczenia. Mniej niż godzinę później parkowała już samochód. Nie było tam innych samochodów tylko kilka służbowych ciężarówek. Przy takiej

temperaturze najwyraźniej to nie był sezon w parku. Większość ludzi spędzała swoje urlopy latem, kiedy dzieci miały wolne. Nawet ludzie, którzy nie mieli dzieci. Dla niej większy sens miało podróżowanie, gdy miejsca były mniej zatłoczone, ale to może dlatego, że nie miała wakacji jako dziecko, więc nie miała przekonania do czego służyły wakacje. Najbliższe wakacjom z tego, co miała ona i jej brat były wakacyjne pobyty na farmie ich babci. Ale potem jej dziadkowie zmarli, oboje w ciągu roku, kiedy ona miała dwanaście lat, i to zakończyło te wakacje. Niemniej jednak, te pobyty były jej najlepszymi wspomnieniami z dzieciństwa. Kathryn otrząsnęła się ze wspomnień. Nie miała na nie czasu. Centrum turystyczne było zwykłym budynkiem, prostym z betonowym chodnikiem od frontu. We wnętrzu znajdował się zwyczajowe zdjęcia i diagramy z historii parku ze stosami ulotek i kilkoma błyszczącymi książkami i pamiątkami na sprzedaż. Kathryn przejrzała je, myśląc o tym, co Daniel Powiedział jej wyjaśniając dlaczego wybrał Badlands jako swój następny projekt. Powiedział, że widział ulotkę na przyjęciu u znajomego i już wiedział. Zastanawiała się czy to też spowodowało, że jej brat pokonał całą tę drogę z San Francisco.

- W czym mogę pomóc?

Kathryn odwróciła się spoglądając na młodą kobietę z długimi, brązowymi włosami związanymi w schludny kucyk i brązowymi oczami ledwie muśniętymi tuszem. Jej twarz nie nosiła śladu makijażu, czysta o różowych policzkach, jakby spędzała dużo czasu na zewnątrz. Imię Belinda było schludnie przypięte do kieszeni jej munduru służbowego.

- Agentka specjalna Kathryn Turner, FBI. - Powiedziała migając swoją odznaką i mając nadzieję, że to nigdy się na niej nie zemści.

- Oh! - Powiedziała młoda kobieta, marszcząc lekko czoło. - Szeryf Sutcliffe mówił, że pani przyjedzie. Jesteś siostrą Daniela.

Kathryn zamrugnęła.

- Tak, jestem. Pamiętasz mojego brata?

- Poszedł na wyprawę dwa razy a ja rozmawiałam z nim przed i po jego drugiej wyprawie. - Powiedziała Belinda, ale jej już różowe policzki stały się wręcz czerwone.

Kathryn uśmiechnęła się na reakcję dziewczyny. Jej brat był czarujący i charyzmatyczny i zawsze sprawiał wrażenie, że ludzie myśleli, że jest zaangażowany. I czasami był, ale tylko przez te dziesięć minut, kiedy z tobą rozmawiał.

- Więc, jak to dokładnie działa? - Zapytała Kathryn.

- Każdy powinien zameldować się u nas zanim ruszy na wyprawę, aczkolwiek oczywiście nie każdy to robi. Chcemy być pewni, że ludzie wiedzą, co robią. Czasami jest tam bardzo ciężko z pogodą, a wtedy są zdani tylko na siebie. Trochę się martwiłam, gdy zobaczyłam, że Dan idzie sam, ale po rozmowie z nim... cóż, stało się jasne, że jest doświadczony i ma odpowiednie wyposażenie.

- Ale dopiero co wrócił i już ruszał z powrotem, gdy z nim rozmawiałaś, prawda?

Belinda skinęła.

- Poszedł dwa razy po dziesięć dni. To długo, dla kogoś, kto idzie

samotnie, ale gdy zobaczyłam jak wraca, wydawał się być w porządku. Właściwie nawet lepiej. Radosny. Może trochę zmęczony i wymagający prysznic, ale gdy odchodził Powiedział, że potrzebuje kilku dni pod gorącą wodą i dobrego jedzenia, a potem wróci.

- Miał się dobrze? Mam na myśli zranienia, bandaże, okulenie tego typu rzeczy.

- Tak. - Powiedziała Belinda potrząsając głową. - Jak mówiłam, trochę zmęczony, ale nic więcej, właściwie wydawał się szczęśliwszy.

- Tylko wtedy go widziałaś, gdy wrócił?

Znów skinęła.

- Ostatnim razem, gdy tu był. To dlatego, szeryf Sutcliffe Powiedział, że będziesz chciała mnie przesłuchać, ponieważ byłam ostatnią osobą, z którą tu rozmawiał.

- Czy Dan zameldował się u was również gdy wychodził pierwszy raz?

- Tak, ale nie było mnie tu. Był wtedy Cody Pilarski. Pracujemy na zmiany, więc zawsze tu ktoś jest.

- Ale jesteś pewna, że to była ostatnia wyprawa Dana, gdy z nim rozmawiałaś?

- Zdecydowanie. I mam nadzieję, że nic mu się nie stało. Był naprawdę miłym facetem.

- Jest miłym facetem. - Poprawiła, kładąc nacisk na czasownik. Jej brat mógł zginąć, ale wciąż żył. Wiedziała to. Stało się coś strasznego, ale

nie najgorszego. Jeszcze nie. Nie, dopóki miała coś do powiedzenia.

- Dzięki. - Powiedziała do Belindy. Odwróciła jedną ze swoich wizytówek i napisała na niej swój prywatny numer. - Jeżeli coś usłyszysz, jeżeli ktoś wspomni, że widział Daniela, proszę zadzwoń do mnie.

Belinda wzięła wizytówkę i spojrzała na nią szybko, potem włożyła do kieszeni na piersi.

- Tak zrobię, agentko Hunter. Jestem pewna, że nic mu nie jest. - Powtórzyła, w większości do siebie.

Kathryn skinęła nieobecnie odwracając się, ale jej umysł pracował już nad następnym zadaniem, następną rzeczą, którą musiała sprawdzić na swojej liście. Wszystko, co Powiedziała jej Belinda potwierdziło, to co wiedziała. Dan właściwie zadzwonił do niej, gdy wrócił z wyprawy. Zostawił wiadomość na jej poczcie głosowej, mówiąc, że wszystko w porządku, że zamierza odpocząć przez kilka dni w cywilizowanych warunkach, a potem wrócić.

Kiedy Penny do niej zadzwoniła, mówiąc, że Dan nie zameldował się, pierwsze, co zrobiła to dostęp do jego rozmów telefonicznych. Od kiedy podróżował często do miejsc, gdzie nie było zasięgu telefonów komórkowych zawsze nosił telefon satelitarny, co pozwalało mu na dzwonienie nawet bez bycia w zasięgu miejskich telefonów. Znalazła tylko jedną rozmowę po tym jak dzwonił do niej i to do Penelopy w San Francisco. Niestety, Dan miał również tendencję do używania telefonów na kartę, gdy był w zasięgu sieci, a potem porzucania ich zamiast noszenia droższego i cięższego telefonu satelitarnego. Więc wiedziała

tylko, że dzwonił do niej i do Penny i nie miała możliwości dowiedzenia się do kogo mógł dzwonić miejscowo.

Z drugiej strony, dobrze wiedzieć, że jej brat miał się dobrze i był szczęśliwy, gdy wychodził z parku dwa tygodnie temu. Ale również nie dowiedziała się niczego, czego już nie wiedziała.

Kliknęła alarm wynajętego SUV-a, otworzyła drzwi, a potem po prostu stała przez chwilę z pochylonym czołem dotykającym chłodnego metalu drzwi. Bolało ją serce, a łzy żalu cisnęły się do oczu z falą żalu. Jeżeli mogłaby znaleźć jeden ślad, jeden cień wypowiedzi tego, co się stało... potrzebowała wskazówki, której nie miała.

Trzaśnięcie drzwi za jej plecami sprawiło, że się wyprostowała, ocierając oczy. Odwróciła się szybko ze strachem, że ktoś ją zobaczy. Ale był tylko błysk koloru khaki, gdy strażnik zniknął za drzwiami centrum turystycznego.

Kathryn wzięła głęboki wdech i wsiadła za kierownicę upewniając się czy otarła oczy. Wyciągnęła laptop i sprawdziła listę, którą już zapisała. Następny przystanek to motel, gdzie zatrzymał się Daniel. Wciąż miał tam pokój z opłaconym noclegiem. Upewniła się u kierownika hotelu, że mogła zapłacić, aczkolwiek była pewna, że i tak o tej porze motel był pusty. Ale pieniądze nie miały znaczenia. Chciała się tylko upewnić, że nikt nie dotknie pozostawionych rzeczy Dana. Może to tam znajdzie ślad, którego szukała.

W mieście był tylko jeden motel - z płaskim dachem, jednopiętrowy, z jednymi drzwiami bez znaków szczególnych. Nawet kolor był nudnym beżem tak pasującym do okolicy, że można było go ominąć w gorący dzień, gdy gorąco uderzało w powietrzu. To było dużo poniżej standardu, który zwykle wybierał jej brat, aczkolwiek po pobycie na kempingu, Daniel był dużo chętniejszy, aby się zniżyć, by trafić zdjęcie, którego chciał.

Kathryn zaparkowała przed biurem i weszła do środka. Kierownik dziennej zmiany nazywał się Jason Kenton.

- Panie Kenton. - Powiedziała. - Jestem Kathryn Hunter.

Rozmawialiśmy przez telefon.

Tym razem nie użyła swojego identyfikatora. Już czuła się winna, a w tym przypadku to nie było konieczne, ponieważ opłacała rachunek.

- Siostra Daniela - Powiedział Kenton patrząc zza lady recepcyjnej.

Wyglądał na zaspanego, jakby obudziła go z drzemki. Wstał wolno, rozciągając mięśnie i ziewnął bez zadania sobie trudu, aby to ukryć.

Kathryn czekała niecierpliwie aż ruszył w końcu pokonując te sześć stóp, które ich dzieliło i sięgnął po klucz.

- Jego rzeczy są tam, tak jak pani prosiła. Nie pozwoliłem nawet posprzątać pokojówce. Nie było sensu, i nie chciałem niczego ruszać, na wszelki wypadek.

- Dzięki. - Powiedziała Kathryn i uśmiechnęła się biorąc klucz. -

Zostanę kilka dni, więc równie dobrze mogę używać pokoju, jeżeli to panu nie przeszkadza.

Kenton wzruszył ramionami.

- Pani płaci. Dla mnie nieważne, kto tam śpi, o ile nic się tam

dziwnego nie dzieje.

Kathryn zamrugała, próbując wyobrazić sobie te dziwne rzeczy, które miał na myśli. Ale była zbyt zmęczona.

- Nic dziwnego. - Zapewniła go. - Mogę użyć karty?

- Tak, proszę pani. Nie ma problemu.

- Okay. Dzięki.

Wycofała się do drzwi czując się nagle niezręcznie, jakby on spodziewał się, że zostanie chwilę i pogawędzi. A może spodziewał się, że zada mu pytania jak robiono w każdym telewizyjnym programie.

Cokolwiek to było, nie miała na to siły.

Wsiadła do SUV-a i wycofała się wzdłuż pustego parkingu pod pokój numer osiemnaście. Znajdował się na końcu zabudowania, ale oprócz tego był dokładnie taki sam jak każdy inny. Pomyślała, że Daniel mógł poprosić o ten na końcu, mając nadzieję na trochę prywatności i spokoju, ale tak jak i w innych przypadkach w tej sprawie mogła tylko zgadywać.

Jej jedyna walizka była mała, na kółkach, więc złapała ją, potem zamknęła ciężarówkę i weszła. Natychmiast przytłoczyło ją poczucie straty. Pokój był zabałaganiony, brudne ubrania pozrzucone do otwartej walizki, leżącej na podwójnym łóżku lub wciąż leżące na podłodze tak jak je zostawił. Wiedziała, że były brudne, ponieważ jego czyste ubrania wisiały schludnie w szafie. To było typowe dla jej brata i spowodowało napływ łez.

Rozejrzała się dookoła, zauważając, że pośród brudnych ubrań leżały te używane na wyprawę. Na krześle leżał plecak, który sprawiał wrażenie opróżnionego, a obok na podłodze piętrzył się stos składający się z jego butów, naprawdę brudnych spodni i koszulek oraz kilku par grubych skarpet. Jedną rzeczą, jaką Powiedział jej Daniel było to, że nigdy nie oszczędzał na czystych skarpetach. Wszystko inne mogło być śmierdzące i brudne, ale zawsze zabierał kilka par skarpet.

Zmarszczyła czoło, a potem weszła dalej do pokoju i zobaczyła jego sprzęt fotograficznym schludnie ustawiony między drugim łóżkiem a ścianą, gdzie nie był widoczny dla kogoś stojącego w drzwiach. Aparaty Dana warte były małą fortunę, ale ponadto, jak Powiedział jej Dan, były nie do zastąpienia. Nie dlatego, że nie można było kupić innego, ale dlatego, że z czasem aparat stawał się częścią niego, jako fizyczna część charakterystyczna dla tego fotografa.

Rzuciła swoje rzeczy na łóżko i kucnęła przy stosie sprzętu. Nie umiała powiedzieć czy coś zginęło. Może jego agentka, Penelopa wiedziałaby, ale jej tu nie było.

Kathryn wstała i musiała podeprzeć się o ścianę, gdy pokój dookoła niej zawirował. Była zupełnie wykończona. Przez ostatnie dwa tygodnie mało spała, martwiąc się o Dana. A potem był lot samolotem - nigdy nie mogła spać w samolotach - i bezsenna noc w Minneapolis, gdy czekała na poranek, aby dostać się tutaj i móc rozpocząć poszukiwania. Westchnęła i zaczęła zdejmować ubranie. Najpierw marynarkę, potem odznakę i broń, która była standardowym wyposażeniem FBI. Glock 23 kaliber 40. Położyła odznakę jak i broń na stole, kładąc również

obok zapasowy magazynek, a potem odpięła kaburę od paska i rzuciła na drugie łóżko na swoją marynarkę. Zdejmując buty, zostawiła je tam gdzie stały i ściągnęła jeansy. Już chciała rzucić je na łóżko, ale pomyślała i złożyła je zamiast tego. Nie przywiozła ze sobą zbyt wielu ubrań. Wiedząc, że będzie czuła się lepiej zakładając swoje standardowe ubranie później na spotkanie z Donlonem, wyciągnęła spodnie i bluzkę z walizki i powiesiła je w szafie, mając nadzieję, że się rozprasują. Nienawidziła prasowania, ale też nie chciała zaprezentować się Donlonowi jakby spała w samolocie.

Złapała swoją marynarkę i buty otworzyła szafę, kładąc buty na podłodze oraz wieszając marynarkę obok spodni i bluzki. Spojrzała uważnie na łóżko, a potem ściągnęła przykrycie i rzuciła je na podłogę. Nigdy nie spała na tym. Były pełne zarazków. Była zmęczona, ale jej umysł pracował, a ona wiedziała, że musi sprawdzić zeznanie świadka szeryfa Sutcliffa zanim zaśnie. Jej kolana zapadły się w zbyt miękki materac, gdy wzięła laptop i zaczęła przeglądać nagranie. Obejrzała je całe zamierzając przejrzeć je jeszcze raz i zrobić notatki za drugim razem. Ale kiedy sięgnęła po swój notes i długopis jej głowa zakotłosała się. Położyła ją na poduszce, zamierzając zamknąć na chwilę oczy. Zauważyła, że prześcieradła były zaskakująco świeże i czyste, gdy podciągnęła je pod brodę. I to było wszystko.

Rozdział 3

Minneapolis, Minnesota

Lucas otworzył oczy i zamarł chcąc natychmiast jęknąć. Był w Minneapolis. To nie było złe samo w sobie. Bliźniacze Miasta były ekscytujące i tętniące życiem, a on utrzymywał tu rezydencję, którą odwiedzał kilka razy do roku. Więc, nie przeszkadzało mu przebywanie w Minneapolis i to nie to sprawiło, że przeklinał pierwszym oddechem po przebudzeniu. To świadomość, że musiał się spieszyć, aby wracać na ranczo w Południowej Dakocie, ponieważ jakaś przeklęta agentka FBI przyjeżdżała dziś wieczorem na spotkanie z nim.

Spotkanie. Bardziej pasowałyby przesłuchanie. Lucas nigdy nie spotkał gliny, któremu by zaufał, a spotkał wielu gliniarzy. Musiał przyznać, że jego osąd mógł mieć coś wspólnego z latami młodości spędzonymi na ulicach Dublina i Londynu, ale to nie zmieniało stanu rzeczy. Ludzie na służbie nie lubili, gdy ktoś inny był od nich potężniejszy. To było na poziomie braku zaufania między wampirami i ludzkimi stróżami prawa, które nigdy nie przemienie, a on nie zamierzał tego zmieniać ani teraz ani później, gdy FBI nawiedzi jego ranczo. Gorący prysznic zmył większość jego złego nastroju i przywrócił wspomnienie o udanych łowach z poprzedniej nocy. Stał przed szafą, próbując zdecydować się na służbowy wygląd przed FBI czy wystąpić w jeansach i skórze, gdy zadzwonił jego telefon. Sięgnął i odebrał bez sprawdzania.

- Cze, Nicholas. - Powiedział.

- Mój Panie. - Odpowiedział jego porucznik. - Właśnie rozmawiałem z Magdą. Klemens dzwonił na twoją prywatną linię.

- Nie odebrała. - Potwierdził Lucas. Żaden z jego ludzi nie miał pozwolenia, aby odebrać to połączenie, dopóki on żył i mógł to zrobić.

- Nie, Mój Panie. Ale, gdy nie odebrałeś, zadzwonił na numer firmowy, a Magda Powiedziała mu, że jesteś niedostępny. Tylko tyle.

- Ach. Jestem pewien, że będzie... - Przerwał mu sygnał nadchodzącego połączenia. Odsunął komórkę od ucha, aby sprawdzić identyfikację dzwoniącego, a potem Powiedział do Nicholas. - O wilku mowa, a się zjawi. Klemens na drugiej linii. Oddzwonię do ciebie. - Lucas przełączył się na przychodzące połączenie jednym ruchem. Nowoczesna technologia była wspaniałą rzeczą!

- Klemens, stary capie, co mogę dla ciebie zrobić? A raczej... tobie?

- Skończ to gówno, ty pieprzony irlandzki szczurze. Kim do diabła myślisz, że jesteś przejmując dom na moim pieprzonym terytorium!

- Twoim terytorium? Nie wiem, o czym mówisz. Zdyscyplinowałem jednego z moich wampirów zeszłej nocy, razem z jego zdradzieckimi kumplami.

- Dwóch z tych wampirów, których zabiłeś należało do mnie i wiesz o tym.

- Dwóch twoich? Jaki żal... Cóż, jak moja staruszka babcia mawiała, jeżeli wchodzisz między wrony, chłopie, kraczesz jak i one.

- Twoja pieprzona babka była dziwką na ulicach Dublina. Lucas roześmiał się.

- Dokładnie, Klemensie. Nie wiedziałem, że ją znałeś.

- Nigdy nie byłem w tym twoim beznadziejnym kraju i nigdy nie będę. Jest pełen złodziei i pijaków.

- A złodzieje też są pijani! - Zgodził się Lucas. - Ach, te dobre czasy. Ale nie sądzę, abyś zadzwonił, aby ze mną powspominać. Więc dom należał do ciebie? Sprawy trochę są nieuporządkowane przy granicy. A mówiąc o granicach... - Dodał, jakby coś właśnie go zmartwiło. - Obawiam się, że Raphael jest na ciebie trochę zirytowany. Widocznie wzięłeś go na muszkę, w Kolorado, przynajmniej. Straszny błąd, Klemensie. Uderzyć w Raphaela na jego własnym terytorium.

- Przestań pleść, ty głupcze. Nie mam z tym nic wspólnego.

- Ach, ale słyszałeś. Ciekawe od kogo? Jestem pewien, że Raphael chciałby wiedzieć.

- Gówno mnie obchodzi, co ten drań chce. Jeżeli ktoś do niego strzelał to był silniejszy.

- Obawiam się, że nie. - Sprostował Lucas. - Snajper spudłował i to bardzo, z tego, co słyszałem już nie ma go wśród żywych.

- Sądzisz, że Raphael dzieli się takimi informacjami z kimś takim jak ty? Nie można ci ufać, abyś zachował swoje tajemnice, a co dopiero innych.

- To prawda, ale ponieważ Raphael jest przekonany, że ty stoisz za tym, staliśmy się sobie bliscy. Wróg mojego wroga, wiesz. Lucas słyszał jak Klemens sapie głośno, albo próbując odzyskać

kontrolę nad swoim słynnym temperamentem, albo przekopując się przez swój mózg, aby powiedzieć coś mądrego.

- W każdym razie - Powiedział Lucas nie przerywając rozmowy, - jeżeli dom należał do ciebie, wyświadczyłem ci przysługę paląc go do ziemi. Było całkiem krwawo, gdy skończyliśmy. A proch był wszędzie.

- To nie koniec, Donlon! - Warknął Klemens.

Lucas porzucił swoją manierę humoru, a jego głos stał się twardy, gdy mówił.

- Nie, to nie koniec. To dopiero początek.

Rozłączył się nie czekając, aby usłyszeć bez wątpienia stek przekleństw od Klemensa. Wybrał numer Nicholasa.

- Dziesięć minut, Nicholas, i wynosimy się stąd.

Rzucił telefon i wciągnął parę wygodnych jeansów. Nie był w nastroju, aby udawać miłego dla pieprzonego FBI.

Rozdział 4

Południowa Dakota

Kathryn zaklęła, gdy przegapiła swój zjazd z I-90. Obrąła następny możliwy, wykręciła i wybrała właściwy zjazd, gdy jej system zaczął poprawiać jej błąd. Szeryf Sutcliffe miał rację. Lucas Donlon miał adres, ale nic więcej. Zmarszczyła brwi, gdy jej system naprowadzający głosem miłej kobiety kazał skrócić jej w prawo. Zwolniła, spoglądając w nieutwardzoną drogę, która się ukazała. Nie była oświetlona, tylko światła jej samochodu przy pełni księżyca, który ledwie wyglądał zza gór. A na ziemi leżało dużo więcej śniegu, duże zasy, które piętrzyły się na skraju i pod drzewami. Tak zwana droga była dwoma paskami ziemi, widocznymi tylko dlatego, że były jaśniejsze niż ciemne pola trawy i pokryte lodem skały. Ale musiało się tędy przejeżdżać, albo te dwa paski wcale by nie istniały. Sutcliffe ostrzegł ją również, że Donlon nie lubił odwiedzin. Może pozostawiając tak nieoznaczoną drogę zniechęcał ludzi. Na nieszczęście dla niego, Kathryn nie zamierzała odpuścić tej drogi. Zmieniła światła na długie i skręciła. Čwierć mili dalej, przemyślała sprawę. Innym powodem, dla którego wybrała cztero napędowego SUV-a, było to, że w tej części kraju będzie miała okazję podróżować po nieutwardzonych drogach. Ale nie liczyła na jazdę po szlakach między nieoświetlonymi, prawie zamarzniętymi polami wysokiej do kolan trawy i nieprzyjaznych drzew. Jaka osoba przy zdrowych zmysłach posiadałaby drogę do swojej rezydencji w takim stanie? Zwłaszcza, że pewnie cały ruch tutaj odbywał się po zmroku? Nawet wampir w końcu musiał wyjechać ze swojego rancza i przejechać tą drogą. Bajka, że wampiry mogły latać była tylko bajką.

A co z jego pracownikami? Musiał ktoś dla niego pracować.

Musieli pokonywać tę niespotykaną drogę każdego dnia! Jej samochód wpadł w dwie pod rząd dziury, jedna po drugiej, prawie wrywając jej kierownicę z rąk. Warknęła pod nosem, przeklinając potokiem słów.

Powinna donieść na niego do OSHA. Przydałoby mu się. Może nie przejmował się FBI, ale jak cholera przejmie się OSHA. Stos papierów, jakich wymagaliby od niego, sprawiłoby, że jego życie stałoby się piekłem. Uśmiechnęła się na tę myśl, a potem wpadła w następną dziurę i zakłęta, - Głupi, przeklęty... och.

Bez ostrzeżenia, droga skończyła się stając się gładką jak jedwab, jej koła zaszumiały na twardej powierzchni. Poluzowała swój uchwyt na kierownicy, potrząsając dłońmi, aby przywrócić im krążenie, czując jak nerwy w jej palcach wciąż drżą po - sprawdziła w systemie - tylko pięciu milach tej torturującej drogi? Wydawało się, że dużo więcej.

Ale miała już to za sobą i teraz rozkoszowała się tym, co jak Powiedział jej system było ostatnimi metrami zanim dojedzie do celu. Zobaczyła błysk światła z oddali, gdy droga wzniosła się przed opadnięciem w głęboki żleb. Gdy wyjechała z drugiej strony, drogę otaczał biały płot, a jakąś milę później pojawił się biały łuk bramy z imieniem wykutym nad nią.

Kathryn zwolniła i skręciła w prawo do bramy. Spojrzawszy, zobaczyła, że to nie imię było na drewnianym łuku, ale stylizowane D. Jak rodzaj wypalanej nazwy na zwierzęciu, aczkolwiek była pewna, że to już nie było oznaczenie zwierząt. Wydawało jej się, że widziała w telewizji czy może w Internecie, materiał o tym jak ranczerzy stali się bardziej nowoczesni oznaczając swoje zwierzęta czipami elektronicznymi. Jeżeli wampir miał swoją trzodę, może zapyta go o to. Aczkolwiek wydawało jej się niemożliwe, aby ten wampir hodował bydło. Nagła myśl przeszła jej przez głowę, na co zmarszczyła brwi. Czy wampir mógł przeżyć na zwierzęcej krwi?

Otrząsnęła się z nieprzyjemnych myśli i skupiła na drodze przed sobą, która wcale nie była prosta. Wiła się między drzewami i trawiastymi zwałami, gdzie wiele z nich było przedłużeniem wzgórz. Z daleka błądy księżyc oświetlał ostre krawędzie szczytu Lookout Mountain, który rozpoznała ze swoich poszukiwań w Internecie.

Po mili, albo coś koło tego, pojawił się następny łuk nad drogą, ale ten był mocniejszy, zrobiony z pięknych kamieni rzecznych z akcentami drewnianymi. To samo stylizowane D było zrobione z drewna. Boszsz, może facet bał się, że zapomni swojego imienia i każdy zakręt na drodze miał mu o tym przypominać.

Kamienny mur prowadził do wjazdu zniżając się zanim zniknął w wysokiej trawie. Dwie osoby pojawiły się pod łukiem jak tylko zabłyśły jej światła. Stały na drodze blokując jej dostęp. Z ich postury wywnioskowała, że to mężczyźni. Jeden był odrobinę wyższy od drugiego - sześć stóp i dwa od kolego pięć i dziewięć - ale obaj byli mocno umięśnieni i poruszali się z oszczędnością, która Powiedziała jej, że byli wytrenowali. Najwidoczniej, to była ochrona Donlona, aczkolwiek najcięższa przy bramie. I nie tylko mięśnie ich uzbrajały. Obaj mężczyźni nosili coś, co z daleka wyglądało jak H-K MP5, automatyczną broń przewieszoną przez ich piersi, a ona zastanawiała się czy mieli pozwolenie na taki rodzaj broni. Południowa Dakota był dosyć liberalna w prawie do noszenia broni, ale nie wiedziała, czy odnosiło się to również do

osobistego użytku broni automatycznej.

Ale to nie była jej sprawa. Nawet nie była tu z oficjalną wizytą w sprawach FBI. Przybyła tu, aby przesłuchać wampira. Zachichotała, gdy przez myśl przebiegły jej słowa i jedynie nadzieje, że jej obiekt wyglądał jak Brad Pitt.

- Skoncentruj się, Kathryn!

Miała nadzieję, że ktoś przesłuchiwał Lucasa Donlona, albo innego Wampirzego Lorda. Krążyły szczątki wiadomości tu i tam w Internecie, w większości na blogach poświęconych sprawom paranormalnym. Ale nawet tam było mało o samych wampirach. Podejrzała, że życie przez setki lat sprawiało, że stawali się specjalistami od unikania pytań od ciekawskich, zwłaszcza biorąc pod uwagę ludzką przemoc w przeszłości przeciw rzeczom, których nie rozumieli. Ale wszystko, co udało się jej odkryć o wampirach - a mogła szukać w wielu miejscach, biorąc pod uwagę jej możliwości zawodowe - to wszystko było mało.

Wampiry były prawie jak państwo w państwie. Strzegli własnych ludzi, a z tego, co wiedziała nie tolerowali odmiennego zdania.

Przynajmniej nikt się nie skarżył. Wampiry miały nawet nowego ambasadora w Waszyngtonie Duncana Milforda. Był bardziej lobbystą niż ambasadorem, reprezentantem wampirzych interesów w korytarzach Kongresu. To była najbardziej publiczna informacja o Duncanie, co dało jej najwięcej z tego co wiedziała.

A jak do tej pory miejscowy wampirzy bar, ten, w którym ostatnio był widziany jej brat, świadek, który był w Afganistanie, zeznał, że widział jej brata z rzeczonym znanym wampirem. Sądził również, że wyszli razem, aczkolwiek osobiście nie był świadkiem tej części wieczoru.

Widział idących ich do drzwi, a ponieważ był w klubie, nie mógł zobaczyć, co stało się na zewnątrz. Aczkolwiek, był pewien, że osoba z Danielem była wampirem, ponieważ był już wcześniej w tym klubie, wiedział najwidoczniej kto był a kto nie był wampirem. Niestety, nie podał nazwiska. Szeryf Sutcliffe wspomniał, że był jeszcze jeden świadek, który zeznał, że widział Daniela wychodzącego z wampirem, ale był on wątpliwy. Wspomniał, że był w tym czasie pijany tak bardzo, że nie pamiętał, co robił tej nocy.

Nie było tego dużo, ale to wszystko co Kathryn miała. Więc, wampirza szycha, czy nie, Donlon musiał jej udzielić kilku odpowiedzi.

•

Lucas wszedł do swojego biura wciąż wkurzony, że był zmuszony wracać i to z powodu FBI. Padł na fotel za swoim biurkiem i patrzył jak Nicholas dzwoni do Magdy, aby zdała raport z sytuacji.

- Mów, ślicznotko. - Powiedział Nicholas, potem słuchał mówiącej Magdy. Nagle roześmiał się. - Niezbyt zadowolony, mogę ci powiedzieć. Okay, do zobaczenia. - Rozłączył się i spojrzał ostrożnie na Lucasa. - FBI wyładowało, Mój Panie. - Powiedział. - Jest w drodze do rezydencji. - Cholera! - Lucas odwrócił wzrok, zamyślony. - Czy Magda ją widziała?

- Nie, ale otrzymała raport od Kofiego z punktu sprawdzającego. Powiedział, że jest niezła.
- Przysięgam, że ten angielski drań mówi takie rzeczy, żeby mnie wkurzyć.
- Nick zaśmiał się.
- Sądzę, że miał na myśli, że jest ciasno zapięta, z zaciśniętym tyłkiem zgodnie z zasadami. Mam kontynuować, Mój Panie?
- Nie. Kurwa. Wiem, co miał na myśli. Myślę, że muszę się z nią spotkać.
- Nicholas spojrział na niego z niedowierzaniem.
- Myślałem, że po to tu się spieszyliśmy.
- Wiem, wiem. W porządku. - Lucas uderzył palcem o poręcz swojego fotela. - Niech Magda się z nią spotka i ją przyprowadzi. Powiedz, aby się nie spieszyła, usiadła i pogadała. I powiedz Magdzie, aby udawała człowieka. Może nasz gość z FBI wyda się z czymś, jeżeli pomyśli, że ma przyjaznego, współczującego słuchacza.
- Nick skłonił szybko głowę.
- Mój Panie.
- I, Nick... - Nicholas zatrzymał się w progu oglądając się za siebie.
- Wróć z powrotem. Chcę cię tutaj.
- Aw, daj spokój, Lucas.
- Pieprzyć to. Nie będę cierpiał sam.

•

Kathryn zahamowała i zatrzymała przód swojego SUV-a tuż pod łukiem kamiennej bramy. Miała do wyboru to albo przejechać po wielkoludzie stojącym po środku drogi i spoglądającym na nią. A jego palec wydawał się zbyt nerwowo na spuście jak dla jej spokoju. Uchwyciła ruch we wstecznym lusterku. Drugi ochroniarz okrążył pojazd i odchodził od strony kierowcy. Pewnie chciał ją zaskoczyć, może zobaczyć jak podskakuje, gdy niespodziewanie zapuka do jej okna. Nigdy w życiu. Wcisnęła przycisk i odsunęła okno zanim o to poprosił. Spojrział na nią kwaśno, jakby zepsuła mu zabawę. Jakby ją to obchodziło. Błysnęła swoją legitymacją FBI.

- Agentka specjalna Kathryn Hunter. - Powiedziała. - Sądzę, że pan Donlon spodziewa się mnie.

Strażnik przyglądał się jej milcząco przez chwilę, a ona jemu. Czarny mężczyzna, ogolona głowa, brązowe oczy, oceniała wagę i wzrost. Mięśnie też. Zero tłuszczu. On wciąż patrzył.

Jeżeli chciał wyprowadzić ją z równowagi spojrzeniem sfinksa, rozczaruje się. Mogła patrzeć na niego przez całą noc. Zastanawiała się czy był wampirem. Nigdy wcześniej żadnego nie widziała. Unikali kamer notorycznie. Nawet Duncan. Krążył po Kapitolu potrząsając dłońmi, załatwiając interesy, spotykając się z najlepszymi, sam będąc często wymienianym, nigdy nie widziała go na zdjęciu. I nie było to z powodu starych wierzeń o wampirach nieodbijających się w lustrze i również w kamerach. To było głupie. Czysta fizyka mówiła, że ciało posiadające

masę wchodziło w interakcję z otoczeniem w przewidywalny sposób, włączając lustra. Nie, on po prostu zawsze był krok przed fotografami, to wszystko.

Cóż, wampiry żyły i oddychały jak wszyscy inni. Aczkolwiek, może nie całkiem jak wszyscy inni, jeżeli żyli dużo dłużej.

Sfinks wciąż patrzył. Chciała już coś powiedzieć, gdy wielkolud przed samochodem powstrzymał ją.

- Szef czeka, Kofi. - Krzyknął.

Błysk irytacji przebiegł przez twarz strażnika zanim uśmiechnął się... ukazując dwa bardzo długie i niesamowite kły. Kathryn prawie warknęła głośno. Proszę. Czy myślał, że to ją rozwali? Czy miała krzyknąć i uciekać swoim małym SUV-em nigdy już nie wracając?

Kathryn również odsłoniła swoje zęby w idealnym uśmiechu, który był owocem czterech nieszczęsnych lat noszenia aparatu korekcyjnego jako nastolatka.

Sfinks w końcu mruknął i odsunął się, skinąwszy kumpłowi, aby zrobił to samo.

- Dziękuję. - Powiedziała grzecznie. Zasunęła okno, chroniąc się bardziej przed pyłem z drogi niż zimnem i ruszyła w kierunku domu. Spojrzenie we wsteczne lustro ukazało sfinksa rozmawiającego przez telefon. Zapewne ostrzegał swojego szefa, że ona jest w drodze. Dobrze. Jeżeli będą przygotowani na nią, to nie będzie musiała tracić czasu.

Droga bardzo szybko przeszła w ścieżkę otoczoną drzewami mieszkanką pinii z innymi gatunkami. Kathryn nie знаła się na drzewach. Wszystko co przypominało świąteczną choinkę było pinią, a wszystko inne było po prostu drzewem. Tyle wystarczyło.

Było jeszcze ciemniej pod potężnymi gałęziami. Kusiło ją, aby przełączyć światła, ale zdała sobie sprawę, że wkrótce będzie musiała je zgasić. I nie chciała okazać żadnego rodzaju słabości czy strachu, zwłaszcza przed czymś tak prostym jak trochę cienia.

Drzewa przeredziły się, a droga wyprostowała. Po prawej pojawił się płot, co rozpoznała jako zamknięty padok. Z tej strony było ciemno, ale to była struktura, która z bliska okazała się białym zamknięciem padoku. A w jednej z pobliskich stodół zobaczyła... konie. Zamrugła nie całkiem dowierając oczom.

- Och, proszę. - Wymamrotała. - Wampirzy kowboj? Jakbym w to uwierzyła.

Gdy podjechała bliżej, stało się jasne, że konie są zadbane i dobrze odżywione. To nie były domowe zabawki, ale drogie zwierzęta. Czy ktoś je trenował? Czy może hodował? Czy hodowla koni była dochodowa? Nie myślała tak, ale musiała się w tym rozeznać. W swoich poszukiwaniach nie znalazła niczego wskazującego na to, że Lucas Donlon był hodowcą koni, ale to nic nie znaczyło. Z tego co wiedziała, była pierwszym agentem federalnym, który dotarł tak daleko. Zwolniła trochę jadąc wzdłuż padoku. Jasno oświetlona budowla była stajnią z długimi alejami wzdłuż zagród po każdej stronie. Wyglądały bardzo czysto... i bardzo ekskluzywnie.

Kathryn poczuła siłę czyjś spojrzenia. Ostro odwróciła głowę w

kierunku padoku i zobaczyła, że przyglądała jej się nie jedna para oczu lecz kilka. Nawet konie wydawały się jej przyglądać. Wiedziała, że to tylko śmieszne myśli, ale nie mogła mylić podejrzliwości tych spojrzeń. Zmarszczyła brwi. Może wszyscy byli wampirami jak strażnicy przy bramie. Czy wampiry jeździły konno? Czy nie było przesądu o byciu bardziej wrażliwymi na wampiry zwierząt niż ludzi? Sądziła, że z jej strony było to nienaukowe podejście, aby wierzyć w tego rodzaju przesady, nie wspominając, że zapewne było to niepoprawne politycznie. Wampiry wywalczyły kilka praw, które brały pod uwagę ich unikalną naturę.

Nie chcąc przyciągać więcej uwagi znów przyspieszyła jadąc drogą, która okrążała stajnię, zwalniając, gdy przejeżdżała wzdłuż rzeczki, a potem zakręcając i ukazując w końcu...

Oh. To było śliczne. I wcale nie tego spodziewała się po wampirzej rezydencji. Nie była na tyle głupia, aby wyobrażać sobie, że mieszkał w starym zamczysku z nietoperzami latającymi wokół wież, ale i nie tego oczekiwała. To był piękny dom, zbudowany na wzgórzu jaśniejący w blasku ciepłego światła oświetlającego okolicę. Zbudowany w stylu Craftmana z ostrym dachem, świetlikami i mający około osiem tysięcy metrów kwadratowych, jeżeli by miała zgadywać. Ale z pewnością była też piwnica, której nie widziała, a kto wiedział jak była duża? Była jedna rzecz, w której mity o wampirach miały rację. Nie lubiły słońca co sprawiało, że świetliki były niezwykle, ale jeżeli dom miał okna to czemu nie świetliki?

Przejechała przez niskie wzgórze do frontowych schodów, gdzie pojawiła się czekająca na nią kobieta.

Była ubrana w czarne spodnie i oślepiająco białą, szytą na miarę koszulę z krótkim czerwonym krawatem. Gdyby nie wysokie obcasy, Kathryn pomyślałaby, że chciała wyglądać jak mężczyzna. Ale te obcasy zacierały to wrażenie. Albo była dominującą albo prawnikiem. Kathryn obstawiała to ostatnie.

Kobieta podeszła do ciężarówki, gdy Kathryn wysiadała. Sięgnęła po swoją walizkę z siedzenia pasażera i zamknęła drzwi.

- Agentko Hunter. - Powiedziała kobieta wyciągając rękę. - Jestem Magda Turkova, prawnik Lorda Donlona.

Trafiony! Pomyślała sobie Kathryn i potrząsnęła ręką kobiety.

- Agentka specjalna Kathryn Hunter. - Powiedziała niepotrzebnie.

- Lord Donlon spodziewa się pani. - Powiedziała Magda wciąż oficjalnym tonem, ale był tam cień gościnności.

Kathryn poszła za prawniczką po schodach do gładkiego holu, który obiecywał bogate wnętrza. Dom był jednopiętrowy, ale sufity były wysokie, ściany pokryte sztukaterią i pomalowane na ciepłe kolory.

Wystrój był zdecydowane zachodni, ale elegancki i bijący bogactwem.

Najwidoczniej opłacało się być wampirem, zwłaszcza z tytułem.

Magda szła nadal prowadząc Kathryn obok wysokiego, podwójnego kominka do salonu, który najwyraźniej został urządzony męską ręką. Wielkie kanapy i fotele zgromadzone były dookoła wielkiej tafli szkła opartej na skale i służącej za stolik do kawy. Pokój był ładnie

wykończony, ale nie nosił śladów architekta, żadnych porostawianych wazonów czy malowideł. W zamian za to był stos magazynów głównie o tematyce sportowej i biznesowej, a wielki ekran wisiał na głównej ścianie. Półki obok ekranu pełne były nagrań i gier do przynajmniej czterech różnych rodzajów konsoli. Obok, ściana okien wychodziła na przód domu oraz widok posiadłości z ciemnym szpalerem drzew. Kathryn zauważyła lekkie zniekształcenie, co Powiedziało jej, że szkło było kuloodporne. Najwidoczniej, nie było tak różowo w krainie wampirów.

Prawniczka wskazała miejsce do siedzenia.

- Lord Donlon dołączy za chwilę. - Podeszła do barku.

Oczywiście, był tu barek. Cóż innego mogłoby być w takiej jaskini mężczyzny? Pomyślała Kathryn cynicznie.

- Mogę zaproponować drinka? - Zapytała Turkova. - Raczej nie, zapewne pani nie pije na służbie, prawda? Mamy wodę lub inne napoje?

- Woda może być. Dziękuję. - Powiedziała Kathryn. Zazwyczaj nie przyjęłaby niczego do jedzenia lub picia od osoby, która była przepytwana w powiązaniu z przestępstwem. Ale przede wszystkim nie była pewna czy miało tu miejsce przestępstwo. Po drugie, nie miała dowodu, że Lucas Donlon był bezpośrednio związany ze zniknięciem jej brata, a nawet wątpiła czy był. A w końcu, chciało się jej pić.

Magda wyjęła butelkę wody z lodówki pod ladą i wyciągnęła szklankę z tacy.

- Z lodem?

- Nie, dziękuję. I nie potrzebuję szklanki. Butelka wystarczy. Magda uśmiechnęła się.

- Tak jak ja. Rzadko mogę pić takie rzeczy... - podała butelkę - siedząc. Lubię zabrać ze sobą, a potem wyrzucić.

Kathryn wzięła podawaną wodę. Była zimna, butelka pokryta lekko szronem.

- Więc, pani Turkova... - Zaczęła, ale kobieta jej przerwała.

- Mów mi Magda, proszę. Nie lubimy ceremonii.

- Ale macie ochroniarzy.

Turkova wzruszyła lekceważąco ramionami.

- Konieczne środki ostrożności dla bezpieczeństwa mojego Lorda.

Kathryn przechyliła głowę w zaniepokojeniu.

- Tytułujecie go Lordem. Czy to jakiś rodzaj dziedzicznego tytułu?

Magda zaśmiała się lekko brzmiając na rozbawioną.

- Nie, wcale. Społeczeństwo wampirów ma feudalną strukturę, agentko Hunter. A Lord Donlon włada poważnym terytorium.

- Feudalną... - Powtórzyła Kathryn, myśląc o tym, że po tej wizycie będzie miała pokaźną wiedzę o wampirach. - Czy jego poddani...

- Nie poddani. Jego ludzie. Poczyniliśmy pewne ustępstwa w stosunku do nowoczesności.

- Oczywiście. Jego ludzie. Ale jeżeli to system feudalny czy jego ludzie tytułują go?

- Oczywiście. Chroni ich, broni zarówno przed ludźmi jak i innymi wampirami. Prowadzi również poważną korporację biznesową, o której z pewnością wiesz. Wielu z jego ludzi pracuje dla niego bezpośrednio, inni,

pośrednio. Lord Donlon jest biznesmenem, odnoszącym sukcesy biznesmenem.

- Rozumiem.

- A panią, agentko Hunter, co sprowadza do Południowej Dakoty? Wiem, że nie należy pani do naszej jurysdykcji tylko do Minneapolis. Kathryn zaśmiała się celowo.

- Minnesota jest dla mnie trochę za zimna. Nie, pracuję w Quantico.

- Rozumiem. A co Quantico chce od Lorda Donlona? - Ton Magdy był normalny, ale jej spojrzenie nagle stało się czujne. W końcu ujawnił się prawnik.

- Nie robię tajemnicy z powodu mojej wizyty, pani Turkova. Prowadzę śledztwo w sprawie zaginięcia pewnej osoby. Fotograf z Kalifornii, który przyjechał robić zdjęcia Badlands. Jest artystą o dobrej reputacji i ma wysoko postawionych przyjaciół. Co więcej, FBI interesuje się tym, co normalnie byłoby sprawą dla stanowych albo miejscowych przedstawicieli prawa.

- Rozumiem. A jak się nazywa ten fotograf?

Kathryn uśmiechnęła się, wiedząc, że Turkova prawie na pewno znała już nazwisko Daniela.

- Jestem tu, aby porozmawiać z twoim klientem. - Powiedziała łagodnie, ale pewnie. - Nie z tobą, i nie chce być przesłuchiwaną przez ciebie. Czy Lucas Donlon jest dostępny?

Magda odsłoniła zęby w nieprzyjaznym uśmiechu. Nie była takim sfinksem jak ochroniarz, ale Kathryn uchwyciła widok dwóch delikatnych kłów.

- Nie zaszkodzi spróbować. - Powiedziała.

- Zrozumiałe. - Zgodziła się Kathryn.

Mada wyciągnęła telefon komórkowy z kieszeni i wcisnęła klawisz.

- Agentka Hunter tu jest. - Powiedziała do kogoś, potem rozłączyła się i wsunęła telefon z powrotem do kieszeni. - Lord Donlon spotka się z panią.

•

Kathryn wyszła za Magdą Turkową opuszczając wygodny salon, a potem wzdłuż korytarza. Wysokie obcasy Turkovej głośno uderzały o twardą powierzchnię, a jedyne o czym mogła myśleć Kathryn, to jak zimne musiały być te podłogi zimą. To była Południowa Dakota. Nigdy nie mieszkała w prawdziwie zimowym stanie, ale znała prognozy pogody, jak każdy inny, a Południowa Dakota za zwyczaj pogrążona była w śniegu przez całe miesiące. Rachunki za ogrzewanie tego domu musiały być kosmiczne. Ale przypuszczała, że jeżeli można pozwolić sobie na miejsce takie jak to wielkie ranczo, to nie musisz martwić się o rachunki za ogrzewanie.

Zadzwonił telefon Turkovej. Spojrzała na ekran i zmarszczyła brwi, ale odebrała zanim ponownie zadzwonił.

- Magda. - Słuchała, a potem Powiedziała. - Tak.

I to wszystko. Kathryn zgadywała, że dzwonił Donlon, być może pytał czy są w drodze albo coś. Może niecierpliwił się, aby mieć z głowy to przesłuchanie i wrócić do swoich wampirzych interesów, czymkolwiek były. Właściwie, wszystko, czego dowiedziała się o Donlonie powiązane było z jego firmami finansowymi, ale wszystko posiadał pod nazwą firmy Donlon Inc. To była prywatna firma, co znaczyło, że nie musiał przedstawiać szczegółów o swoich firmach czy zarobkach jeżeli tego nie chciał. A najwyraźniej nie chciał. Zazwyczaj, nawet prywatne korporacje niektóre sprawy upubliczniały - sprawy dotacji charytatywnych co dobrze wyglądało w oczach opinii publicznej, czy specjalnie powodowały przecieki, aby mieć wpływ na szczególne transakcje. A czasami ujawniano polityczne sponsorowanie, gdy to służyło interesom. Ale Donlon nie wydawał się o to wszystko dbać. Nie udało jej się znaleźć żadnego artykułu o nim lub jego korporacji, ani w głównych pismach, ani w miejscowych gazetach.

Kathryn i Turkova weszły do holu, gdzie spotkały następnego strażnika. Mężczyzna, zapewne wampir, sześć stóp i trzy cale, jasnobrązowe włosy, szerokie ramiona, więc pewnie ze sto kilogramów. Przystojny, wygląd kapitana amerykańskiej drużyny i uśmiechnął się do niej przyjacielsko, zanim zatrzymał je przed wielkimi drewnianymi drzwiami z metalowymi okuciami.

- Przejmuję stąd, Magdo. - Powiedział, jakby był na służbie. -

Agentko Hunter. - Powiedział, odwracając się do Kathryn. - Nazywam się Nicholas. Lord Donlon, czeka, gotowa?

Kathryn najeżyła się w duchu słysząc tytuł Donlona, ale na zewnątrz skinęła ochoczo i Powiedziała.

- Tak, dziękuję.

Niezawodnie grzeczna i profesjonalna, tego FBI spodziewało się od swoich agentów.

Nicholas otworzył drzwi. Kathryn ruszyła do przodu, ale zatrzymała się zaskoczona, gdy on ruszył przed nią. Odrzuciło ją na tyle, że zatrzymała się w progu, aż Magda syknęła niecierpliwie za jej plecami. Kathryn ruszyła do środka, jej wzrok ogarnął przestrzeń, notując wszystko co widziała. To nie było to, czego się spodziewała, ale jak dotąd, nic z tego nie było wampirzą siedzibą. Pokój był wielki i przestronny, bardzo męski, ale ze smakiem, z ciemnymi skórzanymi meblami po jednej stronie, przed ciemniejszym jeszcze rzędem drewnianych półek zajmujących całą ścianę. Po drugiej stronie był kominek wyłożony drewnem, a nad nim piękny olejny obraz przedstawiający księżyc nad, jak wywnioskowała, okolicą Badlands, aczkolwiek również mogłaby to być Monument Valley w Arizonie czy inny krajobraz. Nie znała żadnego z nich. Ale artysta uchwycił surrealistyczny wygląd tych krajobrazów, a księżyc nadawał obcy wygląd, tak, że gdyby ktoś Powiedział jej, że to inna planeta, uwierzyłaby.

Po jednej stronie kominka najbliżej drzwi, ściana była pusta z wyjątkiem serii czarno-białych fotografii. Oczy Kathryn zwróciły się na fotografię na tyle ile mogła bez zwracania niczyjej uwagi, ale nie miała

wątpliwości. Nie miała talentu Daniela, ale miała oko do szczegółów i znała jego prace. Pochodziły z serii, którą zrobił w Irlandii kilka lat temu. Odwróciła wzrok na wampira, do którego przyszła, Lucasa Donlona, ale szerokie ramiona Nicholasa wciąż stały na jej drodze. Teraz już zniecierpliwiona, próbowała go ominąć, gdy Powiedział do Donlona. - Mój Panie - i odsunął się na bok, jak magik pokazujący swoją sztuczkę.

•

Lucas rozparł się za biurkiem, świadomie sprawiając wrażenie nonszalanckiej niedbałości, co było zupełnie sprzeczne z tym jak się czuł. Wycucie czasu tego śledztwa FBI, było do dupy, aczkolwiek był zadowolony, że wreszcie będzie miał to za sobą. Po jego wypadzie na terytorium Klemensa ostatniej nocy, wojna została wypowiedziana. Do tej pory, Środkowozachodni Wampirzy Lord powstrzymywał się do okazjonalnych, czy irytujących wypadów wzdłuż granicy, aby przejąć majątki, które, jak wiedział należały do Lucasa. Jego zdobycze były nieliczne, ale wobec zamachu na Raphaela, a teraz po odpowiedzi Lucasa, rękawiczki zostały zdjęte. A Klemens był brudnym graczem.

Wampirze wojny generalnie były prowadzone inaczej niż ludzkie. Z jednego powodu. Nie było wielkich bitew. Nie było wystarczającej ilości wampirów po żadnej ze stron na to, a większość z nich to byli cywile, a wszyscy się zgadzali, że powinni zostać wyłączeni z rzezi, o ile sami się w nią nie miesza.

Zamiast tego, wojna była serią potyczek, krótkich i krwawych. Każdy Wampirzy Lord miał swoich żołnierzy, jedni więcej niż inni, ale nikt nie miał więcej niż kilka setek. Ponieważ bitwy były toczone z ograniczoną ilością walczących, były też przerwy. Jak teraz. Po sukcesie ubiegłej nocy, a zwłaszcza, gdy Klemens odczuwał stratę zarówno posiadłości jak i wampirów, to będzie trwało przynajmniej kilka dni, zanim Klemens obierze cel i przetrzuci swoje siły do kontrataku. To nie znaczyło, że Lucas mógł się odprężyć. Jego ludzie byli w gotowości wzdłuż wschodniej granicy, a jego żołnierze byli skoszarowani w ten sposób, aby chociaż kilku z nich było w zasięgu każdego z miejsca ataku. Ich zadaniem było utrzymać się, aż przybędą posiłki.

Więc, jeżeli Lucas musiał radzić sobie z FBI, to teraz była lepsza pora niż w przyszłości. Ale cała sprawa była stratą czasu. Nic nie wiedział o zaginionej osobie, ani żaden z jego wampirów. Przepytał ich na ten temat, tak, że żaden z nich nie mógł nic ukryć ani okłamać go. Wampir nie mógł okłamać swojego Pana, a Lucas nie pozwalał nikomu zamieszkać na swoim terytorium dopóki nie był mu zaprzysiężony. Większość wampirów mieszkających na ranchu było jego własnymi dziećmi, i to dotyczyło wszystkich, którzy pracowali z nim w głównej posiadłości.

Ale to była Południowa Dakota. W całym stanie nie było wielu wampirów. Nawet ludzi nie było zbyt wielu. Niewiele ponad milion ludzi mieszkało w Południowej Dakocie, co było jedną z najniższych populacji

w kraju. Większość wampirów Południowej Dakoty mieszkało lub pracowało właśnie na ranchu Lucasa. Mała grupa mieszkała w Sioux Falls, ale oni nie byli podejrzani przez FBI, ponieważ agentka Hunter wydawała się być pewną, że jej człowiek zaginął przebywając w okolicy Badlands, co, na dobrą sprawę było dobrych osiemdziesiąt mil od rancha Lucasa.

Główna siedziba Lucasa była tutaj, ponieważ uwielbiał tę okolicę. Większość ludzi myśląc o Południowej Dakocie, miało na myśli zbocza góry Rushmore z jej sławnymi prezydentami i wyobrażali sobie, że cały stan tak wyglądał. Ale jego rancho było piękne i zielone - przez większość roku, w każdym razie. Jego posiadłość to ponad sto pięćdziesiąt akrów pastwisk i potężnych drzew, z dwoma różnymi rzekami przepływającymi przez nie. Nie było tak zielono jak w jego rodzinnej Irlandii, oczywiście, ale przez wieki, które przeżył nie był w takim miejscu. Kochał to rancho. Kochał hodowanie koni, kochał przejażdżki przez swoje ziemie i wiedzę, że jest jego. Miał inne domy na całym swoim terytorium, niektóre w dużych miastach. Ale zawsze wracał tutaj. To był dom.

A teraz FBI wtargnęło do jego domu. Nie ufał policji, nigdy. Dorastał na ulicach Dublina, gdy nimi naprawdę były, a policja nigdy nie była jego ulubioną siłą. Co innego w Dakocie. Zostawiali człowieka w spokoju. Dopóki nie przyciągnęło się jej uwagi, prawo nie zawracało mu głowy. Życzyłby sobie, aby mógł po prostu powiedzieć tej kobiecie z FBI, aby odeszła, ale nie mógł. W przeciwieństwie do jego osobistych preferencji, był odpowiedzialny za tysiące wampirów na swoim terytorium, które obejmowało kilka stanów. Cokolwiek by zrobił mogło odbić się na nich w nieprzyjemny sposób. Więc, spotka się z agentką Hunter i powie jej to, co Powiedział już przez telefon. Nie wiedział gdzie jest jej brat. A mówiąc o nim, wydawało mu się bardzo podejrzane, że agentka Hunter nie wspomniała, że człowiek, którego szuka jest jej bratem. Czy naprawdę myślała, że on nie wyciągnie takich szczegółów? Z pewnością zrobiła wywiad na jego temat. Czy sadyła, że on nie robi tego samego o niej?

Trzeba przyznać, że jego kontakty w FBI już nie były takie jak wcześniej. Przez lata, najlepszym i najtajniejszym atutem wampirzej społeczności w Biurze była Phoebe Micheletti, były agent techniczny FBI, a potem konsultant. Lojalność Phoebe była niekwestionowana, ponieważ sama była wampirem. Ale ostatnie wydarzenia w Waszyngtonie pokazały, że może ktoś powinien się jej przyjrzeć bliżej. Sprawa z Phoebe i jej długoletnim partnerem została zakończona ich śmiercią i stratą w szeregach FBI.

Ale wciąż były wampiry zatrudnione przez Biuro, zwłaszcza w obszarze technicznym, gdzie mogli pracować nocą. Może nie mieli kontaktów jakimi cieszyła się Phoebe, ale wciąż byli na tyle dobrzy, aby dowiedzieć się, że Kathryn Hunter nie była tu z ramienia FBI. Aby odkryć, że zaginiony był jej bratem zajęło jego komputerowcom całe siedem minut w Internecie. Trzydzieści minut później i Lucas wiedział wszystko o Hunter.

Podniósł telefon i zadzwonił do Magdy.

- Magda. - Odezwała się natychmiast. Zazwyczaj, używała jego tytułu odpowiadając, gdy dzwonił, ale ponieważ obecnie eskortowała agentkę FBI do drzwi jego biura, mądrze nie chciała zdradzić kto dzwonił.

- Skontaktuj się ponownie z naszymi ludźmi w FBI. - Powiedział jej. - Sprawdź, czy znaleźli coś więcej o Kathryn Hunter. Sprawy osobiste. Ale zrób to dyskretnie, Maggie. Nie chcę wykonywać żadnych ruchów, zanim nie dowiem się więcej.

- Tak. - Powiedziała jednym słowem.

Lucas rozłączył się, uśmiechając. Magda absolutnie nienawidziła gdy nazywał ją Maggie. To dlatego to robił, oczywiście. Parę sekund później usłyszał odgłos kroków, obcasy Maggie i prawie bezgłośnie uderzenia, które jak wywnioskował należały do agentki Hunter. Nick czekał na nie w korytarzu i przemówił, gdy tylko znalazły się blisko.

- Agentko Hunter? - Powiedział

- Tak.

Głos kobiety był głębszy niż się spodziewał, seksowny. Jej głos przez telefon był bardziej oficjalny. To była zbyt duża różnica, aby można było ją wyjaśnić przez telefoniczne połączenie. Zapewne pracowała nad tym, aby brzmieć profesjonalnie, ale z tego co słyszał, brzmiała jak maszyna. Może powinien jej powiedzieć. Może powie.

W korytarzu, Nicholas przedstawiał się, a potem drzwi się otworzyły. Jego porucznik wszedł pierwszy, co pewnie było niezwykle dla człowieka. Z jego doświadczenia wynikało, że gość zostałby normalnie wpuszczony pierwszy, a za nim eskorta. Ale w świecie Lucasa, gdy byli podczas wojny, Nicholas nigdy nie pozwoliłby obcemu stanąć bezpośrednio przed Lucasem. A poza tym Kathryn Hunter była z FBI. Nicholas był zarażony przez Lucasa nieufnością wobec policji, więc wszedł pierwszy, z agentką FBI ściśniętą między nim, a Magdą, która stała w drzwiach.

Lucas nie wstał. Powinien? Agentka Hunter nie była gościem. Była intruzem, śledczym. Z pewnością nie spodziewała się od niego szacunku. Był od niej potężniejszy.

- Mój Panie. - Powiedział oficjalnie Nicholas i odsunął się na bok, dając Lucasowi pierwsze prawdziwe spojrzenie na Kathryn Hunter. No, no, no, pomyślał. Agentka Hunter zdecydowanie nie wyglądała tak jak sobie wyobrażał. Spodziewał się kogoś odpowiadającego temu maszynowemu głosowi - jakiejś Brunhildy z szerokimi biodrami i pasującymi ramionami. W zamian za to miał seksowną wersję. Kathryn Hunter była całkiem ładna. Czy raczej, byłaby, gdyby sobie na to pozwoliła. Była wysoka, prawie sześć stóp mimo tych butów. Niech założy czerwone szpilki, a zdecydowanie będzie wyższa niż sześć stóp. Lucas lubił wysokie kobiety. Lubiał pieprzyć wysokie kobiety. Cóż, oczywiście lubiał pieprzyć kobiety każdego wzrostu. Ale jego ulubienice były wysokie, ponieważ sam miał ponad sześć stóp, a lubiał całować kobiety, które brał do łóżka. Zwłaszcza lubiał całować je, gdy był w ich wnętrzu, a to było zawsze łatwiejsze, gdy pasowali do siebie dobrze.

A mówiąc o całowaniu, jego osobisty agent FBI miał głos pasujący do ust. Miękkie, pełne wargi, które były stworzone do obejmowania

męskiego członka, a ona pomalowała je różowym błyszczkiem, który pewnie uważała za praktyczny. Ale sprawiał, że jej usta stawały się niewinne, jak małej dziewczynki. Ale nie była małą dziewczynką. Och, nie. Panna FBI była całkowicie dorosła. Ponad to, była całkiem sztywna i zasadnicza, tak jak Powiedział Kofi, z jej długimi jasnymi włosami ściągniętymi w ciasny kucyk z ułożonym każdym włosiem. Jej figura była szczupła w większości, aczkolwiek podejrzewał, że jej biust był dużo pełniejszy niż się wydawał. Pewnie nosiła sportowy stanik, aby spłaszczyć naturalne walory. To miało sens, biorąc pod uwagę je zawód, ale sprawiało, że był bardziej ciekawy, aby zobaczyć prawdę.

Reszta jej ciała była zasłonięta nudnymi ciemno niebieskimi spodniami i białą zapinaną bluzką, która była zapięta... cała pod szyję. Swędziały go palce, aby odpiąć górny guzik i odsłonić delikatną szyję. Właściwie, swędziały nawet bardziej niż to, ale skupił się na tym guziku. Żadna kobieta nie powinna być tak zapięta.

Szczupłe biodra, długie nogi... jego uwaga powędrowała z powrotem do jej twarzy i pary niebieskich oczu, które patrzyły na niego inaczej niż przyjaźnie.

Uśmiechnął się niewinnie.

- Agentko Hunter. - Powiedział nie podnosząc się.

Zacisnęła zęby, ale ruszyła do przodu i wyciągnęła rękę.

- Specjalna agentko Hunter. - Powiedziała, chcąc brzmieć ostro, ale tym łózkowym głosem nie osiągnęła tego.

Lucas wstał wolno i wziął jej rękę. To stawiało ją w gorszej pozycji, ponieważ wyciągnęła się nad biurkiem, aby do niego sięgnąć. Teraz stała pochylona, gdy on stał prosto, trzymając ją nieruchomo przez siłę ich połączonych dłoni. Lucas nie wykonał ruchu, aby jej ułatwić niekomfortową pozycję. Trzymał spojrzenie nieruchomo, gdy obejmował jej dłoń swoimi palcami, jednocześnie dostrzegając błysk zakłopotania w jej oczach, który szybko ukryła.

- Lucas Donlon. - Powiedział gładko, wciąż ściskając jej dłoń. -

Spotkałaś mojego porucznika, Nicholasa. W czym mogę pomóc, agentko specjalna?

Hunter natychmiast spróbowała zabrać rękę, ale Lucas jeszcze nie chciał jej puścić, a ona nie chciała tego wymusić wyszarpując rękę. I tak ją dominował. Poczowała lekki rumieniec na policzkach, i było to coś więcej niż tylko zakłopotanie czy gniew. Jej źrenice były rozszerzone, a serce podskakiwało.

Mrugnawszy puścił jej rękę. Cofnęła się o krok od biurka, ustanawiając między nimi dystans. Nie wytarła ręki o spodnie, ale wiedział, że chciała. Kathryn Hunter najwyraźniej była przyzwyczajona do zaprzeczania swoim damskim potrzebom. Zapewne musiała, pracując tam gdzie pracowała. Ale Lucas był Wampirzycem Lordem. Gdy dotknął kobiety, wiedziała, że została dotknięta, a w tym wypadku pożądana. A Kathryn Hunter nie lubiła, aby jej o tym przypominać.

•

Kathryn zorientowała się, że się gapi. Jeżeli do tej pory wszystko co zobaczyła w siedzibie wampira ją zaskoczyło, to na koniec Lucas Donlon był zdumiewający. I było to właściwe słowo. Ponieważ był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego widziała w życiu. Miał proste czarne włosy, które były na tyle długie, że wyglądały na zbyt długie. Końcówki dotykały z tyłu kołnierzyka i opadały na jego czoło. Nie zadał sobie trudu, aby stać, dupek, ale opadł z powrotem na fotel, jakby dawał znać, że jest niegrzecznym chłopcem. Ale wciąż widziała, że jest wysoki i dobrze zbudowany. Niemocno umięśniony jak jego ochroniarz, czy czymkolwiek był Nicholas, ale jego ramiona były szerokie i wydawały się dobrze umięśnione pod skórzaną marynarką, którą nosił na czarnym podkoszulku. Spojrzała przelotnie w jego oczy. Były piwne, jak sądziła, ale brąz miał w sobie tyle złota, że kolor prawie nie dawał się uchwycić. I przyglądały się jej od stóp do głów, zatrzymując się we właściwych miejscach. Poczekala, aż jego uwaga zwróciła się z powrotem na jej twarz, a potem obdarzyła go najzimniejszym spojrzeniem, na jakie się zdobyła. Uśmiechnął się w odpowiedzi, na co jej głęboko ukryta kobiecość zadrzała. Kathryn broniła się przed tym.

- Agentko Hunter. - Powiedział leniwie, wciąż nie wstając.

Kathryn powstrzymała się przed zaciśnięciem zębów z irytacji.

Przechyliła się przez biurko i wyciągnęła rękę.

- Specjalna agentko Kathryn Hunter. - Powiedziała, spotykając jego wzrok.

Pozostał w pozycji siedzącej, ale objął swoją wielką dłonią jej, jego palce były silne i trochę szorstkie, jakby robił coś poza siedzeniem przez całą noc za biurkiem. Potem wstał prezentując wysokie, umięśnione ciało, z wdziękiem podkreślającym jedynie jego wygląd i siłę. Kathryn prawie jęknęła. Czarny podkoszulek był wciśnięty w nisko opadające denimy, które prezentowały jego płaski brzuch i zwisały luźno na wąskich biodrach niby w pieszczocie kochanki.

Zmiana jego pozycji pozbawiła ją równowagi, więc zacisnęła mocno palce na jego dłoni zanim spojrzała mu w oczy przez niezręczną chwilę.

Szybko się pozbierała, aby spróbować jedynie potrzasnąć jego dłonią, ale on nie zwolnił uścisku. Jej serce waliło, a ona przeklinała swoje ciało za reakcję na jego męskie ciało.

To nie powinno mieć miejsca. Kathryn pracowała w męskim świecie, gdzie kobiety były wciąż ledwie tolerowane. Fielding był jedynie przykładem błędnego pojęcia i złego traktowania jakie spotykało ją każdego dnia. Dawno temu doszła do wniosku, że aby odnieść sukces, musi odstawić na bok swoją kobiecość i być po prostu jeszcze jednym agentem, jeżeli już nie może być facetem. Nie malowała się poza użyciem prawie niewidocznego błyszczczyka, aby utrzymać wargi przed zupełnym wyschnięciem, a ponieważ nie mogła się zdobyć na obcięcie swoich długich włosów, zawsze nosiła je spięte, albo w warkocz albo w kucyk tak ciasno, że nie sądziła, aby kiedykolwiek potrzebowała face liftingu. Ale w jakiś sposób Lucas Donlon przełamał się przez te jej wszystkie bariery niczym więcej jak swoim wyglądem i uściskiem dłoni.

Udało mu się obudzić uczucia i pragnienia, które były pogrzebane tak głęboko, że nawet ona sama o nich zapomniała. I chciała, aby tam pozostały. Chodziło o jej pracę, o jej karierę. To właśnie zrobiła ze swoim życiem i nie zamierzała pozwolić jakiemuś przystojnemu wampirowi czy komukolwiek innemu roztrzaskać jej bezpiecznego świata.

- Lucas Donlon. – Mówił. - Spotkałaś mojego porucznika, Nicholasa. W czym mogę pomóc, agentko specjalna?

Kathryn pomyślała o tych wszystkich rzeczach, które chciała mu powiedzieć, większość zawierająca ostre i celne przedmioty zanurzające się w jego sercu. Ale powstrzymała swój temperament i zmusiła się, aby się cofnąć kilka kroków jednocześnie uspokajając rytm swego serca.

- Jak już wyjaśniłam przez telefon, panie Donlon..

- Lucas. - Powiedział gładko. - I usiądź... Kathryn.

Wsunął się z powrotem na swoje krzesło jak wielki, wdzięczny kot i patrzył na swoje splecione palce.

Kathryn usiadła używając ruchu do rozładowania swojej irytacji na skutek jego bezceremonialnego użycia jej imienia. Rozważała poprawienie go, przypominając swój tytuł w FBI. Aczkolwiek nie reprezentował jej w tym wypadku, nie naprawdę. Ta myśl wstrząsnęła nią, powstrzymując. Miała dziesięć dni na znalezienie swojego brata, dziesięć dni zanim jej szefowie będą spodziewać się jej z powrotem w pracy. Nie miała czasu do stracenia na słowne potyczki z Lucasem Donlonem. Poza tym, miała przeczucie, że to jedynie ośmieliłoby go, gdyby należała na używanie jej tytułu.

- Jak wyjaśniłam przez telefon, panie... - Donlon uniósł jedną brew, a ona zamieniła słowo w pół sylaby - Lucasie. Poszukuję fotografa, który zaginał po sesji fotograficznej w Badlands National Park.

- Jest kilka miast, które są bliżej parku niż my.

- Wiem o tym. Ale przebywał blisko tego miejsca, w tej okolicy widziano go ostatnio.

- A co to ma wspólnego ze mną... Kathryn?

Kathryn zamrugnęła. Wyraźnie flirtował z nią, aczkolwiek flirtowanie nie odzwierciedlało tego co Lucas Donlon robił. I do cholery, jej ciało pragnęło odpowiedzieć na uwodzenie w jego głębokim głosie, na sposób w jaki powtarzał jej imię. Kathryn ugryzła się w język, aby ostry ból przywrócił jej zmysły. Nie miała czasu na jego gierki. Musiała odnaleźć Daniela.

- Daniel Hunter zaginał. Świadkowie widzieli go w miejscowym klubie nocnym.

- Mamy kilka takich w okolicy.

- Tak, ale to szczególny klub, zgodnie z moimi informacjami, należy i jest prowadzony przez wampiry.

Donlon podniósł wzrok patrząc ponad jej ramieniem na swojego porucznika, Nicholasa. Wymiana była milcząca, ale dało jej to do zrozumienia, że nie spodziewał się takiego dowodu.

- Jadłodajnia. - Powiedział, zwracając ku niej wzrok.

Kathryn zamrugnęła.

- Przepraszam?

Uśmiechnął się i powtórzył.

- Jadłodajnia. Klub, o którym mówisz jest zwany jadłodajnią. To nie nazwa, ale to, czym jest. Ludzie idą tam aby... mieszać się z wampirami.

- Mieszać. - Powiedziała cicho Kathryn. - Masz na myśli...

- Wielu ludzi fascynuje się wampirzą... kulturą, można powiedzieć. Chodzą do jadłodajni, aby flirtować z czymś co postrzegają jako ciemną stroną człowieczeństwa. I oczywiście, oddają krew.

Kathryn drgnęła.

- Oddają krew. Masz na myśli, z własnych żył?

Donlon roześmiał się.

- Nie bądź taka zszokowana, Kathryn. To bardzo przyjemne doświadczenie dla zainteresowanych.

- Chcesz powiedzieć, że ludzie chodzą do tych miejsc i pozwalają wampirom ugryźć się?

- Tak, rzeczywiście.

- Ale to... - Chciała powiedzieć coś buntowniczego, ale przemyślała to biorąc pod uwagę obecne towarzystwo.

Donlon uśmiechnął się, jakby wiedział.

- Nie zaprzeczaj dopóki nie spróbujesz. A spróbujesz. - Dodał wolno z powłóczyстым spojrzeniem.

Kathryn poczuła, że zaciska usta z irytacji więc zmusiła się, aby zachować na twarzy maskę. Miał sposób, aby ją zupełnie zbić z tropu.

- W każdym razie - powiedziała energicznie - nie mogę sobie wyobrazić, aby Daniel lubił coś takiego, zawsze był żądny przygód, więc, to możliwe, że...

- Daniel? - Powiedział Donlon, łapiąc ją za słowo. - Więc, nazwisko nie jest przypadkowym zbiegiem okoliczności. Mąż? Brat? To niemożliwe, aby był na tyle stary, aby być twoim ojcem.

- Skąd wiesz ile ma lat? - Odparła szybko.

Donlon wzruszył ramionami, nie zważając na to.

- Nie wiem. Ale mogę zgadywać ile ty masz i wyobrazić sobie ile miałby twój ojciec. Kierownik tego klubu jest bardzo ostrożny w tym kogo wpuszcza. A mężczyzna na tyle stary, aby być twoim ojcem nie wszedłby. To zbyt niebezpieczne.

- Niebezpieczne dla kogo?

- Dla staruszka, kochanie. Jak Powiedziałem, picie przez wampira jest bardzo upajające. Nie każde serce da sobie z tym radę.

- Cudownie. - Wymamrotała.

- Rzeczywiście. - Zgodził się, niezbity z tropu. - Ale wracając do twojego zaginionego...

- Brata. - Uzupełniła. Była mała szansa, aby to ukryć. Sutcliffe wiedział, a ona podejrzewała, że Donlon również. Mimo jego małych gier, wątpiła, aby sprawnie działająca Magda dopuściła ją tak daleko nie sprawdzając każdego aspektu sprawy, która była jej celem pobytu tutaj.

- Twojego zaginionego brata, tak. Nie odwiedzam często jadłodajni, ale moje wampiry odwiedzają często, zwłaszcza tę, między

innymi. Jeżeli masz zdjęcie swojego brata, z radością pokażę je i popytam, czy ktoś coś widział.

- Wolałabym sama to sprawdzić. - Przerwała Kathryn. - Jeżeli miałabym nazwisko kierownika twojego klubu i tych wampirów, które regularnie odwiedzają klub... - Wyjęła swój notatnik i długopis, przygotowana do zapisania nazwisk.

Donlon nie poruszył się, jedynie przymknął wolno oczy.

- Obawiam się, że to niemożliwe, Kathryn. Moi ludzie wierzą w moją opiekę, a ja przyjmuję to bardzo poważnie. Zupełnie nie tak dawno twoi ludzie polowali na moich i zniewalali ich bez powodu. Jak powiedziałem, chętnie pokażę zdjęcie twojego brata, ale to wszystko, co dostaniesz.

- To co dostanę - powiedziała ostro - to nakaz sądowy, aby twoi ludzie poddali się przesłuchaniu.

- Doprawdy? - Wstał tak szybko, że nie zauważyła jego ruchu, zamknęła się w obronie.

Wyraz jego twarzy już nie był rozleniwiony, a jego głos uwodzicielski.

- Spróbuj, agentko specjalna Hunter. Dostań swój nakaz. Och, ale czekaj, nie możesz, prawda? Ponieważ nie jesteś tu z powodów służbowych. Rzeczywiście, jak podejrzewam twoi zwierzchnicy polecili ci zostawić tę sprawę, ale i tak tu przyjechałaś.

Kathryn zadrżała wewnątrz. Więć wiedział, że tym razem była bez uprawomocnienia. Potężni ludzie zawsze mieli swoje sposoby, aby dowiedzieć się, a ona nie miała wątpliwości, że nie był potężny, tylko dlatego, że był wampirem. Jeżeli już, to sprawiało, że był jeszcze potężniejszy. Mógł znieść nie tylko finansowe czy biznesowe naciski, ale też dogłębny strach przed nieznanym. Miała nadzieję korzystać dłużej, że swoich powiązań z FBI, ale... westchnęła mimowolnie. Wyglądało na to, że musiała udawać miłą przed tym niesamowicie przystojnym draniem. Spotkała zimne spojrzenie Donlona i lekko wzruszyła ramionami.

- Warto było spróbować. - Powiedziała, ponownie siadając. - Tak, jestem tu nieoficjalnie, i tak zwierzchnicy woleliby, aby to zostawiła. Ale podejrzewam, że ich niechęć jest spowodowana brakiem chęci wkurzenia cię. Nie obchodzi mnie to. Chcę po prostu odzyskać mojego brata i myślę, że twoi ludzie coś wiedzą o tym, co się z nim stało.

- Tylko dlatego, że poszedł do wampirzego baru? - Donlon rozciągnął się ponownie na swoim wielkim fotelu. Czy kiedykolwiek siedział prosto? - Jest wiele barów w Południowej Dakocie. - Ciągnął.

- A tylko kilka jest własnością wampirów.

- Tak, ale mam świadka, który widział go wychodzącego z twojego baru, z kimś, kto jak powiedziano jest wampirem. I to był ostatni raz, gdy go widziano.

- Kto jest tym świadkiem i jak nazywa się wampir?

- Tego ci nie powiem. - Powiedziała szybko Kathryn. Ostatnią rzeczą jaką chciała, to aby Donlon odkrył, że jej jedyny świadek był w Afganistanie. - Ale był wcześniej widziany w klubie i z pewnością mężczyzna, z którym wyszedł mój brat był wampirem.

- Skąd to wie?

- Ponieważ... - Kathryn uciekła spojrzeniem przed zbyt dociekliwym wzrokiem wampira, czując jak czerwienią się jej policzki z zakłopotania - twierdzi, że był z rzezonym wampirem. Sądzę, że miał na myśli seks, ale gdy wyjaśniłeś... to co wyjaśniłeś...

Zaryzykowała spojrzenie na Donlona i zobaczyła, że patrzy na nią z rozbawieniem.

- Zazwyczaj to to samo, Kathryn. - Powiedział Donlon najwyraźniej ciesząc się tą chwilą. - Picie krwi z żył jest bardzo zmysłowym doświadczeniem. Seks zazwyczaj temu towarzyszy. Albo poprzedza. Albo czasami jednocześnie. - Dodał z kpiącym uśmiechem. Kathryn zagryzła już bolący język, używając bólu, aby się skoncentrować. Nie znalazła się tutaj, aby Lucas Dupek Donlon się bawił.

- Nie znasz mnie, Lordzie Donlon. - Powiedziała z napięciem. - Och, z pewnością, wiesz wiele, może nawet więcej. Ale nie znasz mnie. Kocham swojego brata i poruszę niebo i ziemię, aby go znaleźć. Będę cierniem w twoim boku, kamieniem w bucie. Misją mojego życia stanie się spieprzenie ci życia, dopóki nie dowiem się co się z nim stało.

- A jeżeli nie żyje?

Powietrze opuściło jej płuca. Nie śmiała zadać sobie tego pytania. Nawet nie śmiała rozważać tej możliwości. Zmusiła się, aby spojrzeć w zaniepokojone oczy Donlona.

- Jeżeli nie żyje... - Powiedziała cichym głosem, którego nie rozpoznawała. - To chcę zabrać go do domu.

Wzrok Donlona zmiażdżył ujawniając coś jakby litość. Ale ona nie potrzebowała jego litości. Wciągnęła długi wdech i wyprostowała się.

- Wampir, którego szukasz - powiedział - nie jest jednym z moich.

- Skąd wiesz? - Nalegała.

Pochylił się do przodu ze złotym błyskiem w oczach.

- Ponieważ pytałem swoich ludzi. - Powiedział twardo. - I ufam im.

Jak się nazywał wampir?

Kathryn zastanawiała się nad tym, aby mu nie mówić, ale zdecydowała, że nie mógł jej pomóc, jeżeli nie wiedział, kogo szukać. A jeżeli nie chciał jej pomóc, to i tak nie miało znaczenia.

- Alex. - Powiedziała. - Świadek nie znał jego nazwiska.

Donlon drgnął.

- Nie ma Alexa między moimi wampirami, nie miejscowymi.

Spojrzał szybko na Nicholasa, a Kathryn przysięgłaby, że wymienili między sobą informacje. Zauważyła również, że powiedział, że nie ma go między miejscowymi. Czy to znaczyło, że Alex był gdzieś indziej, a oni podejrzewali, że jest w okolicy? Albo, że ten Alex był tu z wizytą? Wzięła wdech, aby go zapytać, ale już zwrócił się do niej i chciała zobaczyć jaki będzie jego następny ruch.

Wciąż miał zmarszczone brwi, ale potem, nagle, jakby odsłoniła się kurtyna, wszystko w nim się zmieniło. Powrócił sardoniczny błysk w jego oczach, a jego usta wygięły się w cynicznym pół uśmiechu, gdy do niej mrugnął.

- Powiem ci coś, Kathryn. Wróc w piątek wieczorem, a zabiorę cię

do klubu. Sama możesz popytać.

Kathryn przyglądała mu się nieufnie.

- Ale dziś jest dopiero środa, dlaczego musimy czekać tak długo?

- Ponieważ klub nie jest otwarty. - Wyjaśnił wolno, jakby powinna o tym wiedzieć. - Tylko od piątku do niedzieli.

Cholera! Pomyślała Kathryn. Pewnie jej najlepszy trop, a ona musiała siedzieć bezczynnie jeszcze przez dwa dni?

- A co jeżeli nie będą chcieli ze mną rozmawiać? To znaczy wampiry i wszyscy inni w klubie.

- Wierz mi, porozmawiają z tobą. - Powiedział jedwabiście. - Ale zrobię coś więcej, będąc pewnym, że raczej nie zawiesz swojego śledztwa czekając. Popytam tu i tam. Wróc jutro wieczorem a może będę miał coś dla ciebie.

Kathryn zastanawiała się nad przemianą Lucasa niczym Jekylla i Hyde'a, a nawet więcej, nad jego nagłą chęcią współpracy. Czy wiedział więcej niż chciał przyznać?

- Możesz po prostu zadzwonić, jeżeli coś znajdziesz. - Powiedziała niewdzięcznie.

Tylko się uśmiechnął i wyszeptał.

- Ale gdzie tu zabawa?

Kathryn wstała.

- Nie znalazłam się tu dla zabawy, panie Donlon.

- Och, czyż tego już nie wiem? - Odpowiedział, z doskonale brzmiącym irlandzkim śpiewem wypełniającym jego słowa. Czy był Irlandczykiem? A jeżeli już, to ile miał lat? Wampiry żyły długo, jeżeli wierzyć w to, co słyszała. Skłaniała się jednak ku temu, że większość z tego było dezinformacją wampirów. Ale nawet, jeżeli tylko część z tego było prawdą, Donlon z łatwością mógł urodzić się dawno temu w Irlandii. Ten pojawiający się akcent był jeszcze jedną tajemnicą, jaką był Lucas Donlon. A ona zawsze lubiła tajemnice.

Wstała, chcąc wyjść, a potem przesunęła specjalnie spojrzenie na zdjęcia wiszące na ścianie obok kominka. Zdjęcia, które znała i wiedziała, że zrobił je jej brat, aczkolwiek to nie musiało nic oznaczać, odkąd jego prace były sprzedawane w galeriach na całym świecie.

- Są piękne. - Powiedziała, podchodząc do ściany i przesuając się od zdjęcia do zdjęcia. - Irlandia, prawda?

- Eire, tak ją nazywamy. - Wyszeptał bezpośrednio do jej ucha.

Serce Kathryn podskoczyło. W jakiś sposób wyszedł zza biurka i podszedł do niej, stając tuż za nią niezauważalnie. Stał patrząc przez jej ramię, tak blisko, że mogła poczuć jego ostry zapach skóry, poczuć ciepło jego oddechu na swoim policzku. Musiała powstrzymać się przed chęcią sięgnięcia po broń, gdy odwróciła głowę i spoglądała prosto w jego złote oczy.

Uśmiechnął się, unosząc lekko wargi. Wiedział, że ją przerażał i napawał się tym. Kathryn chciała się odsunąć, wymierzyć pięścią w jego piękną i gładką twarz. Ale nie mogła tego zrobić. Mogła tylko patrzeć i próbować oddychać.

- Czy byłaś w moim kraju? - Zapytał cichym głosem, którego nie

usłyszałaby gdyby nie stał tak blisko.

Zajęło jej chwilę zanim znalazła słowa, aby odpowiedzieć.

- W twoim kraju? - Powtórzyła.

- Mo Eireann alainn. Mo Chroi mo go deo.

Irlandzkie słowa zabrzmiały jak muzyka.

- Co to znaczy? - Wyszeptała, nie chcąc, aby przebrzmiały piękne dźwięki.

Pochylił się bliżej na jedną szaloną chwilę, a Kathryn pomyślała, że ją pocałuje. A najgorsze z tego było to, że była całkiem pewna, że mu na to pozwoli.

Na szczęście, oszczędził jej tego strasznego błędu mówiąc cicho.

- Może powiem ci któregoś dnia.

Wyprostował się odrobinę, oddalając się na tyle, że znów mogła myśleć racjonalnie i wskazał najbliższe zdjęcie po lewej. Daniel uchwycił trzy konie w pełnym cwale, biegnące po wybiegu z drzewami dookoła. Najmłodszy wciąż był źrebakiem, jego tylne nogi odrzucone zabawnie.

- To Kildare. - Wyszeptał do niej Lucas. - Serce irlandzkiej krainy. Mój dziadek miał tam posiadłość. Nic tak wielkiego, oczywiście. Po prostu skrawek ziemi i starą stadninę. Byłem tam tylko raz, ale to wydarzenie zapadło mi w pamięci z całego mego krótkiego dzieciństwa. Kathryn była zaskoczona, że powiedział jej tak dużo. Spojrzała ponad ramieniem.

- Moi dziadkowie też mieli konie. - Powiedziała, za co została nagrodzona najpiękniejszym uśmiechem.

- Cóż, zatem... wydaje się, że mamy ze sobą coś wspólnego, a cuisle. Musisz przyjechać pojeździć ze mną któregoś dnia.

Policzki Kathryn zaczerwieniły się z zakłopotania. Nie wiedziała jak ją nazywał, ale wiedziała, że to przekraczało tę niewidzialną linię między agentem a świadkiem. Co ona wyprawiała? Nie znalazła się tu, aby romansować z Lucasem Donlonem, nieważne jak bardzo przystojnym i czarującym.

Lucas musiał wyczuć, że chwila ich porozumienia skończyła się.

Wzruszył nieznacznie ramionami i odsunął się na bok przyglądając się całej serii fotografii.

- Nie wiem, kto zrobił te zdjęcia. Magda znalazła je dla mnie. Ale fotograf uchwycił moją ojczyznę jak nikt inny. - Wskazał na zdjęcia. - Zapewne już nigdy nie znajdę się tam ponownie, więc jestem wdzięczny.

Kathryn spojrzała na zdjęcia swojego brata, a potem na Lucasa próbując dociec czy był szczery, czy tylko się z nią bawił. Ale między nimi padło stwierdzenie o jego dziadku, a jego spojrzenie przesuwające się od zdjęcia do zdjęcia miało w sobie taką tęsknotę, że uwierzyła mu.

- Więc pewnie powinieneś pomóc mi go znaleźć. - Powiedziała.

Lucas spojrzał na nią skonsternowany.

- Znaleźć kogo?

Kathryn wskazała głową w stronę zdjęć.

- Fotografa. Daniela Huntera.

Patrzył na nią przez chwilę bez wyrazu, a potem jego oczy

rozszerzyły się z zaskoczenia.

- Twój brat je zrobił?

Wziął jedno z oprawionych zdjęć i odwrócił je. Kathryn wiedziała co tam znajdzie. Na tyle był stempel z nazwiskiem jej brata i danymi kontaktowymi, tak jak i wydawnictwo.

Lucas przeczytał szybko stempel, a potem okręcał zdjęcie szukając podpisu na nim.

- Niżej w lewym rogu. - Powiedziała Kathryn. - Bardzo mały, ale znajdziesz. Tylko inicjały, D.H.

Patrzyła jak jego wzrok przeszukuje zdjęcie i zobaczyła chwilę, gdy znalazł to czego szukał.

- Sukinsyn! - Zaklął cicho. - Nicholas! - Powiedział nie odwracając się. - Sprowadź Magdę.

Kathryn usłyszała rozmowę Nicholasa przez telefon, ale całą uwagę skupiła na Lucasie, który przyglądał się z nowym zainteresowaniem zdjęciu.

- O co chodzi? - Zapytała - Co zobaczyłeś?

- To nie wydruk. - Powiedział lekko kręcąc głową. - To gdzie je kupiła.

- Co masz na myśli? Prace Daniela dostępne są w wielu wyśmienitych galeriach...

- Tak, ale co z tą galerią? - Zapytał pocierając palcem po nazwie galerii na tyle ramki, którą wciąż trzymał.

- Którą... - Jej pytanie zawisło niedokończone przez otwierające się drzwi. Lucas uniósł rękę prosząc Kathryn, aby poczekała, gdy zwracał się do Magdy.

- Maggie... - Zaczął, a ona zobaczyła, że wyraz twarzy kobiety tężeje pod wpływem irytacji na użycie zdrobnienia. Byłoby to dla niej ciekawe, gdyby nie była dużo bardziej zainteresowana reakcją Lucasa na zdjęcia jej brata. - Te zdjęcia. - Kontynuował, wskazując ręką. - Właścicielem galerii jest Carmichael, prawda?

- Tak, Mój Panie. - Powiedziała Magda zdezorientowana pytaniem.

- Ma małą galerię w Minneapolis, ale sądzę, że przywiózł je z galerii z Chicago, ponieważ sądził, że spodobają ci się.

Zobaczyła znaczące spojrzenie wymienione między Lucasem i Magdą i wiedziała, że było coś, o czym jej nie mówią. Coś o Carmichaelu?

- Dlaczego Carmichael jest ważny? - Domagała się Kathryn. - Jakie ma znaczenie, gdzie je kupiłeś?

Donlon wzruszył ramionami i powiesił zdjęcie na ścianie.

- Przyszło mi na myśl, że to może być wielbiciel prac twojego brata. Uwielbienie może czasami doprowadzić do obsesji.

- Myślisz, że Carmichael porwał Daniela? - Zapytała wątpiaco. -

Mój brat jest dużym facetem, wyższym niż ja i dobrze zbudowanym. Nie poddałby się łatwo.

- Nie bądź naiwna, Kathryn. Nawet najsilniejszy mężczyzna może zostać obezwładniony przez pewną ilość narkotyku w drinku. A twój świadek powiedział, że Daniel wyszedł z kimś. Może to tylko tak wyglądało.

- Ale świadek Powiedział też, że mężczyzna był wampirem.
- Może tu się mylił, albo twój brat nie wyszedł z tym, z kim był widziany.

Kathryn przyglądała się zbyt przystojnej twarzy, próbując zdecydować czy mówić jej całą prawdę. Ale równie dobrze mogła przyglądać się posągowi. Lucas spojrział na nią z konsternacją, jakby próbował dociec jaki był jej problem.

- W porządku. - Powiedziała w końcu. - O której w piątek możemy pojechać do tego wampirzego baru?

- Jeżeli chcesz wczuć się w atmosferę miejsca, musimy być dość późno. Jak sądzisz, Nicholas? - Zapytał odwracając się do swojego porucznika. - O jedenastej?

Nicholas skinął.

- W piątek, tak, Mój Panie.

Lucas odwrócił się do niej z uprzejmym uśmiechem.

- Mamy zatem randkę. O jedenastej w piątek. Mam cię odebrać?

- Nie. - Powiedziała natychmiast. To nie była randka, nieważne co mówił. - Spotkamy się tutaj.

- Doskonale. - Westchnął rozczarowany. - Ale załóż coś odpowiedniego.

Zmarszczyła brwi i spojrzała na swoją białą bluzkę i ciemne spodnie.

- Jeżeli chcesz informacji, a cuisle, nie możesz iść tam wyglądając jakbyś robiła nalot na to miejsce.

- Oczywiście. - Powiedziała lekceważąco, jakby już to rozważała.

Ale nie była pewna czy powinna. W końcu. Do diabła. Do diabła z nim.

Musiała iść na zakupy, ponieważ najluźniejszą rzeczą jaką zabrała był top z bawełny.

Lucas mrugnął konspiracyjnie, jakby wiedział o czym myślała.

Kathryn zmarszczyła brwi. Najwyraźniej źle oceniła Lucasa Donlona.

- Ale mamy spotkanie jutro wieczorem, prawda? O tej samej porze co dziś? A ty porozmawiasz ze swoimi ludźmi?

- Już nie mogę się doczekać, agentko Hunter.

Pokusa, aby walnąć go rosła zastraszająco. Cokolwiek, aby zetrzeć z jego twarzy ten usatysfakcjonowany uśmiech. Ale miała przeczucie, że liczył na to, więc zamiast to zrobić odwróciła się i wyszła z biura.

- Kathryn! - Donlon zawołał zanim doszła do drzwi.

Zacisnęła zęby, ale zmusiła się, aby się odwrócić i zapytać grzecznie.

- Panie Donlon?

- Czy jeździsz?

Kathryn zmarszczyła brwi skonsternowana.

- Jeździć? Masz na myśli konie?

Donlon mrugnął do niej porozumiewawczo, ale tylko łaskawie odpowiedział.

- Cóż, tak.

- Minęło trochę czasu. - Powiedziała z zaczerwienioną od wstydu

twarzą, gdy z opóźnieniem zdała sobie sprawę ze swojej niezdarności. - Dziadkowie, o których mówiłam umarli, gdy byłam bardzo młoda, a ich farma została sprzedana. - Ale dlaczego mu to mówiła?

- Doskonale. Załóż jutro jakieś jeansy. Masz parę jeansów, prawda?

Kathryn zmrużyła oczy z irytacji.

- Oczywiście. Ale po co?

- Zobaczysz.

Spojrzała na niego walcząc z pokusą, aby powiedzieć mu, gdzie może sobie wsadzić te krytyczne uwagi, ale potem przypomniała sobie o bracie i przełknęła wszystko co miała powiedzieć. Ale nie mogła również powiedzieć nic miłego w to miejsce, więc po prostu odwróciła się na pięcie i wyszła na korytarz, gdzie czekała Magda, aby ją odprowadzić.

•

Lucas odchylił się na fotelu i patrzył jak urocza agentka FBI wypadła z jego biura. Była dobra w ukrywaniu swoich uczuć, dobra w nieokazywaniu ich na twarzy, w każdym razie. Ale on był wampirem. Nie musiał widzieć jej twarzy, aby wiedzieć co czuła. A była wkurzona jak diabli. Nie na odkrycie swojego blefu o zaginionym mężczyźnie, który był jej bratem. Najwyraźniej spodziewała się tego, i to szybko. W większości była wkurzona tym, że nie mogła odkryć samego Lucasa. Była nim zauroczona. Nie chciała tego, ale była. Niezaprzeczalnie. Jej podniecenie było subtelne i zwalczała je, ale tam było. Zwłaszcza dla wampirzych zmysłów. Drgnął.

- Czy kiedykolwiek spałeś z gliną, Nick? - Zapytał roztargniony nasłuchując oddalających się kroków Kathryn i Magdy.

Z agentką FBI, która znikła z widoku i już nie stanowiła zagrożenia dla jego Pana, Nicholas opadł na to samo krzesło gościnne, które przed chwilą zajmowała Kathryn.

- Tylko z jedną.

Lucas skupił się na swoim poruczniku unosząc jedną brew pytająco.

- Pamiętasz Sandi Hager z Kansas City?

- Sandi? Myślałem, że widzisz się z jej siostrą?

- Widywałem. - Nick wzruszył ramionami. - Kobiety nie mają nic przeciw dzieleniu się, jeżeli wiesz co mam na myśli.

- Cholera. - Lucas roześmiał się. - To były duże kobiety, Nick. Masz szczęście, że cię nie wykończyły.

- Kto mówi, że nie? Ale to było warte każdej chwili. - Uśmiechnął się, a potem zapytał ostrożnie. - Myślisz o agentce FBI, Mój Panie?

Lucas bezwolnie uderzał palcem o oparcie fotela.

- Śliczna dziewczyna. Wspaniałe nogi, doskonały tyłek. Musi biegać.

- Taa. - Powiedział Nick w zamyśleniu, potem zamarł, gdy Lucas posłał mu twarde spojrzenie. - Ale nie w moim typie. Nie.

Lucas patrzył na niego jeszcze przez chwilę, a potem uniósł się.

- Czy Judy wciąż pracuje z Nightshade?

Judy była jego trenerką koni, człowiekiem, który był z nim od kiedy kupił to ranczo ponad pięćdziesiąt lat temu. Rozsądne dawki krwi Lucasa działały przeciw starzeniu się, więc Lucas nie musiał szukać nowego trenera przez całe pokolenie. Większość ludzi pracująca w stajniach Lucasa było wampirami, ale konie były łownymi zwierzętami, a było wielu łowców używających ciemności dla swojego bezpieczeństwa, a konie do nich nie należały. Potrzebowały słońca, a to oznaczało, że ktoś musiał je doglądać i pracować z nimi w czasie dnia, zwłaszcza ze źrebakami.

- O ile wiem. - Powiedział Nick, odpowiadając Lucasowi na pytanie o młodego ogiera.

- Dobrze. Chodźmy tam. Muszę porozmawiać z Kurtem o Danielu Hunterze i zobaczyć co wie.

•

Kathryn podążała za kołyszącymi się biodrami Magdy, zastanawiając się jak kobiecie udaje się chodzić na takich obcasach nie połamawszy nóg. Nie miała nic przeciwko obcasom. W rzeczywistości, doceniała to, w jaki sposób sprawiały, że jej nogi wyglądały na jeszcze dłuższe. Ale jeżeli nosiłaby szpilki jak te nie mogłaby ustać. Nie wspominając, że byłaby wyższa od wszystkich, z którymi rozmawiała. I pieprzyć Lucasa Donlon, za to, że sprawił, że czuła się jak nieciekawym robotem.

Jezu! Skąd jej to przyszło na myśl? Gównu ją obchodziło, co myślał Donlon o czymkolwiek, a zwłaszcza o jej braniu. Prawda, był seksownym facetem. Okay, pewnie najseksowniejszym facetem jakiego kiedykolwiek spotkała. Ale był wampirem! Wcale nie był facetem. To tylko jej hormony reagowały na jego dobry wygląd. Może gdyby więcej wychodziła nie dostawałaby palpacji na widok przystojnego mężczyzny, znaczy wampira. Musiała zapamiętać. Wampir.

Magda zaprowadziła ją od razu do drzwi wejściowych i otworzyła je.

- Czy potrzebujesz czegoś jeszcze, agentko specjalna Hunter?

Kathryn przyglądała się wampirzycy. Pytanie było wystarczająco grzeczne, ale ton zawierał podtekst, który był jasny: żegnaj i nie pozwól, aby drzwi uderzyły cię w tyłek, gdy będziesz wychodzić. Czy to nie było interesujące? Pomyślała o Lucasie i jego uwadze, że podziw był tylko o krok od obsesji. Jej brat był przystojny i czarujący jak diabli. Kobiety uwielbiały go, nawet więcej chciały się nim opiekować. Jeżeli Magda, była osobą, która wybierała zdjęcia... Kathryn tylko przypuszczała, ale brała to pod uwagę.

- Pan Donlon Powiedział, że dekorowała pani tutaj. - Powiedziała wskazując na piękno otaczającego je domu. - Czy to nowa rezydencja? Magda przechyliła głowę w dziwny sposób, jakby próbując zdecydować czy odpowiedzieć na pytanie, czy zanurzyć nóż w jej sercu. Kathryn właśnie położyła rękę zwyczajnym gestem obok swojej broni, na

wszelki wypadek, i zobaczyła, że wampirzyca śledzi wzrokiem ten ruch. Magda ukazała zęby w czymś co Kathryn uznała za uśmiech.

- Pierwotna siedziba jest ćwierć mili stąd. Posiadłość jest stara, ale ten dom jest zupełnie nowy. Lord Donlon nadzorował projekt domu. Miał dokładne wyczucie tego co chce tu i w stajniach. Ale potem... - Wzruszyła ramionami. - Poprosił mnie, abym zajęła się wnętrzami. Znam jego gust, więc znalazłam dekoratora, który mógł sobie poradzić z tym. Zabrała mnie do kilku galerii, na prywatne pokazy i wybrałam. Carmichael był jednym z nich, a gdy odkrył, dla kogo są zdjęcia, pokazał mi irlandzką serię.

- Czy naprawdę uważasz, że mam coś wspólnego ze zniknięciem twojego brata? - Zapytała nagle kpiąco.

Kathryn wzruszyła ramionami.

- Tylko pytam. Szukam powiązań, ale może, jeżeli będę szukać to znajdę jakieś.

- Rozumiem.

- Doprawdy? Czy masz rodzinę, Magdo?

- Jestem wampirem, agentko Hunter. - Odpowiedziała zimno. - Jakakolwiek rodzinę miałam, już jej nie mam. Teraz moja rodzina jest tutaj, przy moim panu... i innych.

- Cóż, ja mam Daniela i nie przestanę go szukać aż go znajdę.

Kathryn wyszła przez drzwi frontowe i zeszła po schodach wciskając guzik alarmu w samochodzie. Ciężarówka stała przed domem, a ona już siedziała w samochodzie z kluczykiem w stacyjce zanim Magda zamknęła drzwi domu.

Kathryn przekręciła kluczyk bez namysłu, ale siedziała przez chwilę oddychając głęboko, próbując uspokoić walące serce. To, że waliło, zakłopotало ją. Nie była niedoświadczonym żółtodziobem. Również w wieku dwudziestu ośmiu lat nie była weteranem, ale Donlon daleko od bycia podejrzanym. Nawet nie był podejrzanym. Nie sądziła nawet, że Donlon odgrywał jakąś rolę w zniknięciu jej brata, a spotkawszy go, była o tym przekonana. Ale uważała, że może jej pomóc znaleźć tego, kto był z tym związany. A biorąc pod uwagę jego opiekuńczość w stosunku do swoich ludzi, martwiła się, że będzie bardziej zainteresowany ochronieniem swoich ludzi niż znalezieniem jej brata.

Ręce Kathryn zacisnęły się na kierownicy. Wierzyła z całego serca, że Daniel żył i chciała go znaleźć. To był jej cel. Jej jedyny cel. Zamknęła oczy, zmuszając się do spokoju. Jeżeli chciała odzyskać Daniela, musiała mądrze postępować z Donlonem. Mógł jej pomóc i był nią zainteresowany. Okazał to. Nie brała tego zainteresowania jak nic innego tylko pożądanie, pragnienie charyzmatycznego samca, aby zrobić następne nacięcie na ramie swojego łóżka. Ale jeżeli tego było potrzeba, aby zdobyć jego pomoc, Kathryn mogła w to grać, aczkolwiek niekoniecznie w stronę jego łóżka. Nie żeby seks z Lucasem Donlonem był męczarnią. Mężczyzna, a raczej wampir, był boski. Niestety, był również arogancki, uszczypliwy a na dodatek pewnie był zabójcą. Światła z wielkich okien, które oświetlały jej samochód nagle zostały zgaszone, pogrążając ją w ciemności. To przypomniało jej, że

siedziała tu już zbyt długo, więc ruszyła włączając światła i odjechała. Gdy jechała drogą powrotną, zastanawiała się czy seks z wampirem zawsze wiąże się z krwią. Sądziła, że tak. W swoim nagrany zeznaniu ten żołnierz, który widział Daniela wychodzącego z baru, wspomniał, że powodem, dla którego wiedział, że Alex był wampirem, był fakt, że brał od niego krew podczas seksu. Wydawał się udzielać informacji dobrowolnie i był prawie dumny z faktu jakby zdobył jakąś nagrodę. Na szczęście nie podawał żadnych szczegółów, ale w tonie jego głosu dało się słyszeć rozmarzenie, jakby to było wspaniałe doświadczenie.

Kathryn nie mogła sobie tego wyobrazić. Czym mogło być mocne ugryzienie w szyję jak nie tylko bólem?

Przejechała dookoła wzgórza mijając stodołę i padok ponownie.

Teraz było tam więcej osób. Zwolniła, aby popatrzeć i dostrzegła wśród nich Lucasa. Zdjął skórzaną kurtkę i miał na sobie czarny podkoszulek oraz jeansy. Kurtka była przewieszona na jego szerokim ramieniu, ale mogła widzieć jego klatkę piersiową i płaski brzuch. Bez wątpienia, Lucas Donlon wyglądał seksownie w kowbojkach. Na głowie miał czarny kowbojski kapelusz na co Kathryn przewróciła oczami. Czarny kowbojski kapelusz? Nocą? Czy to trochę nie było zbyt naciągane? Lucas ruszył na środek okręgu. Wielki czarny koń natychmiast przebiegł przez padok, zatrzymując się tuż przed nim i uderzył głową w jego pierś. Każdy człowiek zostałby cofnięty o kilka kroków przez siłę tego ciosu, ale Lucas nie drgnął. Tylko roześmiał się i odwzajemnił powitanie głaszcząc chrapy konia.

Kathryn nie mogła się powstrzymać od uśmiechu, gdy patrzyła, ale im dłużej się przyglądała, zauważyła coś jeszcze. Była jakaś zależność pomiędzy mężczyznami otaczającymi Lucasa. Poruszali się i zmieniali, ale on nigdy nie pozostawał sam, jego ochroniarze, z tego co widziała, byli dobrze wytrenowani. Zapewne też wszyscy byli wampirami.

Zobaczyła Nicholasa, który został przedstawiony jako porucznik Lucasa, pochylał się i powiedział coś do niego. Wampirzy Lord spojrział, jego wzrok przeciął padok i pole, gdzie Kathryn siedziała w swoim samochodzie w ciszy obserwując. Błysnęły jego białe zęby w uśmiechu i dotknął runda kapelusza w jej kierunku.

Kathryn poczuła się głupio będąc przyłapaną, zwłaszcza, że nie chciała tu zostawać tak długo. Szybko ruszyła samochodem wciskając pedał gazu, westchnąwszy z ulgą, gdy droga szybko zakręciła między drzewami. Musiała być ostrożna z Donlonem. Nie była na tyle głupia, aby zaprzeczać swojemu zauroczeniu nim, ale była na tyle mądra, aby nic z tym nie robić. Lucas Donlon nie był osobą, z którą ambitna agentka FBI mogła sobie pozwolić się związać. Był częścią tajemniczej społeczności, którą sam rządził i ignorował amerykańskie prawo, gdy mu to pasowało. Nikomu nigdy nie udało się przyszpilić wampira na żadnym przestępstwie, aczkolwiek próbowano. Była jedna sprawa w Los Angeles nie tak dawno temu. Szybko została zatuszowana, ale plotka niosła, że policja w Los Angeles próbowała aresztować wysoko postawionego w hierarchii wampira pod zarzutem wielokrotnych morderstw.

Właściwym słowem było, że próbowała, ponieważ nakaz został wycofany w ciągu czterdziestu ośmiu godzin od jego wystawienia. A wielka szucha została wypuszczona z taką ilością przeprosin od wysoko postawionych urzędników, że było to aż krępujące. Dodając do upokorzenia, to wampiry odnalazły prawdziwego zabójcę, który był człowiekiem, i oddały go w ręce prawa.

Ale nawet w sprawach, gdzie wampiry były powiązane z przestępstwami, oskarżenia znikają zanim dotarł do nich ludzki wymiar sprawiedliwości. Nikt nie był pewien, czy oskarżający byli więzieni czy zabijani, czy gdzieś przenoszeni, ale nigdy o nich więcej nie słyszano. Podejrzała, że był to pewien rodzaj sprawiedliwości. Nie bardzo satysfakcjonującej ludzki wymiar sprawiedliwości, ale oszczędzało to podatnikom kosztów procesowych, a wynik był taki sam. Może nawet lepszy.

Kathryn zwolniła, gdy dojechała do kamiennego łuku i niskiego, dekoracyjnego muru. Byli tam ci sami uzbrojeni ochroniarze. Jeden z nich machnął do niej. Skinęła dziękując i jechała dalej, aż zobaczyła połyskujący biały płot. Skręt w prawo poprowadził ją na drogę, a potem na dwutorową ścieżkę, aż wreszcie wjechała na autostradę. Sprawdziła zegar. Zostało jej dzisiaj jeszcze mnóstwo czasu. Mogła wrócić do motelu i znów sprawdzić zeznanie świadków, zrobić notatki, a potem iść spać. Jeżeli znów miała przepychać się na słowa z Lucasem Donlonem, musiała mieć pełną sprawność umysłową. Jeżeli tylko mogłaby powstrzymać resztę swojego ciała od sprawności, która zmierzała w zupełnie innym kierunku, byłaby w doskonałej formie.

•

Kathryn nie wiedziała czego się spodziewać, gdy przybyła następnego dnia na ranczo Donlona w czasie dnia. Brała pod uwagę i odrzucała jednocześnie możliwość, że brama będzie niestrzeżona. Nawet jeżeli wampiry leżały bezpiecznie gdzieś w swoich łóżkach, był jeszcze dom i stajnie. A zwierzęta, wyglądały na jej niewprawne oko na drogocenne. Ale ponad wszystko, nie mogła sądzić, że Donlon będzie wykazywał taki brak bezpieczeństwa. Udawał, że był beztroskim i cieszącym się życiem facetem, ale z drugiej strony zgadywała, że potrafił być naprawdę zabójczy, jeżeli trzeba było. Gdy nalegała na bezpośrednie przesłuchanie jego ludzi, ten beztroski playboy zniknął i nagle stał się bardzo oficjalny. A gdy po prostu powiedział jej, że jego ludzie będą z nią rozmawiać, bo on im każe... wiedziała, że wierzył w to absolutnie. Do diabła, może to następna wampirza sprawa.

W każdym razie, strażnicy byli w tym samym miejscu i byli tacy sami jak ci z poprzedniej nocy, ale byli ludźmi a nie wampirami. Podczas gdy wczoraj biały łuk po zjeździe z autostrady był niestrzeżony, dziś było tam dwóch ludzkich strażników blokujących jej drogę. Pokazała im swoją odznakę, a oni sprawdzili jej nazwisko na liście. Ponieważ Donlon spodziewał się jej, aczkolwiek później tego wieczoru, Kathryn była zaskoczona, gdy pozwolili jej przejechać przez pierwszy punkt kontrolny.

Drugi przystanek, ten pod kamiennym łukiem, miał czterech strażników zamiast wczorajszych dwóch wampirów, aczkolwiek wszyscy czterej wyglądali podobnie jak ich wampiry zastępcy. Gdyby nie świeciło słońce, Kathryn nie mogłaby ich zidentyfikować. Wzruszyła w myślach ramionami i jeszcze raz okazała swoją odznakę. Znowu sprawdzono listę i pozwolono jej przejechać z jedną radą.

- Główna rezydencja jest zamknięta, madam. - Poinformował ją grzecznie jeden z czterech ludzi. - I nikt nie otworzy drzwi. Zalecam poczekać przy stajniach. Jest tam trener razem z obsługą. Będzie mogła podać coś zimnego do picia i zaproponować miejsce do poczekania.

- Dziękuję. - Powiedziała Kathryn. - Tak zrobię.

I tak znalazła się parkując przed rezydencją, a potem idąc wybrukowaną ścieżką, aż doszła do drewnianych schodów opadających około dwudziestu stóp do miejsca gdzie były stajnie i padoki. Był piękny, słoneczny dzień, niebo błękitne bez jednej chmurki mimo chłodnej temperatury. Kpiąca uwaga Lucasa z poprzedniego wieczoru odnośnie jej ubioru spowodowała, że ubrała się zwyczajnie na to popołudnie. Włosy ściągnęła w zwykły kucyk wiszący nad jej ramionami. Jej jeansy były miękkie i wygodne, dopasowane w odpowiednich miejscach oraz biały top wciśnięty za pasek jej talii. Powietrze było chłodne mimo słońca, więc naciągnęła niebieską bluzę odpiętą jak marynarka. Przynajmniej obuwie było w porządku. W ostatniej chwili w domu, wcisnęła do walizki wysokie buty, na myśl o sobie ubranej w mundur FBI wędrującej po zakurzonych, dzikich ulicach miasteczka z drewnianymi chodnikami i poręczami. Brakowało tylko piosenki Lonesome Dove. Wtedy czuła się głupio, ale teraz była zadowolona. Miasteczko było odrobinę bardziej nowoczesne niż w jej wyobrażeniach, ale wielu ludzi nosiło wysokie buty, więc miała rację zabierając je. I nie miało to nic wspólnego z Lucasem Donlonem i jego kpiącą uwagą.

Na końcu schodów poszła dobrze utrzymaną ścieżką przez trawnik, co zaprowadziło ją do głównych wybiegów. Nie było tam koni tego popołudnia, ale na łąkach za nimi widziała kilka zwierząt błyszczących w słońcu. Wyglądały na dobrze utrzymane i zadowolone i nieprzejmujące się faktem, że ich właścicielem był wampir. Kathryn uśmiechnęła się do siebie przechodząc przez wybieg w stronę otwartych drzwi.

To była stajnia. Kathryn zatrzymała się w drzwiach oszołomiona zapachem ciepłych koni, czystego siana i ziemi. Przywiodło jej to na myśl wspomnienia z rancza jej dziadków. Miejsce nie mogło się równać z tym, ale konie wszędzie pachniały tak samo. Inne zwierzęta pewnie też mają swój zapach. Na pewno krowy i świnie. Ale było coś unikalnie czystego w zapachu stajni.

Rozejrzała się dookoła po głównym przejściu między dwoma liniami boksów, z których każdy wydawał się zamieszkały. Zanim tam doszła, ukazała się kobieta wcale niezaskoczona znajdując kogoś obcego w stajni. Była niska, nie więcej niż pięć stóp i dwa cale, pewnie mniej bez wysokich butów. Kathryn oceniła ją na pięćdziesiąt, sześćdziesiąt kilo, ale była umięśniona, zapewne od pracy z końmi. Większość ludzi nie

rozumiała jak duże naprawdę są konie i ile siły wymaga ich ujeżdżanie we właściwy sposób. Kobieta nie była umalowana i nie nosiła biżuterii. Miała niebieskie oczy i truskawkowe włosy jeszcze dłuższe niż Kathryn, które w zaplecionym warkoczu zwisały jej do tyłka.

- Jestem Judy Peterson. - Powiedziała kobieta z przyjaznym uśmiechem. - A ty pewnie agentką specjalną Hunter. Lord Donlon Powiedział, że możesz przyjechać. - Zdjęła skórzaną rękawiczkę z prawej ręki i wyciągnęła ją.

Kathryn wzięła ją czując twardą skórę i odciski od ciężkiej pracy.

- Kathryn Hunter. - Powiedziała. Więc Lucas spodziewał się jej tak wcześniej? Nie wystarczyło, że był niemożliwie przystojny i czarujący, to jeszcze musiał czytać w myślach?

- Chciałam zobaczyć to miejsce w świetle dnia. - Dodała Kathryn.

- Wygląda inaczej, prawda? - Powiedziała zgodnie Peterson. -

Zwłaszcza moje dzieci. - Spojrzała wzdłuż długiej linii boków.

- Jesteś trenerką?

- Główną trenerką. Mam kilku asystentów i czyścicieli. Lord Donlon nie oszczędza, gdy chodzi o jego zwierzęta.

- Hoduje je?

- Kilka. Większość ujeżdża dla przyjemności. Ale kocha konie i jest dumny z tego, czego tu dokonał, więc nie przeszkadza mu, gdy jeden z jego ogierów kryje czasami jakąś klacz czy dwie. Za pieniądze, oczywiście.

- Oczywiście. Czy kiedykolwiek korzysta z innych stadnin?

- Nie. - Peterson potrząsnęła głową. - Jeżeli jest zainteresowany natychmiast kupuje ogiera. Taki ma zwyczaj.

- Faceci i ich penisy, jak sądzę. - Wymamrotała Kathryn.

Peterson roześmiała się.

- Masz zupełną rację.

Wielki czarny koń nagle kopnął w boks na tyle mocno, że zatrzęsła się cała budowla, powodując protest innych koni.

- Tromlui nie lubi być ignorowany. Jest wielkim dzieciakiem. -

Przeszła obok Kathryn do ogiera i wyciągnęła rękę. Koń natychmiast wsadził swój nos w jej palce i wyciągnął coś spomiędzy nich.

- Marchewka. - Powiedziała Peterson pocierając nos zwierzęcia z czułym uśmiechem. - Ma słabość do słodczy.

- Tromlui. - Powtórzyła Kathryn. - To jego imię?

- To po irlandzku. - Powiedziała jej Peterson nie odwracając się od wielkiego konia. - Znaczy Koszmar.

- Jak pasuje.

- Prawda? Tak, to ulubieniec Lorda Donlona.

- Czy Donlon sam trenuje?

- Trochę, ale zostawia to mnie. Interesują go ogiery, ale czasami wybiera też klacze. Lubi do nich czule przemawiać dotąd, aż one nie zauważają nawet, że siedzi w siodle.

Peterson zaśmiała się rubasznie, a Kathryn wiedziała, że jej słowa miały podwójne znaczenie.

- Sam je przełamuje?

Peterson uśmiechnęła się wspominając coś miłego.

- Przełamywanie to nie właściwe słowo na to co robi. Przysięgam, że te zwierzęta rozumieją każde słowo, które on mówi. Może wziąć takiego konia jak Tromlui i poprowadzić go jak dziecko. To jest widok. Nie wspominając o widoku, jaki razem czynią. Dwie piękne bestie poruszające się jak jedna. A ten mężczyzna wie jak dosiadać konia, to ci powiem. Mmm.

Kathryn uśmiechnęła się, ale zaraz to skryła. Mogła zgadzać się, że Lucas był ciachem, ale nie chciała, aby on, albo ktoś inny o tym wiedział.

- Czy to ci nie przeszkadza - zapytała Peterson - nazywanie go Panem? Mam na myśli, że jesteśmy w Ameryce.

Peterson wzruszyła ramionami.

- Królowa Anglii przyjechała z wizytą i wszyscy musieli nauczyć się jak się kłaniać, prawda? Nie nazywają jej Liz czy nawet Miss jak-jej-tam kurwa-na-nazwisko. Tak samo z Lucasem. Rządzi, jak sądzę, że powiedziała byś w swojej własnej społeczności. To jedynie grzeczność używanie tego tytułu. Poza tym, jest dobrym pracodawcą. Szanuje moje decyzje i pozwala mi robić to co kocham. Nie przeszkadza mi okazywanie mu szacunku w zamian za to.

Kathryn skinęła. Patrząc z tej strony to miało sens. Poza tym, w głębi duszy wiedziała, że próbowała znaleźć w nim wady, aby uporać się z zauroczeniem. Teraz nie mogła sobie pozwolić, aby w kimkolwiek się zakochać. Musiała się skupić na jednej rzeczy, na znalezieniu swojego brata Daniela.

- Czy zauważyłaś w okolicy kogoś obcego, Judy? Może kogoś, kogo nie widywałaś często?

Peterson nie odpowiedziała od razu, ale wyglądało na to, że się zastanawia.

- Lord Donlon nie przyjmuje tutaj zbyt wielu gości. To jego azyl. Wiesz, ucieczka od decyzji, które musi podejmować wszędzie indziej, wszystkich tych ludzi przychodzących z prośbą i sprawami. Wyjeżdża na kilka tygodni, a kiedy wraca widać, jaki jest zestresowany. Potem przychodzi pobawić się z moimi ulubieńcami i staje się szczęśliwy i znów sobą.

Kathryn spojrzała na trenerkę z zaskoczeniem. To bardzo zastanawiające stwierdzenie o Donlonie. Widocznie, umiejętność Peterson rozumienia zwierząt dotyczyła również wampirów. Czy może po prostu ogierów, nieważne jakiego gatunku.

- Lord Donlon mówił, że będziecie później jeździć? - Powiedziała Peterson spoglądając z ukosa. - Czy wcześniej jeździłaś, agentko Hunter?

- Mów mi Kathryn. - Powiedziała. - I tak, jeździłam, aczkolwiek ostatnio nie tyle ile bym chciała. Nauczyłam się jako dziecko i potem w szkole. Mam przyjaciół, których rodzice mają małą farmę niedaleko od Charlottesville, gdzie był kampus uniwersytetu. Czasami tam jeździłam, zwłaszcza, gdy... - Kathryn przerwała zanim jej się wymknęło. Nie rozmawiała o tej części swojego życia od dawna, teraz wydawało jej się to dziwne. I to z nieznaną.

Prawda, którą omal nie wypowiedziała była taka, że od kiedy jej brat rozpoczął koledż, spędzała każdy weekend z nim w domu i prawie

każdą noc, upewniając się, że sam pozostaje na prostej ścieżce. Nawet wtedy miał już rzadki talent do fotografii i oboje wiedzieli, że to będzie jego przyszłość. Ale był też diabłem wcielonym wyzywającym świat przy każdej okazji. Wciąż taki był i to dlatego na dwa tygodnie zaszył się w Badlands. To raczej ironia, że wreszcie, gdy dopadły go kłopoty to stało się w tak zwyczajnym miejscu jak klub. Oczywiście, był też wampirzy aspekt. Z ich rozmów wiedziała, że taka sprawa miała dla niego urok.

- Przepraszam, że się płaczę. - Zreflektowała się, wracając do sprawy. - Krótka odpowiedź brzmi tak, jeżdżę. Nie tak dobrze jak na tę bestię. - Wskazała na Tromlui. - Ale wystarczająco.

- I tak nikt nie dosiada Tromlui oprócz Lorda Donlona. -

Powiedziała jej Peterson. - Nieprawdaż, moja piękności? - Dodała drapiąc nos wielkiego konia jakby był puszystym kotkiem a nie prawie toną mięśni i pozy.

Kathryn spojrzała na cyfrowy wyświetlacz swojego zegarka. 5:47.

- O której godzinie zachodzi tutaj słońce?

- O tej porze roku około szóstej. Coraz później z dnia na dzień z nadchodzącą wioną.

- Pewnie powinnam pójść do rezydencji, co?

Peterson wzruszyła ramionami.

- Lord Donlon Powiedział, że przyjedziesz, więc pewnie przyjdzie tutaj. Trochę im zajmuje obudzenie się i wstanie, zupełnie jak ty czy ja rankiem.

- Okay. Czy mogę coś zrobić w międzyczasie?

- Mam kilka ogierów do wyczyszczenia. - Powiedziała Peterson.

Roześmiała się widząc skrzywienie Kathryn. - Nie martw się, zaczniesz od łatwego. Wiesz jak używać zgrzebła?

- Dam sobie radę.

- Więc przyprowadzę konia dla ciebie.

•

Lucas otworzył oczy sekundę po opadnięciu słońca za horyzont.

Jego dzienny sen nie był odpoczynkiem. Leżał godzinami knując strategie poradzenia sobie z Klemensem, szukając jego słabych miejsc, niezadowolonych ludzi. Ostatnich było trudno znaleźć. Klemens był dobroczynnym despota w najlepszym wydaniu, a bezwzględny draniem w najgorszym. Pokonał poprzedniego władcę Środkowego zachodu w uhonorowanym tradycją pojedynku i walce na śmierć. Tak to się robiło w świecie wampirów, ale nie zawsze prowadziło do objawienia.

W przypadku Klemensa, terytorium Środkowo zachodnie przeszło od Lorda, który przekazał je łagodnie Klemensowi, a ten trzymał je żelazną ręką. Każdy Wampirzy Lord, również Lucas, miał prawo do daniny od wampirów, którymi rządził i które chronił. Ale, tak jak Lucas, większość tego prawa było zaoszczędzane wampirom. Klemens natomiast, pobierał daninę od każdego jednego wampira na swoim terytorium, niezależnie od jego indywidualnej sytuacji i wprowadzał coś w rodzaju średniowiecznego królestwa. Lucas przejął więcej niż jednego

wampira, który przekroczył granicę, aby uciec od Klemensa i jego szpiegów.

Przez dziesięciolecia, Lucas żył obok Klemensa w stanie obopólnego braku zaufania, ale nie wrogości. To jak Korea Południowa i Północna. Była granica i obaj pilnowali jej bacznie, ale do tej pory żaden nie chciał zapłacić za wywołanie wojny.

Coś się zmieniło u Klemensa w zeszłym roku. Lucas nie był pewien co spowodowało tę zmianę, aczkolwiek podejrzewał, że miało to coś wspólnego z Raphaelem i sposobem w jaki zbierał innych Wampirzych Lordów po swojej stronie. Już zawarł sojusz z Rajmundem z Północnego wschodu, a nawet z Sophią z Kanady. Na południu, niespodziewanie zmarł Jabril, a Raphael wystąpił wspomagając nowego Lorda, który był zbyt słaby, aby utrzymać terytorium samodzielnie. Raphael twierdził, że było to tylko na rzecz utrzymania stabilności. Lucas wątpił w to, ale go to nie obchodziło. Nie miał problemu z długoterminowymi celami Raphaela. W rzeczywistości sam był ich częścią. Ale nawet on nie wiedział, co naprawdę stało się z Jabrilem. Były plotki, że partnerka Raphaela, Cynthia, jakoś była powiązana, ale to nigdy nie było niczym więcej niż plotką. Nawet Raphael nie rozmawiał o tym z nim. A ponieważ Lucas i Raphael byli ze sobą dużo bliżej niż inni Wampirzy Lordowie, niechęć jego Pana do poruszania tego tematu, dawała wiarygodność plotkom o powiązaniu Cynthii. Raphael zawsze był bardzo zaborczy w stosunku do tych, których kochał, zwłaszcza kobiet.

Więc, było możliwe, że Klemens dostrzegł zbieranie sił w rękach Raphaela i postanowił wykonać ruch zanim będzie zbyt późno. A ponieważ zawsze pragnął terytorium Lucasa, był najpewniejszy cel jego nowej polityki.

Lucas stoczył się z łóżka i poszedł od razu pod prysznic, dziękując bogom za nowoczesność jak każdego wieczoru. Podczas, gdy gorąca woda uderzała w niego, on myślał o Kathryn Hunter. Była bardzo zawzięta, jeżeli chodziło o poszukiwanie swojego brata. I nie winił jej za to. Jeżeli miałby brata, pewnie zrobiłby to samo. Do diabła, z tego co wiedział miał całe rzesze braci, których nie był świadomy, od czasu, gdy jego ojciec odszedł, gdy Lucas był dzieckiem. Jego rodzice nigdy się nie pobrali, a jego matka nigdy nie chciała o tym mówić. Lucas podejrzewał, że jego ojciec był żonaty, a jego matka jedynie jednonocną przygodą. Kiedy zaszła w ciążę, sen się skończył, a jego ojciec wrócił do bezpiecznego małżeństwa

i rodziny. Lucas nie miał dowodu na swoją teorię, aczkolwiek teraz mógł zapłacić za wykopanie tej wiedzy. Z tego powodu, mógł wynająć partnerkę Raphaela Cynthię, aby wysledziła jego przodków jak to robiło wielu innych.

Ale tak naprawdę, aż tak bardzo go to nie obchodziło. Tamto życie, jego ludzkie życie, zostało dawno za nim i nie miało znaczenia tu i teraz. Jego telefon zadzwonił, gdy wychodził spod prysznicza. Susząc włosy jednym z puszystych ręczników, poszedł do salonu swojego apartamentu i odnalazł komórkę.

- Nicholas. – Powiedział. - O co chodzi?

- Mój Panie, chciałem abyś wiedział, że agentka Hunter jest na terenie posiadłości.
 - Do pracy, już?
 - Tak, Mój Panie. Jest w stajni... czyszcząc.
 - Czyszcząc?
 - Tak, Mój Panie. Wygląda na to, że Judy dała jej robotę.
- Lucas roześmiał się.
- Ma taki zwyczaj postępowania z ludźmi. Okay, Nick. Skończę tutaj i sam pójde do stajni. Marzę o przejażdżce w świetle księżycy z moją osobistą agentką FBI.
 - Mój Panie..
 - Dalej, Nick. - Westchnął Lucas. - Powiedz to.
 - Ona nie jest tylko gliną, Lucasie. Jest funkcjonariuszem federalnym. Zakazany owoc wśród glin.
 - Oczywiście, że jest. Co sprawia, że będzie tym słodsza, gdy wpadnie w moje ręce.



Znalazł Kathryn dokładnie tam, gdzie Nicholas powiedział, że będzie, ze słodkim zapachem siana i koni dookoła niej, gdzie czesała Sassy, która mimo imienia, była jego najłagodniejszą klaczą. Kathryn miała na sobie parę denimów nisko zwisających na biodrach, które uwidoczniały idealny tyłek, tak jak przypuszczał. Dużo lepiej niż we wczorajszych spodniach. W stajni było ciepło, mimo chłodnego nocnego powietrza, a ona ciężko pracowała. Dopasowana bluza leżała na krawędzi boksu, pozostawiając Kathryn w obcisłym topie, który podkreślał jej gładko umięśnione ramiona z każdym ruchem szczotki. Lucas przechylił głowę i nasłuchiwał. Kathryn pracując mówiła do konia, przemawiając tak cicho, że nawet jego wampirze zmysły nie mogły wyłapać słów.

Chciał zawołać ją po imieniu, ale zmienił zdanie. Była tak zajęta zwierzęciem i jednostajnymi ruchami szczotki, że nie zauważyła go. Klacz go zauważyła, oczywiście. Ale poza cichym parsknięciem powitania, nie zwracała na niego uwagi. Została Kathryn. Idąc cicho, jak tylko wampir potrafił, podszedł do niej blisko i zanurzył twarz w zgięciu jej szyi, wdychając głęboko, gdy składał lekki pocałunek tuż pod jej uchem. Kathryn sapnęła i odwróciła się, a jej ręka powędrowała do biodra po broń, którą zostawiła na poręczy boksu pod bluzą. Wcale jej to nie powstrzymało, w każdym razie. Wyciągnęła zgrzebło, i gdyby nie był wampirem, miałby na twarzy kilka rys.

Lucas złapał delikatnie jej nadgarstek, śmiejąc się zarówno z zaskoczenia jak i zachwytu. Uwielbiał kobiety z charakterem. I tego powinien spodziewać się po Kathryn Hunter, pomyślał ponuro. Poza tym, kobieta nie dałaby sobie rady w męskim świecie FBI bez umiejętności zadbania o siebie. Ani nie przejechałaby całego kraju poszukując swojego brata. Miał szczęście, że jego twarz nie spłynęła krwią.

Kathryn wyrwała ramię i odepchnęła go. Nie zrobiłaby tego, gdyby

jej nie pozwolił, ale jeszcze tego nie wiedziała.

- Masz szczęście, że ta śliczna buźka jest wciąż nienaruszona! - Warknęła wściekle.

Lucas otworzył szerzej oczy.

- Czy to był komplement, agentko Hunter?

- Nie, ty dupku, to było ostrzeżenie. Nie skradaj się do mnie. Co jeśli byłabym uzbrojona?

- Wtedy miałbym nadzieję, że trzymałabyś mnie delikatnie, gdy wykrwawiałbym się na tę czystą słomę.

Zagryzła policzek, próbując powstrzymać uśmiech, ale przegrała tę walkę.

- Czy kiedykolwiek jesteś poważny? - Zapytała próbując odzyskać pole.

- Tylko kiedy muszę.

Tromlui parsknął wściekle ze swojego boksu z drugiej strony stajni, domagając się uwagi Lucasa.

- Przepraszam na chwilę. Tromlui jest bardzo zaborczy. Ty i on będziecie musieli dojść do jakiegoś porozumienia, jeżeli mamy kontynuować ten związek.

- Jaki związek? - Wymamrotała za jego plecami. Uśmiechnął się i ruszył alejką do swojego pięknego czarnucha. Ogier pochylił głowę zanim tam doszedł, prychając i stękając, jakby chciał powiedzieć: co tak długo ci zajęło?

- Och, chłopcze, też za tobą tęskniłem. - Wyszeptał, pocierając wielki nos konia.

- Czy to tego konia ujeżdżałeś zeszłej nocy? - Zapytała Kathryn z odległości.

Lucas obejrzał się przez ramię i dostał solidnego kuksańca głową od Tromlui. Ogier przewrócił oczami w kierunku Kathryn i przesunął się do wyjścia, jakby próbując ustawić swoje wielkie ciało między swoim ukochanym panem a intruzem.

Lucas roześmiał się na błazeństwa konia.

- Nie masz się o co martwić, mo Tromlui. - Uspokajał, potem przemówił do Kathryn tym samym tonem, bez oglądania się. - Zeszłej nocy to był Koszmar, starszy syn Tromlui. Zaledwie roczniak, a Tromlui jest czterolatkiem.

- Jest cudowny. To znaczy obaj są, ale Tromlui jest precudowny.

- Słyszałeś to, chłopcze? Pani uważa, że jesteś przystojny. - Spojrzał na Kathryn.

- Judy uważa, że obaj stanowicie doskonały obraz.

Lucas roześmiał się.

- Prawda jest taka, że on nie uznaje innego jeźdźca. To zły nawyk, ale upajam się tym dopóki obaj mamy z tego radość. A mówiąc o tym, jest

piękna noc, przejedziesz się?

- Teraz? To znaczy po ciemku?

- Nie po ciemku. Księżyc jest tylko dzień po pełni. Poza tym, konie znają szlaki, a my będziemy trzymać się łatwego.

- Ale nie jestem ubrana...

- Jesteś dobrze ubrana, Kathryn. Nawet założyłaś wysokie buty. Szukasz wymówki? Boisz się zostać ze mną sama? - Znów na nią spojrział, na tyle długo, aby poruszyć sugestywnie brwiami.

- Oczywiście, że nie. Ale zostawiłam kurtkę w samochodzie, a...

- Mamy kurtki.

Rozmawialiby dłużej z Lucasem kierującym słowa do zazdrosnego Tromlui, ale odwrócił się i zawołał.

- Judy?

- Tak, szefie?

Judy Peterson wychyliła głowę z pokoju. Wiedział, że tam była, ponieważ słyszał telewizor. Lubiła pozostawać blisko wieczorami, na wypadek, gdyby udało mu się zjawić w stajni. Zazwyczaj, gdy nie pojawiał się przez kilka pierwszych godzin, nie przychodził wcale, albo pojawiał się tylko odwiedzając Tromlui, bez jeżdżenia.

- Osiodłaj Sassy dla Kathryn, dobrze? - Odwrócił się do Kathryn. - Jeździsz po amerykańsku, prawda? Nie jesteś jednym z tych końskich snobów?

- To nie snobizm, Lucasie, ale tak, jeżdżę po amerykańsku, tak jak i po angielsku.

- Jeżeli po angielsku, a cuisle, nie byłoby warto.

Kathryn przewróciła oczami, ale on się tylko uśmiechnął i zwrócił uwagę na ogiera.

- Co powiesz Tromlui? Nie ma nic tak dobrego jak przejażdżka w świetle księżycy z piękną kobietą?

Odsunął się, aby otworzyć bramkę. Koń ruszył, gdy tylko bramka się uchyliła, ale Lucas był w gotowości. To była taka sztuczka, którą lubił jego koń. Zwierzę miało w sobie trochę diabła - więcej niż trochę - i lubiło patrzeć na uciekającego głupiego człowieka.

Lucas nie uciekał przed nikim. Złapał głowę ogiera i przycisnął do swojej.

- Teraz będziesz grzeczny. Zawstydzasz mnie przed damą.

Wiedział, że ogier właściwie nie rozumie, co do niego mówi, ale użył właściwego tonu. Tromlui potarł swoją wielką głowę o pierś Lucasa.

- Tak, też cię kocham, chłopcze.

Złapał za uzdę przewieszoną przez bramkę i już ją chciał założyć, gdy zadzwonił jego telefon. Drgnął. Większość jego połączeń była obsługiwana przez główny numer w rezydencji, więc to mogła być tylko Magda lub Nicholas, oboje rzadko jednak mu przeszkadzali, gdy szedł jeździć. Lucas wyciągnął telefon z kieszeni.

- Nicholas? - Odpowiedział.

- Zbieram oddziały, Mój Panie. - Powiedział pospiesznie Nicholas. Jego głos podskakiwał jakby biegł. - Właśnie mieliśmy telefon... I w ten szybki sposób wszystkie plany, jakie miał Lucas na ten wieczór uległy zmianie. Zamarł słuchając swojego porucznika, a jego umysł już przeszukiwał tysiące wampirów na jego terytorium w poszukiwaniu tego, na co Nicolas zbierał się do walki.

- Kurwa! - Zaklął cicho. Posiadłość w Minnetonce, Minnesota

została zaatakowana. Była pełna cywilów, co powinno ją wykluczyć, ale Klemens łamał wszelkie zasady w swoim pędzie do władzy. Cywile nie mieli szans stanąć w walce przeciw wojownikom Klemensa, ale przynajmniej przywódca, Thad, miał jakieś doświadczenie w boju. A sama posiadłość powinna mieć ochronę.

- Kto do nas zadzwonił?

- Jakiś dzieciak, Mój Panie. Mówił, że jego matka jest partnerką jednego z naszych...

- Dex. Jego mama jest z Thadem od jego dzieciństwa. Aczkolwiek nie są po ślubie. Co Powiedział? - Lucas zaczął prowadzić Tromlui do otwartych drzwi stajni w drugim końcu. Wyprowadził ogiera i uwolnił go na wielkim wybiegi, który zawsze był pusty i zarezerwowany dla niego. Koń mógł dostać napadu złości, gdyby odprowadził go z powrotem do boksu, a Lucas nie miał na to czasu.

- Uderzyli pół godziny temu. Thad zgromadził obronę, ale dzieciak nie wiedział jak długo jeszcze wytrzymają. Był bardzo zmartwiony. W tle słychać było krzyki.

- Gdzie jest?

- Był w drodze od przyjaciela. Zobaczył oddział Klemensa i był na tyle mądry, aby nie biec tam, gdzie nie mógł pomóc.

Lucas wrócił do stajni i machnął na Judy.

- Judy. - Powiedział idąc alejką i słuchając Nicholasa. - Muszę jechać. Pozwól mu chwile pobiegać, a potem wprowadź do środka. Nie wróć szybko, jeżeli w ogóle.

- Tak, Mój Panie. - Powiedziała i natychmiast zabrała siodło, które przygotowała dla Kathryn.

- Jaki jest nasz plan? - Zapytał Lucas, wracając do Nicholasa.

- Sikorski jest w drodze... - Wielki helikopter grzmiał nad głowami, przygotowując się do lądowania na płaskim terenie za rezydencją.

- Już wylądował. - Powiedział Lucas niepotrzebnie. - Czas lotu?

- Dwie, dwie i pół godziny. Dobra wiadomość, to to, że możemy wylądować w pobliżu. Mają tam teren, którego używają do gry w piłkę latem.

- Piłkę. - Wyszeptał Lucas. - To może uratować mu życie dzisiejszego wieczoru. W porządku. Daj mi pięć minut i będziemy w powietrzu, zrobię co będę mógł stąd.

Lucas rozłączył się i uchwycił widok Kathryn, która obserwowała go jak kobieta gotowa do boju.

- Co się dzieje? - Zapytała, dostosowując się do jego szybkiego kroku, gdy wychodzili ze stajni.

- Nic, w czym mogłabyś pomóc. - Powiedział Lucas zmuszając się do utrzymania ludzkiego powolnego tempa.

- Transport właśnie przybył - domagała się - i zgaduję, że nie chodzi o poszukiwanie czy ratunek. Jestem wytrenowanym wsparciem, Lucasie. Pozwól mi pomóc.

Zatrzymał się i odwrócił twarzą do niej.

- Przykro mi, Kathryn, ale to sprawy wampirów. Zadzwonię, gdy

będę mógł. A teraz muszę biec. - Zanim mogła go powstrzymać, złapał ją za kucyk i przyciągnął do siebie w mocnym, szybkim pocałunku, a potem zniknął, nie udając już dłużej, że jest czymś innym niż wampirem. Jego ludzie umierali. Nie miał czasu na udawanie.

Nicholas czekał na niego w helikopterze. Ostatni z jego żołnierzy wskakiwali na pokład, gdy Lucas biegł przez pole. Wielki helikopter był wyposażony w reduktor dźwięku, ale hałas głównego silnika był wciąż ogromny. Nicholas podał mu słuchawki, gdy tylko mógł ich sięgnąć, a gdy wspiął się na pokład Lucas zobaczył, że wszyscy jego ludzie mieli takie założone.

Piloci, obaj byli wampirami, unieśli maszynę jak tylko Lucas znalazł się na pokładzie. Nicholas wyciągnął torbę spod siedzenia i kopnął ją w stronę Lucasa, który skinął dziękując. Natychmiast przystąpił do pracy, zmieniając ubranie, które miał na sobie. Co było wygodne na przyjemną wieczorną przejażdżkę, nie było tym, czego potrzebował idąc w bój przeciw swojemu własnemu gatunkowi.

Jego denimy zastąpiły czarne skórzane spodnie, a biała koszula, którą założył, aby Kathryn łatwiej go widziała w ciemności, została zastąpiona czarną, a stroju dopełniały wysokie buty. Na to wszystko założył czarną skózaną kurtkę sprawiającą, że z łatwością poruszał się między swoimi wrogami. Ponieważ jedno było pewne. Wampiry, które przysłał Klemens zaatakowały cywilów w siedlisku Minnetonka, były zajadłe i spragnione krwi. Pokazały to atakując spokojną enklawę sprzeciwiając się wszelkim zasadom walki. Ale nawet będąc tak okrutne, żaden z nich nie był Wampirzym Lordem, i żaden z nich nie mógł stanąć naprzeciw Lucasa.

•

Kathryn patrzyła sfrustrowana jak odlatywał helikopter. W ciągu zaledwie minut był w powietrzu i zniknął, nawet odgłos stał się niesłyszalny. Mrużyła oczy patrząc w dal, ale helikopter był pomalowany w barwy maskujące, więc zniknął w blasku pełni księżyca.

Westchnęła. Kilka chwil temu oczekiwała na przejażdżkę w pełni księżyca z przystojnym mężczyzną - w porządku, nie mężczyzną, wampirem. Ale wampir czy nie, to były najprzyjemniejsze chwile jakie spędziła z facetem od bardzo dawna. Lucas był czarujący i mądry. I kochał swoje konie. Kto by pomyślał? Kiedy po raz pierwszy usłyszała, że mieszka w Południowej Dakocie, wyobraziła sobie samozwańczego kowboja, siedzącego w swoim wielkim domu otoczonym pastwiskami i nie stawiającego nawet stopy w stajni, a już absolutnie nie jeżdżącego konno.

Ale myliła się. Nie uwierzyłaby również, że zainteresowałaby się istotą, która pije krew, aby żyć. Ale tu też się pomyliła. Jaka szkoda. A teraz stała na pustym polu, gdzie straciła zarówno wampirzego eksperta jak i randkę w zaledwie kilka minut.

Patrzyła melancholijnie za odlatującym helikopterem. Słyszała tylko to co mówił Lucas, ale zerknęła na helikopter zanim odleciał i

sądząc po szybkości z jaką to się wszystko stało... cóż, jeżeli byli w stanie wojny, to zgadywała, że wróg właśnie zaatakował. Ten helikopter miał charakter szybkiej odpowiedzi. Ale na co odpowiadali?

Cokolwiek to było, wątpiła, aby przeczytała o tym w porannych gazetach.

Ruszyła z powrotem w kierunku domu, gdzie stał jej zaparkowany samochód, podczas gdy rozczarowanie i zmartwienie wierciło dziurę w jej wnętrzościach. Nie zbliżyła się nawet jednego kroku do odnalezienia Daniela, a do tej pory całe dochodzenie nic nie przyniosło. Lucas pewnie ma ludzi, którzy się rozglądają, ale teraz odleciał nic jej nie mówiąc. Nawet sama nie mogła odwiedzić tego klubu, ponieważ przekłete miejsce było zamknięte, aż do jutrzejszej nocy. Zmarszczyła brwi, zastanawiając się czy Lucas wróci na czas, aby mogli spotkać się jutro, ale zdecydowała, że to nie ma znaczenia. Jeżeli się pojawi, to świetnie. Jeżeli nie, pójdzie tam sama. Już i tak zbyt dużo czasu zmarnowała, gdy miejscowi przedstawiciele prawa ignorowali jej alarm, że coś się stało, a potem czekała, aż jej szefowie w Virginii dadzą jej kilka dni wolnego. Kathryn zbyt dużo wiedziała o tego rodzaju sprawach, aby myśleć, że to nie miało znaczenia. Z każdym mijającym dniem, ślad stygł i stawało się mniej prawdopodobne odnalezienie miejsca pobytu Daniela zanim będzie zbyt późno. Zbyt późno na co, nie mogła powiedzieć, a raczej nie chciała tego przyznać.

Doszła do parkingu przed dużym domem i kliknęła alarmem otwierając SUV-a. W głębi domu zabłyśły światła, widoczne przez ciemne okna frontowego pokoju. Pewnie Magda była gdzieś wewnątrz, zapewne nie pojechała tam, gdzie wybrał się Lucas. Wampirzyca nie wydawała się Kathryn typem wojownika, może poza pokojami rezydencji. W tym otoczeniu pewnie była zabójcza.

Kathryn przez chwilę myślała, aby zapukać do drzwi i zapytać Magdę, czy dochodzenie Lucasa coś przyniosło, ale prawie natychmiast odrzuciła ten pomysł. Nie chciało jej się zmagać z nadętą prawniczką, a poza tym, nawet jeżeli Magda coś wiedziała, nie Powiedziałyby tylko po to, aby udowodnić, że może. Kathryn znała ten typ, kobiet, które nie lubiły innych kobiet dla zasady. Magda najlepiej się czuła w miejscu, gdzie była jedyną kobietą, z tego co widziała Kathryn, a ranczo Lucasa było do tego idealne. Poza Judy Peterson nie widywała innych kobiet. Kathryn sięgnęła do drzwi ciężarówki, potem zatrzymała się, zastanawiając się czy Lucas i Magda kiedykolwiek... Żądło zazdrości ukłuło ją na myśl o nich dwojgu, co ją samą zaskoczyło. W porządku, Lucas wydał jej się atrakcyjny, atrakcyjny seksualnie. Ale dla kogo by nie był? Musiałyby być martwa. Wampir promieniował seksualnością i wiedział o tym. Był przyzwyczajony do zdobywania tego, czego zapragnął. Otworzyła drzwi i sięgnęła przez siedzenie po lekką kurtkę, którą zostawiła tu wcześniej. Zakładając ją wsunęła się za kierownicę i zamknęła drzwi, a potem podkręciła ogrzewanie na najwyższy poziom, mając nadzieję szybciej się rozgrzać, nawet, jeżeli wiedziała, że to tak nie działa.

Podczas, gdy czekała, aż samochód się rozgrzeje, próbowała

zdecydować, co dalej zrobić. Została odcięta od miejscowych świadków, z wyjątkiem klubu, który był zamknięty. Więc kto jej został? Jej spojrzenie spoczęło na stojącym przed nią domu, ze złotym blaskiem wewnątrz prześwitujących przez okna. Magda mogła być jędzą, ale była świetna w dekoracji.

Myśli Kathryn zatrzymały się. Zdjęcia. Magda Powiedziała, że zdjęcia Daniela wiszące w biurze Lucasa pochodziły z galerii mieszczącej się w Minneapolis i Chicago. Spojrzała na zegarek porównując strefy czasowe i odległość. Chicago było nieosiągalne, ale pewnie mogła złapać dzisiejszy lot do Minneapolis. Mogła tam spędzić cały jutrzejszy dzień i wrócić na czas, aby spotkać się z Lucasem na randce. Tylko, że to nie była randka czy cokolwiek.

Zaklęła cicho, przypominając sobie, że Lucas mówił o właścicielu galerii, Carmichaelu, że był wampirem. Więc, może nie uda jej się go spotkać osobiście, ale jego galeria musiała być otwarta w ciągu dnia. Większość z nich była, przecież mieli konkurencję. Co znaczyło, że ktoś będzie pracował. Ktoś z dostępem do bazy klientów, zwłaszcza tych, którzy kupili prace Daniela i mogli wydawać się zbyt zainteresowani samym fotografem. A jeżeli nie będą chcieli rozmawiać, Kathryn machnie im swoją legitymacją, aby ich zmusić. Czekwała na niezawodne poczucie winy, na myśl o użyciu stanowiska służbowego w ten sposób, ale nie nadeszło.

Rozdział 5

Lucas siedział z zamkniętymi oczami, głową odchyloną do tyłu na twarde oparcie fotela. Helikopter był przygotowany na maksymalny transport nie na wygodę, co znaczyło, że siedzenie były twarde i proste. Nicholas obok niego rozmawiał przez telefon, ale Lucas wyłączył się. Ufał swojemu porucznikowi, że podejmował właściwe decyzje, gdy chodziło o sprawy tego typu. Lucas miał ważniejsze rzeczy do zrobienia. Jego myśli były z jego wampirami w Minnetonka, oglądając bitwę ich oczami, czując ich strach i ból.

Każdy Wampirzy Lord miał talent, który sprawiał, że był unikalny. Raphael był potężny ponad wszelką miarę. Duncan był najsilniejszym empatą, jakiego Lucas kiedykolwiek spotkał, a możliwe, że najsilniejszym empatą wszechczasów. Talent Lucasa był inny niż Raphaela. Miał unikalne połączenie ze swoimi wampirami, zwłaszcza, tymi, które były jego własnymi dziećmi. Mógł widzieć ich oczami, co nie było niezwykle na Wampirzego Lorda, ale co ważniejsze, mógł przekazać im swoją siłę - zarówno fizyczną jak i psychiczną - dając im możliwość i wiarę, aby zwalczyć nawet największe zagrożenie. Jeżeli wampir nie był zbyt mocno zraniony, mógł również przekazać na tyle energii, aby utrzymać go przy życiu dopóki nie nadejdzie pomoc. Ale przy toczącej się obecnie walce, nawet ogromna moc Lucasa była ograniczona. Było zbyt wielu wrogów, jak i zbyt wielu jego ludzi w toku walki.

Z wampirów zamieszkujących Minnetonkę, tylko Thad miał

jakiegokolwiek doświadczenie w walce. To byli cywile - kupcy i wykwalifikowani robotnicy. To, że Klemens ich zaatakował było tak bardzo okrutne, że Lucasowi nie przychodziło na myśl żaden Wampirzy Lord, który mógłby to znieść. Były pewne zasady w walce między wampirami. Wampiry może nie były liczne, ale ich natura sprawiała, że wciąż się zwalczały. Gdyby zaczęły niszczyć również cywilów byłoby ich jeszcze mniej. Nie wspominając, że tak krwawe rozgrywki mogły przyciągnąć niepotrzebną uwagę ludzkich przedstawicieli prawa. Jedną sprawą utracić dom pełen żołnierzy, w odległym zakątku takim jak dom Alfonsa Heitza. Inną sprawą było zniszczyć siedlisko, takie jak Minnetonka, a Dex był tylko jednym z wielu dzieci. Lucas wiedział, że Dex był bezpieczny, ale był zbyt zajęty walką, aby wiedzieć cokolwiek o innych.

Zdał sobie sprawę, że Nicholas ucichł. Lucas otworzył oczy.

- Mój Panie... - Zaczął Nicholas. - Czterech żołnierzy jest w drodze z Minneapolis. Nie mogłem ryzykować większej liczby, obawiając się, że to zasadzka Klemensa, a jego prawdziwym celem jest kwatera główna w mieście.

- Kiedy dotrą?

- W ciągu kilku minut. To tylko około dwudziestu mil. Zajmie im to pewnie tyle tylko, aby wsiąść do samochodu i dojechać. Dadzą mi znać, gdy dojadą.

Lucas skinął milcząco, już nie widząc swojego otoczenia mimo otwartych oczu. Już wrócił do Minnetonki do swoich wampirów.

- Powiedz, aby się pospieszyli, Nick. Oddział Klemensa przełamał pierwszą linię. - Zamknął oczy, gdy ból przeszył jego serce. - Nikogo nie oszczędzają. - Dodał szepcząc. Lucas wytarł krwawe łzy, gdy patrzył na rzeź i czuł agonię swoich wampirów. Klemens zapłaci za to. Nawet gdyby to miała ostatnia rzecz, jaką Lucas zrobi w swoim życiu, sprawi, że ten drań zapłaci swoim życiem za to i za Raphaela.

Podróż upłynęła w mgłę niekończącego się gniewu i agonii. Jakaś jego część słyszała jak Nicholas Powiedział mu, że czterech żołnierzy dotarło z Minneapolis i wzięło udział w walce. Słyszał raporty, ale nie potrzebował ich. Wiedział, że sytuacja była poważna, wiedział jak desperacka. Czterech pomogło, ale to nie wystarczyło.

W końcu, poczuł ja helikopter zaczął zniżać lot i rozpoczął lądowanie. W tej samej chwili usłyszał, jak Nicholas mówi komuś, że za minutę wysiadają. Lucas otworzył oczy i przyjrzał się wampirom, które zabrał ze sobą, upewniając się, że są gotowe. Już dosyć dzisiaj stracił. Nie chciał stracić nikogo więcej.

Przełączając odpowiedni guzik w swoich słuchawkach Powiedział.

- Panowie. - Wszystkie głowy odwróciły się w jego stronę. -

Wypalić ziemię. Żaden z nich ma nie uciec z tego.

Jego ludzie skinęli surowo. Nie znali wyniku jego obserwacji, ale każdy z nich słyszał rozmowy Nicka. Najpierw z wampirami z Minnetonki, a potem z czterema żołnierzami, gdy dojechali do domu. Wiedzieli jak brutalny był atak Klemensa, nie tylko dla wampirów, ale i dla ludzi.

Byli nadal tysiąc jardów od ziemi, gdy Lucas wstał i ściągnął słuchawki. Ledwie zdał sobie sprawę z ogłuszającego hałasu, gdy stanął w otwartych drzwiach helikoptera i spojrzął na ziemię. Najpierw uderzył go smród walki, znany tak dobrze. Krew, ciała i ogień - nieważne jak daleko ludzie posunęli się w rozwoju, zapach walki wciąż był taki sam. Ale było coś jeszcze poza fizyczną walką. Był Wampiryzm Lordem, a to byli jego ludzie. Ich przerażenie było kwaśnym smakiem na jego języku, ich śmierć i ogłuszające krzyki były w jego umyśle, w jego sercu.

Przyjrzał się siedlisku, gdy helikopter lądował. To nie była jedna budowla, ale otoczona siedziba, z kilkoma budynkami otaczającymi centralny plac. Kilka mniejszych budynków było domami, a inne, większe były dzielone przez kilka rodzin. Mur został zniszczony, ale wiedział o tym. Napastnicy wysadzili ciężką bramę, która nie była przewidziana na atak takiej mocy. Miała utrzymywać bezpieczeństwo wampirów przed ludzką ciekawością i najściem. Aż do dzisiaj nie służyła do niczego innego.

- Mój Panie! - Krzyknął Nicholas, gdy zbliżyli się do ziemi szykując się do lądowania. - Pozwól mi pójść przodem...

Tylko tyle usłyszał Lucas, gdy dotknęli ziemi i ruszył w kierunku bitwy, jego wampirza szybkość pozwoliła mu ominąć wirujące skrzydła lądującego pojazdu. W jednej sekundzie odnalazł swoje wampiry, oddzielając je od tych wysłanych przez Klemensa. Rzucił się na pierwszego wroga z krzykiem, odrzucając go od mężczyzny, z którym walczył i odrywając jego głowę od ciała jednym ruchem. Odrzucił dwie części na bok i ruszył dalej.

- W środku, Mój Panie! - Ktoś krzyknął, a głowa Lucasa odwróciła się podążając za głosem. - W głównym budynku, panie! - Lucas rozpoznał Thada, krwawiącego i połamanego w walce jego życia. Ruszył mu na pomoc, ale znikąd pojawił się Nicholas, stając między Thadem, a brutalem, który z nim walczył przewyższając go wagą o dobre pięćdziesiąt funtów.

Lucas pobiegł do głównego budynku, przesadzając zewnętrzne schody jednym skokiem i wpadając przez drzwi. Czas wydawał się zwolnić, gdy przebiegł wzrokiem po wielkim pokoju. Ciała i krew były wszędzie. Walka trwała przy wielkich schodach, a on rozpoznał dwunastoletniego Dexa trzymającego wielką siekierę, łzy toczyły się po jego policzkach, gdy wprawiał w ruch szerokie ostrze, próbując powstrzymać dwóch wielkich wampirów, którzy się z nim zabawiali. Co do diabła Dex...

Bardzo ludzki krzyk rozbrzmiał na górze i Lucas zrozumiał. Głowa Dexa odwróciła się w kierunku dźwięku, a jeden z napastników złapał topór, wyrrywając go z ręki Dexa, prawie porywając z nim Dexa. Brutal sięgnął po dzieciaka, ale jego dłonie nie dostały go. Lucas uderzył pięścią w plecy wampira rozrywając jego kręgosłup na pół. Zanim uderzony wampir zaczął upadać, Lucas złapał jego kumpla i uniósł go odrzucając w kierunku drzwi, skąd nadchodzili spragnieni krwi i wypoczęci żołnierze Lucasa, którzy ruszyli za swoim panem.

- Pilnuj chłopca! - Warknął Lucas i ruszył schodami szybciej niż

mogło to dostrzec ludzkie oko.

Nie musiał szukać napastników, szedł za zapachem krwi. Ludzkiej krwi. Kobiety zostały zgromadzone na górze. Dla bezpieczeństwa z pewnością. Thad i jego oddział ustanowił ich ostatnią linię oporu w tym budynku, a Bóg wiedział, że wytrwali dłużej niż ktokolwiek się spodziewał. Ale to nie wystarczyło.

Lucas wyszedł zza rogu i zawył wściekłe na widok, który zastał. Obawiał się, że czeka na niego rzeź, i krwi było mnóstwo. Ale to innego rodzaju bestialstwo spowodowało tę reakcję. Wampiry Klemensa zaatakowały kobiety i gwałciły je, podczas, gdy ich kumple powstrzymywali obronę z dołu. A gwałciciele wciąż tu byli. Wściekłość Lucasa wysłała fale mocy przez cały dom, powodując drżenie murów i roztrzaskanie szyb. Dwa wampiry, które zostały przyłapane podskoczyły, gotowe do walki, dopóki nie zobaczyły z kim mają do czynienia. Cofnęły się potykając, zmierzając do okna jako ostatniej możliwości ucieczki. Ale nie było stąd ucieczki. Nie dla morderców niewinnych cywilów. I nie dla gwałcicieli.

Lucas ruszył wolno, utrzymując siłą woli dwóch napastników w miejscu. Bardziej czuł niż słyszał swoje własne wampiry wchodzące do pokoju i przemówił nie odwracając się.

- Zabierzcie stąd kobiety. Delikatnie.

Kobiety łkały ze strachu, gdy wampiry Lucasa podeszły do nich, więc wysłał smużkę mocy, aby zasnęły. Powinien porozmawiać z Thadem, gdy to już wszystko się skończy i zalecić przywódcy, aby pozwolił usunąć im pamięć o wydarzeniach w tym pokoju. Nie o ataku. Umarli tutaj ludzie. To nie powinno być zapomniane. Ale te kobiety nie musiały pamiętać więcej. Jeżeli nie chciały.

Znow skupił się na dwóch wrogich wampirach, które teraz kuliły się przed nim, próbując zapaść się pod ziemię. Byli pokryci krwią swoich ofiar, ich kły w pełni widoczne i obaj byli ogromni. Wyżsi nawet od Lucasa i dużo bardziej umięśnieni. Wampiry na zewnątrz też takie były. Klemens najwidoczniej szykował ich od jakiegoś czasu, przygotowując armię na dzień, w którym wykona swój ruch. Lucas prychnął w myślach. Potrzeba więcej niż kilka kawałów mięsa, aby wygrać tę wojnę. Pochylił się przed najbliższym napastnikiem. Jeszcze nie dotknął go, ale nie musiał.

- Jakie były wasze rozkazy? - Zapytał.

Wampir potrząsnął głową. Mógł być przerażony Lucasem, ale Klemens również nie potraktuje ich lekko.

- A ty? - Zapytał Lucas kierując się do drugiego.

Najwyraźniej zachęcony sukcesem swojego kumpla, ten też potrząsnął głową wydając dźwięk, który Lucas odebrał jako odmowę. Lucas wyszczerzył zęby.

- Och, miałem nadzieję, że tak zrobicie. Nicholas! - Zawołał przez ramię, czując wejście swojego porucznika do pokoju. - Zapytaj Thada czy ma tutaj dźwiękoszczelny pokój, gdzie mogę porozmawiać z tymi dwoma. Jeżeli nie... - Lucas odwrócił się i spojrzał na zatrzymanych. - Będę musiał wyrwać im struny głosowe, aby wydostać z ich mózgow prawdę... po tym

jak zabawimy się trochę, oczywiście. Założę się, że Thad i jego ludzie z chęcią spędzą najpierw z nimi trochę czasu.

Jeden z wampirów zaszlochał ze strachu. Lucas spojrział na drania jak na gówno na bucie.

- Chciałbyś raczej zginąć szybko?

Wampir skinął, błagając wzrokiem o litość. Ale Lucas tylko się roześmiał.

- A gdzie w tym zabawa?

Rozdział 6

Kathryn wyłączyła alarm swojej komórki zanim jeszcze zadzwoniła. Niezależnie od tego, co sobie myślała poprzedniego wieczoru, nie było żadnych lotów do Minneapolis aż do tego ranka. Więc zarezerwowała pierwszy lot o szóstej rano, a potem poszła poszukać siłowni, aby spalić trochę nerwowej energii. Było to też zajęcie. Przejechała wzdłuż i wszerz ulice, aby zdać sobie sprawę, że czynna dwadzieścia cztery godziny na dobę siłownia nie wyskoczy zza rogu. Mogła pojechać do Spearfish, czy nawet Rapid City, ale to nie była dobra pora na jazdę w obie strony, a ona nie była aż tak chętna do ćwiczeń. W końcu zatrzymała się w miejscowym Starbucku - najwyraźniej to nie było zbyt małe miasto na Starbucka - i zmusiła się do wypicia bezkofeinowej kawy, połączywszy się jednocześnie z siecią bezprzewodową, aby dowiedzieć się czegoś o Carmichaelu i jego galeriach. Nie zajęło jej to wiele czasu a bez kofeiny nie było sensu spędzać czasu w kawiarni, więc wróciła do hotelu i próbowała złapać kilka godzin snu. Nie wiedziała, co ją niepokoiło. Za każdym razem, gdy zamykała oczy, fakty ze sprawy Daniela stawały jej przed oczami - jej osobista lista, z każdym sprawdzonym detalem i wnioskiem, że wciąż absolutnie nic nie wiedziała. A jakby nie dość tego, gdy udawało jej się uwolnić od listy, zostawała ona zastąpiona przez niekończący się tok spekulacji, dokąd to Lucas pojechał w takim pośpiechu.

Przekręciła się na łóżku, sięgnęła po laptop i natychmiast zaczęła przeszukiwać strony rządowe w poszukiwaniu raportu o nadzwyczajnych działaniach. To były szeroko zakrojone poszukiwania, ale sama nie wiedziała czego szukać. Zawęziła czas do ostatnich dwunastu godzin, co trochę pomogło oraz ograniczyła poszukiwania do miast będących w zasięgu lotu helikoptera. To było bardziej kłopotliwe, ponieważ istniała możliwość, że gdzieś mogli zatankować. Ale nawet eliminując tę możliwość, wybrana strefa była tak duża, że było niemożliwe odróżnić jedno zdarzenie od drugiego. Ameryka jest krajem pełnym przemocy. Każdej nocy w głównych miastach, miała miejsce trudna do zliczenia ilość przestępstw. Dodając do tego mniejsze obszary reprezentowane w podanych parametrach, stawało się to szukaniem igły w stogu siana. Gorzej, nawet nie wiedziała czy to igły szuka.

Poddając się, wzięła szybki prysznic i ubrała się. Nie pakowała

rzeczy, zabierając ze sobą tylko torbę z laptopem. Oraz swoją broń, oczywiście, którą nosiła przypiętą do paska. Wszystko inne zostawiała w hotelu. Ponieważ nie mogła wylecieć w nocy, musiała odbyć dzienną podróż, wracając wieczorem na czas, aby spotkać się z Lucasem i odwiedzić... jak Lucas to nazwał? Jadłodajnię. Świetnie. Jej lot lądował w Minneapolis tuż po południu. Mogła iść prosto do galerii, porozmawiać z właścicielem, jeżeli był na miejscu, lub z jego personelem. Trzy godziny później miała lot powrotny, który lądował na tyle wcześnie, że pozostawiał bardzo dużo czasu na krwawe odwiedziny klubu z wampirami.

•

Kathryn patrzyła z niedowierzaniem w okno galerii. Zamknięte na lunch? Kto do diabła zamyka na lunch? Na dwie godziny? Rozejrzała się dookoła po zatłoczonych ulicach Minneapolis, aby uwierzyć, że jest w wielkim amerykańskim mieście, a nie gdzieś w Europie, gdzie zamykanie na dwie godziny na przerwę obiadową było normą.

Spojrzała na zegarek. Została jeszcze godzina zanim galeria zostanie otwarta. Powiew wiatru przetoczył się przez szeroką ulicę, a ona zadrżała, zaciskając kurtkę i szukając miejsca, gdzie mogłaby spędzić pozostałą godzinę. Jej wzrok spoczął na wielkim domu towarowym w oddali, a ona warknęła niepokojenie. Nienawidziła zakupów. Ale zgodnie ze zdaniem Lucasa, potrzebowała czegoś odpowiedniego na dzisiejszy wieczór, a cieplejsza kurtka też mogła się przydać. Westchnęła i skierowała się do samochodu ciężkim krokiem.

Godzinę później była z powrotem, parkując swojego wynajętego sedana na miejsce parkingowe, które zwolniło się, gdy przejeżdżała. Biorąc to jako dobry znak, poczuła przypływ optymizmu, gdy otworzyła ciężkie szklane drzwi galerii. Wnętrze było typowe, z jasnymi ścianami i rzędem oświetlenia, które mogło być przestawiane, aby uwidocznić za każdym razem inne dzieło. Wiszące ściany zwieszały się w powietrzu, a Kathryn zastanawiała się, czy byli w trakcie przygotowań do nowej wystawy.

Ostry dźwięk wysokich obcasów zabrzmiał na drewnianej podłodze, więc Kathryn odwróciła się i zobaczyła stylową kobietę, która mierzyła ją wzrokiem. Była starsza od Kathryn przynajmniej o dziesięć lat, z czarnymi, prostymi włosami uczesanymi z przedziałką i opadającymi na jej ramiona. Miała idealny makijaż, jej skóra była tak jasna, że Kathryn pomyślała, że to jedna z gangu Lucasa, gdyby nie blask słońca przedzierający się przez chronione przed promieniowaniem UV szyby. Szklane kontaktowe zmieniały kolor oczu, który Kathryn oceniała na brązowy, w turkus, którego natura nigdy nie mogła stworzyć w ludzkim oku.

Wąska, ołówkowa spódnica zmuszała kobietę do ruchu małymi, oszczędnymi krokami, gdy podchodziła do Kathryn.

- Dzień dobry. - Powiedziała uprzejmym, ale wyrafinowanym zimnym głosem. - Witam u Carmichaela. W czym mogę pomóc?

Kathryn odwzajemniła uśmiech i wyjęła odznakę.

- Agentka specjalna Kathryn Hunter. Czy zastałam Carmichaela?

Kobieta przyglądała się uważnie odznace zanim przesunęła spojrzenie na Kathryn.

- Przykro mi, pan Carmichael jest nieobecny.

- Kiedy ma tu być?

- Obawiam, że się nie będzie go tu. Pana Carmichaela nie ma w mieście tego wieczoru.

- Rozumiem, że ma inną galerię poza tą?

- Tak, jego siedziba jest w galerii w Chicago.

- A zatem jest w Chicago?

- Tego nie wiem. Pan Carmichael nie musi uzgadniać swoich planów ze mną.

- Ale jeżeli chcesz nawiązać z nim kontakt, gdzie byś zaczęła?

- Jeżeli chcę mieć z nim kontakt, agentko, zadzwoniłabym na jego numer komórkowy. - Wycedziła kobieta, jakby wyjaśniając udogodnienia nowoczesnej technologii idiotcie.

Kathryn przyglądała się w milczeniu kobiecie. Na tyle długo, że ta nerwowo palcami wygładziła idealną fryzurę.

- Czy coś jeszcze? - Zapytała kobieta.

- Przepraszam. - Powiedziała Kathryn. - Nie zapamiętałam imienia.

- Francoise.

- Francoise? Tylko tyle? Jak Cher?

Francoise wydeła niezadowolona usta, co nie zrobiło dobrze jej perfekcyjnemu makijażowi, uwidaczniając zmarszczki wokół jej ust, co sprawiło, że Kathryn podniosła granicę jej wieku o jeszcze dziesięć lat.

- Francoise Reyos. - Powiedziała z urazą.

- Zauważyłam, że ostatnio zmieniliście kolekcję, Francoise.

- Tak, serię zdjęć Daniela Huntera. - Powiedziała, a jej wyraz twarzy nagle się zmienił. - Utalentowany fotograf i bardzo popularny wśród naszych klientów. Nie wspominając, że to przystojny i czarujący mężczyzna.

- Zatem dobrze go znasz?

- Och, tak. Nie tak dobrze jak Alex, oczywiście, ale jesteśmy w przyjacielskich stosunkach.

- Alex? - Powtórzyła Kathryn, próbując utrzymać głos przed wydaniem jej, że to imię znaczy coś dla niej, że to imię wampira, którego widziano wychodzącego z Danielem.

- Mam na myśli Carmichaela, oczywiście. Alex Carmichael.

Kathryn zamarła. Jej poszukiwania wykazały właściciela, jako Georga A. Carmichaela, ale zarówno Magda jak i Lucas uważnie nazywali go tylko po nazwisku. Lucas wiedział, że ona szuka Alexa, i nie był głupi. Musiał wiedzieć, że Alex Carmichael znalazłby się od razu na czele jej listy. Więc, czemu o tym nie wspomniał?

A już zaczęła myśleć o nim jako o przyjacielu, a może nawet więcej. Ten kłamliwy drań.

Francoise patrzyła na nią zatroskana, więc Kathryn natychmiast

odpędziła wszystkie myśli o Lucasie. Zajmie się nim później. Zmusiła się do powrotu do rzeczywistości.

- Czy Alex będzie na miejscu jutro wieczorem, przez przypadek? -
Zapytała Francoise, zastanawiając się czy kobieta wiedziała, że jej szef był wampirem.

Francoise opuściła wzrok i odwróciła go zanim odpowiedziała.

- Nie spodziewam się jego powrotu wcześniej niż jutrzejszego wieczoru. Wieczory są najbardziej zajęte. Wtedy Alex lubi tu być.

- Oczywiście. Czy przez przypadek masz zdjęcie Alexa?

- W folderze. - Powiedziała szybko i podeszła do wąskiego stołu z jasnego drewna stojącego pod jedną z wiszących ścian. Kathryn poszła za nią, robiąc jeden krok na każde dwa Francoise w jej wąskiej spódnicy. Asystentka podniosła coś, co wyglądało bardziej jak książka niż folder i otworzyła go na jednej ze stron.

- To Alex. - Powiedziała z pewną dumą i wskazała na kolorowe zdjęcie przystojnego mężczyzny w średnim wieku blondyna o srebrzystych włosach. Podpis pod zdjęciem przedstawiał go jako G. Alexandra Carmichaela.

- Co to za G? - Zapytała Kathryn.

- Och. - Wymamrotała Francoise, pochylając się konspiracyjnie. -
Znaczy George, ale on nienawidzi tego imienia. Znajduje się we wszystkich dokumentach, ale nigdy go nie używa. Zawsze Alex. Serce Kathryn podskoczyło. Świadek opisał Alexa jako blondyna i to starszego, ale dla dwudziestoletniego żołnierza, w średnim wieku, mogło oznaczać starszego. A Alex Carmichael był zdecydowanie blondynem... Tu było zbyt wiele zbiegów okoliczności, aby to zignorować. Francoise spojrzała jakby chciała odmówić, ale to byłoby głupie. Nie dalej jak pięć minut wcześniej przyznała się, że miała ten numer. Więc skinęła ostro i odpłynęła na swoich wysokich obcasach do minimalistycznego szklanego biurka, a potem wyciągnęła wizytówkę z eleganckiego etui z macicy perłowej.

Wyciągnęła wizytówkę do Kathryn, która podeszła za nią do biurka. Kathryn przyjrzała się wizytówce zanim włożyła ją do kieszeni.

- Dziękuję ci, Francoise. Jeżeli pan Carmichael zadzwoni, nie mów mu, ani nikomu innemu, że go szukałam.

Francoise wydawała się zaskoczona tą prośbą. Skinęła, ale Kathryn widziała bunt w jej oczach i wiedziała, że kłamie. W chwili, gdy Kathryn przekroczy drzwi, Francoise będzie przy telefonie nagrywając wiadomość swojemu wampirzemu szefowi.

A mówiąc o wampirach, Lucas musiał odpowiedzieć za kilka kłamstw. Może wiedział dużo więcej niż mówił również o innych rzeczach. Jak na przykład co stało się jej bratu i gdzie teraz był Daniel.

•

Kathryn rzuciła swój bagaż na łóżko, gdy wróciła do hotelu, wciąż zastanawiając się czy iść do klubu bez Lucasa czy nie. Jej wylot z Minneapolis był opóźniony więcej niż zajmował powrót do Rapid City. Złościła się w myślach, ale nie było sensu wydierać się na personel jak to

robiła para biznesmenów. Poza tym, biedna kobieta nie miała nic wspólnego z opóźnieniem, nie mogła przecież wyczarować nowego samolotu, aby upewnić się, że tych dwóch dupków zdąży do domu na obiad.

Samolot w końcu wystartował, ale była już prawie dziesiąta wieczorem, gdy weszła do małego miejskiego hotelu, w którym dzieliła pokój z wyposażeniem i ubraniami Daniela. Zostawiła kilka wiadomości Lucasowi zanim opuściła Minneapolis i gdy wylądowała, ale nie oddzwonił na żadną z nich. Jeszcze raz sprawdziła telefon, prawie spodziewając się wiadomości od niego o odwołaniu spotkania. Nie miała wątpliwości, że pomocna Francoise czy jej szef Alex upewnili się, że Lucas wie, że Kathryn odwiedziła galerię i teraz wie o Alexie Camichaelu. Aczkolwiek miała nadzieję, że nie odwoła spotkania. Miała nadzieję, że jest zbyt arogancki. Ponieważ gdy zamierzała powiedzieć mu o Carmichaelu, wciąż potrzebowała go nie tylko do wspólnego wyjścia do klubu, ale, że jego ludzie również odpowiedzą na jej pytania. Gdy to osiągnie, mogła już skonfrontować jego wiedzę. W tę grę mogło grać dwoje.

Ale ponieważ Lucas nie zadał sobie trudu, aby oddzwonić, zdecydowała, że pójdzie do klubu bez niego. Nie miała pewności, że on dotrzyma słowa, nawet, gdy się zjawi. A teraz, gdy wiedziała o Carmichaelu, mógł ją odesłać kryjąc tyłek swojego wampirzego kumpla. To ją przekonało. Nie musiała czekać na Lucasa czy kogokolwiek innego. To jest Ameryka, a ona na Boga, zaprzysiężonym agentem federalnym. Pojedzie dzisiaj do tego klubu i zdobędzie odpowiedzi, których potrzebowała, albo zaaresztuje wszystkich i zamknie to całe przeklęte miejsce.

- Cholerna racja! - Krzyknęła machnąwszy ramionami wyzywająco. Kątem oka zobaczyła swoje odbicie w lustrze i zaczęła się śmieć. Okay, może nie mogła zamknąć klubu, ale mogła i zada kilka pytań. I zdecydowanie nie będzie czekać na tego gada Lucasa, aby to zrobić.

•

Lucas wpadł do swojego biura wciąż ubrany w zakrwawioną skórę z nocnej bitwy. Był zmuszony do dziennego snu w domu w Minneapolis wraz z uratowanymi z Minnetonki. Osiedle zostało zbyt zniszczone, aby zapewnić wampirom bezpieczeństwo, a ludzie byli zbyt rozbici przez przemoc, aby tam zostać. Osiedle zostanie odbudowane, może nawet w tym samym miejscu. Ale zajmie to sporo czasu, a Thad i jego ludzie potrzebowali czasu dla siebie, aby wyleczyć rany. Poprzedniej nocy zginęli ludzie. Aczkolwiek wróg obniósł dotkliwsze straty, ale to było marne pocieszenie dla tych, którzy zginęli czy tych, którzy ich kochali. Atak dał Lucasowi twardą lekcję. W tej wojnie nikt nie był bezpieczny, nie, kiedy Klemens chciał okazać brutalność wobec ludzi, gdy cywile stawali się celami, a gwałt był akceptowalną bronią. Lucas nie chciał pozostawać w Minneapolis po bitwie, ale kilka godzin zajęło oczyszczenie terenu Minnetonki, aby uniknąć ludzkiej

ciekawości. Osiedle nie miało bezpośrednich sąsiadów, ale koniecznym było naprawienie najgorszych zniszczeń w murze, a zwłaszcza ukrycie ludzkich ciał. Wampirze ciała same zajęły się sobą, ale budynki były zniszczone. Ludzie Klemensa wyświadczyli Lucasowi przysługę podpalając wszystko. To sprawiało, że zniszczenia stawały się łatwiejsze do wyjaśnienia, a nieobecność mieszkańców usprawiedliwiona. Ale ogień przyciągał tłum. Na szczęście, to był stosunkowo mały tłum, ale Lucas został zmuszony, aby manipulować ich pamięcią, aby uzasadnić swoją wersję wydarzeń.

Pomiędzy tym, a wydostaniem wszystkich do bezpiecznego miejsca w Minneapolis, a potem spotkaniem z Thadem i kilkoma ludźmi Lucasa, nie było już czasu na powrót na ranczo przed świtem. Mógł jeszcze lecieć do domu z ludzkim pilotem przy sterach, podróżować w ciągu dnia i spać na lotnisku do zmierzchu. Nie chciał tego z dwóch powodów. Pierwszy to jego osobista paranoja, którą zaraził się od swojego Pana, Raphaela, aby pozostawić człowiekowi swoje bezpieczeństwo. A druga to jego niechęć do snu w samolocie w ogóle. Miał penthouse w St. Paul, gdzie zwykle zatrzymywał się odwiedzając Twin Cities, ale było zbyt mało czasu tego ranka, więc się tym nie kłopotał. Spędził swojeienne godziny w jednej z sypialni kwatery głównej w Minneapolis i przyleciał na ranczo tego wieczoru. To oczywiście nie było takie proste. Przed odlotem znów musiał spotkać się z Thadem i wykonać serię telefonów do przywódców miejscowych siedzib, wskazując im nową niebezpieczną taktykę Klemensa.

Każdej innej nocy spędziłby w Minneapolis więcej czasu, ale miał kłujące przeczucie, że jego ulubiona agentka federalna nie będzie czekała na niego, aby towarzyszył jej do klubu. Po jego nagłym odjeździe zeszłej nocy, pewnie spędziła cały dzień szykując się na spotkanie, przeklinając wampiry a zwłaszcza jego. Ale mimo to, wciąż miał jeszcze jeden telefon do wykonania zanim zadzwoni do Kathryn.

Okrążył biurko i podniósł słuchawkę, zwyczajnie wyglądający telefon stojący na eleganckim kredensie za jego biurkiem. To była linia naziemna, w chwilach odprężenia Lucas żartobliwie nazywał ją bat-telefonem. Miała tylko siedem numerów zapisanych w pamięci, numery siedmiu Wampirzych Lordów i była rzadko używana. Wampirzy Lordowie mieli tendencję do wrogiego traktowania innych, co znaczyło, że nie było pogaduszek przez tę linię. Przy okazji, gdy Lucas chciał porozmawiać z Raphaelem lub Duncanem, używał ich osobistych numerów komórkowych. Linia naziemna służyła w razie wypadku lub ostrzeżenia. Jak to, które miał dać Klemensowi.

Lucas czekał, aż usłyszał zniechęcony głos Klemensa, potem warknął.

- Gwałt, ty sukinsynu? Do tego doprowadziłeś?

Klemens roześmiał się.

- Wojna jest wojną, mój drogi Lucasiu, nie ważne gdzie. Ale ty zawsze zbyt martwiłeś się bezpieczeństwem swoich pań.

Lucas zacisnął zęby.

- Te kobiety były partnerkami wampirów! – Warknął. – Moich

wampirów.

- Doprawdy? Myślałem, że to zwykłe dziwki przyprowadzone dla rozrywki. - Wycedził Klemens, nawet nie udając, że wydał rozkaz do stosowania okrucieństwa.

- Cóż, teraz wiesz, dupku. Nie ma litości dla gwałcicieli. Oficjalnie masz trzynaście wampirów mniej. Twoja armia się kurczy, Klemensie, a to znaczy, że jestem o krok bliżej ciebie. Czas zacząć żegnać się z tymi głupkami, którzy się o ciebie martwią.

Lucas rzucił słuchawką tak mocno, że połamał ją.

- Kurwa! - Rzucił przeklętą rzecz na podłogę w gniewie, odwracając się z warknięciem, gdy otworzyły się drzwi jego biura.

Nicholas spojrzął i zamarł.

- Potrzebuję celu. - Rozkazał Lucas. - Klemens rozstawił swoich ludzi gdzieś wzdłuż granicy. Chcę wiedzieć gdzie, do cholery. Bez cywilów, ale to musi boleć. Mam dość reagowania i pozwalania temu draniowi nadawać tempo.

- Tak, Mój Panie.

Nick wciąż stał w progu, spoglądając na Lucasa i czekając na ciąg dalszy. Lucas przetarł dłonią twarz i machnął, aby wszedł do środka. Nick wyglądał jeszcze gorzej niż Lucas się czuł. Tak jak Lucas, zmienił koszulę, ale wciąż nosił podarte i zakrwawione skóry z poprzedniej nocy. I był też kilkakrotnie raniony. Jeden z wampirów Klemensa miał szczęście i rozdarł twarz Nicka, aż do kości. Głęboka, wyglądająca na bolesną szrama ciągnęła się od zewnętrznego kącika jego oka w dół do jego szczęki. Ponieważ w ciągu ostatnich dwunastu godzin nie uleczyła się, to oznaczało jak była poważna. Jednak, za jeszcze jeden dzień, stanie się różowym znakiem. Za następny dzień policzek Nicka będzie znów bez skazy. Uleczenie następowałoby jeszcze szybciej, gdyby Nick wypił trochę krwi Lucasa. Ale w takich czasach, gdy mogli spodziewać się ataku z każdej strony i w każdej chwili, nie byłoby mądre osłabianie samego siebie, nawet tylko trochę, dopóki stan nie był krytyczny.

- Pieprzony Klemens nawet nie udaje, że mu przykro z powodu gwałcicieli. - Powiedział cicho Lucas.

- Przynajmniej udowadnia, to, co podejrzewaliśmy, Mój Panie.

Wydał konkretne rozkazy.

- Och, wydał je. Drań chwalił się tym. - Lucas opadł na swój fotel, na tyle mocno, że ten ugiął się o kilka cali. - Usiądź, Nick. I przestać z tym Lordowskim gównem. Nie mam zamiaru nikogo skrzywdzić, zwłaszcza ciebie.

- Cóż, to ulga. - Wycedziła Magda wchodząc do biura. Podeszła do biurka i oparła się o nie biodrem, jej wąska spódnica podciągnęła się pokazując kawałek uda, gdy odwróciła się do niego. - Agentka Hunter dzwoniła dziś wieczorem. Kilkakrotnie.

Lucas zaklął cicho. Zapewne powinien do niej zadzwonić z samolotu, ale nie chciał, aby FBI wiedziało o jego sprawach, a zgadywał, że wiedziałyby, że jest w powietrzu. Łapiąc swój telefon wybrał jej numer sprawdzając godzinę, gdy to robił. Po jedenastej. Cholera, był spóźniony. Telefon Kathryn zadzwonił trzeci raz, Z pewnością nie...

- Kathryn Hunter. - Odpowiedziała zimnym głosem. Lucas przewrócił oczami. Musiała wiedzieć, że to on dzwoni, ponieważ miała identyfikację numeru.

- Taa, Kathryn. Mówi Lucas. - Powiedział niepotrzebnie się przedstawiając, ale prowadząc jej małą gierkę. - Widzisz, coś ważnego mi wyskoczyło. Będziemy musieli odwiedzić ten klub jutrzejszej nocy.

- Och, w porządku. Już tu jestem.

Lucas odsunął telefon i popatrzył na niego, zastanawiając się czy dobrze słyszał. Przyciągnął słuchawkę z powrotem do ucha.

- Przepraszam?

- Jestem w klubie. - Powiedziała głośno, akcentując każde słowo, jakby wierzyła, że jej nie usłyszał. - W rzeczywistości, właśnie wchodzę do środka.

- To zły pomysł, Kathryn. - Powiedział walcząc o spokój, aczkolwiek w myślach krzyczał, aby się stamtąd zabierała. Jego żołnierze mieli wpaść do tego klubu. Byli świeżo po walce, pobili swoich wrogów, szukali krwi i seksu, których nie mieli ostatniej nocy... a ona będzie odpowiednia, blond agentka FBI wprost na ich drodze.

- Przepraszam? - Przedrzeźniła go.

- To zły pomysł. - Powtórzył, próbując nie warczeć, ponieważ wiedział intuicyjnie, że jeżeli się wścieknie czy będzie żądał, to odniesie wręcz odwrotny skutek.

Ale ona się tylko roześmiała.

- Jestem pewna, że dam sobie radę, Lucasie. To nie moja pierwsza rozgrywka.

Lucas szybko pomodlił się o cierpliwość.

- Kathryn... - Zaczął, a potem zamilkł z niedowierzaniem. Rozłączyła się! Lucas ryknął i rzucił telefonem przez pokój. Nikt się z nim nigdy nie rozłączał! Nigdy!

Nawet gorzej, teraz musiał zabrać swój tyłek do tego głupiego klubu, albo Kathryn skończy jako czyjś obiad. Nagle wyobraził sobie ją przyciśniętą do ściany, z rozszerzonymi nogami i ramionami zarzuconymi na jakiegoś mięśniaka, podczas, gdy wampir pochyla się do jej szyi i... do diabła, nie!

- Nick, wychodzimy za pięć minut.

- Dlaczego? - Zapytała Magda niecierpliwie, jej wampirzy słuch pozwolił jej słyszeć obie strony rozmowy. - Jest dużą dziewczynką i nikt jej nie zmuszał, aby poszła tam sama. Daj jej się wykazać.

- Co za świetny pomysł, Magdo! - Warknął, a jego irlandzki akcent wypełnił słowa jak zawsze, gdy był dostatecznie wściekły. - Wyślijmy pieprzonego agenta FBI do naszej jadłodajni, aby został wykrwawiony i zapewne zgwałcony przez rozjuszonego wampira, albo dwóch. Kurewsko świetnie! - Pochylił się przez biurko, aż był tylko cale od wampirzycy, która była jego prawnikiem. - Nie wiem, co masz do Kathryn, ale musisz się z tym uporać i wykonywać swoją pracę.

Magda zarumieniała się ze złości i zakłopotania.

- Powiem ci, jaki mam problem! - Krzyknęła. - Widziałam cię z wieloma kobietami, setkami pieprzonych kobiet. Ale żadna z nich nic dla

ciebie nie znaczyła. Ale ta coś znaczy i nie podoba mi się to. Jest niebezpieczna. I nie tylko dla ciebie, ale dla nas wszystkich, a ty sobie z tego nic nie robisz!

Lucas wyprostował się i popatrzył na nią zimno. Magda zbladła, zdając sobie nagle sprawę, że posunęła się za daleko. Opadła na kolana i spojrzała na niego jeszcze raz zanim opuściła wzrok na podłogę. W tym szybkim spojrzeniu jej ciemnych oczu, zobaczył własne odbicie, jego oczy błyszczały złotem i mocą.

- Sugerujesz, że nie chronię tego, co moje? - Zapytał niebezpiecznie spokojnym głosem.

- Nie. - Wyszepiała Magda. - Nie, Mój Panie, proszę. Nie chciałam...

- Cisza.

Słowa Magdy utknęły w gardle z jękiem.

- W imię naszej wspólnej historii, znosiłem twoje małe zazdrości, Magdo. Ale teraz widzę, że to był błąd.

Podniosła na niego wzrok, niezdolna do mówienia, a jej wzrok przeszukiwał jego twarz.

- Może już czas, abyś swoje zdolności wykorzystywała gdzieś indziej. Niestety, teraz nie mam na to czasu. Jesteś wolna na wieczór. Jutro dam znać, jaki jest twój nowy przydział.

Machnął ręką cofając urok i pozwalając jej mówić, a potem odwrócił się i odszedł.

- Panie! - Zaszlochała. - Proszę.

Lucas zatrzymał się i odwrócił na tyle, aby spojrzeć na nią milcząco. Magda natychmiast opuściła wzrok na dywan, zagryzając wargi, aby powstrzymać szloch. Lucas wyszedł ze swojego biura, obierając kierunek do swoich prywatnych apartamentów. Gdy zszedł z widoku podjął decyzję. Musiał dostać się do klubu zanim Kathryn, albo ktoś inny, zrobi coś, czego nie będzie mógł cofnąć.

Rozdział 7

Kathryn zdała sobie sprawę, że właściwie nie była całkiem szczerą z Lucasem. Gdy do niej zadzwonił, właśnie skręcała na parking klubu i mogła na niego poczekać. Ale jego podejście, że ona dopasuje wszystko, aby pasowało do jego rozkładu zajęć wkurzyło ją nawet bardziej niż bycie wystawioną, więc trochę nagięła prawdę. Poza tym, powiedziała mu, że to nie jest jej pierwszy raz, gdy jedzie do potencjalnie wrogiego miejsca, aby przesłuchać świadków. Mogłoby być łatwiej w towarzystwie Lucasa, ale dało się to zrobić z nim albo bez niego.

Wzięła swoją odznakę FBI i podążyła do wejścia do klubu, tylko po to, aby stanąć przed długą kolejką oczekujących do wejścia. Stali tam zarówno mężczyźni jak i kobiety, aczkolwiek znacząco więcej kobiet niż mężczyzn. A mimo różnych stylów ubioru, wszyscy mieli jedną wspólną rzecz - ich szyje były niezakryte, a większość odkrywała dużo więcej niż swoje szyje. Spojrzała na kilka kobiet z ich gołymi szyjami i skąpymi

spódnicami i przypomniała sobie, co Lucas mówił o takich klubach. Wampiry brały krew od ludzkich partnerów dając im oszałamiające doświadczenie seksualne. Ponownie spojrzała na jedną czy dwie, odsłaniające pośladki spódnice i zdecydowała, że nie chce wiedzieć co innego te kobiety noszą lub nie noszą na sobie.

Nie chcąc, aby ktokolwiek pomylił jej własny cel pobytu, zmieniła odrobinę swój własny wygląd. Wracając do swojego SUV-a, otworzyła pokrywę bagażnika i zastanawiała się nad swoimi możliwościami. Jedynym ubraniem, jakie miała ze sobą było to w jej torbie do ćwiczeń, która pozostała po jej bezowocnych poszukiwaniach miejsca do ćwiczeń zeszłej nocy. Otworzyła torbę i wyciągnęła parę gładkich, czarnych legginsów, które wsunęła pod czarną sukienkę koktajlową, którą kupiła w Minneapolis. Sukienka była wełniana, o prostych liniach, długich rękawach i dekolcie w łódkę. Była trochę bardziej dopasowana niż te, które zwykle nosiła, ale przynajmniej dół kończył się bliżej jej kolan niż tyłka. A pasek w talii dał jej miejsce, gdzie mogła zaczepić kaburę swojego Glocka. Gdy kupowała sukienkę nie była pewna, czy będzie mogła wnieść broń do klubu, ale teraz była zadowolona ze swojej przezorności. Nie chcąc prezentować broni, założyła swój czarny żakiet na to wszystko, kryjąc zarówno broń jak i dopasowanie sukienki. Niestety, nic nie mogła zrobić w sprawie butów, jej jedyny wybór stanowiły buty do ćwiczeń z jej torby. A ponieważ miała wejść do klubu frontowymi drzwiami, nie sądziła, aby się sprawdziły. Większość takich miejsc - miała na myśli modne kluby, a nie kluby wampirze, w których nie odwiedzała jeszcze nigdy - miały swoje wymagania, co do ubioru z bramkarzem przy drzwiach, zachowującym w tajemnicy tożsamość tych, którzy weszli do środka. Mogła sobie wyobrazić, że ten facet przy drzwiach wampirzego klubu będzie jeszcze bardziej wybredny, więc nawet nie pomyślała o założeniu sportowych butów do czarnej sukienki.

Nawet legginsy były już przesadą, ale gdy dojdzie do najgorszego, mogła wejść z odznaką. Miała jednak nadzieję, że do tego nie dojdzie. W przeciwieństwie do tego, co myślał Lucas, Kathryn nie planowała przewracać stoły i zadawać pytania. Potrafiła być subtelna, gdy tego potrzebowała.

Jej obawy, co do przejścia przez bramkę wzrosły, gdy doszła do drzwi. Bramkarz klubu Lucasa był wielki. Nie tylko wysoki, ale umięśniony z szerokimi ramionami, które wybrzuszały czarny podkoszulek, wydający się nieodpowiedni do zimnej pogody. I najwyraźniej był też spostrzegawczy, ponieważ, gdy przeszła obok długiej kolejki klientów i stanęła przed nim, w tej samej chwili powitał ją jak glinę.

- Witam w klubie, oficerze.

Roześmiał się i opuścił długi, jedwabny sznur, co powinno zadowolić Kathryn. Ale jego śmiech brzmiał bardziej jak ostrzeżenie, coś cynicznego, a wiedząc to stała się nagle podejrzliwa. Zastanawiała się nad odwrotem i odejściem w tej chwili, ale była zbyt uparta, aby poddać się tak łatwo, czym przyznałaby Lucasowi, że ma rację. Więc, zamiast tego błysnęła swoją odznaką i powiedziała.

- Nie jestem gliną.

Uśmiechnął się.

- Bardzo blisko. Czy nie zamierzasz zostawić swojej broni?

To była kolej Kathryn na śmiech.

- Tak właśnie myślałem. – Westchnął. - W czym mogę pomóc?

Kathryn wyciągnęła zdjęcie swojego brata i pokazała mu.

- Czy widziałeś go wcześniej?

Spojrzał na zdjęcie prawie lekceważąco, a potem drgnął z zaskoczenia.

- Taa... – powiedział - nie znam jego imienia, ale widziałem go kilka razy.

- Dwa. - Wyjaśniła Kathryn. - Przy tych wszystkich wchodzących i wychodzących ludziach zapamiętałeś właśnie jego?

Bramkarz wzruszył ramionami, które poruszyły się w górę i w dół.

- Bo miał ze sobą aparat. Z reguły nie pozwalamy klientom wносить aparatów do klubu, nawet telefonów komórkowych. - Wskazał na stół, gdzie przybyli okazywali torebki i kieszenie. Była tam również tabliczka z napisem, ale stąd gdzie stała Kathryn nie widać było, co jest tam napisane.

- Ten facet - bramkarz wskazał na zdjęcie Daniela, - miał aparat na szyi, nie turystyczny w każdym razie powiedziałem mu, że musi go zostawić, a on odmówił. Powiedział, że jest zbyt drogi. W każdym razie, było wcześniej, jeszcze nie było tłoku. Szef zobaczył, co się dzieje i powiedział mi, abym pozwolił, że facet jest jakimś sławnym fotografem. - Znowu wzruszył ramionami. - Więc mu pozwoliłem. To samo następnej nocy.

- Kiedy to było?

- Dwa tygodnie temu? Może trochę więcej?

- Czy widziałeś, aby z kimś wychodził?

- Proszę pani, powstrzymuję ludzi przed wejściem, a nie przed wyjściem.

Kathryn westchnęła. Wiedziała, że nie będzie łatwo.

- Okay. Więc kim jest twój szef i gdzie mogę go znaleźć?

- Nazywa się Kurt i jest w tym samym miejscu każdego wieczoru, gdy otwieramy. Za barem.

- Dzięki.

Kathryn przeszła obok stołu i ruszyła do zaciemnionego baru, próbując ukryć to, że gapi się jak turystka. Lucas opisał, co robią w takich klubach, ale nie przygotował jej na rzeczywistość. Miejsce było zatłoczone tak, że zastanawiała się nad bezpieczeństwem przeciwpożarowym, wszędzie, gdzie spojrzała ludzie wchodzili na siebie. Na parkiecie, otoczonym ścianami i w ciemnych kątach miejscami oświetlonych mrugającymi światłami z sufitu. Niektórzy byli zajęci czynnościami seksualnymi, za które gdziekolwiek indziej zostaliby zaaresztowani, podczas, gdy inni... Mimo woli patrzyła jak wampir podnosi usta od kobiecej szyi, zwraca wzrok ku zaszokowanemu spojrzeniu Kathryn, gdy oblizywał dwie ranki, a potem własne wargi, jakby smakował wino. Kathryn szybko oderwała wzrok, ale wcześniej zobaczyła błysk

wampirzych kłów w kpiącym uśmiechu. Zdeterminowana, aby dostać to, po co przyszła i wyjść, ruszyła przez tłum, otoczona spoconymi, podnieconymi ciałami ludzi i wieloma zgłodniałymi wampirami. Muzyka grała niesamowicie głośno, pulsujący bas był tak uciążliwy, że zwalczała potrzebę zatkania sobie uszu rękami i mrugania jak jakaś stara baba. Aby dotrzeć do baru musiała przejść brzegiem parkietu do tańca, co oznaczało bycie popychaną ze wszystkich stron, aż była gotowa wyciągnąć broń i krzyżeć z całych sił, aby wszyscy zeszli z jej drogi. Włączając - zwłaszcza - tego jeźdźca, który absolutnie odmówił współpracy i zejścia z jej drogi. W głowie, wyobrażała sobie klub wypełniony wystylizowanymi na Emo, dwudziestoletnimi wampirami. Znała miejsca, jakie lubił jej brat, gdy się bawił - przynajmniej tak myślała - ale to było coś innego. Ci faceci wyglądali bardziej jak klony Dwayna Johnsona, którzy przedawkowali Viagrę. A sądząc po sposobie, w jaki pieprzyli w większości damskich gości, nie sądziła, aby zbyt wielu z nich było zainteresowanych jej bratem. Miejsce było straszne, nawet przerażające, aczkolwiek nie chciała się do tego przyznać, nawet sobie. I z pewnością nie zamierzała wyjść zanim nie porozmawia z szefem stojącym za barem, który znał jej brata na tyle dobrze, że poznał go z drugiego końca pokoju.

Kathryn wreszcie przepchnęła się przez tłum tancerzy, czując się jakby przecisnęła się przez... okay, nieprzyjemna myśl. Nie tutaj. Ruszyła do baru i rzuciła okiem na najbliższego barmana. Było ich tam trzech. Dwóch pracowało za barem, a trzeci zajmował się obsługą zamówień kelnerskich.

Kathryn przechyliła się przez bar i krzyknęła do niego.

- Jest tu gdzieś Kurt?

Barman zamrugał jakby zraniła mu uszy krzykiem. Ale nawet wampiry musiały ogłuchnąć od tego hałasu, więc wywnioskowała, że barman wiedział, kim była i o co jej chodziło.

Przesunął się w drugą stronę baru i powiedział coś do innego barmana. Ten się odwrócił, a Kathryn uchwyciła błysk kłów zanim spojrzał na nią. Po chwili powiedział coś do tamtego i zamienił się z nim miejscem.

Gdy patrzyła jak zbliża się w jej kierunku, zauważyła, że rozmawia przez telefon. To mógł być przypadek, ale jakoś w to nie wierzyła.

- Jestem Kurt.

Jej uwagę przykuł kierownik klubu. Był wielki i wysportowany, jak wszyscy, z jasnymi włosami i oczami, które okazały się niebieskie, aczkolwiek trudno było powiedzieć w ciemności klubu. Wyglądał na około dwudziestki, ale wygląd był mylący w przypadku wampirów. Mógł mieć kilka setek i wyglądać tak samo.

- Agentka specjalna... - Zaczęła i sięgnęła po swoją odznakę, ale zatrzymała się na lekkie dotknięcie, które poczuła na ramieniu.

- Wiem kim jesteś. Czego chcesz?

- Jeżeli wiesz kim jestem, to wiesz czego chcę. Szukam Daniela Huntera. Był w klubie i znałeś go na tyle dobrze, że zgodnie z tym, co mówił bramkarz, wpuściłeś go z aparatem.

- Taa? I co?

- Jak dobrze go znałeś?

Kurt wzruszył jednym ramieniem.

- Był tu tylko kilka razy.

Interesujące, pomyślała sobie Kathryn. Unikał jej pytań udając, że na nie odpowiada.

- Spotkałeś go w klubie? - Nalegała.

- Nie.

Spojrzała na niego zniecierpliwiona.

- Słuchaj. próbuję znaleźć mojego brata. Jeżeli nie masz nic wspólnego z jego zniknięciem, to nie masz o co się martwić. Gdzie spotkałeś Daniela?

Kurt patrzył na nią przez chwilę, a potem powiedział.

- W Badlands. Lubię wędrować, co oznacza, że wędruję nocą, najlepiej, gdy jest odrobinę blasku księżyca. Rozmawialiśmy. Polubiłem go.

Kathryn przyglądała się w napięciu Kurtowi i zdała sobie z czegoś sprawę. Kurt nie tylko lubił jej brata, on go lubił. I martwił się o niego.

- Czy masz pojęcie, gdzie on może być?

Kurt potrząsnął głową.

- Chciałbym, agentko Hunter. Przychodził tu dwie noce pod rząd.

Kiedy nie pokazał się następnej nocy, pomyślałem, że znów wyruszył w podróż. Wcześniej powiedział mi, że przyjechał do miasta tylko wziąć prysznic i spędzić kilka nocy w prawdziwym łóżku, a potem znów wyrusza z powrotem. Zgadywałem, że znajdę go przy następnej wędrowce. Ale nie było go, i wierz mi, szukałem. Znam cały ten park lepiej niż ktokolwiek inny. A potem szeryf zaczął rozpytywać, a potem Lucas powiedział mi, że przyjeżdżasz do miasta.

Kurt patrzył przez chwilę na tłum, a potem na Kathryn.

- Jeżeli cokolwiek mogę zrobić, aby ci pomóc znaleźć go...

Kathryn uśmiechnęła się. Wreszcie, znalazł się ktoś, kto martwił się o Daniela tak jak ona.

Na życzenie wyciągnęła folder z galerii Alexa Carmichaela i pokazała mu zdjęcie właściciela.

- Co wiesz o tym gościu? - Zapytała.

- Alex? Taa, pewnie. Bywa tu kilka razy w miesiącu.

- Myślałam, że mieszka w Chicago.

- Ma też mieszkanie w Minneapolis. Ale nie lubi kręcić się po mieście, gdzie pracuje. Mówi, że nie lubi, aby ktokolwiek wiedział o jego interesach, ale sądzę, że to ten typ, który woli czasami kogoś nieznanego.

- Nieznajomego?

Kurt spojrzał na nią zmieszany, a potem się roześmiał.

- Nieznajomego w sensie kogoś innego niż partner, jeżeli to łapiesz. Miałem wrażenie, że Alex ma kogoś w domu, ale lubi się zabawić.

Więc przychodzi tu raz na jakiś czas. Mamy ludzi z całego stanu, zwłaszcza latem, a przez cały rok są tu dwa duże miasta w zasięgu.

- Cudownie. - Skomentowała Kathryn. Zaczęła wkładać folder z powrotem do kieszeni, ale Kurt przerwał jej.

- Jeżeli uważasz, że Alex ma coś wspólnego z zaginięciem Daniela... sądzą, że się mylisz.

Kathryn przechyliła głowę z zaciekawieniem.

- A to dlaczego?

- On i Daniel rozmawiali, ale o interesach. I jak mówiłem, Alex przyjeżdża tu, aby krążyć. Jeżeli chciałby Daniela, nie musiał tu przychodzić.

Pomyślała o tym przez chwilę, a potem skinęła i wyciągnęła rękę.

- Dziękuję za pomoc, Kurcie.

- Tak, proszę pani. Powinna pani wiedzieć..., że nie przestałem szukać Dana. Sądzą, że jest gdzieś w tym mieście, a jeżeli nie, to zgubił się w Badlands. Ale jeżeli się mylę, jeżeli pani go znajdzie pierwsza, proszę mu powiedzieć, aby do mnie zadzwonił i dał znać, że wszystko w porządku. A teraz muszę cię stąd wydostać, ponieważ ten tłum staje się dość podniecony, a wierz mi, nie chcesz tu być, gdy tak się dzieje. Powiem Gary'emu i zaraz wracam.

Kiedy Kurt odszedł do drugiego barmana, aby powiedzieć, że wychodzi na kilka minut, Kathryn spoglądała na krążące pary upakowane jak sardynki i zastanawiała się jak to wszystko może być jeszcze bardziej podekscytowane niż było. Ale dostała to, po co przyszła i znalazła niespodziewanego sprzymierzeńca. Więc jeżeli ten sprzymierzeniec mówił jej, że powinna spłynąć, to była gotowa przyjąć jego radę i ulotnić się.

Obejrzała się, aby zobaczyć, co zatrzymało Kurta i lewie udało jej się uniknąć pary wyjących wampirów z krzyczącą kobietą między nimi sunących do baru, odpychających na boki kilku gości, którzy krzyczeli i zadowoleni dołączyli do burdy. Kurt krzyczał i odrzucał ciała z powrotem w tłum, ale było za późno. Jeden z wampirów skoczył za bar między rozstawione butelki, roztrzaskując je, a zapach alkoholu uniósł się nad całym zamieszaniem ciężką chmurą.

Kathryn wycofała się w bezpieczny róg, gdy pierwsze trio uderzyło do baru, nie chcąc być złapana w ten ścisk. Ale teraz odsunęła się ze swojego miejsca i przyglądała się całej scenie. Było jasne, że Kurt nie wyrwie się szybko, a porównując bijatykę po tej stronie baru reszta tłumu wydawała się prawie nudna. Wzięła głęboki wdech i zebrała się w sobie, aby ruszyć przez tłum, pełen męskiego warczenia uzupełnianego przez podekscytowane głosy wampirzych fanek, a wszystko wydawało się iść w diabły.

Rozdział 8

Lucas był w drodze do klubu, gdy zadzwonił telefon Nicholasa.

Prowadził Mason, a Nick siedział na przednim siedzeniu pasażera, ale Lucas wyraźnie słyszał obie strony rozmowy telefonicznej.

- Nick, gdzie do cholery jest Lucas? Potrzebujemy go natychmiast, człowieku! - To był Greg Monterossa, bramkarz w jadłodajni. Tej samej jadłodajni, gdzie beztrudno zniknęła bez niego Kathryn.

- Podaj mi telefon, Nick! - Warknął Lucas. Nick podał mu go. - O co chodzi, Greg? - Zapytał, mając doskonałe pojęcie o co chodziło. Mowa była o awanturze. Mieszanka jednej upartej agentki FBI i tłumu nabuzowanych adrenaliną wampirycznych żołnierzy, i miał gotową rozpierduchę.

- Właśnie zjawiał się cały tłum chłopaków, naładowanych po walce i wciąż wyjących za krwią. Ludzie oszaleli ze szczęścia, a ta laska z FBI wciąż gdzieś tu jest, Mój Panie. - Dodał Greg, najwyraźniej zdenerwowany i próbujący tego nie okazać. - Kurt próbował ją najpierw wypchnąć, ale teraz on i reszta mają pełne ręce roboty, a ja nie mogę zamknąć drzwi, będzie dobra zabawa. Chcesz, abym.. - Telefon Nicka zasygnalizował przychodzące połączenie. Lucas sprawdził i powrócił do Grega.

- Kurt jest na drugiej linii. Zostań gdzie jesteś, jestem tylko kilka minut od was.

Rozłączył się z bramkarzem i odebrał połączenie Kurta.

- Właśnie rozmawiałem z Gregiem, jestem w drodze.

- Próbowałem ją stąd wydostać, panie, ale wszystko stało się tak szybko.

- Taa, ona ma taki wpływ. Mam ze sobą Nicka i Masona. Będziemy tam za...

- Dwie minuty. - Podpowiedział Mason z przedniego siedzenia.

- Słyszałem. - Powiedział Kurt. - Będę robił co mogę.

Lucas rozłączył się i podał telefon Nickowi, rozważając swoje możliwości. Jeżeli nie byłoby tam tak dużo ludzi, mógłby po prostu zostawić swoich ludzi tam gdzie są i wszystkich uśpić. Ale jeżeli klub był tak zatłoczony, jak mówił Greg, było tam pewnie tyle samo ludzi, co wampirów, jeżeli nie więcej. A on nie miał możliwości dowiedzieć się, co zrobią jeżeli wampiry zaczną wychodzić. Większość ludzi była związana przynajmniej na stopie przyjacielskiej, jeżeli nie byli fanami. Ale jeżeli jeden czy dwóch było w barze z innego powodu, jeżeli chcieli zabić wampira lub dwa, zamiast się dobrze bawić... cóż, dużo mogło się zdarzyć w dwie minuty. A on nie miał zamiaru zostawiać swoich wampirów bez pomocy w nieznannej sytuacji.

Nick zostawił telefon, którego używał Lucas w konsoli SUV-a, potem obejrzał się przez ramię i powiedział.

- Jaki masz plan, gdy już się tam dostaniemy, Mój Panie?

- Jest tylko jeden plan, to znaczy wyplątać z kłopotów Kathryn Hunter najszybciej jak to możliwe i bez rozlewu krwi. Z tego, co wiem, wszyscy inni wiedzą, po co przyszli do klubu. Ale nie sądzę, aby nasza agentka specjalna miała pojęcie i raczej nie chcę, aby przekonała się o tym w drastyczny sposób. Nie chcę, aby żaden z moich żołnierzy zapłacił za jej upór.

•

Kathryn chciała tylko dostać się do drzwi wejściowych i uciec z klubu. Jak na razie. Ale jej nie pozwalali. Dwóch wielkich, spoconych i była całkiem pewna, że zakrwawionych wampirów polubiło ją i teraz

powstrzymywali ją od wyjścia, gdy mierzyli się wzrokiem w ten wkurzający wampirzy sposób. Nie wiedziała, co chcą osiągnąć, ale była całkiem pewna, że nie zamierza spędzać czasu z żadnym z nich, ale za każdym razem, gdy udało jej się ruszyć o krok w kierunku drzwi, któryś z nich blokował jej drogę. To nie było trudne w zatłoczonym klubie, zwłaszcza, gdy wszyscy na raz przyłączyli się do zabawy. Wszystkie kobiety w klubie dosłownie rzucały się na przybyłych, a z tego samego powodu ci dwaj postanowili o nią zawalczyć. Próbowano pokazać im swoją odznakę i domagać się, aby zeszli z jej drogi, ale ledwie na nią spojrzeli zanim powrócili do swojego zajęcia. Najwidoczniej, nagroda, którą była Kathryn, nie miała tu nic do gadania.

Kathryn była zirytowana i zdezorientowana takim obrotem spraw, ale wcale niezaniepokojona. Albo nie wierzyli, że jest agentem FBI, albo sądzili, że to zabawa, ciekawy rodzaj gry wstępnej przed wielkim finałem. Ona, przynajmniej, wiedziała, że nie o to chodziło i próbowała wciąż znaleźć najlepszy sposób, aby wydostać się z tej sytuacji. Nie chciała wyciągać broni w tak zatłoczonym klubie, zwłaszcza pełnym testosteronu. To była ostateczność. Nie miała wątpliwości, że dałaby radę uciec w przypadku ataku fizycznego. Wampiry były zdumiewająco silne, ale ona nie chciała z nimi walczyć, chciała tylko się wydostać. I nie chciała też być niczym obiadem czy partnerką do łóżka.

Kiedy jeden z jej adoratorów złapał ją za lewe ramię, Kathryn zdecydowała, że dość tego. Wsunęła swoją prawą rękę pod marynarkę i udało jej się odsunąć zabezpieczający pasek jej kabury, gdy dwa wampiry nagle zaczęły uderzać na siebie w agresywny sposób, jak dwa kudłate mamuty walczące o przywództwo. Kathryn zapiszczała - i dzięki Bogu nikt tego nie usłyszał w tym hałasie - i pochyliła się w dół, nie chcąc być zgniecioną przez dwa potwory. One natomiast zaczęły warczeć, prężyć muskuły wielkich klatek piersiowych i ramion, wystawiając kły i błyszcząc w mroku. W innych okolicznościach, byłaby zainteresowana takim przedstawieniem. Skąd biorą się kły? Skąd je wystawiają? Czy emocje mają z tym coś wspólnego? Czy to musi być specjalne działanie?

Ale gdy dwa wielkie wampiry ruszyły na siebie, ledwie udało jej się usunąć z drogi. Kathryn rozejrzała się, ale nikogo to nie obchodziło. Było kilka krzyków i pomruków niezadowolenia, ale ogólnie wszyscy byli w rozgardiaszu. I wszyscy dostosowali się do tego szybko, odsuwając się na bok i dając walczącym miejsce do udowodnienia czyj członek był większy, czy o co tam walczyli.

Kathryn ujrzała w tym swoją szansę na ucieczkę. Odwróciła się i ruszyła prosto do drzwi szybkimi krokami, gdy góra mięśni stanęła na jej drodze. Spojrzała prosto w błyszczące oczy.

- Walczą o ciebie. - Powiedział nowy wampir, sepleniąc lekko na skutek wysuniętych kłów. Z tak bliska widziała różowe dziąsła rozciągające się nad kłami. Wampir był mniejszy niż tamci dwaj, prawie jej wzrostu, gdy była na obcasach, ale jego ramiona były umięśnione i szerokie, tak jak jego klatka piersiowa. Uśmiechał się do niej, a Kathryn powstrzymała chęć oddania uśmiechu. Właściwie musiała ze sobą walczyć. Słyszała historie, że wampiry miały zdolność do wytwarzania

emocji i myśli i zastanawiała się czy to właśnie ma miejsce, czy ten facet właśnie był tak naturalnie charyzmatyczny. Ale cokolwiek to było, Kathryn nie chciała brać w tym udziału.

- Przepraszam. - Powiedziała uprzejmie i zaczęła omijać nowo przybyłego.

Roześmiał się.

- Udajesz trudną do zdobycia, Blondyneczko? Nieładnie. Nikt nie lubi złośliwców.

Zmrużyła oczy ze złości.

- Zejdź mi z drogi. Już! - Rozkazała i położyła rękę na swoim Glocku, który spoczywał na jej prawym biodrze.

- Chcesz mnie zastrzelić ze swojego małego pistoletu? - Kpił. Kathryn wyciągnęła broń i wsadziła mu ją w krocze.

- Nie, chcę strzelić ci w jaja z mojej małej broni. - Powiedziała słodko.

Warknął i uniósł ręce, aby ją złapać. Kathryn obawiała się, że naprawdę będzie musiała strzelić do tego idioty, gdy wielka ręka złapała za tył jego karku i odsunęła go na bok. Pierwszą reakcją czerwonoookiego wampira było wycie jak u dzikiego kota, a potem zamarł, prawie dusząc się własną złością, gdy spojrzał na wampira, który go złapał.

- Idź. - Powiedział Lucas.

Czerwonoooki zniknął w tłumie, gdy Lucas odwrócił niecierpliwy wzrok i spojrzał na nią.

- Agentka specjalna Hunter. - Powiedział.

- Czego chcesz? - Warknęła na niego wsuwając broń do kabury.

Zaczęła przesuwając się obok niego, ale owinął ramię dookoła jej talii i pochylił usta do jej ucha.

- Czy tak traktuje się osobę, która uratowała cię właśnie przed twoją głupotą?

Kathryn zacisnęła zęby, ale odwróciła się z uśmiechem i wyciągnęła się, aby przysunąć usta do jego ucha.

- Ależ, Lordzie Donlon. - Wyszeptała. - Najpierw mnie

okłamujesz, potem wystawiasz, a teraz nazywasz głupią. Czy jakaś może ci się oprzeć? - Ostatnie słowa niemal wywarczała.

Położyła obie ręce na jego piersi i przesunęła się obok niego, potem pomaszerowała w kierunku wyjścia, zauważając, że droga między nią a drzwiami w magiczny sposób stała otworem. Zapewne z pomocą Lucasa. Wszyscy ludzie wydawali się być nim przerażeni. Może trzymał ich w srebrnych łańcuchach, kazał spać w trumnach, gdy byli niegrzeczni. Czytała takie rzeczy w swoich materiałach, aczkolwiek źródła były fikcyjne, więc pewnie to nieprawda. Zwłaszcza, że wampiry nie były martwe, co wykluczało całą sprawę z trumnami. Dlaczego do diabła obchodziło ją to właśnie w tej chwili?

Kathryn w końcu wyszła z zatłoczonego klubu i zatrzymała się na chwilę na chodniku, aby rozkoszować się przyjemnością świeżego powietrza. Było chłodno, ale mroźne powietrze wspaniale owiewało jej rozgrzaną twarz. Nie zwlekała wiedząc, że Lucas jest pewnie tuż za nią. Nie chciało się jej pleść z nim głupot, więc ruszyła w kierunku parkingu.

Rozpoczynając wieczór, nie była pewna czy przyście do klubu było właściwe, ale dało to efekt. Potwierdziła, że Daniel był tutaj i przynajmniej Kurt spodziewał się jego powrotu. A ponieważ była pewna, że jej brat nie zaginął gdzieś na szlaku, dobrze było wiedzieć, że Kurt go szukał i nie znalazł.

Ale co dalej? Najsilniejszy ślad wiódł do Alexa Carmichaela, mimo tego co Powiedział Kurt o zwyczajach wampira. Nie miała dowodu, że zniknięcie jej brata związane było z jakimś obsesyjnym fanem. Może Carmichael miał problemy finansowe i nadzieję na wymuszenie okupu w zamian za uwolnienie Dana. Wszystko, czego potrzebował Carmichael to komputer, a Dan mógł sam zapłacić swój okup. Zanotowała sobie, aby sprawdzić konto bankowe brata. Zrobiła to standardowo zanim opuściła Quantico, ale powinna sprawdzać codziennie niespodziewaną aktywność. Taką jak wypłaty czy transfery.

Więc, trzymając się Alexa Carmichaela jako swojego podejrzanego, z pewnością nie znajdzie go w tym zapadłym miasteczku, zwłaszcza jeżeli przetrzymywał gdzieś jej brata. Jutro rano spakuje wszystkie rzeczy Daniela i kilka swoich do wynajętego SUV-a i pojedzie do Minneapolis. Jeżeli był tam ślad, to w mieście, gdzie Carmichael miał interes i przyjaciół. Tego była pewna. Pewna była też tego, że Lucas wie więcej niż mówi, ale nie wiedziała jak zadać właściwe pytania. Do tej pory nie chciała marnować czasu próbując coś z niego wydobyć.

Wyciągnęła kluczyki z kieszeni i wyszła zza rogu budynku na słabo oświetlony parking. Uniosła breloczek i spojrzała w kierunku SUV-a. Niemożliwe. Ale był tam, wielki i wspaniały w całej swej męskiej okazałości, co musiała przyznać nawet mimo wściekłości. Lucas Donlon opierał się o jej samochód stojąc ze skrzyżowanymi na piersi ramionami i nogami zwyczajnie skrzyżowanymi w kostkach, wyglądając na zrelaksowanego, jakby plątał się tu przez cały wieczór, a nie zostawiła go w klubie.

- Kiedy cię okłamałem? - Zapytał zbyt spokojnie.

Najwidoczniej nie przywiązał zbytnej wagi do jej wyjścia z klubu.

Kathryn spojrzała na niego lekceważąco i otworzyła pilotem zamek samochodu, mając nadzieję, że Bóg zainterweniuje i odepchnie jego doskonale umięśniony tyłek stamtąd gdzie spoczywał przy drzwiach jej samochodu.

Lucas roześmiał się.

- Jeżeli chcesz mnie przepchnąć raczej użyłbym ręki, a cuisle.

- Pewnie. - Wymamrotała, a potem drgnęła. Czy czytał w jej myślach? Odrzuciła tę myśl natychmiast. Po prostu zareagował na lekką wibrację otwierających się zamków, a potem, będąc tym, kim był, odgryzł się rzykując.

- Czego chcesz? - Zapytała. - I jak do diabła się tu dostałeś przede mną? - Ugryzła się w język tak szybko jak zadała pytanie.

- Najpierw ty. Kiedy cię okłamałem? - Powtórzył.

Kathryn spojrzała na niego niecierpliwie.

- Alex Carmichael? - Powiedziała.

- Co z nim?

- Och, proszę. Nie dodawaj do tego obrażania... obrażania przez udawanie, że nie wiesz, o czym mówię. Galerie Carmichaela. Wiedziałeś, że szukam starszego mężczyzny o imieniu Alex, zwłaszcza, kogoś zainteresowanego moim bratem. Złóż to do kupy, Lucasie. Nie jesteś głupim facetem.

- Sądzisz, że Alex...

- Tak. Alex. Imię Carmichaela, o czym z wygody nie wspomniałeś tamtej nocy w twoim biurze.

- Właściwie to nie jest jego imię...

- Bła, bła, bła. Tyle od ciebie słyszę. Nie interesuje mnie czy to jego imię czy nie. Wiedziałeś, że to coś znaczy i nic mi nie powiedziałaś. Lucas przyglądał się jej z napięciem, a Kathryn zdała sobie sprawę, że nie byli sami na parkingu. Było tam jeszcze przynajmniej dwóch wampirów wyglądających zza rogów, a jego porucznik, Nicholas pojawił się nagle zza tyłu SUV-a.

Drgnęła. Nicholas wyglądał jakby ktoś przeciął mu na pół twarz, albo przynajmniej próbował. Co do diabła?

- Co ci się stało? - Zapytała, podchodząc bliżej i sięgając, aby dotknąć bez namysłu jego twarzy.

Cofnął się do tyłu rzucając szybkie spojrzenie na Lucasa.

Kathryn odwróciła się.

- Ty to zrobiłeś?

- Co? - Zapytał Lucas. - Do diabła, nie!

Wyprostował się nagle i dwoma szybkimi ruchami górując nad nią z błyszczącymi wściekłością złotymi oczami, gdy na nią patrzył.

- Spójrz, Kathryn, dzieją się rzeczy, o których nie wiesz. Sprawy, które są tak ważne jak twój zaginiony brat. Nicholas został poważnie ranny ostatniej nocy. Nie powinien tu być, ale jest, ponieważ byłeś zbyt uparta, żeby poczekać jeden pieprzony dzień...

- Mogę nie mieć jednego pieprzonego dnia, nie rozumiesz? -

Krzyknęła na niego. - Daniel może nie mieć dnia. Z tego, co wiem, twój szalony przyjaciel jest... - Jej głos się załamał. Nie mogła powiedzieć głośno tego, czego się obawiała, że się stanie, czego się obawiała, że już się stało. Zadrżała, odczuwając nagle zimno. Objęła się ramionami, mimo, że wiedziała, że nagłe zimno wynikało z jej stanu emocjonalnego a nie z temperatury.

- Kathryn. - Powiedział miękko Lucas. - Ach, nie. Znajdziemy twojego brata.

Przyciągnął ją w swoje ramiona. Był taki ciepły. Nie spodziewała się tego, myślała, że wampiry są zimne nawet, jeżeli nie były tak naprawdę martwe. Kuszące było pozostanie tak, ale nie zrobiła tego.

- Tego nie wiesz. - Wyszepiała, odsuwając się z jego ramion, nawet, gdy tego żałowała.

Lucas wygiął usta.

- W porządku. Tego nie wiem, ale wierzę w to.

- Co jeśli...

- Nie mów tak, a cuisle. Pozwól, że powiem ci coś o wampirach. Zwłaszcza wampirach, które często przychodzą do jadłodajni. Jeżeli

znajdą kogoś, kto im się spodoba, kogoś, kto ich przyciąga z jakiegoś powodu, zabierają go na trochę do domu. Nie znasz nikogo, znajomego, kuzyna, kto spotkał kogoś w barze i spędził z nim weekend?

- Weekend? - Powtórzyła.

- Seks, Kathryn. Weekend w łóżku, pieprząc się obłądnie z kimś nowym, kimś, kogo możesz nigdy więcej nie spotkać, czy nawet kimś, kogo poślubisz i będziesz mieć gromadę dzieciaków. Ale to wampiry robią z tego zwyczaj. Znajdują kogoś... cóż, smacznego, zabierają go do domu na chwilę. Za zgodą. Każdy wampir przyłapany na zmuszaniu człowieka w dzisiejszych czasach musi ponieść konsekwencję od swojego Lorda.

- Nie rozumiem co seksualne zwyczaje wampirów mają wspólnego z...

- Jeżeli Alex Carmichael ma twojego brata, a nie sądzę...

- Ja sądzę i takie mam przeczucie. A wierzę swoim przeczuciom bardziej niż tobie.

- Ouch. - Powiedział obdarzając ją zranionym spojrzeniem. - Okay. Załóżmy, że ktoś ma twojego brata, aczkolwiek to nie musi być Carmichael. Ale ktokolwiek to jest... - kontynuował, powstrzymując ją, gdy próbowała mówić - zabawia się z twoim Danielem i zabrał go do domu. Twój brat wróci, trochę zmęczony, bez wątplenia. Może z brakiem kilku kropli, ale cały i zdrowy. Zobaczysz.

Kathryn cofnęła się o krok, aby zachować odległość między sobą a Lucasem. Był typem, który łatwo dotykał, a dotyk był rozpraszający. Nie mogła mu na to pozwolić.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi imienia Carmichaela? - Nalegała. Lucas spojrział na nią zniecierpliwiony.

- Bo nie chciałem, abyś polowała na niego, gdy jest niewinny. Moi ludzie byli tropieni i zabijani przez ludzi, od tak dawna jak istniejemy, i to bez powodu, tylko przez głupie uprzedzenia. Jeżeli Alex jest winny, pozwolę ci z nim porozmawiać. Ale nie wcześniej niż będę tego pewny.

- Skąd będziesz wiedział? - Odparła. - Tylko ja go szukam.

- Nieprawda. Wysłałem moich ludzi na poszukiwania jak tylko wyszłaś tamtej nocy.

- Znalazłeś go? - Zapytała ciekawie.

- Nie. Aczkolwiek wiemy gdzie jest.

- I? - Ciągnęła.

- Jest w Chicago, co znaczy, że nie mogę się do niego dostać.

- To krótki lot, Lucas, a ty masz samolot. Więc dlaczego nie?

Twarz Lucasa ściągnęła się z niezadowolenia.

- Chicago jest poza moją jurysdykcją.

- Cóż, kto tam rządzi? Porozmawiam z nim.

- Nie porozmawiasz. - Powiedział ostro Lucas, a jego oczy zabłyśły nagle złotem, gdy na nią patrzył.

Kathryn cofnęła się jeszcze o krok, prawie potykając się, gdy obcas jej buta zahaczył o mały kamień, a kostka napięła się. Sama się pozbierała

unikając pomocnej dłoni Lucasa i spojrziała w dół zirytowana, że zadała

sobie trud, aby się tak głupio ubrać. Lucas nie przebierał się, a może to zrobił, biorąc pod uwagę rodzaj klubu. Był ubrany cały na czarno, łącznie ze skórzanymi spodniami, i okay, musiała odwrócić wzrok, ponieważ...

- Czy to krew? - Zapytała nagle, podnosząc wzrok na niego. - Co do diabła? Najpierw Nicholas z twarzą przeciętą na pół, potem ci mężczyźni wpadający do klubu podminowani czymś, co bym nazwała powojenną rządem krwi, co najwidoczniej przeraziło tylko mnie, a teraz ty... - Spojrzała. - Twoje spodnie i buty pokryte są krwią.

- To Nicholasa...

- Och, nie, nie jego. Chyba, że wy dwaj macie inne stosunki między sobą niż myślę.

- Na litość boską, Kathryn! - Warknął Lucas, a jego irlandzki zaśpiew stawał się bardziej słyszalny, gdy irytował się na nią.

- Chcę wiedzieć, co się dzieje, albo dzwonię na policję. - Nalegała.

- Mogą nie interesować się moim zaginionym bratem, ale pewne jak diabli, że zainteresują się tym, co dzieje się w tym klubie.

Lucas górował nad nią, a jego szczęka zaciskała się widocznie.

Nagle uśmiechnął się, a Kathryn chciała cofnąć się jeszcze dalej.

- Doskonale, Kathryn. - Wycedził. - Powiem ci, co chcesz wiedzieć.

Ale nie tu na parkingu.

- Zatem w moim pokoju hotelowym. - Powiedziała, nagle życząc sobie, aby cofnąć słowa tak szybko jak je wypowiedziała. Jej pokój hotelowy? Po pierwsze to nora. Ale po drugie, właśnie zapraszała Lucasa do swojego pokoju w hotelu? Lucasa z seksownym uśmiechem i w skórzanych spodniach? Czy zupełnie zwariowała?

- Kuszące, ale nie sądzę. - Powiedział, a ona odetchnęła z ulgą.

- Jest tu jakiś spokojny bar... - Zaczęła.

Roześmiał się.

- Jest późno, a to małe miasto, a cuisle. Ale mam na myśli miejsce.

Weźmiemy mój samochód.

- Mogę prowadzić...

Potrząsnął głową.

- Drogi są ciemne, a ty nie znasz dobrze trasy. Mój kierowca nas zawiezie.

- Ale co z...

- Chcesz odpowiedzi czy nie? - Zniecierpliwził się.

Kathryn westchnęła niezadowolona.

- W porządku. - Zgodziła się. - Ale jak wrócę z powrotem, gdy mnie zabierzesz?

- Martwisz się, że chcę cię porwać? - Szydził lekko. - Doskonale, wyślę kogoś, aby zabrał później twój samochód, abyś mogła uciec... jak sobie zyczysz.

Kathryn spojrzała na niego nieufnie, ale skinęła. Nie wiedziała, czy to było ważne dla jej własnego śledztwa czy nie, ale chciała wiedzieć czyją krew miał na sobie Lucas i co stało się twarzy Nicholasa. Pewne jak diabli, że to nie stało się w barowej bójce. Była też naprawdę ciekawa, jaka tajemnica kryje się w ogóle za wampirami. Ilu ludzi miało okazję uchylić rąbka tej tajemnicy? Zdecydowała jej ciekawość. Pójdzie z nim

tego wieczoru i wysłucha co ma jej do powiedzenia. A jutro rano wyjedzie do Minneapolis kontynuować śledztwo.

Lucas położył wolną rękę nisko na plecach Kathryn prowadząc ją do wielkiego Suburbana, który był w tych czasach standardowym transportem dla dygnitarzy i Wampirzych Lordów. Oczywiście, był czarny, a okna były tak zaciemnione, że wyglądały na metalowe. Nawet listwy były matowe, a ponieważ jego wampiry nie potrzebowały światła, aby widzieć, nic ich nie demaskowało, gdy podróżowali nocą. Nicholas otworzył tylne drzwi, a Lucas wyciągnął rękę, aby jej pomóc, czemu odmówiła, oczywiście. Uśmiechnął się lekko, gdy złapała poręcz, zmuszona obrócić się lekko, aby zrobić krok w swojej czarnej, koktajlowej sukience. A cóż to była za kusząca sukienka. Z przyjemnością zobaczyłby ją w tej sukience bez tych brzydkich legginsów. Żałował tylko, że noc kończy się właśnie w ten sposób. Ale jeszcze była nadzieja. Wsiadł za Kathryn do SUV-a, wsuwając się obok niej na siedzenie. Zamarła lekko, potem odprężyła się, jakby jej początkowa reakcja była przyzwyczajeniem bardziej niż zamierzeniem.

Nicholas wsiadł na przednie siedzenie obok Masona i czekał, aż Lucas powie im gdzie jechać.

Lucas rozważał powrót do głównej siedziby. Tam było wygodnie i bezpiecznie, i Kathryn ją znała, więc nie będzie podejrzliwa. Ale było tam zbyt wielu ludzi. Zbyt dużo telefonów, zbyt dużo decyzji wymagających uwagi.

- Do domostwa. - Powiedział Lucas i poczuł zaskoczenie Nicholasa w ich połączeniu. Nie skomentował tego. Ani Mason. Ale Mason nie powinien. Tylko Nicholas był na tyle wysoko w ich hierarchii, aby zadać czasami pytanie o coś, co zrobił Lucas.

Wyjechali za granice miasta i Mason wyłączył światła. Gdy miasto oddalało się coraz bardziej, za nimi noc stawała się ciemniejsza. Mason skręcił na autostradę, gdy Lucas był świadomy wyglądającej przez okno Kathryn, próbującej pewnie zgadnąć gdzie zmierzają.

Była szalona na punkcie kontrolowania, ale w tym wypadku to było bezcelowe. Nawet w ciągu dnia, było tu tylko kilka rozpoznawalnych wskazówek. A gdy już dojadą na miejsce, będzie totalnie zdezorientowana.

Wyciągnął rękę wzdłuż tylnego siedzenia, ledwie dotykając jej długich, jasnych włosów. Chciał zanurzyć twarz w nich i zaciągnąć się ich zapachem. Uwielbiał zapach kobiecych włosów, czysty i ciepły zapach z cieniem perfum czy szamponu jakiego używały. To była jego ulubiona część uwodzenia kobiet. Magda miała rację. Bardzo chciał uwieść Kathryn Hunter, aczkolwiek nie był pewien dlaczego. Agentka FBI nie była w jego typie. Oczywiście, niektórzy powiedzieliby, że nie miał swojego typu, że jego typem były wszystkie kobiety.

Ale to nie prawda. Tak, uwielbiał kobiety, ale nie chciał uwieść każdej kobiety, którą spotkał. Lubił sprawiać, aby się uśmiechały i śmiały, lubił dawać im przyjemność w nocy, choćby tylko przez kilka minut. Ale

to nie było uwodzenie.

Uwiedzenie było wolną, piękną grą doprowadzenia pięknej kobiety w jego ramiona. Tańca z nim, dzielenia długich i omdlewających pocałunków przez kominkiem. Uwielbiał dotykać kobiecego ciała, aż zadrży z pragnienia, aż otworzy się chętna, zapraszając go między swoje nogi do swego ciała.

Tego chciał z Kathryn. Ale dlaczego? Tak jak Powiedział na początku Nick, była gorsza niż miejscowy glina, była z FBI, a to wróżyło kłopoty. Wampiry miały zbyt wiele sekretów, aby związać się z agentką federalną. Jasne, były wampiry zabawiające się w głębiach Quantico, z każdym agentem federalnym, jaki się trafił. Ale to co innego. Te wampiry były powiązane ze swoim Lordem, którym w większości wypadków był Duncan jako Wampirzy Lord Terytorium Stolicy.

Ale Kathryn nie podlegała żadnym powiązaniom tylko rządowym.

Dla Lucasa, który by ją uwiódł i pokazał nawet najmniejszy kawałek tego, co sprawiało, że wampirza społeczność była tak silna, ryzykiem było to, że ta informacja wróci do jej szefów w Quantico. Dlaczego miałby tego chcieć?

Lucas zgiął palec i owinął sobie lok włosów Kathryn. Odpowiedź była prosta. Ponieważ jej pragnął. Ponieważ była wysoką blondynką z długimi nogami i świetnym tyłkiem. Ponieważ była mądra i zdyscyplinowana i zawsze miała wszystko pod kontrolą. Kolcem w tyłku, jeżeli chodzi o walkę zębami i pazurami jeżeli chodzi o każdy cal postępu jaki robił uwodząc ją, a on uwielbiał wyzwania.

Ale też, ponieważ przeszła całą tę drogę i naraziła się na niezadowolenie swoich przełożonych, aby znaleźć swojego brata.

Ponieważ rodzina była dla niej ważna, a jej brat był jej jedyną pozostałą rodziną.

Ponieważ rodzina była też ważna dla Lucasa. I nie miał żadnej.

Ponieważ miała serce schowane głęboko pod tą całą dyscypliną i zanim skończy się noc zamierzał je skraść.

Rozdział 9

Kathryn próbowała śledzić kolejne zakręty, jakie robili, i jak daleko zajechali. Ale nawet przy pełnym księżycu, wciąż nic nie było widać za ciemnymi oknami wielkiego SUV-a. Może gdyby pochodziła z tych okolic, wspinała się lub biwakowała na tych wzgórzach, byłaby w stanie odtworzyć mapę ich położenia w swojej głowie, ale była dziewczyną z Virginii, a krajobraz był monotonnym cieniem niczego w środku nigdzie. Jakaś część jej umysłu biła na alarm, mówiąc, że powinna martwić się tym, że jest tu sama z gromadą wampirów. Ale nieważne jak na to patrzyła, po prostu nie wierzyła, że Lucas mógłby ją skrzywdzić. Taa, mogła z całą szczerością powiedzieć, że była w niebezpieczeństwie, ale ten rodzaj niebezpieczeństwa, który on dla niej stwarzał nie miał nic wspólnego z byciem w środku niczego.

Przesunęła się lekko, doskonale świadoma ramienia Lucasa na

siedzeniu za nią. To sprawiało, że czuła się niezręcznie i niepewnie, jakby wciąż była w szkole średniej i nie wiedziała, że chłopak wyciąga rękę czy ją lubił. Kathryn nie była już zbyt wysoką, niezdarną dziewczyną, ale nie była też femme fatale. Wiedziała, kiedy mężczyzna zwrócił na nią uwagę. A poza tym była wysoką blondynką, w doskonałej formie, ze śliczną twarzą. Ale z reguły wszystko kończyło się na zauważeniu. Była trochę zbyt pewna siebie, jej koledzy jej tak mówili, trochę zbyt chłodna. Wystraszała mężczyzn. Tak jakby chciała związku z mężczyzną, którego mogła onieśmielić kobieta.

Lucas nie był przez nią onieśmielony. Nie bywał onieśmielony przez nic, z tego, co mogła powiedzieć.

To nic nie znaczyło, co Lucas do niej czuł. Nie znalazła się tu, aby zostać przez kogokolwiek uwiedziona, a przynajmniej nie przez kogoś, kto specjalnie ukrywał ważne informacje. To znaczyło dla niej to samo, co kłamstwo. Nawet, jeżeli kłamca był bardzo seksowny. Westchnęła cicho i skupiła się na mijanych kształtach za oknem, próbując ignorować lekki ucisk na jej włosach, który mówił jej, że Lucas się nimi bawi. Cholerny wampir.

Skręcili w żuźlową drogę. Była mniej równa i piaskowa pod kołami, a za nimi przez okna widać było wznoszące się chmury kurzu. Wielki pojazd nie zwolnił mimo mocnego dudnienia i dźwięku kamieni odbijających się o podwozie. Kathryn pochyliła się ku środkowi SUV-a, próbując zobaczyć cokolwiek przez zaciemnione szyby. Pomyślała, że przed nimi jest dom, ale nie była tego pewna.

- Prawie dojechaliśmy. - Powiedział Lucas, jego głęboki głos był melodyjny i gładki. Kathryn poczuła przyływ pożądania na końcówkach swoich nerwów i przesunęła się z powrotem na swoją stronę siedzenia. I tak nie mogła nic zobaczyć, a przysuwając się zbyt blisko do Lucasa traciła chęć pałania do niego nienawiścią.

Aczkolwiek, to nie była prawda. Nie chciała go nienawidzić. Wręcz przeciwnie. Ale mu nie ufała. Kłamał tak łatwo jak się uśmiechał. Jak mogłaby mieć jakikolwiek związek z takim mężczyzną? Wampirem, przypominała sobie ponownie. Wcale nie był mężczyzną.

SUV zatrzymał się nagle, ślizgając się trochę na żuźlowej drodze. Kierowca zmienił bieg na parkingowy i zgasił silnik. Kathryn szybko odpięła pasy, chętna pozbyć się intymności tylnego siedzenia. Nie zaczęła na Lucasa, ale otworzyła drzwi po swojej stronie i wysiadła, pokaszując od kurzu znajdującego się w powietrzu.

Rozejrzała się i zobaczyła, że przyjechali do domu... pewnego rodzaju. Nie widziała zbyt wiele, ale nawet w świetle księżyca było widać zabytkową budowlę jak na amerykańskie standardy. Nie historyczną jak zamki w Europie, jakby powiedział jej ulubiony komik, ale zdecydowanie wybudowany wcześniej niż pięćdziesiąt lat temu. Dużo więcej, w tym wypadku. Albo ktokolwiek, kto to zbudował miał bardzo luzackie podejście do umiejętności budowlanych.

Wyglądał na zrobiony z drewnianych bali. Był mały - zgadywała, że nie więcej niż tysiąc dwieście stóp kwadratowych - z zabudowanym gankiem od góry i od dołu. Drewno wyglądało na wysuszone i szare w

światle księżycyca, mogła jedynie wyobrazić sobie, że w świetle dnia wyglądałoby gorzej.

Kathryn przyglądała się temu wąpiąco. To tutaj Lucas chciał z nią odbyć ich prywatną rozmowę? Czy to miało rury? A co z ogrzewaniem? Miała nadzieję, że nie używano tu pieca na drewno, ponieważ te tutaj paliły się dymiąc, a zapachu nie można było pozbyć się z włosów i ubrań.

- Stąd to nie wygląda zbyt dobrze. - Wymamrotał Lucas przy jej uchu.

Kathryn udało się powstrzymać drgnięcie z zaskoczenia, ale nie całkowicie. Zwróciła na niego spojrzenie, ale tylko mrugnął żartobliwie. Następnym razem, gdy ją tak podejście zastrzeli go. Zobaczysz jakie to zabawne. Podstępny drań.

Nicholas wyszedł z domu. Widocznie poszedł od tyłu po coś, podczas gdy ona podziwiała, um, architekturę. Podszedł do niej, gdzie stała z Lucasem i podał jej kluczyki do jej samochodu. Spojrzała na niego pytająco.

- Jest zaparkowany z drugiej strony domu. - Powiedział, mrugnąwszy. - Kierowca przyjechał inną drogą z miasta i wyprzedził nas.

- Zwrócił się do Lucasa. - Mój Panie?

- Zostajemy tu. - Odpowiedział Lucas na niezadane pytanie. -

Znacie procedurę. Kathryn i ja rozgościmy się w głównym domu. Poczyń stosowne przygotowania na rano.

Główny dom? Pomyślała sobie Kathryn. Było tu jeszcze coś mniejszego? Odwróciła głowę przeszukując otoczenie, ale nie mogła zobaczyć niczego przypominającego budowlę. Czekać. Rano?

- Tak, panie. - Mówił Nicholas. - Może jeden z nas powinien zostać z tobą i...

- Dam sobie radę, Nick. Kathryn mnie nie zastrzelił prawdziwa, a cieszę się?

Kathryn spojrzała na niego twardo. Zapewne będzie potrzebowała tłumacza irlandzkiego na swoim telefonie. Użył tego konkretnego słowa kilka razy, i z kontekstu mogła powiedzieć, że to jakiś rodzaj słówka jak kochanie czy słonko. Lepiej, aby to było coś w tym rodzaju. Jeżeli to znaczyło kotku czy dziecinko, Boże broń, malutka, to zamierzała go wyprostować. Tak szybko, jak tylko dowie się, co on mówi.

- Kathryn?

Uśmiechnęła się do siebie. Wyglądał na zmartwionego, że nie odpowiedziała natychmiast na jego pytanie o strzelanie do niego.

- Nie. - Powiedziała w końcu, pozwalając, aby żal zabarwił jej słowa. - Nie zamierzam cię zastrzelić.

Spojrzał na nią krzywo, ale powiedział do Nicholasa.

- Rozłóżcie się na noc, Nick. Dowiesz się, jeżeli będę cię potrzebował.

Nicholas był całkowicie niezadowolony z postanowienia, a Kathryn zastanawiała się, czy uważał ją za zagrożenie dla Lucasa. Ale usłuchał rozkazu, skinąwszy szefowi zniknął z tyłu domu.

- Dokąd idą? - Zapytała Lucasa, gdy ruszył na ganek.

- Z tyłu jest bunkier. Będzie im tam wygodnie.

Kathryn wątpiła w to. Tak samo jak wątpiła, że jej będzie wygodnie w głównym domu, ale do diabła. Doszła tak daleko i nie zamierzała zostawać z tyłu. Poszła za Lucasem wchodząc gorzko po schodach zabudowanego ganku, wyobrażając sobie obcas swoich wysokich butów przebijający się przez deski, jeżeli nie będzie ostrożna. Ale był zaskakująco twardy, nawet nie zachwiał się, gdy dużo cięższy Lucas ruszył do drzwi wejściowych i wyjął klucz. Zamek drzwi był bardzo porządny jak na tak starą budowlę, a po bliższym przyjrzeniu się dojrzała, że futryny były nie tylko wzmocnione, ale drzwi były też porządniejsze niż się wydawało. Nie była znawcą, ale... puknęła kłykciami w powierzchnię drzwi. Były stalowe.

Lucas spojrzął na nią.

- Widok może zwodzić.

Pchnął drzwi, z Kathryn tuż za sobą. Teraz była ciekawa. Ile z tego, co widziała było tylko przedstawieniem?

Lucas wyszeptał kilka słów, a Kathryn poczuła coś na swojej skórze, jak elektryczność. Na raz wszystkie światła oświetliły pokój ciepłym blaskiem. Świece zapłonęły w kandelabrach, ale większość światła pochodziła z kilku zacienionych lamp porozstawianych po pokoju, który okazał się zdecydowanie nie taki jak oczekiwała.

A potem oświeciło ją. Właśnie była świadkiem... magii?

Niemożliwe, ale jak inaczej można to opisać? Szept Lucasa i nagle stała się jasność. Jeżeli to byłyby tylko lampy, podejrzewałaby jakieś wampirzą wersję włącznika, ale świece? Ruszyła do kominka i przyjrzała się dobrze kolumnom lekko pachnącego wosku. Ogień wydawał się prawdziwy, ale... polizała palec i dotknęła knota sprawdzając. Zaskwierczał między jej palcami, a Lucas za jej plecami roześmiał się.

- Świece są prawdziwe, tak jak ogień. Nie lubię tej sztuczki, elektryczności. Nie ma w tym romantyzmu.

Kathryn stanęła twarzą do niego i spojrzała.

- Kto mówi o romantyczności? Jesteśmy tu, aby porozmawiać.

Lucas rzucił marynarkę na bok i potrząsnął kpiąco głową.

- Jaką praktyczną kobietą jesteś, Kathryn Hunter. Łamiesz mi serce. Romantyzm jest wszędzie. A przynajmniej powinien być. Świat byłby lepszy.

- Uh huh. - Powiedziała sceptycznie i spojrzała na stary nowy dom... Ktoś zadał sobie dużo trudu, aby sprawić żeby wyglądał żałośnie z zewnątrz... Ale w środku taki nie był. Ktokolwiek dekorował dom na ranczu musiał to robić i tu. Salon był mały - bez wątpienia - ale wypełniony wygodnymi meblami. Wielka tapicerowana kanapa z czerwonej skóry, z dwoma pasującymi fotelami tak samo w rozmiarze jak i w kolorze zajmowały miejsce przed kominkiem - który nagle ożył.

Kathryn spojrzała ostro na Lucasa, a on uśmiechnął się do niej szeroko w odpowiedzi, wprawiając w ruch dłoń jak jakiś magik. Zabrakło jedynie triumfującego ta-da! Czy chciałaby wiedzieć jak on to zrobił? Nic co czytała nie wskazywało, aby wampiry były magiczne, poza ich długim życiem.

Odwróciła się plecami do jego samozadowolonej twarzy i

kontynuowała rozglądanie się po pokoju. Prostokąt ciemnego, poznaczonego i popękanego na brzegach drewna usadowiony na szczycie kawałka naturalnego kamienia służył za stół. Patrząc dalej na prawo, Kathryn ujrzała kuchenkę, która składała się ze zlewu i mikrofalówki z małym zestawem szafek i lodówką barową pod spodem. Mały stół kuchenny z jasnego drewna stał pod oknem z czterema krzesłami, jednym po każdej stronie. Wampiry nie potrzebowały większej kuchni, jak przypuszczała. Stół był zapewne jeszcze jednym, dodatkowym miejscem, przy którym siadali obiadowi goście.

Spojrzała w górę i zobaczyła przyglądającego się jej Lucasa.

- To jest bardzo ładne. - Powiedziała przesuwając pełnym uznania gestem po miękkiej skórze kanapy.

- Nie to, czego się spodziewałaś, jak sądzę. - Drażnił się.

Uśmiechnęła się złośliwie do siebie i przeszła na drugi koniec pokoju. Były tam dwie pary otwartych drzwi, jedne prowadziły do sypialni. Tylko rzuciła na nią wzrokiem zanim szybko ruszyła do drugich, które prowadziły do gościnnej łazienki z umywalką i toaletą. Zastanawiała się czy była tu główna łazienka, ale nie chciała się tego dowiedzieć.

Najwidoczniej była to tajna kryjówka Lucasa, co znaczyło, że to była jego sypialnia. Tam nie wejdzie. Nie ma takiej możliwości. Nuh, uh.

- Napijesz się czegoś? - Zapytał Lucas, podchodząc do barku jak wielki leniwy kot. Czy ten facet nigdy nie poruszał się normalnie?

- Wody, jeżeli masz. - Odpowiedziała uprzejmie. - Muszę prowadzić później wracając do hotelu.

Lucas spojrzał na nią nieodgadnionym wzrokiem, ale wyciągnął butelkę wody z lodówki i podał jej po odkręceniu korka ze słyszalnym trzaskiem plastyku. Pomyślała, że zrobił to specjalnie, aby zademonstrować, że to tylko woda.

Dla siebie wziął kryształową szklankę z szafki i napełnił ją bursztynowym płynem z pasującej karafki. Łagodny zapach whiskey dotarł do nosa Kathryn. Nie piła whiskey, ale jej ojciec pił, a zapach przywiódł wspomnienia z dzieciństwa. Nie mogła powiedzieć, aby były najlepsze, ale czasy były mniej skomplikowane.

Lucas pił bez lodu i wody. Wskazał na meble przed kominkiem, i Kathryn podeszła do wielkiej kanapy. Kusilo ją, aby usiąść na fotelu, ale to byłoby tchórzostwo. Więc usiadła na kanapie, na tyle blisko oparcia, aby nie stwarzać żadnej bliskości. Coś uwierało ją w bok, gdy oparła się o poduszki i przypomniała sobie o broni. Odpięła kaburę ze swojego paska i położyła ją na stoliku do kawy.

Kącik ust Lucasa uniósł się w uśmiechu, gdy okrążał stół, a potem opadł zwinnie na kanapę opierając plecy w rogu na przeciwko niej, jednym kolaniem opierając się o poduszkę.

Kathryn wzięła mały łyk zimnej wody.

- Więc jak to robisz? Jak zapalasz świece i kominek i włączasz światło bez dotykania czegokolwiek? - Machnęła rękę w kierunku kominka.

Wzruszył lekceważąco ramionami.

- Jestem wampirem. Nikt nie powiedział ci, co to znaczy?

Pomyślałbym, że FBI wie przynajmniej tyle.

- Może wie, ale ja nie. Powiedziałaś, że odpowiesz na moje pytania, jeżeli przyjadę z tobą. Więc, oświeć mnie.

Lucas mierzył ją wzrokiem z zamysłonym wyrazem twarzy, potem zapytał.

- Co wiesz o wampirach? Czy raczej sądzisz, że wiesz.

Kathryn zamruwała, zaskoczona, że poddał się tak łatwo. Nie ufała tej łatwości, zwłaszcza, gdy chodziło o Lucasa Donlona. Ale chciała odpowiedzi, więc mogła zagrać w to.

- Nie wiele więcej, niż to co powszechnie wiadomo. - Powiedziała.

- I sądzę, że większość z tego to fantazje.

- Większość z tego, założyłbym się. - Zgodził się i pociągnął wolny łyk ze szklanki. Spoglądał na nią przez dłuższą chwilę. - Czy wierzysz w magię?

- Nie. - Powiedziała szybko. - Ale wierzę w coś, co może wyglądać jak magia, jeżeli ktoś nie rozumie jak to zrobiono.

- Lub nie może zrobić tego, co może inny. - Zgodził się Lucas.

- Dokładnie. Więc jak to zrobiłeś?

- Nie mogę tego wyjaśnić. - Powiedział stwierdzając fakt. - To jakby Einstein próbował wyjaśnić jak to możliwe, że może zobaczyć wszechświat w sposób, w jaki go widzi, czy futbolista próbował wyjaśnić jak może uderzyć dokładnie trafiając do celu sekundy przed dotarciem tam gracza.

- Einstein? - Zapytała żartobliwie.

Lucas roześmiał się lekko.

- Wiedziałem, że ci się to nie spodoba. Dlatego dorzuciłem futbolistę. Bez zamierzonego związku.

Kathryn mruknęła, ale nie mogła powstrzymać się od uśmiechu.

Był tak cholernie czarujący, nawet będąc aroganckim. Futbolista, rzeczywiście. Była całkiem pewna, że myślał o sobie jak o Einsteinie, a nie jakimś bohaterze piłkarskim.

- W porządku, Einsteinie. - Wycedziła. - Ale, proszę, spróbuj wyjaśnić to zwykłemu śmiertelnikowi, co czujesz, gdy to robisz. Czy tylko myślisz i to się staje? Czy każdy wampir to robi?

- Nie, na oba pytania. Każdy wampir zmienia się w jakiś sposób z człowieka na wampira. Ale tylko kilku ma niezwykle pokłady mocy potrzebne, aby stać się Wampiryzm Lordem.

- A ty, oczywiście, jesteś jednym z nielicznych.

- To nie próżność, Kathryn, to fakt. A czy nie powiedziałaś właśnie, że nie można kłócić się z faktami? Chciałbym wspomnieć, że nie mogę przypisywać sobie zasługi za moje zdolności. To dar losu, i nikt, nawet najpotężniejsi z nas nie może przewidzieć, kto będzie Wampiryzm Lordem, a kto nie. Z drugiej strony... - Dodał zastanawiając się. - Mogę i biore odpowiedzialność za to, co zrobiłem ze swoimi umiejętnościami. Nawet Einstein musiał dyscyplinować swój geniusz.

Kathryn nie mogła z tym się kłócić.

- Ale co z ogniem i ze światłem? Czy to dla ciebie szczególne?

- Chciałbym tego, ale nie. Jeżeli wampir jest wystarczająco

potężny, on lub ona, aczkolwiek większość wampirów to samce z powodów, których nie będę przez chwilę tłumaczył, może manipulować energią. To nie jest pewnie naukowe podejście, ale tak to czuję, gdy to robię. Nawet wampiry, jak sądzę, obowiązują prawa fizyki. Nie mogę wytwarzać energii. Mogę jedynie wywoływać zmianę w tym, co już jest. Po prostu tworzyć surową energię, którą ty stworzyłabyś zapałką. Skutek jest taki sam. Przeskakuję po prostu o jeden krok, lub dwa.

Patrzyła na niego milcząco, ostrożnie nie uzewnętrzniając swoich myśli na twarzy. Założyła się, że nie była pierwszą osobą, która nie doceniała Lucasa Donlona. Wnioskując, że był tylko bezmyślnym przystojniakiem. Prawa fizyki! Nie w tym przypadku. W żadnym przypadku, zastanawiając się nad tym. Unikała nauki i nauk ścisłych w swoich zajęciach w szkole z rzetelnością zakrawającą na fobię.

- Jak mówiłem, Kathryn - komentował cicho Lucas, - rzeczy nie są zawsze takie, na jakie wyglądają.

- Masz rację. - Przyznała.

- Oczywiście, że mam. - Odparł przewidywalnie. - Ale dość o sekretach wampirów. Powiedz, dlaczego sądzisz, że Alex Carmichael jest powiązany ze zniknięciem twojego brata?

- Nie jestem pewna, czy tak myślę. Na teraz jest tylko osobą, z którą chcę porozmawiać.

- Ile Powiedział ci Kurt, gdy rozmawiałaś z nim dzisiaj w klubie?

Jej pierwszą myślą było skąd Lucas wiedział, że w ogóle rozmawiała z Kurtem, ale potem zmarszczyła brwi rozważając kontekst pytania Lucasa. Najwyraźniej wiedział już, przynajmniej trochę z tego, co powiedział jej Kurt, a następnie zdała sobie sprawę, że Kurt rozmawiał z nią tylko dlatego, ponieważ Lucas się na to zgodził.

- Wiedziałaś o Kurcie i Danielu. - Powiedziała.

- Nie wtedy, gdy przyszłaś. Ale powiedziałem ci, że zacząłem moje własne śledztwo tej nocy. Powiedziałbym ci wszystko, gdybyś dała mi czas, aczkolwiek wydarzenia się wtrąciły. Moja obecność była wymagana gdzieś indziej, a ty poszłaś do klubu beze mnie.

- Krew na twoich spodniach.

- Jedna rzecz na raz. Ile Powiedział ci Kurt?

Kathryn nic nie mówiła przez dłuższą chwilę. Z jednej strony, wyglądało na to, że znów zatajał przed nią informację. Z drugiej, było całkiem możliwe, że mówił prawdę. Że powiedziałby jej, co znalazł, gdyby ten nagły wypadek, czymkolwiek był sprawił, że musiał wyjechać, a ona poczekała jeszcze jeden dzień i poszła z nim do klubu.

- W porządku. - Powiedziała. - Kurt Powiedział mi, że się martwi.

Że Daniel przychodził dwie noce pod rząd, aby się z nim zobaczyć, a kiedy nie pojawił się trzeciej nocy, Kurt poszedł go szukać, nie mógł go znaleźć. Wyznał mi, że naprawdę szukał, a biorąc pod uwagę twoją demonstrację ze świecami, teraz pojmuję, że wszyscy macie sposoby szukania, które nie są dostępne dla reszty z nas.

Lucas skinął zamyślony.

- Niektórzy, jak sądzę to zależy...

- Od wampira. - Skończyła za niego. - Taa, załapałam. Ale co z

Kurtem?

- Kurt jest moim najlepszym tropiącym. Nie tylko zna twojego brata, zna tę część Badlands. Jeżeli mówi, że Daniela tam nie ma, to nie ma.

- Co sprowadza nas z powrotem do Alexa Carmichaela. - Nalegała Kathryn.

- Może ktoś próbuje go zrobić.

- Jestem tego świadoma. Znam się na swojej pracy, Lucasie. Ale przynajmniej muszę z nim porozmawiać. Jego asystentka potwierdziła, że Daniel jest lubiony w jego galerii i że często wystawia prace mojego brata. Nie mówię o tych, które kupiłeś od niego. Te powroty były tak częste, że gdy byłam tam dzisiaj...

- Pojechałaś do Chicago? - Zapytał Lucas z dużo większym napięciem, niż myślała, że to konieczne.

Kathryn zmarszczyła brwi.

- Nie, do Minneapolis, dlaczego?

- Nic. - Powiedział Lucas potrząsając głową. - Co jeszcze tam odkryłaś?

To nie było nic, pomyślała sobie Kathryn. Prawdopodobnie miało to coś wspólnego z tak zwanymi wydarzeniami, które powstrzymały Lucasa przed ich dzisiejszą randką w klubie. Te same wydarzenia spowodowały rozerwanie twarzy Nicholasa i pozostawiły Lucasa zakrwawionego. W końcu wydobędzie to z niego, ale chciała dowiedzieć się więcej o Carmichaelu, więc najpierw odpowiedziała na pytanie Lucasa.

- To, czego nie znalazłam - kontynuowała - to Carmichael. Nie tylko nie było go w mieście, ale był nieosiągalny. A w czasach, gdy nawet dzieci mają telefony komórkowe, każe mi to sądzić, że mnie unika.

- Powiedziałem ci, że jest w Chicago. Ale to nic nie znaczy. Ma tam siedzibę. Ma tam swoją główną galerię.

- Więc dlaczego nie zadzwonił do mnie? Jestem pewna, że jego asystentka rozmawiała z nim dwie minuty po tym jak przekroczyłam drzwi, dając mu znać, że jestem na jego tropie. A mówiąc o tropach, ten miejscowy jest już zimny. Sądzę, że był już taki w chwili zniknięcia Daniela, że ktokolwiek go porwał zrobił to wcześniej. Informacje Kurta tylko to potwierdzają. I to dlatego pojedę do Minneapolis jutro, a stamtąd do Chicago, jeżeli będę musiała. Musi być powód dlaczego Alex Carmichael tak mnie unika, ale nie może się zawsze ukrywać.

- Wyjeżdżasz?

Kathryn wzruszyła ramionami.

- Jeżeli nie znajdę powodu aby zostać. Już spakowałam większość rzeczy mojego brata. Są zbyt cenne, aby leżeć w pokoju hotelowym, więc wezmę je ze sobą.

- Możesz zostawić je na ranczo. Będą bezpieczne.

Kathryn przyglądała mu się. Rzeczy Daniela z pewnością będą bezpieczniejsze na ranczo Lucasa niż w jej SUV-ie, ale wtedy musiałaby wrócić, aby je odebrać, zwłaszcza jeżeli go znajdzie, Daniel nie będzie zadowolony, aby samemu je odebrać.

- Może wyślę je do domu. - Powiedziała.

Lucas spojrział na nią.

- Wciąż uważasz, że cię okłamałem.

- Okłamałeś mnie. Kłamstwo przez zatajenie, to wciąż kłamstwo.

- Nie wiedziałaś czy Carmichael jest zamieszany. Ja wciąż nie wiem. I nie chcę nasyłać na niego FBI bez dowodów.

- Nie jestem tu z FBI, nie w tej sprawie.

- Nie rozdzielaj włosów na czworo, Kathryn. Wiesz co mam na myśli.

- Nie całkiem. Chcę mu zadać tylko kilka pytań.

- Tego chce każdy z was i szybko uzupełnicie swoje bazy danych tym, kim jesteśmy i co możemy zrobić, a następnie dowiemy się, że wieśniacy ruszyli za nami z widłami i pochodniami.

Kathryn zmarszczyła brwi.

- Widłami i pochodniami, Lucasie?

- Filmowe przerysowanie, ale wspomnienie wciąż jest ważne.

Byliśmy tropieni przedtem i nie mamy zamiaru być znów tropieni. Teraz jesteśmy silniejsi, mądrzejsi. Nauczyliśmy się ukrywać i używać waszych praw i kultury przeciw wam.

- Więc kłamałeś o Alexie, aby go chronić?

- Nie tylko jego, ale tak. Powiedziałem ci, moi ludzie go sprawdzają. Jeżeli znajdę coś, powiem ci. Jeżeli nie, nie zaszkodzi to tobie ani Alexowi. To moje miasto, moje terytorium. Jeżeli wampir popełni tu przestępstwo, to moja sprawa.

- I moja. - Przypomniała mu.

Lucas drgnął.

- Nie sądzę. Alex jest wampirem. Zgodnie z naszym prawem, jest odpowiedzialny przed swoim panem i nikim innym.

- Swoim panem? Mówiąc o przerysowaniach. Każesz jeść mu muchy, jeżeli cię zawiedzie?

Lucas wybuchł śmiechem.

- Dobrze. Ale nie jestem panem Alexa. Jego pan jest w Chicago, jeżeli o to chodzi, dlatego nie pojedziesz tam myszkować.

- Dlaczego nie? Przyjechałam myszkować tutaj.

- Nie dość jak na mój gust. - Wymamrotał Lucas. - Ale to dlatego, że jestem dużo miłszym facetem niż wampir rządzący Chicago.

- Nie szukam przyjaciół, Lucasie. Możecie myśleć, że nie podlegacie pod nasze prawo, które jest również wasze, jeżeli tu mieszkacie - ale wierz mi, podlegacie. Jak się nazywa ten wampir, na wypadek gdybym musiała go przesłuchać?

Lucas wstał nagle.

- Zostaw to, Kathryn.

Patrzyła na niego zaskoczona, gdy ruszył po pokoju, zatrzymując się w końcu obok małej kuchni. Stolik pasujący do stolika do kawy został przesunięty pod ścianę, a w jego miejscu stał starodawny prezenter na książki, używany, aby postawić na widoku szczególną książkę, jak dzieło sztuki czy coś. Na ścianie nad stolikiem była kolekcja oprawionych malowideł i zdjęć, większość z nich wyglądała na bardzo stare.

Kathryn postawiła wodę na stole i podeszła, aby zobaczyć na co on

patrzy. Jej brwi uniosły się w górę, gdy podeszła bliżej i spojrzała na książkę. To była Biblia, jej strony wydawały się stare i kruche, ale była pełna tekstu i zapisków jak na ten rodzaj księgi. Czerwony i czarny gdzieniedzie wyblakł, ale złoto wydawało się być oryginalne i wciąż lśniło.

Kathryn nie była religijna, więc nie wiedziała czy wciąż wydawano ten rodzaj Biblii, czy był to obecny przedruk. Ale miała przyjaciela z dzieciństwa, którego matka miała taką Biblię. Matka kazała im myć ręce zanim dotknęli delikatnych stron, ale zawsze chętnie ją pokazywała. Zwłaszcza stronę tytułową, gdzie wypisani byli jej przodkowie na kilka pokoleń do tyłu.

Biblia Lucasa była otwarta na takiej właśnie stronie, ale ta księga była dużo starsza niż matka jej przyjaciela mogła być. Ta Biblia miała listę pokoleń zaczynając od szesnastego wieku, a to była tylko strona, którą widziała Kathryn. Było jasne, że poprzednie strony zawierały więcej. Spojrzała uważniej i zobaczyła to, aczkolwiek było tam kilka imion połączonych przez małżeństwa, a jedynym nazwiskiem było Donlon. To była rodzinna biblia Lucasa. Czyż to nieinteresujące? Podeszła bliżej i zobaczyło drzewo genealogiczne, zakończone w późnym osiemnastym wieku. Ostatnie małżeństwo było Lorda Donala Donlona i Moiry Keane, których połączenie dało jedyne dziecko, córkę o imieniu Brighid. A potem nic. Kathryn przejrzała poprzednie pokolenia, ale nie zobaczyła nigdzie imienia Lucasa. Umierała z ciekawości, aby przewrócić stronę i odnaleźć, kiedy dokładnie się urodził, ale nie miała odwagi, aby dotknąć antycznej Biblii nieumytymi rękami - lekcja nauczona przez matkę przyjaciela.

Pchnięta przez dobre maniery, jeżeli nic innego, Kathryn wyprostowała się i sprawdziła oprawione obrazy na ścianie, prawie spodziewając się prac swojego brata. Ale większość z nich była zbyt stara, aby należeć do Dana. Kilka było o tym samym, kamiennym zamku z dwiema wieżami zwieńczonymi blankami obronnymi. Spojrzała bliżej. Były tam dwa obrazki zamku, które nie były fotografiami. Jeden wydawał się być malowany atramentem, a inne farbami wodnymi. Poniżej były cztery oddzielne fotografie tego samego, między sepią a czarno białą fotografią, a potem zdała sobie sprawę, że to to samo, w pełnym kolorze. W pełnym słońcu i z niebem lekko zachmurzonym górował szmaragdowy trawnik rozciągający się przed zamkiem.

- Zamek Donlona. - Powiedział Lucas tuż obok niej.

Serce Kathryn podskoczyło. Była tak zajęta obrazami, że prawie zapomniała, że tam stał. Obejrzała się i zobaczyła, że przygląda się jej.

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko. - Powiedziała czując ciepło zakłopotania na policzkach.

- Oczywiście, że nie. Są na ścianie, aby je oglądać.

Może. Ale Kathryn miała przecucie, że niezbyt dużo ludzi je widziało. To miejsce wydawało się odsunięte od spotkań.

- Biblia. - Powiedziała wahając się, a potem ciągnęła. - Czy należy do twojej rodziny?

Lucas przyglądał się jej w milczeniu tak długo, że myślała, że nie zamierza odpowiedzieć. Była gotowa przeprosić i wycofać się na kanapę,

gdy nagle powiedział.

- Tak. Biblia i zamek.

Kathryn przełknęła, nie śmiejąc zapytać, ale ona tak bardzo chciała wiedzieć skąd się wziął.

Jego usta wygięły się z jednej strony.

- Zamek należy teraz do mnie. Kupiłem go... dawno temu i odbudowałem.

- Mieszkaś tam?

- Nie, mieszkam tu. - Powiedział godnie, jakby wyjaśniając oczywiste.

- Tak, ale czy spędzasz tam wakacje, czy coś?

- Wakacje. - Powtórzył, a potem wydawał się zamyślić nad tym. -

Nie. Odwiedzam raz na rok, jeżeli mam szczęście i tylko na kilka dni. Czasami nie, to zależy.

- Od czego? Jeżeli miałabym coś takiego, jeździłaby tam cały czas.

- Powiedziała entuzjastycznie Kathryn.

- Jeździłabyś? Te stare zamki pełne są przeciągów, nie wspominając o kanalizacji.

Kathryn przechyliła głowę w zamyśleniu.

- Nie. Powiedziałeś, że go odbudowałeś. Założę się, że kompletnie zmodernizowałeś. Może wyglądać z zewnątrz jak zamek, ale założę się, że w środku wygląda jak to. - Machnęła wskazując gustowne umeblowanie dookoła nich. - Lubisz wygodę, Lucasie Donlon.

Lucas pochylił głowę wymijająco, ale Kathryn wiedziała, że ma rację. Czując się pewnie, zdecydowała się wykorzystać jego chęć do opowiadania.

- Więc kto był właścicielem zamku przed tobą? - Zapytała, myśląc, że to musiał być daleki wujek lub kuzyn, ponieważ Lucas już jej powiedział, że dorastał w biedzie. Ktokolwiek władał tym zamkiem nie był biedny.

- Mój dziadek był właścicielem.

Kathryn drgnęła.

- Twój dziadek. - Powtórzyła, a potem spojrzała na niego krzywo. - Myślałam, że twój dziadek był biednym farmerem z koniem do pługu.

- Mogłem nie docenić jego pozycji. - Powiedział, uśmiechając się w żartobliwy sposób, który nie sięgał jego oczu.

- Niedoceniać? To jest pieprzony zamek! Dorastałeś tam?

- Nie. - Powiedział sucho. Żartobliwość zniknęła z jego twarzy, a ona wiedziała, że dotknęła delikatnego tematu. - Powiedziałem ci prawdę.

- Kontynuował. - Odwiedziłem starucha raz, aczkolwiek, odwiedziłem to przesada. Moja matka zabrała mnie tam, gdy miałem nie więcej niż sześć lat. Oboje mieszkaliśmy na ulicach, umierając przez większość czasu z zimna i głodu, a ten zgorzkniały staruch odwrócił się od niej. Nie pozwoliłby swojej własnej córce spać w stodole. Odeszliśmy i nigdy nie wróciliśmy.

- Przykro mi. - Wymamrotała Kathryn, słysząc ból w jego głosie.

- To się stało dawno temu.

- Jak doszedłeś do tego, że stałeś się jego właścicielem?

- Kupiłem. Ziemię i tytuł. Miałem większe prawo, z pewnością większe niż kuzyni, którzy doprowadzili to do ruiny. Ale oni nie widzieli tego w ten sposób, nawet gdy wiedzieli kim jestem, bękartem i w ogóle. Przy rzadkich okazjach sypiam tam, czuję ducha mojego dziadka wyjącego wieczorami, ponieważ bękart przejął jego cenny zamek. Za każdym razem mam słodkie sny.

- A twoja matka?

Lucas wskazał głową małą, owalną ramkę po swojej lewej, prawie na poziomie oczu Kathryn.

- Moja matka. - Powiedział cicho. - Umarła, gdy miałem siedem lat.

Kathryn pochyliła się bliżej. W ramce znajdowała się delikatna akwarela młodej kobiety z długimi, kręconymi i czarnymi włosami, które piętrzyły się na jej ramionach. Poza była poważna, ale artysta uchwycił lekkie wygięcie jej pełnych czerwonych ust, śmiech w jej oczach był bardzo podobny do tego u Lucasa.

- Była piękna. - Powiedziała szczerze Kathryn.

- Była.

- Jak zmarła?

Lucas odwrócił się do niej prawie ze złością.

- A jak umiera młoda kobieta na ulicach Dublina? Miała szesnaście lat i była w ciąży, gdy jej ojciec wyrzucił ją w imię grzechu nieczystości. Zaledwie dwadzieścia cztery, gdy zmarła. Z zimna, głodu? Kto wie? Byłem za mały na takie szczegóły. Wiedziałem tylko, że umarła.

- Przepraszam. - Powiedziała znowu Kathryn. - Nie wiem, czemu to drażę. To nie moja sprawa.

Lucas sięgnął do niej bez ostrzeżenia. Kathryn drgnęła, ale on tylko założył pasmo jej włosów, które wymknęło się z kucyka za jej ucho.

- Możesz pytać, o co tylko chcesz. - Powiedział unosząc elegancką brew. Pociągnął łyk swojej whiskey, utrzymując kontakt wzrokowy ponad kryształową krawędzią szklanki.

Kathryn widziała jego wysiłek w powstrzymaniu bolesnych wspomnień, powrotu jego beztroskiej maski. Pamiętała jak to jest udawać, że wszystko jest w porządku, gdy już nigdy miało nie być. Więc, również grała, takim samym wyglądem z kpiącym uśmiechem.

- W porządku. - Zaczęła, a potem prawie stchórzyła, wypalając pierwszą rzeczą, jaką chciała wiedzieć. - Kiedy stałeś się wampirem?

Lucas uniósł obie brwi z zaskoczenia. Przypuszczała, że to była zuchwałość z jej strony zadanie tak osobistego pytania.

- Cóż, Kathryn. - Wyszeptał, podchodząc tak blisko, że mogła poczuć jego oddech przepełniony zapachem whiskey na swojej twarzy. -

To jest bardzo osobiste pytanie. Rodzaj rzeczy, którą dzieli się z najlepszymi przyjaciółmi... - pochylił się jeszcze bliżej i przyłożył usta do jej ucha - lub kochankami. - Obniżył usta całując delikatną skórę pod jej uchem, a ona zadrżała. - Czym chcesz być, a cuisle? - Wyszeptał.

Serce Kathryn próbowało wyrwać się z piersi, biło tak mocno, sprawiając trudność w nabraniu oddechu. Wiedziała, że powinna powiedzieć coś mądrego i wycofać się, głupota było wiązać się z Lucasem

Donlonem. Ale część niej buntowała się przeciw robieniu zawsze właściwej rzeczy, zawsze bycia obowiązkową córką, odpowiedzialną siostrą, doskonałym agentem. Część niej, która była tak głęboko pogrzebana, że prawie zapomniała, że istnieje. Część niej chciała czegoś więcej. Może to była bezbronność, którą ukazał zdjęciami na ścianie, złość, która utwardzała jego głos, gdy mówił o dawno umarłym dziadku. Ale podejrzewała, że to było coś więcej. Lucas był jak buchający płomień. Wiesz, że jest niebezpieczny, że nic dobrego z tego nie będzie, ale nie możesz powstrzymać przyciągania do płonącego serca pożaru, chociaż wiesz, że cię poparzy do szpiku kości, a nawet spali żywcem.

I miała tylko dzisiejszy wieczór. Jutro opuszczała miasto.

Sięgnęła po jego szklankę. Utkwiwszy w nim spojrzenie, uniosła ją do ust i wzięła długi łyk, czując żar whiskey rozlewający się w dół jej gardła, aż do żołądka.

- Kim chcesz abym była? - Zapytała cicho. - Przyjaciółką czy kochanką?

Oczy Lucasa zabłysnęły złotem, które zawstydziłoby płomień serca. Sięgnął po nią obejmując jej talię ramieniem i przyciągając ją do swego ciała.

- Bądź pewna, Kathryn.

- Jestem pewna.

Wyjął szklankę z jej dłoni i postawił na stole tak delikatnie, że nie uczyniła żadnego dźwięku. Kathryn patrzyła na blask bursztynowego płynu, a jej żołądek zacisnął się w węzeł, nawet, gdy wiedziała, że tego pragnie, pragnie tego od chwili, gdy weszła do jego biura i zobaczyła go po raz pierwszy. A teraz to się działo, teraz fantazja stawała się rzeczywistością.

Lucas ujął jej brodę delikatnymi palcami i podniósł jej twarz. Jego usta wygięły się w ciepłym uśmiechu, ale jego oczy... płonęły pożądaniem. Do niej. Świadomość, że jej pragnął tak bardzo jak ona jego uspokoiła ją jak nic innego. Owinęła ramiona dookoła jego szyi, unosząc się na palcach, aby dotknąć jego ust. Nie w pocałunku, jeszcze nie. Tylko, aby musnąć ustami, odrobinę, gdy jego wzrok stawał się gorętszy, a spojrzenie intensywniejsze.

Ramię Lucasa zacisnęło się na jej talii, przytrzymując ją nieruchomo, tak, że nie mogła się odsunąć, gdy chciała. Jego druga ręka objęła krągłość jej tyłka, ściskając oba pośladki długimi palcami i przyciągając ją do twardej długości jego pobudzenia.

Oczy Kathryn, wciąż utkwione w jego, stały się szersze, gdy Lucas wypchnął swoje biodra do przodu, sprawiając, że jasnym był dla niej każdy cal jego erekcji. Był. O, Boże, był. Zacisnęła jedną dłoń w jego jedwabistych, czarnych włosach i polizowała jego zamknięte usta. Raz, drugi, a potem ugryzła lekko jego dolną wargę wymagająco.

Lucas mruknął. Jakby został przekreślony włącznik, wybuchła między nimi gorączka, jakby ostrzegając, że wszystko, co do tej pory zrobili, było tylko flirtem. A teraz w pokoju byli dorośli.

Lucas zacisnął swoje usta na jej, zmuszając, aby je otworzyła.

Wsunął język w jej usta, popychając go ruchami członka, popierając

pociągnięciami języka, kosztując każdy cal jej ust z tak szokującą szybkością, że Kathryn mogła się tylko poddać. W końcu cofnęła się, domagając się swojej kolei, owijając język na jego, gdy walczyli o dominację.

To nie był romantyczny, pierwszy pocałunek w świetle księżyca.

Był to pocałunek dwojga ludzi, którzy byli spragnieni siebie od paru dni, czekających na tę chwilę. Ich pocałunek był mocny i pełen pasji, z uderzającymi o siebie zębami i językami, ugryzieniami i liźnięciami, przyciśniętymi ustami, tak, że Kathryn mogła ledwie oddychać.

Wydała cichy dźwięk rozpaczy, a Lucas zacisnął palce na jej kucyku i odciągnął jej głowę do tyłu.

- Oddychaj. - Rozkazał, sam dysząc.

Kathryn skinęła milcząco, nie spuszczając wzroku z jego twarzy.

- Niech to diabli! - Zaklął Lucas, a potem zabrał rękę tylko na tyle, aby ściągnąć przez głowę swoją koszulkę, zanim znów przycisnął ją do siebie.

Spojrzenie Kathryn przesunęło się po męskości jego ciała -

szerokie ramiona twardo umięśnione, z zaznaczonymi lekko mięśniami oprószonymi czarnymi włoskami, które skręcały się w cienkiej linii na jego umięśnionym brzuchu, co sprawiało, że chciała je rozgarnąć, aby zniszczyć ich perfekcję. Jej oczy wędrowały w dół do paska jego skórzanych spodni i wyrzuczenia skóry tak dużego, że lśniła od tego.

Usłyszała czyjś jęk potrzeby i zdała sobie sprawę, że dźwięk pochodzi z jej własnego gardła. Jej oczy powróciły z powrotem na twarz Lucasa, a potem znów się całowali z ustami przyciśniętymi do siebie, gdy próbował ściągnąć jej kurtkę, a Kathryn próbowała mu pomóc. Z okrzykiem frustracji, przerwała ich pocałunek i ściągnęła kurtkę z ramion, rzucając ją na podłogę.

Lucas warknął zaciskając ręce na jej sukience i przeciągając ją do jej bioder, aż zwinęła się na jej talii. Przyciągnął ją do siebie, a potem zaklął cicho.

- Co do kurwy sobie myślałaś z tymi głupimi legginsami? -

Wyszeptał wsuwając ręce za pasek i spychając spodnie w dół, aż mógł objąć dłońmi jej prawie nagi tyłek.

- Myślałam, że nie chcę się z nikim pieprzyć! - Warknęła na niego, odpinając szeroki pasek i zdejmując go z talii.

Lucas roześmiał się.

- Dobre myślenie, tylko, że nie wiedziałaś, że ja tu będę.

Odpowiedź Kathryn zginęła, gdy Lucas przeciągał sukienkę przez jej głowę, a potem odsunął się, aby spojrzeć na jej prawie nagie ciało. Kathryn zarumieniła się, nawet wiedząc, że jest w dobrej formie. Jego spojrzenie było jak pieszczota, dotyk ciepłego jedwabiu na jej skórze, od brzucha aż po krągłość jej piersi ponad białym, bawełnianym stanikiem. I, o Boże, dlaczego nie kupiła nowego stanika, gdy kupowała sukienkę?

- Nie planowałam być podziwiana. - Wydusiła bez tchu. - To mój codzienny stanik.

- Bo nie wiedziałaś, że tu będę. - Znów wymamrotał. - Ale

ponieważ już nie jesteś w pracy... - przyciągnął ją bliżej, ocierając swoją

erekcję o nią, jednocześnie sięgając do tyłu i odpinając zapięcie stanika szybkim ruchem palców - myślę, że powinnaś się tego pozbyć. - Wyszeptał, a potem ucałował ciąg począwszy od jej szyi, aż po delikatne ramię.

Kathryn poczuła jak znika jej stanik, poczuła cudowne uwolnienie jej ciężkiego biustu od twardego stanika. Odsunęła się od Lucasa na tyle, aby zsunąć ramiączka. Mimo, że był schludny, próbowała złapać go jedną ręką, aby nie upadł na podłogę, ale Lucas złapał go i odrzucił, podczas, gdy jego spojrzenie płonęło na widok jej nagiego biustu. Wydawał się powiększać pod jego spojrzeniem, jej sutki napięły się, gdy od jej piersi po podbrzusze przetaczała się fala pożądania, a potem niżej, gdzie jej cipka zaciskała się zachęcająco, domagając się, aby Kathryn dała jej tego, czego chce. A chciała Lucasa.

Lucas objął jej piersi pasujące do jego dłoni, jego kciuki bawiły się wrażliwymi sutkami, podskakując, aż Kathryn pomyślała, że będzie szczytować zanim dojdą do łóżka.

- Piękna. - Wyszeptał Lucas, pochylając się na tyle, aby włożyć sutek do ust i ssać mocno.

Kathryn zajęczała. Nie chciała być podziwiana. Chciała być pieprzona. Zacisnęła dłonie w jego włosach i odciągnęła go od piersi i przycisnęła się do jego ust. Całym ciałem przylgnęła do niego ocierając swoje piersi i wspaniale twarde mięśnie jego klatki piersiowej, czując tarcie jego piersi na swoich sutkach.

Lucas opuścił obie ręce na jej tyłek klnąc, gdy znów poczuł te głupie legginsy.

- Pieprzyć to! - Warknął i opadł na kolana, ściągając je w dół jej nóg do nagich stóp... co sprawiło, że był wzrokiem na poziomie jej płci, która okryta była jedynie czarnymi, jedwabnymi stringami.

Lucas pochylił się i pocałował ją przez materiał.

- Czy to są twoje codzienne majtki? - Drażnił się.

Kathryn zacisnęła dłonie w jego włosach, sapiąc, gdy wsunął palec pod trójkąt jedwabiu do jej już gotowej cipki. Jej biodra wypchnęły się do niego, jakby miały własną wolę, a Kathryn odrzuciła głowę do tyłu w rozpustnym pożądaniu. Czuła się seksowna w sposób jak nigdy wcześniej. Pożądana i piękna, bez zastrzeżeń. Jakaś jej część wiedziała, że to nie ona.

Że zawsze obowiązywały zasady. Ale widok pięknego mężczyzny na kolanach przed nią przytłoczył wszystko oprócz pragnienia, aby mieć Lucas głęboko między swoimi udami tak szybko i często jak to możliwe. Roześmiała się z czystej radości tego uczucia.

Lucas stanął na nogach z palcami wciąż zanurzonymi w jej wnętrzu, pompując ją, a jej wilgoć stająca się gorąca i śliska, spływała na jego rękę. Opuścił usta na jej i znów ją pocałował, pełen głodu, pożądania i potrzeby. To był szaleńczy pocałunek, jakby nie mieli siebie dosyć, nie mogli się nasycić.

- Łóżko. - Sapnął Lucas przy jej ustach. Zaczął cofać Kathryn w kierunku sypialni, zatrzymując się po każdym kroku, gdy ich pocałunek się pogłębiał, sprawiając, że zapominali o wszystkim. W końcu mruknął i

uniósł ją na swoim ciele, aż jego erekcja umiejscowiła się w trójkącie jej nóg. Kathryn odpowiedziała instynktownie, obejmując jego biodra nogami, aby utrzymać równowagę i być bliżej tego, czego chciała, jego fiuta zanurzonego w jej wnętrzu.

Lucas szedł niosąc ją do sypialni jakby nic nie ważyła. Kathryn czuła się delikatna i kobieca i taka zmysłowa.

Opadł na łóżko jednym kolaniem kładąc ją i zdejmując trójkąt jedwabnych majtek. Były nasiąknięte wilgocią. Kathryn czuła to, gdy ściągał je wzdłuż jej nóg, czuła zapach swojego podniecenia. Wyciągnęła się na łóżku z rękami nad głową, wyginając plecy i unosząc biust zapraszająco.

Oczy Lucasa, które były utkwione w niej wyglądały jak u wielkiego kota, nieruchome, drapieżnie, śledzące swoją ofiarę. Serce Kathryn zaczęło walić, gdy pierwotna część jej umysłu zdała sobie sprawę z zagrożenia. Przycisnęła rękę do piersi, uspokajając głupie serce, ponieważ to było to, czego chciała i nigdzie się nie wybierała. Przeciągnęła ręką w dół dotykając napiętych sutków, gładząc płaski brzuch i zanurzając ją między nogami.

Drapieżne spojrzenie Lucasa śledziło każdy cal jej drogi, błyszcząc złotem, gdy rozszerzyła nogi i wsunęła palec między nabrzmiałe wargi jej cipki.

- Zdejmij spodnie. - Zażądała. Uśmiechnął się przewrotnie, a jego spojrzenie objęło jej twarz.

Kathryn nie ufała temu uśmiechowi, ale patrzyła z chęcią jak Lucas podnosi się z łóżka i rozbiera ukazując wspaniałe, nagie ciało. Pod tą całą skórą był doskonały, a ona chciała wiatować. Jego fiut odskoczył do przodu, twardy, długi i gruby. Nie mogła oderwać oczu, gdy zmierzał do niej. Czuła się jak smakowita gazela pod nieruchomym spojrzeniem wielkiego kota, który zamierzał ją schwytać.

Yum. Nie mogła się doczekać.

Lucas wszedł na łóżko przykrywając jej ciało i popychając ją kolaniem rozszerzył jej nogi swoimi biodrami, gdy zaczął ocierać się o nią swoim członkiem. Czuła twardą długość jego fiuta wsuwającego się w jej wilgoć, przyciskającego jej nabrzmiałe wargi, aż otworzyły się na tyle, że pocierał o to miejsce, gdzie najbardziej go pragnęła.

- Najpierw będę cię pieprzył, a cuisle. - Powiedział przyciskając swoją erekcję przy jej cipce, aż zaciskała się w desperackim pragnieniu. Prawie krzyknęła z rozczarowania, gdy nagle usiadł, potem jęknęła, gdy wsunął dwa palce w jej waginę, wpychając się i jednocześnie pocierając jej łechtaczkę, aż była tak mokra, że czuła wilgoć na swoich biodrach. Lucas oblizwał usta łakomie, jego oczy były przymknięte jak dwa kawałki złotego ognia, gdy patrzył na swoje palce wsuwające się i wysuwające z jej wnętrza, a jego kciuk pocierał jej łechtaczkę. Kathryn zajęczała, łapiąc swoje sutki i zaciskając biodra na jego udach w rozpaczliwej potrzebie uwolnienia się od bólu.

- Kochać będziemy się później. - Powiedział Lucas niskim głosem, liżąc swoje palce, a potem rozciągając się nad nią. Była pochłonięta przez pożądanie i musiała skupić się, aby zrozumieć jego słowa.

- Ale najpierw...

Sięgnął w dół i ustawił swojego członka między jej udami. Czuła twarde czubek ledwie dotykający jej zapraszającej cipki i natychmiast uniosła biodra, próbując wepchnąć go głębiej. Lucas zaśmiał się, a potem przesunął swój idealny tyłek i wsunął się w nią wolnym, niepoohamowanym pchnięciem. Jego członek był długi i gruby, wypełniając ją bardziej niż jakikolwiek wcześniejszy kochanek, rozciągając ją, aż odsłonił każdy nerw, który śpiewał przy jedwabistym dotknięciu jego fiuta, gdy wchodził głębiej i głębiej, aż poczuła uderzenie jego jąder na swoim tyłku, a czubek jego fiuta przy macicy.

Kathryn zamknęła oczy pod przytłaczającą falą przyjemności, doskonałym uczuciem jego erekcji wypełniającej każdy jej cal. Złapała jego tyłek i otworzyła oczy, aby zobaczyć, że przygląda się jej. Przez chwilę patrzyli na siebie, a potem oszaleli.

Ich usta spotkały się zderzając się zębami i językami, gdy Lucas zaczął szaleńczo pompować ją, pieprząc ją szybko i mocno, a Kathryn unosiła się, aby spotkać każdy jego ruch. Jej piersi były przyciśnięte do jego klatki piersiowej, jej sutki tak wrażliwe, że prawie za bardzo, fale pożądanie płynące od jej biustu, przez brzuch i w dół między jej nogi, gdzie rozbijały się o przeszywające pulsowanie jej nabrzmiałej łechtaczki, ruchy członka, a potem przebiegały z powrotem, aby torturować jej piersi w niekończącym się cyklu.

Ręce Lucasa znajdowały się pod jej biodrami, unosząc ją, otwierając na jego wejście. Jego członek poruszał się coraz szybciej z każdym ruchem, biodra napierały mocniej, jakby nie miał dość pieprzenia, nie był dość głęboko i nie dość twarde.

Oderwał usta od niej, a potem zanurzył twarz przy jej szyi. Jego zęby lekko zacisnęły się na napiętych mięśniach, a Kathryn ugryzła go w ramię gasząc swój krzyk. Lucas zajęczał przy jej zaróżowionej skórze, a potem polizał językiem skórę jej szyi, powolnym, rozmyślnym ruchem.

- Powiedz mi, że to będzie w porządku, Kathryn. - Błagał, gdy jego biodra nie przerywały się ruszać. - Jezu, powiedz, że mogę cię skosztować.

Serce Kathryn podskoczyło w z wątpieniu, strachu. Ledwie mogła myśleć, zbyt owładnięta pożądaniem, jakiego nie czuła nigdy dotąd, z falą żądzy, do jakiej nie wiedziała, że jest zdolna. Jej umysł chciał to przemyśleć, ale reszta jej ciała wiedziała, czego pragnie, czego chce.

Wahała się przez jedną chwilę, a potem przebłysku, zdecydowała.

Wiedziała z kim idzie do łóżka, wiedziała czym był. I pragnęła go. Całego.

- Tak. - Wyszeptała. - Tak, tak, tak.

Lucas uniósł głowę i zawył, a potem znów ją pochylił. Wessał się mocno w jej napiętą żyłę poniżej ucha, a potem poczuła twardość jego kłów. Oddech zamarł jej w płucach, a potem ugryzł ją, jego kły przekłuły jej żyłę ostrym ruchem, a potem... krzyknęła, gdy najintensywniejszy orgazm, jaki kiedykolwiek doświadczyła przetoczył się przez nią bez ostrzeżenia. To było jak napad, plecy wygięła, jej skóra drżała z pożądania, gdy jej macica pulsowała, a jej cipka zaciskała się jak pięść na jego członku.

Lucas warknął, gdy jej mięśnie zacisnęły się na jego fiucie, odgłos głęboko wibrował przy jej gardle wysyłając nowe fale drżenia do każdego jej nerwu. Uniósł głowę, jego kły wysunęły się gładko z jej żyły, jak zimny pocałunek na jej gorącej skórze. Poczwała szybkie tarcie jego języka, a potem znów ją pieprzył wysuwając członka z objęć jej zaciśniętej waginy i wsuwając go znowu, w ruchu, który rozgrzewał ją na zewnątrz i w środku, uderzając swoimi biodrami o jej.

Kathryn wbiła swoje krótkie paznokcie w jego twarde tyłek, rozchylając szeroko nogi i wypychając biodra ku jego ruchom, aż na nią warknął. A potem doszedł, jego fiut drżał w niej, jego orgazm rozprysł na jej macicy, a on uniósł głowę i wykrzyczał jej imię.

Lucas opadł na Kathryn, jego twarz zanurzyła się przy jej szyi, gdzie wciąż czuł pyszny zapach jej krwi. Cekał na jej wybuch, że będzie wściekła, że wziął krew z jej żyły, podczas, gdy była w objęciach orgazmu. Ale nawet, jeżeli będzie, to było tego warte. Miał setki, tysiące kochanek w ciągu swojego długiego życia, ale nie mógł przypomnieć sobie żadnej, z którą doświadczył takiego żaru, takiej potrzeby, jaką właśnie dzielił z Kathryn. Nawet, jeżeli nie zamierzał brać jej krwi w ten sposób. Myślał, że będą mieli szybki numerek, aby zaspokoić pierwszy głód, a potem wolne, romantyczne kochanie, podczas którego ją uwiedzie, aby zaakceptowała prawdziwe doświadczenie wampirzego kochanka. Zamiast tego, był tak zdesperowany w nagłej pasji ich kopulacji, że prawie ją błagał. Widział wahanie w jej wyrazie twarzy i wiedział jak blisko była, aby powiedzieć nie, ale potem wszystko się zmieniło, gdy jakaś dzikość rozjarzyła jej oczy, i, zaskakująco, powiedziała tak. Nie jeden raz, jak sobie przypominał. Ale teraz, w spokoju po wydarzeniu, gdy jej umysł wracał do normalności i własnych zasad, bez wątpienia będzie się przeklinać. A potem znów został zaskoczony, gdy pieszczotliwie przeciągnęła dłonią po jego plecach i owinęła jedną nogę na jego, stopą masując jego kostkę. Przycisnął usta do jej szyi i uniósł się na łokciu, aby zobaczyć jej twarz. Uśmiechnęła się do niego leniwie, potem przyciągnęła jego głowę i pocałowała go drapieżnie.

- Wszystko co zapowiadałeś i jeszcze więcej, Lordzie Donlon. -
Powiedziała, a jej zachrypnięty głos spełniał wszystkie marzenia mężczyzny, zwłaszcza, gdy kobieta, do której należał leżała pod nim naga.
- Jestem zadowolony, że się wywiązałem, agentko specjalna.

Kathryn zaśmiała się cicho.

- Hmm. Powiedz, czy to prawda, co mówią o wampirach?

- Nie wiem. Co mówią?

Uniosła biodra, a jego członek wciąż zanurzony głęboko w niej, podskoczył ze szczęścia. Kathryn wydała zadowolony odgłos, i tym razem Lucas się roześmiał.

- Ach, to. - Wyszeptał, a potem ustawił biodra, sprawiając, że

erekcja szybko rosła w jej śliskiej cipce. - Tak, a cuisle, to prawda.

- Doskonale. - Zamruczała i owinęła nogi na jego biodrach. Zaczęła się pod nim poruszać, jej ciało ocierało się na jego jak ciepły jedwab.

Jeszcze raz pożądanie przepłynęło przez żyły Lucasa. Jej rdzeń było już gorący i mokry, jej mięśnie wciąż drżące i tak wrażliwe, że już była na drodze do orgazmu. Patrzył w jej twarz, gdy ponownie się w niej głęboko zanurzał, jej oczy były zamknięte, skóra zaróżowiona i pokryta potem. Pochylił się do jej ust i polizał zamknięte wargi. Kathryn zacisnęła swoje dłonie na jego szyi i przyciągnęła go bliżej, jej usta otworzyły się i ich wargi spotkały się, języki splątały w wolnym, erotycznym tańcu. Teraz lepiej się znali, znali rytm ich ciał, smak ust.

Lucas poczuł jak z jego dziąseł wysuwają się kły, pragnąc znów skosztować jej krwi. Ostre krawędzie drapały język Kathryn między ich pocałunkami, a jej oczy otworzyły się z zaskoczenia. Wiedział co zobaczyła, wiedział, jego oczy stały się całkowicie złote od pożądania, pragnienia. Prawie zapomniał się, gdy jej język zaczął dotykać teraz w pełni wysuniętych kłów, owijając się na twardej powierzchni, przyciskając do nich, aż przebiły ciało. Popłynęła mała kropla krwi wypełniając jego zmysły słodkim smakiem Kathryn. Lucas warknął.

Jej sutki stały się twarde przy jego piersi, jej brzuch wyginał pod nim, gdy jęczała.

- Lucas. - Wszeptała. - Nie mogę... och, Boże, nie wiem czy ja... - A potem zajęczała, gdy w jej macicę uderzył następny orgazm, a jej cipka drżała zaciskając się na nim.

Lucas uśmiechnął się przy jej miękkim policzku, zadowolony z siebie, gdy wciąż w nią pompował. Jej ciało było takie gorące, tak wilgotne i miękkie. Chciał pieprzyć ją godzinami. Chciał jej krzyków ekstazy, aż zabraknie jej głosu.

Znów ją pocałował zmuszając, aby otworzyła przed nim usta, jej oddech stał się sapaniem i jękami, odgłosami z głębi jej piersi. Lucas przekłuł swój język kłębem, tak, aby popłynęła krew. Nie miała kropla, jak krwawiła Kathryn, ale strumień. Nakrył jej usta swoimi i językiem, nie dając jej wyboru. Nie broniła się. Kathryn poczuła smak jego krwi i zaczęła połykać, jej język owinał się dookoła jego, ssąc mocno, potem zlizując wszystko ze swoich ust i żądając więcej.

Jej jęki stawały się spragnione, gdy jego krew trafiła do jej żył.

Zaczęła więc się pod nim, mamrocząc jego imię wciąż i wciąż, jak mantrę... czy modlitwę. Lucas mruknął i przycisnął biodra do jej, a jego członek stał się niemożliwie twardy, gdy jej ciało się na nim zamknęło, gdy drapała paznokciami jego plecy i wbijała palce w jego ramiona.

Lucas polizał jej szyję, pragnąc znów spróbować jej krwi, pragnąc...

- Zrób to. - Wszeptała głosem zachrypniętym od pragnienia. - Zrób to, zrób to, zrób to do cholery!

Lucas zanurzył kły w jej szyi bez ostrzeżenia. Z pierwszą euforią zawartą w jego ugryzieniu, całe ciało Kathryn odprężyło się pod nim, jej plecy wygięły się, aby przycisnąć piersi do jego klatki, uda zacisnęły się na jego biodrach, a jej cipka złapała w uścisku jego fiuta i nie puszczała.

Lucas sapnął przy skórze jej szyi z kłębem wciąż zanurzonymi w jej żyłach. Jego członek drżał próbując zanurzyć się głębiej w jej ciele. Jego jądra zacisnęły się, nacisk budował jego własny orgazm, nieodparty,

gorący, żądający. Wsunął swojego członka przez drżący nacisk jej waginy, zanurzając się w jej wnętrzu, aż już nie mógł dalej, a potem doszedł, pompując bezwiednie i wypełniając wnętrze Kathryn gorącym spełnieniem, znacząc ją od środka. I Boże zachowaj każdego, kto chciałby go od niej oderwać.

•

Kathryn została sama w łóżku. Nie mogła się ruszyć. Nie chciała. Czy kiedykolwiek czuła się tak zaspokojona, tak zupełnie usatysfakcjonowana? Coś w jej wnętrzu zadrżało wysyłając nowe fale przyjemności podkrecając znów jej łechtaczkę. Powstrzymała jęk. Czy to właśnie działo się z kobietą, która uprawiała seks z wampirem? Zmieniała się w seksualną maszynę? Prawie znów jęknęła, ale ten jęk był spowodowany słowami seksualna maszyna. Potem usłyszy ckliwą muzykę w tle w swoje głowie.

Więc uprawiała seks z tym pięknym mężczyzną i był wspaniały. W porządku, więcej niż wspaniały. Życiowy. Powinna dziękować swojej szczęśliwej gwiazdzie zamiast jęczeć, że miała trzy orgazmy jednej nocy, co było zapewne większą liczbą niż przez ostatnie pięć lat, nie ujmując niczego jej wibratorowi. A Lucas był dużo, dużo lepszy niż wibrator. Facet był dobry. Nie, właściwie był wampirem. Nic dziwnego, że te wszystkie kobiety w klubie kwiczały jak głodne świny, gdy chłopcy weszli. Nie, tego była pewna, żaden z nich nie umywał się do jej Lucasa.

Jej Lucasa? Kiedy stał się jej Lucasem?

Dobrze, że jutro wyjeżdża, czy raczej tego ranka. Nie mogła sobie pozwolić na zwiążanie się z wampirem, zwłaszcza mieszkającym w Południowej Dakocie i mającym ten nieznośnie zadowolony z siebie wyraz twarzy.

Zmrużyła oczy patrząc na niego, ale on tylko uśmiechnął się szeroko i przesunął swój fantastyczny tyłek. Nie mogła się oprzeć. Jej ciało odpowiedziało zaciskając się na jego członku i sprawiając, że jej sutki stwardniały jak pękate, różowe perły.

- Nieznośny. - Wymamrotała.

- Przynajmniej. - Zgodził się chętnie.

Kathryn walczyła, ale roześmiała się, a potem dała klapsa w jego tyłek.

- Złaż ze mnie. Wązysz tonę.

Lucas stoczył się obejmując ją ramionami, tak, że potoczyła się za nim. Poklepał ją po tyłku i pocałował nabrzmiałe usta.

- Jesteś rozkoszna, Kathryn Hunter.

Kathryn pochyliła głowę, aby nie zobaczył jej rumieńca zadowolenia. Nikt nigdy nie powiedział, że jest rozkoszna. W rzeczywistości nigdy dotąd nie czuła się rozkoszna. Ale w tej chwili tak się czuła. Lucas to sprawił.

Czas zmienić temat.

Uniosła głowę z jego piersi i spotkała jego spojrzenie.

- Co z twoimi oczami? - Zapytała. - Czasami stają się całkiem złote, i sędzę, że właściwie płoną.

- Tak. - Z się. - To wampirza sprawa. Kiedy nasze moce dochodzą do głosu, albo, gdy widzimy coś, czego pragniemy - dodał unosząc biodra, aby poczuła, że wciąż jest twardy przy jej udzie - nasze oczy się zmieniają.

Im większa moc, czy pożądanie, tym jaśniej płoną.

- To ładne.

Lucas uśmiechnął się.

- Czy wszyscy mają ten sam kolor? Czy to zależy? Mam na myśli, czy to rodzaj połączonego koloru przez cały czas. A co jeżeli są niebieskie? Lucas wzruszył ramionami.

- Dla każdego jest inaczej, aczkolwiek u większości wampirów z rangą błyszczą na czerwono.

Kathryn przewróciła oczami, aczkolwiek musiała się zgodzić, że Lucas był wyjątkowy.

- Więc ładne oczy oznaczają bycie Wampirzym Lordem. -

Powiedziała.

- Między innymi, tak.

Przyglądała mu się przez chwilę, a potem powiedziała poważnie.

- Lucasie.

- Kathryn. - Powiedział naśladując ją.

- Skąd się wzięła ta cała krew na twoich spodniach. Co się stało Nicholasowi?

Lucas patrzył na nią przez długą chwilę, jego dłoń na jej plecach zamarła nieruchomo. Pomyślała, że nie odpowie, albo powie następne kłamstwo, ale potem zaskoczył ją mówiąc.

- Wampiry są zaborcze, Kathryn. Wściekle, obsesyjnie zaborcze.

Wampiry Lordowie nawet bardziej niż inni. I jesteśmy pełni przemocy.

Mamy to we krwi. Cokolwiek czyni nas wampirami wzmacnia agresję, aż musimy nad nią zapanować, abyśmy mogli funkcjonować normalnie.

Jako Wampiry Lord władam terytorium. Z każdej strony otacza mnie inne terytorium, inny Wampiry Lord. Te granice są stare i dobrze ustalone, ale czasami, ktoś zdecyduje, że chce więcej. Gdy to się dzieje, mamy wojnę.

- Wojnę? - Powtórzyła drgnawszy. - Masz na myśli strzelanie i zabijanie?

- Zabijanie, tak. Ale mało tam strzelania. Wampiry są zdolne używać każdej broni. Jestem pewien, że zauważyłaś MP5 używane przez strażników przy mojej bramie jak i inną broń i noże, których pewnie nie widziałas. To po to, aby zrobić wrażenie na ludziach, którzy mogą chcieć sprawdzić moją ochronę. Ale prawda jest taka, że naszą najlepszą bronią jaką możemy użyć przeciw sobie jesteśmy my sami. Wampiry są silne, szybkie i zabójcze. Jak mówiłem, jesteśmy pełni przemocy.

Kathryn przetrawiała to, co jej powiedział.

- Więc mówisz, że jakiś inny Lord chce przejąć twoje terytorium.

- Dokładnie.

- A ty miałeś pewien rodzaj krwawej konfrontacji z nim.

- Niedokładnie, ale blisko. Przy okazji, nie musisz się martwić

Nicholasem. Jutro rano to nie będzie wyglądało gorzej niż świeża blizna,

a dzień później nawet to nie.

- Możecie cię uzdrawiać tak szybko? - Zapytała z niedowierzaniem.

- Niektórzy z nas. A niektórzy potrzebują pomocy. Wampirzy Lord rządzi swoimi ludźmi, ale ma również obowiązki wobec nich. Co mówi Biblia? Komu więcej zostało dane, od tego więcej się wymaga? Jestem pewien, że wasi księża byliby pod wrażeniem widząc tego użytek, a to ma miejsce tylko wśród wampirów. To nasza codzienność.

- Jak to działa? Uzdrawianie, mam na myśli.

- Nie znamy nauki. Nie chcemy. Ale też z pewnością nie chcemy, aby ludzie wiedzieli. Polowaliby na nas z tymi widłami, ale tym razem dla naszej krwi.

Kathryn patrzyła na niego, prawie twarzą w twarz. Leżeli tak blisko siebie. Naga skóra przy nagiej skórze, ich ciała pasujące do siebie idealnie, jakby byli stworzeni dla tej chwili. Uśmiechnął się do niej chytrze, a ona poczuła jak jej serce drży.

Och, nie, jęczała milcząco. Nie Lucas Donlon. Co z nią nie tak?

- Kathryn, a cuisse, prawie świta.

Zamrugła zanim zrozumiała. Wampir. Och, Mój. Boże.

- Co się stanie? - Zapytała szybko. - Gdzie musisz iść? Czy masz specjalną...

- Trumnę. - Uzpełnił sucho.

- Nie, oczywiście, że nie. - Sapnęła. - Ale może piwnicę czy coś?

- Jestem wzruszony, a cuisse, ale nie. Lubię wygodę, a to łóżko jest doskonałe. W każdym razie, są pewne środki ostrożności. Stalowe kurtyny zakryją każde okno i drzwi chwilę przed wschodem słońca. Te ściany, jak już może zauważyłaś wyglądają niepozornie, ale są w rzeczywistości wzmocnione.

- Co będziesz...

- Będę spał. Nie mam wyboru w tej sprawie.

- Zatem powinnam iść. - Powiedziała wahając się. Nie chciała go obrazić, a teraz bardziej niż kiedykolwiek Kathryn czuła potrzebę wyjazdu z miasta, wylotu do Chicago czy gdziekolwiek, tak daleko od Lucasa Donlona jak się da. Był pokusą, komplikacją, na którą nie mogła sobie pozwolić. Miała pracę w Quantico. Pracę, o którą walczyła i wygrała. Próbowwała wyobrazić sobie, co jej przełożeni powiedzieliby, gdyby związała się z Wampirzym Lordem. Większość ludzi w FBI postrzegala wampiry jako przestępców, a to było jak woda na młyn dla wampirów. Wampirzy Lordowie mieli dużo mniej szczęścia, jeżeli to możliwe.

- Muszę iść. - Powiedziała z naciskiem.

Lucas spojrział na nią zaintrygowany, jakby świadomy burzy w jej głowie i nie rozumiejąc jej powodu. To spojrzenie boleśnie zacisnęło jej serce i sprawiało, że chciało jej się płakać. Ale tego nie robiła już od lat.

- Kathryn? - Powiedział, wyraźnie zmartwiony. - Wszystko w porządku?

- Tak. - Potrząsnęła głową, chcąc pozbyć się tych uczuć. -

Oczywiście. Ale naprawdę muszę jechać. Mam sprawy na jutro, czy raczej na dzisiaj i nie chcę niepokoić twojej ochrony.

Zmusiła się, aby odepchnąć się z objęć jego mocarnego ciała, z

ciepła jego spojrzenia. Pochyliła się do ostatniego pocałunku, potem wyskoczyła i podążyła do łazienki, zanim mógł zobaczyć łzy wypełniające jej oczy.

Lucas pozwolił jej odejść. Nie był tak wrażliwy na emocje jak jego przyjaciel Duncan, ale nawet on mógł stwierdzić, że we wspaniałym umyśle Kathryn toczyła się jakaś walka. Wina, może? Zapewne złamała jakieś zasady FBI czy coś innego o spaniu ze świadkiem. Aczkolwiek, technicznie nie był świadkiem, ponieważ niczego nie widział. A może czuła się winna, że miała rozrywkę zamiast spędzać każdą chwilę szukając brata. Mając wiedzę o charakterze ich stosunków, to się wydawało prawdopodobne. Nawet mógł ją zrozumieć.

Spiął mięśnie i usiadł prosto na łóżku zanim spuścił nogi na podłogę. Nie był typem mężczyzny, który leży w łóżku, podczas gdy jego kochanka ubiera się i wymyka drzwiami. Kopnąwszy zniszczone skórzane spodnie na bok, wyciągnął świeżą parę dresów z szafy i wciągnął je razem z pasującym, szarym podkoszulkiem. Ruszył do salonu i znalazł ubrania Kathryn - jej sukienkę, buty, kurtkę... te śmieszne legginsy, które założyła, aby ochronić się przed niechcianą uwagą w jadłodajni. Jakby para spodni mogła zniechęcić wampira.

Wracając do sypialni, wytrzepał ubrania i położył je na łóżku na schludnym stosie, potem rozejrzał się dookoła, aż znalazł cienkie, czarne stringi, które nosiła. Kusiło go, aby zachować je na pamiątkę, ale zdecydował nie drażnić jej i położył je na wierzchu sukienki, obok jej białego stanika. Przez chwilę wyobrażał sobie piękne piersi Kathryn ubrane w jedwab i koronkę zamiast zwykłej bawełny, jej różowe sutki widoczne, gdy twardnieją i naciskają na jedwab.

Drzwi do łazienki otworzyły się ukazując nagą Kathryn, a jego członek podskoczył nagle. Lucas otoczył jej talię, gdy przechodziła obok, przyciskając ją do siebie. Zanurzył palce między jej nogami i odkrył, że wciąż jest gorąca i wilgotna od ich kochania się.

- Czy jesteś naprawdę pewna, że musisz iść? - Wyszeptał przy jej uchu.

Kathryn zamknęła oczy, oparła głowę na jego ramieniu i westchnęła ciężko.

- Chciałabym nie. - Wyszeptała zachrypniętym od pożądania głosem. - Ale muszę wcześniej wstać. Mam sprawy do załatwienia.

Lucas pocałował ją w szyję i uwolnił ją, ale wcześniej wsunął jeszcze palec w jej wilgoć i uniósł go do ust, aby skosztować.

Oczy Kathryn błysnęły patrząc jak oblizuje palce.

- Rozkoszna, a cuisse.

- To nie fair! - Wydyszała.

- Ja nie gram fair. - Powiedział. - Pamiętaj o tym, Kathryn.

Lucas patrzył jak się ubiera, a przyjemność sprawiało mu jej zakłopotanie, które barwiło jej policzki. Pomógł jej założyć kurtkę, a potem wyprowadził na zewnątrz całując ją długo na pożegnanie, z obietnicą nadchodzących przyjemności. Zaczekał, aż bezpiecznie znalazła się w samochodzie i odjechała zanim wbił kod zabezpieczający go na dzień. Stalowe kurtyny, o których wspomniał Kathryn szybko ruszyły,

schodząc w dół prawie bezgłośnie na każde drzwi, okno, aż zewnętrzne ściany stały się solidną powierzchnią, prawie nie do pokonania. Prawie, ponieważ wszystko było możliwe. Tylko śmierć jest pewna. Rozbierając się ze spodni i padając Lucas poczuł słońce wychylające się zza horyzontu, Uniósł prześcieradła i poczuł zapach Kathryn, nie jej perfumy - nie używała ich - ale jej podniecenie, zapach ich razem. Jego członek stwardniał na to wspomnienie, a on poruszył nim bezwiednie, myśląc o tych wszystkich przyjemnościach ze swoją seksowną agentką FBI. Wciąż uśmiechał się, gdy zasypiał, i śnił.

1791, Kildare County, Irlandia

Lucas przykucnął, mały i milczący w ogromnym hallu zamku swojego dziadka. Czy raczej tak powiedziała mu matka. Przed dzisiejszym dniem nie wiedział, że ma dziadka, a przynajmniej takiego z zamkiem. Ale był wielki. Tak wielki jak katedra w mieście, gdzie on i jego matka mieszkali, większy nawet, gdy się dodało otaczające budynki i stajnie. Chciał zobaczyć te stajnie. Były tam konie, piękne bestie, jak te, którymi jeździli Lordowie i kupcy w mieście. Wyobrażał sobie, że zostanie mu dozwolone przejechać się jedną z tych istot należących do posiadłości dziadka. Ale matka odepchnęła go na bok, a mężczyzna, którego nazywała ojcem szybko zniweczył wszelką nadzieję bycia dopuszczonym w pobliże zwierząt. Wielki starzec ledwie zauważył obecność Lucasa, a z pewnością nie koligacje rodzinne. Spojrzał na Lucasa stojącego i trzymającego rękę matki, a potem odwrócił się i odszedł.

I to dlatego, Lucas ukrywał się za krzesłem śledząc wzrokiem matkę i surowo wyglądającą starą kobietę stojącą przed nią. Wyglądał zza futra śmierdzącego psem. Zapewne wielkiego wilka, które wyły dookoła zamku dziadka, tego, którym starzec okazywał więcej uczucia niż własnemu wnukowi.

Lucas miał tylko sześć lat i nie rozumiał wiele z tego, co starsi ludzie robili, ale wiedział co to znaczy kłócić się. To nie było dobre. Zwłaszcza nie z własnym dziadkiem.

Ale starca tu nie było. Tylko kobieta, którą jego matka nazwała jego baką - następna nowina. Lucas nie wiedział, że ma inną rodzinę niż jego matka, aż do dziś, a nagle miał dziadków i pewnie jeszcze kogoś. Niektórzy z jego przyjaciół mieli dziadków, i kuzynów i wszelkie tego typu koligacje.

- Wyglądasz okropnie, Brighid.

Głos jego babki przywołał go do zimnego pokoju, jego mała klatka piersiowa drżała od gniewu. Jego matka była piękna! Słyszał jak niektórzy mężczyźni w mieście, a nawet kobiety mówili o jej urodzie, aczkolwiek nie potrzebował nikogo, aby mu to mówić, bo sam o tym wiedział. W porywie chciał biec i bronić honoru matki, ale nagle usiadł z powrotem, przypominając sobie, że tylko podglądał obie kobiety. Tylko go odeślą, jeżeli go odkryją, a miał przeczucie, że zostaną powiedziane

ważne rzeczy, rzeczy, które musiał usłyszeć. To musiał być powód, z jakiego matka ich tu przywiozła. Powiedziała mu, że to był dom, ale nie czuł tak. Jedyne dom, jaki znał to mały pokój, który mieli w mieście.

- Wybacz mi, Matko. - Mówiła matka Lucasa, jej zwykły delikatny głos stwardniał od uczuć, których nie rozumiał. - Trudno mieć odpowiednią garderobę, gdy zaledwie ma się co jeść.

- Nie ma potrzeby być nieokrzesaną, Brighid.

- Och, nie. Ze wszystkiego, nie pozwólmy sobie na nieokrzesanie.

- Zgorzkniałość ci nie pasuje, dziecko.

Matka Lucasa roześmiała się.

- Dlaczego miałabym być zgorzkniała? Bo mój własny ojciec mnie wydziedziczył? Dlatego, że zostawił mnie i moje dziecko, abyśmy umarli z głodu na ulicy?

- To twoje własne grzechy cię do tego przywiodły. I nie umieracie z głodu. Może trochę za szczupły, ale chłopak wygląda na wystarczająco zdrowego.

- Lucas jest doskonały. - Powiedziała zajadle jego matka, a Lucasa rozparła duma.

Starsza kobieta uniosła wargę, jakby spróbowała czegoś kwaśnego.

- Twój ojciec przyjąłby cię z powrotem. Dobrze wydał za męża, mimo twojej... nieszczęsnej sytuacji. Są mężczyźni, którym potrzeba młodej, silnej kobiety. Mężczyźni, którzy przymkną oko na twoją wcześniejszą niedyskrecję.

- Niedyskrecję? Zostałam zgwałcona, matko.

- Lord Danford stanowczo zaprzecza twoim historycznym oskarżeniom. Dlaczego miałby zaprzętać sobie głowę taką głupią dziewczyną jak ty? Jego wspaniała żona już dała mu dwóch silnych synów i do dziś dała mu następnych oraz córkę. Umniejszasz honor swojego ojca tymi bajkami. Danford jest lojalnym przyjacielem, i wsparciem twojego ojca, jego najbardziej cenionym współnikiem.

- Najwyraźniej współnikiem bardziej cenionym niż własne dziecko... czy wnuk.

- Ten bękart nie jest wnukiem twojego ojca.

Matka Lucasa nagle wstała, zacisnęła palce na spódnicy, co robiła zawsze, gdy była zmartwiona.

- Nie wiem, po co tu przyszłam. - Powiedziała. - Albo dlaczego myślałam, że coś się zmieniło.

Starsza kobieta spojrzała na jego matkę, niezrażona jej niedolą.

- Powinnaś rozważyć propozycję twojego ojca. Lord Jamie szuka nowej żony, gdy biedna Deirdre odeszła tak nagle.

- Nagle? - Jego matka warknęła. - Miała trzynaście lat, gdy się pobrali. Biedna kobieta pewnie z ulgą powitała śmierć, po uwięzieniu przez tego starucha tak długo. Ile dzieci z niej wymusił. Dziesięcioro? Dwanaścioro? Które ją w końcu zabiło, matko?

- Doprawdy, Brighid. Ten czas sprawił, że jesteś nieokrzesana.

Musisz się powstrzymać, jeżeli masz nadzieję przyjąć dobrą wolę twojego ojca.

Jego matka wydała odgłos jakby śmiechu, ale nie było w nim

radości.

- Dobrą wolę? Dlaczego? Aby mógł pochować mnie razem z biedną Deirdre? A co z Lucasem?

- Będziesz musiała porzucić chłopca, oczywiście. Są mężczyźni jak powiedziałam, którzy mogą przyjąć niechciane dziecko na parobka. To pożyteczne życie. Najlepsze, jakiego może spodziewać się takie dziecko.

- Mój syn nie jest niechciany. Żegnaj, matko. Lucas!

Podskoczył, z szeroko otwartymi oczami zdał sobie sprawę, że wiedziała przez cały czas, że tu był.

- Chodź, kochanie. - Powiedziała cicho, wyciągając rękę. - Wychodzimy.

Rozdział 10

Południowa Dakota, dzisiaj

Kathryn przeklinała odjeżdżając bladym przedświtem. To była wielka pomyłka spanie z Lucasem Donlonem. Nigdy nie randkowała z mężczyznami, którymi była naprawdę zainteresowana. Jasne, lubiła przystojnych, inteligentnych mężczyzn, ale ci, z którymi się umawiała szukali tego co ona - zwykłych randek, trochę czułości, może kilku miłych kolacji razem. Poza ty, faceci ciągle to robili, więc dlaczego ona nie mogła? Jej brat mówił, że unika związania się, że po latach wychowywania go, nie miała potrzeby wychowywania kogoś innego, łącznie z mężem, czy chłopakiem. Zawsze temu zaprzeczała, nie dlatego, że to nie prawda, ale dlatego, że nigdy nie chciała, aby sądziła, że był obciążeniem, że żałowała kiedykolwiek choćby jednego dnia jego życia. Ale w zaciszu swego serca, wiedziała, że ma rację. Nie szukała związku, nie pragnęła znaleźć idealnego mężczyzny. Więc, dlaczego na Boga była na tyle słaba, aby spędzać czas z Lucasem, albo uprawiać z nim seks? Czy go kochała? Do diabła, nie. Było zbyt wcześnie, aby tak myśleć. Ale pragnęła go w sposób jaki nikogo innego do tej pory. Dopiero wyszła, ale już nie mogła myśleć o niczym innym, tylko o tym kiedy znów go zobaczy. Jej ciało było już tak wyczulone na jego dotyk, że zaledwie na myśl o nim jej biust nabrzmiwał w oczekiwaniu, jej uda zaciskały się w potrzebie tak silnej, że mogła szczytować, gdyby.. poruszyła się.. we właściwy sposób. Zadrzała, gdy lekki orgazm przetoczył się przez jej ciało. To było śmieszne. Straszne. Zupełna katastrofa. Musiała uciec od Lucasa Donlona, tak daleko i tak szybko jak to możliwe. Dzięki Bogu zakończyła swe poszukiwania w mieście. Musiała tylko coś zrobić z wyposażeniem swojego brata i mogła wyjechać. Z pewnością nie zostawi aparatów Dana i rzeczy na ranczu Lucasa, mimo, że wiedziała, że byłoby bezpieczniejsze tam niż gdziekolwiek indziej. Niestety, ranczo było teraz dla niej ostatnim bezpiecznym miejscem na świecie. Mogła wysłać rzeczy do domu. Nie, lepiej je wysłać do jej biura. Krótki email, aby ich uprzedzić, że są w drodze, a zatrzymają je dopóki nie wróci z urlopu. Urlop. Śmieszne. Bardziej koszmar. Jej brat był wciąż zaginiony, a ona tracił czas pieprząc się z przystojnym wampirem.

Potrząsnęła głową. Przystojny nijak nie oddawało opisu Lucasa Donlona. Skup się, Kathryn! Jasne, rzeczy. W porządku, wyśle je. Ale to znaczyło, że musi je bezpiecznie spakować. Aparaty Dana nie były z tych, które można wrzucić do pudełka i wysłać w styropianie. Zmarszczyła brwi. Czy widziała w mieście firmę spedycyjną? Potrzebowała jednej z tych dużych, które spakują i jak i wyślą, a nie mogła przypomnieć sobie czy widziała jakąś. Co znaczyło, że musiała pojechać do najbliższego dużego miasta, gdzie duże było względny określeniem. A to zajmie czas, a ona musiała odjechać zanim będzie za późno, zanim nastanie zmierzch. Ponieważ jej ciało już było bombardowane przez umysł obrazami nagiego Lucasa między jej udami.. na niej, pod nią, w niej... O Boże, musiała pokonać jak najszybciej jak najwięcej kilometrów. Nie na lotnisko. Tam nie było tyle lotów, a czekanie na samolot oznaczało dalsze opóźnienie, więcej czasu, aby jej ciało wygrało walkę z jej umysłem. Jej GPS zapiszczał, ostrzegając ją, że autostrada była przed nią. W końcu! Skręciła z prymitywnej drogi na asfalt. Wschodzące słońce wybuchło w jej wstecznym lusterku, a ona prawie oślepiona przez odbicie odsunęła je i wcisnęła gaz tak mocno jak tylko mogła. Pewnie mogła wykręcić się od mandatu. Szeryf wiedział kim ona jest i.. To było to! Jej umysł musiał być zamglony jeżeli nie wzięła tej możliwości pod uwagę. Mogła zostawić rzeczy Dana u szeryfa. Zatrzyma je dla niej jako przysługę. To dlatego unikała związków uczuciowych. Sprawiały, że głupiała. Dwie godziny później, miasteczko było za nią, gdy jechała w kierunku Minneapolis. Szeryf Sutcliffe był bardziej niż zadowolony, że może jej pomóc, a nawet sam zaproponował odpowiednie zapakowanie i wysyłkę, jeżeli tego będzie potrzeba. Kathryn odmówiła, nie będąc pewna, czy chciała tego. To wszystko zależało od tego, gdzie był jej brat - w jakim stanie będzie, gdy go znajdzie. Ponieważ, bardziej niż kiedykolwiek, była przekonana, że był żywy i że miał go Alex Carmichael. Jak to powiedział Lucas? Jeżeli wampir spotyka człowieka, który go zacieka, zabiera go na trochę do domu, aby się z nim zabawić, skosztować go. A co mogłoby być bardziej interesującego dla takiego wampira jak Alex Carmichael, który kupował i sprzedawał sztukę, jak nie kilka tygodni z człowiekiem, którego prace podziwiał? Jej brat żył. Po prostu musiała znaleźć jego i Carmichaela zanim się nim znudzi.

•

Lucas otworzył oczy czując się wzburzony i wcale nie wypoczęty po dziennym śnie. Rzadko budził się w ten sposób, ale też rzadko już śnił. A już na pewno nie o ostatniej wizycie w zamku Donlona jako dziecko. Ta wizyta zakończyła jego dzieciństwo. Po tym wszystko się rozpadło, aczkolwiek jako dorosły rozumiał, że sprawy stawały się gorsze już jakiś czas przed tym. Jego matka straciła swoją pracę jako szwaczka, co zagroziło im głodem. Desperacja zwróciła ją do Kildare, aby poświęciła swoją dumę w nadziei na pomoc od ojca zanim będzie za późno. Jeżeli zechciałaby odrzucić tego dnia swojego syna, odrzucić Lucasa, przyjęliby ją z powrotem. Teraz to rozumiał. Brigid była ich

jedynym dzieckiem, a stary Donlon chciał za wszelką cenę zapewnić dziedzictwo swojej posiadłości, następcę w prostej linii. Jego żona, matka Brighid, była zbyt stara aby urodzić następne dziecko, a kościół nie pozwoliłby mu się z nią rozwieść. Więc chciał przyjąć Brighid z powrotem, wydać ją za kogoś odpowiedniego do jego potrzeb, jeżeli nie dla Brighid, i zapewnić dziedziczenie posiadłości.

Ale jego matka kochała go w przeciwieństwie do okoliczności jego poczęcia. Nie rozumiał, co oznacza gwałt, gdy miał sześć lat, ale zrozumiał później. Dziwił się, że jego matka kochała go mimo to, kochała tak mocno, że nigdy w to nie wątpił, nawet przez chwilę.

Ale miłość nie zapewni jedzenia na stole, nie zapłaci za wynajem ich żałobnego pokoju. Mogła sprzedać jedynie ostatnią rzecz. Siebie. Wciąż zawstydzalo go, że była zmuszona z jego powodu do takiej biedoty. To dlatego rzadko myślał o tych czasach. To dlatego nie zamierzał już więcej o tym myśleć i tego wieczoru.

Usiadł i wciągnął powietrze do płuc. Pomyślał o Kathryn. Sięgnął po swoją komórkę ze stolika i wcisnął jej numer. Został przekierowany na pocztę głosową, więc rozłączył się i wybrał numer motelu.

- Motel. - Powiedział męski głos, najwyraźniej nie czując potrzeby przedstawienia, który to motel, jeżeli w mieście był tylko jeden.

- Hunter, pokój osiemnaście. - Poprosił Lucas.

- Nie. Wymeldowała się tego ranka.

Lucas zamarł.

- Że co zrobiła? - Zapytał tak zimno, że biedny kierownik wyjąkał swoją odpowiedź.

- Oona, wymeldowała się, proszę pana. Z samego rana.

Lucas rozłączył się i odrzucił telefon zanim by go zmiażdżył.

Uciekła. Wiedział, że coś się działo w jej uczuciach, gdy wychodziła tego ranka, a teraz rozumiał. To nie to, że nic do niego nie czuła, ponieważ wiedział, że czuła. Pragnęła go tak bardzo jak on jej pragnął ostatniej nocy, czy nawet tego ranka, kiedy najwyraźniej chciała zostać. Więc dlaczego tak nagle opuściła miasto?

Pstryknął palcami, gdy go oświeciło. Kathryn miała świra na punkcie kontroli. Z jakiego innego powodu została agentką FBI, jednym z tych klonów sztywnych w swoich identycznych ubraniach i krawatach? Miał to wypisane na twarzy tej pierwszej nocy, gdy się z nim spotkała w swojej zapiętej bluzce i schludnych spodniach. Zawsze pod kontrolą. Ale tego nie było, gdy chodziło o uczucia, zwłaszcza, gdy wybuchł między nimi płomień ostatniej nocy. Kathryn odeszła nie dlatego, że go nie chciała, ale dlatego, że chciała. I to ją przerażało. W końcu nad czymś nie miała kontroli, więc zeszła ze sceny, aby nie stanąć przed nim. Znow złapał telefon zamierzając zadzwonić do niej i uświadomić jej tchórzostwo, ale zmienił zdanie. Nie musiał prosić o uwagę kobiety. Zwykle to one prosiły. Ta jedna tego nie robiła i to go wkurzyło. Ale były inne sposoby, aby zapędzić w róg agentkę FBI, a on zamierzał...

Jego telefon zadzwonił.

- Tak, Nick? - Odpowiedział.

- Panie, mamy cel, aby odwdziżyć się Klemensowi.
- Lucas warknął, głęboko w piersi.
- Pieprzony. Gdzie jest?
- Rockford. Sto mil od Chicago, mniej więcej.
- Będziemy musieli polecieć. Przygotuj samolot i zadzwoń do Minneapolis. Klemens będzie wiedział w chwili, gdy przekroczymy granicę, więc chcę, aby helikopter czekał na nas w Chicago. Polecimy stamtąd do Rockford. I powiedz Thadowi, że jest zaproszony. Może zabrać ze sobą ludzi do walki. Bez cywilów. Tylko żołnierze. To nie będzie przyjemne.
- Tak, Mój Panie, kiedy...
- Podstaw SUVa za dziesięć minut przed wejściem. Zemsta jest suką, mój przyjacielu.

Rozdział 11

Thad czekał na nich, kiedy lądowali na Chicago Executive Airport, na obrzeżach północnej części miasta. Chicago było rodzinnym miastem Klemensa w każdym słowa znaczeniu. Urodził się tu jako człowiek, a teraz rządził nim jako wampir. Już wiedział, że Lucas wkroczył na jego terytorium, aczkolwiek nie wiedział jeszcze dokładnie gdzie był. Ale z czasem dowie się, gdy Lucas będzie się przemieszczał. Lucas nie zazdrościł najbliższemu Klemensowi wampirovi dzisiejszego wieczoru. Będą znosić falę gniewu wampirzego Lorda, a plotki mówiły, że Klemens nie oszczędzał nikogo, gdy był niezadowolony.

- Zabrałem tylko dwóch z siedliska, Mój Panie. - Mówił Thad. - Chciało przyjść więcej, ale mówiłeś, że tylko żołnierze, więc...
- Absolutnie. To będzie krwawa jatka, Thad. Wiem, że ty sobie poradzisz, ale co z innymi?
- Dwóch doświadczonych żołnierzy, Mój Panie, i dobrze zmotywowanych.

- Ufam twojemu osądowi. Zelma. - Powiedział, odwracając się, aby powitać dowódcę jego siedliska w Minneapolis, gdy do nich podeszła. - Wszystko przygotowane?

Zelma była ubrana w takie same czarne ubranie jak mężczyźni. A mając nie więcej niż pięć i pół stopy wzrostu, była krasnoludkiem przy Lucasie i innych żołnierzach, ale była umięśniona i miała umiejętności. Kobieta czy nie, Lucas widział ją w walce i nie miał skrupułów, aby włączyć ją do wydarzeń tego wieczoru.

- Helikopter transportowy czeka, Mój Panie. - Odpowiedziała. - Z Thada trzema i twoimi dziesięcioma, będzie nas silna dwudziestka, gdy tam dotrzemy.

Ruszyli przez pas startowy szybkim marszem w kierunku czekającego helikoptera.

- Rozejrzałaś się? - Zapytał Lucas.
- Wysłałam dwóch zwiadowców przed nami jak tylko zadzwonił Nick. Pojechali zabierając dwa osobne SUV-y, na wszelki wypadek,

gdybyśmy potrzebowali lądowego transportu, gdy tam dojedziemy.

- Dobrze pomyślane. Co wiesz o tym miejscu?

- To stary dom, dwupiętrowy, na dziewięciu akrach, co nam służy. Gównianie jest toczyć bitwę na pieprzonych przedmieściach. To miejsce ma dużo drzew, dużo kryjówek. Jest tylko jedna droga, którą można dojechać samochodem. Przejeżdża nad małą rzeczką z mostem. Jedna stara przybudówka, która zdaniem moich ludzi nie używają. Z ostatniego meldunku jaki mam, jeden z nich próbował podejść bliżej, aby się upewnić i może zorientować się co jest wewnątrz domu.

- Nie chcę ostrzegać ludzi Klemensa, Zelmo. Jeżeli nie może tego zrobić po cichu, powiedz, aby się wycofał.

- To samo mu powiedziałam, Mój Panie. Obaj znają zasady. - Jej telefon zadzwonił, a ona sprawdziła ekran. - Zwiadowcy. - Powiedziała Lucasowi, a potem odebrała. - Mów.

Podczas, gdy Zelma słuchała meldunku zwiadowców, Lucas i inni wsiadali na pokład helikoptera między wampiry, które już tam były. Lucas i Nick usiedli na dwóch przednich siedzeniach. Inni wsiedli głębiej w strefie pasażerskiej. To było znaczące, pomyślał Lucas, że czuł potrzebę posiadania trzech własnych helikopterów transportowych. Jego sprzeczki o granicę z Klemensem sięgały tak dawno jak pamiętał, prawie od pierwszego dnia, gdy Klemens rozszerzył swoje terytorium o Środkowy Zachód. Klemens nigdy nie był zadowolony z granic swojej ziemi, mimo, że zostały ustalone na długo przed tym nim objął władzę. Lucas rządził swoim terytorium już prawie sto lat zanim u jego drzwi stanął Klemens. I drań już wtedy był solą w jego oku.

Spojrzał na Zelmę wsiadającą do helikoptera. Nick wstał, pozwalając zająć jej miejsce między nimi, aby mogli obaj słyszeć jej raport. Zanim ponownie usiadł, pochylił się i wydał rozkaz do odlotu. Hałas startującego helikoptera szybko narastał. Lucas wziął słuchawki zawieszane na jego fotelu i założył je, to samo zrobili Nick i Zelma. Zelma spojrzała na Lucasa i widząc jego skinienie wyjęła iPada pokazując nie tylko zdjęcie domu, ale i mapę otoczenia.

- Klemens nabył to miejsce dopiero dziesięć lat temu. Stara posiadłość wciąż tam jest, moi komputerowcy wyciągnęli dane z systemu podatkowego. Zwiadowcy też je mają i można powiedzieć, że wszystko pasuje. Nie pokazuje otoczenia, ale bardziej interesuje mnie budowla. Lucas pokiwał głową.

- Zwiadowca, który się rozejrzał, nie jest mistrzem, więc możemy zgadywać. Mówi, że jest więcej niż dziesięciu, mniej niż dwudziestu. Wszyscy na dole, jak przypuszcza w piwnicy.

- Piwnica jest prawie pewna. - Skomentował Nick.

- Zgoda. - Powiedziała Zelma. - Musimy zgadnąć liczbę żołnierzy. Jeżeli jest niższa to dobrze. Jeżeli nie, jesteśmy przygotowani.

- Nie martwi mnie liczba. - Przypomniał im niecierpliwie Lucas. -

Będę wiedział, kto jest w tym domu jak tylko się tam znajdę.

Zelma pochyliła głowę, wyraźnie zakłopotana.

- Wybacz, Mój Panie.

Lucas skinął w zrozumieniu. Czuł narastającą gorączkę przed

walką w wampirach wypełniających wielki helikopter, pragnienie krwi i przemocy. Zelma była silnym wampirem i dobrym przywódcą, ale też nie czuła tego. Nawet oczy Nicka zaczęły błyszczeć na krawędziach, gdy wzrastała w nim moc w odpowiedzi na napięcie w powietrzu, a Lucas widział więcej bitew niż ktokolwiek inny tutaj.

Lucas wziął iPada od Zelmy i patrzył na cel. Nie było kryjówek w bezpośredniej bliskości domu. Dojadą po otwartej przestrzeni, ale ludzie Klemensa nie będą się ich spodziewać, więc nie powinno być problemów. Pytanie było tylko, gdzie wyśle Klemens swoich ludzi czując, że Lucas przekroczył jego granicę.

- Czy możesz zadzwonić do zwiadowców bez wydawania ich pozycji? - Zapytał Zelme.

- Tak, Mój Panie.

- Zrób to. Zapytaj czy widzieli cokolwiek, co wskazywałoby, że ludzie Klemensa zostali ostrzeżeni, jakkolwiek przejaw nagłej aktywności ochrony.

- Klemens wie, że tu jesteś. - Zgadła prawidłowo.

- Oczywiście. Ale czy pomyślał, aby ostrzec ten konkretnie dom?

Kciuk Zelmy wybrał wiadomość do zwiadowców. W helikopterze stawało się coraz głośniejsze od wykrzykiwanych rozmów. Uśmiechnęła się, gdy przeczytała odpowiedź, a gdy podniosła głowę, jej oczy zabarwiły się na czerwono.

- Nic, Mój Panie. Zlokalizowali jedną czujkę i przejmą ją na twój znak.

Lucas zmarszczył brwi. Gdyby to była jedna z jego wysuniętych placówek, miałyby przynajmniej dwóch żołnierzy na patrolu przez cały czas. Z drugiej strony, ten właśnie dom nie był tak daleko od głównej siedziby Klemensa w Chicago, więc może czuli się dość bezpiecznie. Nauczą się na błędach już wkrótce.

- Powiedz, aby się wycofali, niech czekają, aż się tam zjawię. Chcę to sam zobaczyć zanim coś postanowimy. - Przesunął guzik i przemówił do pilota przez słuchawki. - ETA?

- Dwanaście minut, panie. Wysadzimy was w polu milę od celu. Nie powinni nic usłyszeć.

- Doskonale.

Mila do przebiegnięcia to było nic dla jego wampirów, ale musieli być pewni, że plan walki jest w toku. Gdy już będą na ziemi biegnąc, będą na polowaniu, ich krew się zagrzeje do walki pełna adrenaliny.

Lucas uśmiechnął się brutalnie. To będzie słodkie.

•

Lucas stał nieruchomo i patrzył na stary dom. Jak pokazywało zdjęcie nieruchomości, był to starszy dwukondygnacyjny budynek ze stromym dachem i małą werandą z jednej strony. Wypuścił lekką smugę mocy nad dom, węsząc w każdym załamaniu, półce i szafie, schodach i w dół do piwnicy. Uśmiechnął się. Klemens będzie wściekły.

- Siedemnaście wampirów, jeden pan. - Wyszeptał. - Żadnych ludzi.

To ostatnie było ulgą. Ludzie byliby komplikacją przy dzisiejszym zadaniu. Sam mógł zająć się panem wampirów, aczkolwiek Nick czy nawet Zelma pewnie zrobiliby to również.

- Zwiadowcy mieli rację, tylko jedna czujka. Zdejmijcie go teraz. Cicho, Zelmo. Nie chcę dzwonów ostrzegawczych. Pójdziemy szybko. Błyskawiczny atak - otoczenie domu, przejęcie sił. Najwyraźniej nikogo się nie spodziewają, i jasne jak diabli, że nie spodziewają się mnie. Zelma wypowiedziała jedno słowo do mikrofonu na gardle.

Wszyscy nosili podobne urządzenia, z wyjątkiem Lucasa. Nie potrzebował elektroniki, aby komunikować się ze swoimi wampirami, nie kiedy uwolni całą swoją moc.

- Gotowi, Mój Panie. - Wyszeptali razem Zelma i Nick.

Lucas wolno wszedł na wzgórze uwalniając wiązki swojej mocy z każdym krokiem więcej. Życie między ludźmi oznaczało noszenie maski. Nie tylko uprzejmej twarzy dla miejscowych, ale trzymanie na wodzy swojej mocy tak silnie, że mógł chodzić ulicą bez odrzucania na bok ludzi i wampirów, bez burzenia murów, gdy stawał się zły, czy sprawiania paniki wśród ludzi, którzy tego nie rozumieli. Był Wampirzym Lordem. Jego moc była naturalna, ale rzadko obnażał przed światem swoją prawdziwą twarz.

Dzisiaj był jeden z tych razów, a on podziwiał jej piękno, gdy jego moc rozchodziła się otaczając go, czekając na zduszenie, czekając na skosztowanie krwi wroga. Ciemność otaczająca Lucasa lśniła złotym blaskiem, gdy jego oczy odbijały wzrastającą moc. Nienaturalny wiatr zaczął rzucać drzewami nad głowami, stając się silniejszym, gdy same drzewa pochylały się, grube pnie jęczały poddając się niepowstrzymanej sile. Lucas wyciągnął przed siebie ramiona, zbierając wiatr i rzucając go w stronę domu. Uderzył z grzotem, jak burza. Okna zadrżały, a potem roztrzaskały się. Dachówki zleciały z dachu, a weranda odpadła. Z wnętrza domu najpierw słychać było krzyki przerażenia. Nie ważne jak dzielni byli żołnierze Klemensa, stali się po prostu świadomi potwora czekającego w ciemności na zewnątrz. I wiedzieli, że nadchodzi śmierć.

- Idziemy. - Wyszeptał Lucas do wiatru, a każdy z jego wampirów usłyszał to jakby powiedział bezpośrednio do ich ucha. Odpowiedzieli wrzaskiem, włamując się przez drzwi i okna, wbiegając do domu ze wszystkich stron, wyjąc za krwią. Lucas wysłał swoją moc głębiej w dom, siejąc przerażenie w powietrzu, sprawiając, że każdy koszmar o jakim śnili jego wrogowie stawał się prawdą. Wrzaski rozpoczęły się, gdy ruszyły jego wampiry, niedowierzające krzyki prawie nieśmiertelnych istot, które umierały.

Uwagę Lucasa przyciągnął jeden wampir w rogu domu, w pobliżu kominka. To był pan wampirów, najsilniejsza, obecna istota Klemensa.

- Mój. - Powiedział i przeszedł przez dziurę, która była wcześniej drzwiami.

Kilka wampirów Lucasa otoczyło go, gdy ruszył do przodu. Walka wciąż trwała w głębi domu, kilku umierających opierało się nieuniknionemu. Ale pan wampirów czekał na Lucasa, przykucnięty w

pozycji do ataku, z zaciśniętymi pięściami i kłami, z których kapała krew. Jego oczy były oszalałe od strachu, gdy patrzył na Lucasa, ale też wypełnione determinacją. Był zbyt młody, aby wiedzieć, że jego los już zapadł. Lucas podziwiał jego odwagę, że wytrzymał tak długo - pozostał stojąc w obliczu mocy Lucasa.

Czas to skończyć.

- Klękaj! - Cicho rozkazał Lucas i doprowadził wampira na kolana siłą swojej mocy.

Młody pan warknął z bólu, gdy jego kolana uderzyły o twardą podłogę.

- Jakie masz rozkazy od Klemensa?

Wampir patrzył na otaczające go wampiry, potem spojrzał wyzywająco na Lucasa. Wiedział, tak jak Lucas, że Klemens ruszy wkrótce, jeżeli już nie był w drodze. Inwazja Lucasa na terytorium Klemensa wystarczyła, aby wampirzy Lord Chicago podniósł alarm, ale śmierć tak wielu z jego wampirów na raz powie mu, gdzie Lucas zaatakował. A jego młody pan wampirów myślał, że wytrzyma, aż jego Pan przybędzie.

Lucas uśmiechnął się.

- Nie dotrze tu na czas. - Powiedział wampirowi prawie ze smutkiem. - Dawno mnie nie będzie, ciebie też.

Wampir zamrugał, gdy zrozumiał słowa Lucasa, ale pozostał w buntowniczej pozie.

- Mogę to odczytać z twojego umysłu, chłopcze. - Niecierpliwie warknął Lucas. - Będzie mniej bolesne jeżeli sam powiesz.

Wampir odpowiedział spluwając krwawą śliną na stopy Lucasa, a on się roześmiał.

- Podoba mi się twoja postawa. Szkoda tego marnować na takiego drania jak Klemens. Zatem w gorszy sposób.

Lucas zbadał swoją mocą umysł młodego wampira, unieruchamiając go, gdy brnął przez jego myśli. Szybko przemknął przez ostatnie wspomnienia, widząc zniechęconą twarz Klemensa, a potem sejf. W piwnicy. Jak oryginalnie.

Wycofał się z umysłu swojej ofiary i cofnął o krok. Wampir odchylił się do przodu, głowa mu zawisła, broda niemal spoczęła na jego piersi. Ale wciąż oddychał. Lucas przyglądał się swojemu więźniowi. Miał wszystko czego mógł oczekiwać, przynajmniej to co wampir może mu dać. Jediną rzeczą jak pozostała była śmierć. Nie mógł pozwolić sobie, aby zostawić wroga żywego, ale mógł zabić go bezboleśnie.

Z wyraźnym trudem młody wampir uniósł głowę. Jego oczy były rozbiegane, zamrugał kilka razy zanim mógł spojrzeć z nienawiścią na Lucasa.

- Mój Pan zabije cię. - Wydusił - Zobaczymy się w piekle.

- Zapewne. - Odpowiedział wesoło Lucas, potem zanurzył pięść w piersi wampira i wyrwał mu serce. - Ale zobaczysz tam swojego ukochanego Pana na długo przed tym zanim ja tam dotrę.

Wampir zmienił się w pył. Wampiry Lucasa mruknęły i cofnęły się szybko, aby uniknąć kontaktu z pyłem. Dlaczego to zrobiły, Lucas nie

wiedział, przecież już były pokryte krwią swoich wrogów.

- Nicholas. - Powiedział prawie zwyczajnie.

- Panie?

- W piwnicy jest sejf. Chcę wszystko co jest w nim. Wszystko.

Zelma, niech helikopter wyląduje tu, aby nas zabrać, potem niech dwóch ludzi odprowadzi SUV-y. Chcę, aby zniknęły zanim odlecimy.

Podczas gdy Nick i Zelma ruszyli, aby wykonać rozkazy, Lucas rozejrzał się po zdemolowanym domu. Jego ludzie przejęli go dosłownie, wchodząc ze wszystkich stron. Wszystkie drzwi i okna, na które spojrzął były zniszczone, a ktoś wszedł również przez ścianę. Powietrze było gęste od pyłu zbyt wielu martwych wampirów. To był duszący smród pomieszany ze starą krwią. Usłyszał helikopter krążący nad ich głowami i ruszył szybko przez dom. Mógł mu nie przeszkadzać smród martwych wrogów, ale nie chciał być pokryty ich pyłem, zamiecionym przez wirnik helikoptera. Szedł dopóki nie dotarł w cień drzew, a potem przez chwilę poszukiwał swoją świadomością Klemensa.

Ah. Tam jest. I wściekły jak pies.

Nicholas, wysłał wiadomość swojemu porucznikowi. - Wsadź natychmiast wszystkich do helikoptera.

Poczuł uwagę Nicholasa, a potem natychmiastowe wypełnienie rozkazu przez żołnierzy. SUV-y już zniknęły, a ich czerwone tylne światła mrugały między drzewami, gdy skręciły na autostradę w kierunku przeciwnym do Chicago, aby uniknąć nadjeżdżającego gangu Klemensa. Podążali w kierunku granicy z Iową, gdzie było terytorium Lucasa nie dalej niż sto mil stąd. Z wampirzą szybkością mieli przed sobą trochę ponad godzinę jazdy. Lucas i jego ludzie w helikopterze polecą bezpośrednio do Minneapolis. Samolot, który przywiózł ich do Chicago już odleciał i czekał tam na nich. A Lucas znów będzie spał w Minneapolis. Aczkolwiek tym razem będzie spał w swoim prywatnym apartamencie, a nie w piwnicy domu w Minneapolis, nieważne jak był wygodny.

Między zbliżającym się blaskiem słońca, a opadającą adrenaliną Lucas zdecydowanie był gotowy na odpoczynek. Był zadowolony z wykonanej roboty. Pogroził palcem Klemensowi lądując w jego własnej stolicy, a potem zniszczył siedemnastu wojowników Wampirzego Lorda kradnąc dane jakie były ukryte w sejfie. To była bardzo satysfakcjonująca noc, zdecydowanie dla dobrych chłopaków - nie miał wątpliwości, że jego wampiry do takich należały. Nie mógł doczekać się, aby paść do wielkiego łóżka, robionego na zamówienie do jego apartamentu w Minneapolis. Tylko jedna rzecz mogła sprawić, że ta noc byłaby idealna. Kathryn Hunter. Ale jakoś wątpił, aby czekała na niego.

•

Minneapolis

Kathryn budziła się ociężale, zdumiona zupełnym brakiem światła. Przez dwie sekundy czuła panikę, zanim zarejestrowała dźwięki i zapachy hotelu. Racja. Minneapolis. Hotel. Ciemne zasłony. Wczoraj prowadziła cały dzień, zamierzając spotkać Carmichaela w jego galerii. Ale, gdy

dojechała była tak zmęczona, że mądrze przełożyła konfrontację i padła do łóżka. Mogła nosić odznakę, ale Carmichael był wampirem, a ona nie była ani trochę samobójczynią. Ostatnią rzeczą jakiej chciała było wyzwanie go, gdy była zbyt zmęczona, aby trzeźwo myśleć.

Sięgnęła po swój telefon komórkowy i sprawdziła godzinę zaskoczona, że udało jej się przespać kilka godzin. Oczywiście, teraz już się obudziła i miała przed sobą cały dzień bez zajęć czekając aż do zachodu słońca i wampirów.

Stoczyła się z łóżka i ruszyła do ekspresu do kawy. Po pierwszej życiodajnej filiżance kofeiny, która dotarła do jej żołądka sprawdziła swoją pocztę elektroniczną mając nadzieję na wiadomość od Daniela czy jego agentki, Penny. Ale bez powodzenia. Nie miała na to szans.

Szukając sposobu na zabicie czasu, który nie wiązałyby się z oglądaniem telewizji, zdecydowała napisać wszystko co wiedziała - przedział czasowy od ostatniej znanej aktywności Dana, dodając wszystko co dotąd odkryła. Zajęło jej to ponad godzinę i donikąd nie doprowadziło. Nie potrzebowała żadnej pomocy, aby znać szczegóły tej sprawy. Miała to wszystko wyryte w umyśle. Widziała je, gdy tylko zamknęła oczy, jak nieustanny film odtwarzający się bez końca.

W końcu potrzebując zachować tę odrobinę zdrowia psychicznego jakie jej zostało, założyła swój strój sportowy razem z grubymi legginsami, które spakowała specjalnie na ten wyjazd i wsiadła do windy. Hotel miał salę gimnastyczną, ale ona potrzebowała trochę świeżego powietrza i słońca. Przy recepcji stał tłum mężczyzn w garniturach, więc przeszła do biurka obsługi, które tak wcześniej nie było obsadzone. Przejrzała liczne foldery turystyczne i znalazła mapę dla biegaczy zawierającą kilka doskonałych szlaków oznaczonych według formy i poziomu zaawansowania. Ponieważ Kathryn biegła codziennie i nie tylko na szlakach treningowych Biura, wybrała najbardziej wymagającą ścieżkę, naciągnęła kaptur swojej bluzy i ruszyła w słoneczny poranek w Minneapolis.

W połowie drogi znalazła się w pobliżu tego samego centrum, gdzie kupiła czarną sukienkę, aby założyć ją do klubu Lucasa w piątek, co było dopiero dwa dni temu. Przypominając sobie, gdzie założyła tę sukienkę, przypomniało jej również, jak Lucas pomagał jej zdjąć tę sukienkę, co przypomniało jej o skromnym, białym staniku, który miała pod sukienką. Zmarszczyła brwi. Miała spakowany tylko swój zwykły codzienny stanik oraz ten sportowy, który był jeszcze gorszy. Ale bycie nagą z Lucasem stawiało ją przed trudnym wyborem. To miało sens kiedy była w pracy. Nie mogła nosić koronkowych rzeczy odznaczających się pod jej bawełnianymi bluzkami, nie mogła pozwolić, aby jej biust kołysał się za każdym razem, gdy szła. Ale to nie oznaczało, że zawsze musiała być praktyczna. Poza tym, kobieta nie ma nigdy zbyt wiele bielizny. To była jej wersja i tego się trzymała.

Podjąwszy decyzję, Kathryn skręciła i pobiegła do centrum handlowego. Wiedziała, że w środku był butik Victoria Secret, ponieważ przechodziła obok niego w dniu, gdy kupowała sukienkę. Gdyby wiedziała, że będzie się rozbierać przed Lucasem Donlonem wstąpiłaby

tu. Ale tego ranka odnalazła to miejsce z łatwością i weszła do środka, przeżywając chwilę wahania, gdy uchwyciła swoje odbicie w szybie wystawy. W swoich legginsach i kapturze, bez makijażu i z włosami spiętymi w kucyk pod czapką, najwyraźniej nie była ubrana, aby odwiedzać sklepy. Niemal się rozmyśliła, ale gdy wyszły dwie kobiety spoglądając na nią, jakby zarobiła pieniądze na rogu ulicy, podjęła decyzję. Ojciec Kathryn zawsze utrzymywał, że najlepszym sposobem, że Kathryn coś zrobi było zapewnienie jej, że tego nie robi. Myślała, że już z tego wyrosła, zwłaszcza, gdy dorosła na tyle, aby zrozumieć, że ojciec igrał z nią. Ale najwidoczniej to wciąż działało. Rzucając kobietom lekceważące spojrzenie, ściągnęła czapkę, nastroszyła włosy i ruszyła do wnętrza sklepu. Godzinę później, wydała prawie dwieście dolarów na bieliznę, której nie zobaczy nikt prócz niej. Bóg wiedział, że nie założy tej cudownej morskiej pianki z zielonej koronki i jedwabiu do pracy, a ponieważ tylko tam chodziła... cóż. Czasami chodziła na randki, i zawsze mogła przejść się w niej dookoła swojego apartamentu. Wychodząc ze sklepu, zatrzymała się, postawiła torbę na ziemi przy stopach, ściągnęła włosy z powrotem w kucyk i ukryła je pod czapką. Potem zarzuciła torbę na ramię i skierowała się z powrotem do hotelu. Kiedy dotarła do hotelowego lobby była zarówno spocona jak i zmarznięta. Niebo, które wcześniej było słoneczne, zachmurzyło się. Nie było na tyle zimno, aby padał śnieg, ale na ostatniej mili zaczął mżyć deszcz, a jej ubrania nie były do tego dostosowane. Nie wspominając, że martwiła się o swoją nową, drogą bieliznę. Wbiegła na czwarte piętro wybierając schody zamiast windy, aby uniknąć towarzystwa, gdy była spocona i nieświeża. Rozebrała się, wzięła długi, gorący prysznic i ułożyła się na łóżku z pismami, które zabrała do samolotu. Przeczytała dwie strony zanim zapadła w sen. We śnie kochała się z Lucasem Donlonem i obudziła się z poczuciem winy, że nie powiedziała mu o wyjeździe, nie pożegnała się, czy nawet nie zostawiła wiadomości. Zwykle nie była takim tchórzem. Może zadzwoni dziś wieczorem. Porozmawia bezpieczną odległością kilku setek mil. Zawsze mogła powiedzieć, że zdecydowała się w ostatniej chwili i zgodnie z prawdą powiedzieć mu, że była tak zmęczona, gdy dojechała, że natychmiast zasnęła. Zalogowała się do laptopa i sprawdziła stronę galerii Alexa Carmichaela. Nowa wystawa otworzona została wczoraj, ale dziś była wielka gala. Spojrzała na zegarek i wiedziała, że się spóźni. Miała potargane włosy i musiała je umyć i wysuszyć zanim będzie mogła dołączyć do modnych osób. Wzruszyła ramionami. Lepiej być modną i spóźnioną niż odwrotnie.

Rozdział 12

Lucas obudził się tej nocy z uczuciem, jakiego nie miał od bardzo dawna - wewnętrzną satysfakcją pochodzącą z faktu, że skosztował krwi

wroga i wiedzy, że zadał potężny cios. Przeciągnął się, stawy zajęczały z wysiłku, a mięśnie były wypoczęte i zrelaksowane. Jediną rzeczą, jakiej teraz potrzebował to piękna kobieta w jego łóżku, z zarówno ciepłym ciałem jak i gorącą krwią dla niego.

Tylko jedna kobieta przychodziła mu na myśl. Kathryn Hunter.

Myślała, że mogła się przed nim ukryć. Najwyraźniej nie rozumiała, kim i czym był. Przekręcił się i wyciągnął komórkę wciskając numer Nicka.

- Panie. - Od razu odpowiedział Nick, brzmiąc jakby dopiero się obudził. I tak było.

- Czy możemy wyśledzić komórkę Kathryn?

- Zapewne, ale nie jestem pewien czy tego chcemy. Telefon, którego używa należy do rządu, a ona jest z FBI, Mój Panie.

- Racja. A co z wypożyczonym samochodem? Czy w tych czasach wszystkie nie mają urządzeń naprowadzających?

- Mają i możemy. Już dałem znać firmie, której użyła, więc to nie zajmie długo. Zajmą się tym nasi ludzie.

Lucas rozłączył się i odrzucił telefon. Opadł na poduszki i zaczął leniwie bawić się swoim członkiem prowadząc dłoń w górę i w dół i przypominając sobie smak i zapach Kathryn. Chciała uciec od niego, ale on był wampirem, ostatecznym drapieźnikiem. I jak prawdziwy drapieźnik nic go tak nie podniecało jak polowanie. Zwłaszcza polowanie z obietnicą krwi i seksu na jego końcu. Zajęczał szczytując, jego nasienie wytrysnęło między jego palcami i dalej na zaciśniętą dłoń. I już wiedział, że zanim ta noc się skończy, jedyną dłonią na jego członku będzie jedwabista dłoń Kathryn Hunter.

•

Kathryn patrzyła na wątpliwy przykład kubizmu na ścianie galerii Carmichaela zastanawiając się jak to możliwe, że ta sama galeria wystawiała fotografie jej brata i takie coś. Myśląc tak, wiedziała, że to głupie. Alex Carmichael pewnie wydrwi ją i powie, że osoba z gustem rozpozna to w jakiejkolwiek formie. Nie miała gustu, ale wiedziała, że najlepsze muzea na świecie wieszały różne dzieła, od Moneta do Andy'ego Warhola ze wszystkim pomiędzy. Ale wciąż patrzyła na olejny obraz przed sobą z wyraźnymi kolorami i zastanawiającą kompozycją i nie mogła się nadziwić. Rzuciła okiem na tabliczkę z ceną i zdecydowała, że była w porządku, bo ona nie miała tak wysokiego budżetu na dekoracje. Uśmiechnęła się myśląc o Danie, który drażniłby się z nią mówiąc, że sztuka nie służy do dekoracji. Jej uśmiech zniknął, gdy rozejrzała się po zatłoczonej galerii. Przyszła tu mając nadzieję spotkać Alexa Carmichaela. Bardziej niż kiedykolwiek była przekonana, że on był kluczem do zniknięcia jej brata. Ale do tej pory nie pokazał się, a szampan zaczął już wietrzeć.

Uderzała niecierpliwie stopą, zastanawiając się, czy się nie poddać i wrócić do hotelu.

- Co o tym myślisz?

Kathryn prawie wyskoczyła z butów na to pytanie. Wyrwana ze swojego zamyślenia, odwróciła się i spojrzała na mężczyznę, który w jakiś

sposób podkradł się, aby stanąć obok niej, tak, że tego nie zauważyła. Doskonały instynkt, Hunter. Dobrze, że jest zainteresowany tylko sztuką.

Spojrzała w jego kierunku i wymienili uśmiechy. Był elegancko ubrany, z krótkimi, ciemnymi włosami i nieźle wyglądał. Dwa dni temu, pewnie uznałaby go za przystojnego. Ale to było zanim Lucas Donlon zniszczył na zawsze jej możliwość oceny męskiej urody. Zwróciła się znów w kierunku obrazu, tak, aby jej kompan nie zauważył zmarszczenia brwi na tę ostatnią myśl.

- Jest raczej... krzykliwy, prawda? - Skomentowała, próbując być towarzyską. Uwaga była na tyle niejasna, że mogła oznaczać zarówno podziw jak i krytykę, cokolwiek wybierze.

- Tak, jest. - Zgodził się entuzjastycznie.

To podziw, pomyślała sobie.

- Uwielbiam kolory w jego pracach. - Ciągnął mężczyzna. - Zbyt wiele kubistycznych elementów oznacza odwagę. Ten jest wyraźny w przesłaniu, że taki jestem, bierz mnie, albo nie.

Kathryn patrzyła na obraz i skinęła, myśląc w duchu, że mówił coś jeszcze między wierszami, że nigdy nie przekroczył epoki pudełka kredek. Nagły ruch po drugiej stronie pomieszczenia przyciągnął jej wzrok, gdy Francoise, energiczna asystentka Alexa sięga do swojego Bluetootha w uchu i nagle energiczność pokazała zupełnie nowy poziom. Kobieta pracowała w tłumie przez cały wieczór wyraźnie pełniąc rolę hostessy podczas nieobecności jej szefa. Kathryn zauważyła jak spogląda na drzwi kilkakrotnie i zgadywała optymistycznie, że sam Alex wkrótce się pojawi. A teraz Francoise w końcu podążyła ochoczo do wejścia. Kathryn sama poczuła się podekscytowana, gdy patrzyła jak Francoise idzie, i zobaczyła trzy wielkie, czarne SUV-y parkujące przed wejściem. Ignorując obecność chłopca do parkowania, stanęły przy krawężniku jeden za drugim. Drzwi otworzyły się i ochroniarze wysypali się na chodnik jak drużyna SWAT, tylko ubrani byli w ładnie uszyte garnitury. Jeden z nich przeszedł od strony ulicy, a Kathryn udało się dobrze mu przyjrzeć. Jej żołądek zacisnął się. To był Nicholas, co mogło oznaczać tylko jedno.

Kathryn przesunęła się lekko w prawo, więc już nie była na wprost drzwi wejściowych. To było łatwe, ponieważ większość gości poruszała się w innym kierunku, zmierzając do drzwi, aby lepiej przyjrzeć się nowo przybyłym, którzy jak rozumiano, byli kimś ważnym, może nawet sławnym. Z szeptanych rozmów dookoła, wywnioskowała, że nie wiadomo dokładnie kto to był, ale podejrzewano kogoś między gwiazdą filmową a prezydentem. Nikomu nie przyszło do głowy, że to mógł być Alex, ale Kathryn już to wiedziała. To był wampir, ale nie ten, którego chciała tu spotkać.

Na zewnątrz, Nicholas po raz ostatni spojrzał na ulicę, a potem otworzył tylne drzwi środkowego SUV-a. I oto on. Lucas Donlon w całej okazałości, wyglądający druzgoczaco przystojnie w czarnym, wełnianym garniturze w cienkie szare prążki i brązowym, jedwabnym krawacie ze złotym wzorem połyskującym przy jego białej koszuli. Jego zbyt długie

włosy były schludnie zaczesane, tak, że sprawiał wrażenie człowieka sukcesu. Był idealny. Niech go diabli.

Przy drzwiach wejściowych, Francoise wychodziła z siebie z radości. Czekala tuż przy szklanych drzwiach jak dziecko czekające na Mikołaja. Jej twarz rozjaśniała, jej dłonie były złożone pod brodą jakby nie mogła pohamować podniecenia.

Dwóch ochroniarzy weszło najpierw - Kathryn rozpoznała Masona jednego z nich - a potem Nicholas a Lucas za nim. Najwyraźniej dobrze rozeznana w wampirzym protokole, Francoise czekała, aż Lucas do niej podejrze, a potem wytrysnęła jak pensjonarka.

- Lordzie Donlon, co za zaszczyt!

Opanuj się, kobieto, pomyślała kwaśno Kathryn, przesuając się jeszcze bardziej, aby znaleźć się między ludźmi oddzielającymi ją od Lucasa, uważając, aby jednocześnie wszystko widzieć.

- Czy wiesz, kto to jest? - Zapytał jej kompan.

Kathryn spojrzała na niego, zirytowana, że jej przeszkadza.

Zapomniała o nim. Na szczęście mówił nie patrząc na nią, ponieważ, jak wszyscy inni w galerii, nie mógł oderwać wzroku od Lucasa.

- Nie mam pojęcia. - Tylko warknęła w jego kierunku.

- Francoise. - Powiedział Lucas, przyciągając z powrotem uwagę Kathryn do przedstawienia. - Wyglądasz cudownie tego wieczoru.

- Bzdury. Pewnie mówi to każdej napotkanej kobiecie.

Francoise zachichotała, jej policzki świeciły jak semafony.

- Czy jest Alex? - Zapytał Lucas, rozglądając się po galerii.

Waż. Kłamca. Zdradziecki waż. Pewnie był w kontakcie z Alexem przez cały czas.

- Nie, Mój Panie. - Powiedziała asystentka. - Spodziewam się go, ale...

- Francoise, kochanie, mów mi Lucas. I sędzę, że sam rozejrzę się, jeżeli nie masz nic przeciwko.

- Oczywiście, Lucasie. Po prostu... - Przybliżyła się do jego ucha i wyszeptala coś zbyt cicho, aby Kathryn usłyszała. Cokolwiek Powiedziała, sprawiło, że Lucas roześmiał się. Przeciągnął dłonią po chudym ramieniu kobiety, która promieniowała z radości.

- Pozwól, że pokażę ci katalog. - Powiedziała bez tchu.

Ciekawe, że może mówić z językiem wywieszonym do pasa, pomyślała zjadliwie Kathryn. Patrzyła jak Francoise zmierza po jeden z błyszczących katalogów. A co z kochaniem? Lucas jest takim pieprzonym psem na kobiety. Zrobiła bardzo dobrze...

- Sukienka wygląda dużo lepiej bez legginsów. - Zauważył Lucas stojąc obok niej.

Kathryn przeklęła swoją głupotę. Była tak skupiona na Francoise, że zapomniała o największym zagrożeniu w pomieszczeniu. Mogła wysliznąć się tylnymi drzwiami w chwili, gdy rozpoznała Nicholasa okrążającego SUV-a. Jeżeli ta głupia galeria miała tylne wyjście. Ale gdzieś musiało być. Był tu system przeciwpożarowy. Nie miało to znaczenia, ale pozwoliła sobie być tak rozkojarzona, że Lucasowi udało się jakoś podkraść do niej. Pieprzony wampir.

- Lucas. - Wydusiła z siebie. Odwróciła się do niego, spotykając jego wzrok. Co było drugą pomyłką tego wieczoru. Jego oczy były bardziej złote tego wieczoru, i były wypełnione urazą i wyrzutem. Z wyrzutem mogła sobie poradzić, ale zranienie... niech go diabli.

- Nie spodziewałam się spotkać ciebie tutaj. - Powiedziała.

- Najwidoczniej. Kim jest twój przyjaciel?

- Przyjaciel? - Powtórzyła, zdezorientowana przypominając sobie swojego kompana. - Och, ten facet? Nie mam pojęcia. Ktoś, kto nie rozumie kolorów, z pewnością.

Lucas uśmiechnął się zadowolony z siebie, a ona z opóźnieniem zdała sobie sprawę, że mogła skłamać, dać mu do zrozumienia, że nie był jedynym przystojnym mężczyzną na świecie, który się nią zainteresował.

A w następnej chwili przeklęła się za tę zdradziecką myśl. Co ją obchodziło czy Lucas był zazdrosny czy nie?

- Kathryn, a cuisle, zapomniałaś wspomnieć, kiedy opuszczałaś moje łóżko wczoraj, że wyjeżdżasz natychmiast do Minneapolis. Czyż to nie dziwne?

Kathryn zmrugała oczy patrząc na niego. Nie, to nie było dziwne i wiedział o tym.

- Coś mi wyskoczyło. - Powiedziała z napięciem.

- Doprawdy? Co? - Domagał się, a jego gniew był prawie równy jej.

- Co się to obchodzi? - Zapytała.

- A ciebie nie?

Kathryn sapnęła. Pytanie uderzyło ją prosto w serce, i patrząc na jego zadowoloną minę wiedział o tym. Odwróciła wzrok od jego oskarżających oczu i skupiła się na drogich obrazach.

- Wielka fanka kubizmu? - Wyszeptał Lucas w jej ucho.

Stał zbyt blisko, ale Kathryn nie poruszyła się, aby nie dać mu do zrozumienia, że ją to kłopotuje.

- Co ty o tym wiesz? - Wymamrotała.

Roześmiał się cicho.

- Pewnie więcej niż ty. Założę się, że twój brat jest jedynym artystą w twojej rodzinie.

- Dlaczego tak uważasz? - Zapytała właściwie urażona, nawet, jeżeli miał rację.

- Ponieważ ty jesteś zbyt sztywna, aby być artystą.

- Nie jestem sztywna! - Warknęła wciąż patrząc w skupieniu na złożenie zdekomponowaną kobietę na obrazie.

- Proszę. Jesteś zbyt piękna, aby być sztywną.

- Nie masz pojęcia...

- Och, myślę, że mam. I tak się składa, że rozluźniasz się bardzo przyjemnie, gdy masz powód.

Spojrzała w jego kierunku.

- To raczej nie jest właściwe...

- Doprawdy? Ale w porządku było porzucenie mnie jak zużyty kondon i opuszczenie miasta bez pożegnania?

Usta Kathryn otworzyły się bez tchu i odwróciła się, aby na niego spojrzeć.

- Nie mogę uwierzyć, że tak powiedziałaś! - Syknęła z furia, oglądając się na boki czy ktoś nie słyszy.
Lucas spojrział na nią, a jego oczy rzucały złote błyski.
- Nie mogę uwierzyć, że mnie zostawiłaś.
Stali tuż obok siebie, tak blisko, że gdyby Kathryn uniosła się na palcach, ich usta spotkały się. Widziała jakby smakował, знаła uczucie dotyku jego twardej klatki piersiowej na swoich piersiach, dotyk jego dłoni na swoich biodrach, gdy umiejscawiał się między jej udami. Cofnęła się, zszokowana własnymi myślami. Myślami, które widziała we wzroku Lucasa.
- Gdzie twój samochód? - Warknął.
Przełknęła głośno.
- Wzięłam taksówkę.
- W porządku. Pojedziemy moim.
- Lucas... - Zaczęła, a potem zamilkła, gdy odwrócił się spojrzawszy na nią, onieśmielając jej protest.
Gdy nic nie powiedziała, jego wyraz twarzy złagodniał.
- Porozmawiamy.
Kathryn skinęła i nie sprzeciwiła się, gdy wziął ją za rękę i poprowadził w kierunku drzwi. Jej palce zacisnęły się na jego w tak naturalny sposób, jakby trzymali się za ręce przez całe lata a nie jeden dzień. Była pokonana.

Rozdział 13

Ledwie zamienili słowo jadąc do penthousu Lucasa. Kathryn była boleśnie świadoma obecności Nicholasa i Masona siedzących na przednich siedzeniach, a poza tym i tak nie wiedziała, co powiedzieć. Lucas wciąż trzymał jej rękę przyciskając ją do swojego uda, co było szalenie intymne. Ale też, co było bardziej intymne od tego, co robili poprzedniej nocy?
Przejechali przez most. Nie wiedziała, który. Tyle ich było w Twin Cities, że prawie każda ulica miała most. Zobaczyła znak mówiący, że przejeżdżają przez Mississippi, co znaczyło że pewnie teraz byli w St. Paul. Jeszcze kilka przecznic i wszystkie SUV-y skrzyły w kierunku budynku ze szkła i stali stojącego przy brzegu rzeki. Parking znajdował się pod ziemią z wjazdem chronionym przez ludzkiego strażnika jak i mocną, stalową barierę. Ktoś w pierwszym SUV-ie użył pilota i bariera podniosła się i pochłonął ich garaż.
Lucas pewnie miał jakiś udział we własności, ponieważ zajęli trzy najbliższe windy miejsca. Gdy tylko się zatrzymali, dwa SUV-y opustoszały a wampiry wypełniły garaż. Jeden z nich wcisnął guzik przywołujący windę, a potem odsunął się i sprawdził ją zanim przytrzymał otwarte drzwi dając potwierdzające skinienie.
Lucas otworzył swoje drzwi i wyszedł nie puszczając nawet ręki Kathryn. Zmarszczyła brwi, zwłaszcza, że musiała zachować równowagę wychodząc z SUV-a, ale on na nią nie patrzył, po prostu przesunął swój uścisk i czekał.

Kathryn westchnęła. Będzie robił problemy. Wiedziała o tym. Nie powiedział ani słowa dopóki nie znaleźli się w jego penthousie. Znajdował się na najwyższym piętrze, oczywiście, ze wspaniałym widokiem na rzekę z jednej strony i budynkiem Kapitolu z drugiej.

- Pięknie. - Skomentowała.
Lucas nic nie powiedział, ale puścił jej rękę i podszedł do barku po drugiej stronie pokoju. Byli zupełnie sami. Niektórzy z jego grupy ochroniarzy zostali na parterze. Inni pozostali na piętrze tuż pod nimi. Tylko Nicholas przejechał z nimi całą drogę. Sprawdził cały apartament, a potem wycofał się do windy pewnie dołączając do innych. Kathryn przyglądała się skrycie jego twarzy, szukając dowodów na obecność jego rany, którą miał jedynie dwa dni temu. Nic tam nie było. Był zupełnie zdrowy, tak jak powiedział jej Lucas.

Lucas nalał sobie drinka i wrócił z powrotem do miejsca gdzie ona stała przed oknem z widokiem na rzekę.

- Co się stało, Kathryn? - Zapytał cicho.

Spojrzała na niego szybko.

- Nie wiem, o czym mówisz. - Skłamała.

- Pozwól, że odświeżę ci pamięć. Pieprzyłaś się ze mną do utraty zmysłów noc przed tym zanim...

- Mówiłam ci, że mam sprawy do załatwienia. Jechałam wczoraj cały dzień, żeby się tu dostać..

- ...i najwyraźniej nie mogłaś doczekać się, aby uciec z miasta.

Rozmawiałem z kierownikiem hotelu. Musiałaś wyjechać prosto z mojego łóżka, spakować się i odjechać nim słońce pokazało się na horyzoncie.

- I co to znaczy, że pieprzyłam się do utraty zmysłów? - Warknęła, trzymając się jednej rzeczy, którą mogła zanegować, jeżeli wszystko inne co powiedział zupełnie się zgadzało. - Nie byłam sama w tym łóżku, Lucasie. Pieprzenie i zabawa było po obu stronach.

Niespodziewanie uśmiechnął się.

- Tęskniłaś za mną, prawda? Och, z pewnością, przez pierwszych kilka godzin byłaś skupiona na tym, aby uciec, ale potem zaczęłaś myśleć, wątpić... i tęsknić za mną. Śniłaś o mnie?

Kathryn zacisnęła zęby.

- Arogant. - Wymamrotała.

Roześmiał się.

- Tak, ale mam rację.

Okrzyła go.

- Dlaczego tu jesteś? Dlaczego w galerii Carmichaela?

Lucas wziął powolny łyk swojej whiskey, spoglądając na nią z nadzoru krysztalowej szklanki. Gdy ją opuściła powiedział.

- Myślałem, że to oczywiste.

- Ty... knujesz z nim. - Oskarżyła go. - Z Carmichaelem.

- Nie, a cuisle, polowałem.

Odwrócił się i postawił swojego drinka na marmurowej inkrustacji stołu.

- Co znaczy acushla, do cholery! Jak mnie nazywasz?

Drgnęła, gdy dotarła do niej reszta słów.

- Czekaj, co to znaczy, że polowałeś. Polowałeś na co?

Lucas objął swoimi długimi palcami jej biodro i przyciągnął ją do swojego ciała.

- Nie na co, tylko na kogo. Na pewną agentkę FBI. - Pochylił się do jej ust.

Kathryn zamierzała się oprzeć. Nie zamierzała pocałować go, a już na pewno nie zamierzała złapać go jak umierająca z pragnienia kobieta i ocierać się o niego ochoczo. Ale tak się stało. W jednej chwili chciała odejść, a w następnej oddychali jednym powietrzem, całując się wygłodniałe, gryząc i liżąc się, jej ramiona na jego szyi, jego palce zanurzone w jej włosach owiniętych na jego nadgarstku i odchylające jej głowę, aby móc głębiej ją całować. A jego druga ręka... oddech uwiązał jej w gardle, gdy jego druga ręka przyciskała ją do niego, tak, że mogła poczuć każdy cal jego erekcji, długiej i twardej jak kamień na jej brzuchu.

•

Lucas poczuł satysfakcję, gdy Kathryn zajęczała w proteście przy jego ustach.

- Nie chcę... - Zaczęła, ale wciągała już jego język do swoich ust.

- Wiem. - Odszepnął. - Ja też nie. - Ale nie mógł się powstrzymać.

Było w niej coś, coś, co doprowadzało go do szaleństwa, jak gorące żelazo wciśnięte prosto do jego pieprzonego mózgu. Musiał ją mieć, desperacko potrzebował jej pod sobą, jej gorącej cipki wilgotnej i obejmującej jego fiuta bez końca.

- Niech to diabli! - Zaklął cicho i podciągnął jej czarną sukienkę na biodra.

- Czekaj! - Słabo zaprotestowała Kathryn. - Okno.

- Jest jednostronne. - Wymamrotał Lucas i przeciągnął sukienkę przez jej głowę. Syknął, gdy ujrzał co miała pod spodem. Zniknął delikatny bawełniany stanik, a w jego miejsce znalazł się jasny, jedwabny i koronkowy, ledwie obejmujący jej pełne piersi, oraz pasujący trójkąt jedwabiu między jej udami.

- Byłaś na zakupach. - Powiedział ocierając dłoń o jej prawie nagi tyłek, a drugą pieszcząc jej piersi, naciskając jej sutek aż wysunął się ze swojego jedwabnego więzienia.

Kathryn zajmowała się jego paskiem, odpięła guziki jego spodni i rozpięła suwak. Zesztywniał, na kilka sposobów, gdy wzięła go w dłoń, jej zgrabne palce objęły go ciasno i zaczęła posuwać w górę i w dół.

- To twoja wina. - Poskarżyła się. - Sprawiliś, że poczułam się brzydka w moim białym staniku.

- Nigdy nie jesteś brzydka, a cuisle. Raczej mi się podobał, ale ten podoba mi się bardziej. Teraz powiedz mi... - Pociągnął ją za włosy, zmuszając, aby spojrzała na niego. - Kto według ciebie miał zobaczyć tę piękną i seksowną bieliznę?

Uśmiechnęła się niewinnie, ale wydał ją błysk w oczach.

- Zazdrosny?

Lucas rozpoznał to uczucie. To nie było coś, co czuł często, ale miała rację. Był zazdrosny. Nie wiedział jak długo ta będzie trwać obsesja

między nimi, ale tak długo jak będzie, nikt oprócz niego jej nie tknie.

- Nigdy. – Skłamał. - Ale jestem zaborczym sukinsynem, Kathryn.

Tak długo jak będziemy robić cokolwiek to jest, nikt oprócz mnie nie zobaczy cię w bieliźnie. - Pochylił usta do jej szyi i ugryzł ją lekko.

- Oh, aah... - Odpowiedziała sapiąco. - A co jeżeli...

Cokolwiek miała powiedzieć zginęło w jękach zaskoczenia, gdy wsunął dwa palce między wilgotne fałdki jej płci. Jezu, była gorąca. Śliska i jedwabista i gotowa na niego.

- Właśnie tak! - Warknął. Popchnął ją na ścianę obok okna i zdart z niej jej nowe, koronkowe majtki odrzucając je na bok. Zsunąwszy swoje spodnie i uwolniwszy członek uniósł ją i wsunął się między jej nogi.

Odpowiedziała ochoczo, obejmując nogami jego talię, a rękami ramiona, gdy ich usta znów się spotkały w głodnym pocałunku. Lucas zanurzył

swojego członka w jej kremowym wnętrzu czując ciepło jej ciała, które go otaczało, było tak ciasne, że jej drżące mięśnie pieściły go, gdy wchodził w nią tak głęboko jak tylko mógł. Przerwał na jeden oddech trzymając się zupełnie nieruchomo, czując pulsowanie jej cipki dookoła niego, jej serce bijące przy jego piersi, jej oddech ciepły i wilgotny na jego policzku.

Zawiśli tak na dłuższą chwilę. A potem zaczął poruszać się, najpierw wolnymi pchnięciami zanurzając się tak głęboko jak mógł, czując ucisk jej macicy na główce swojego fiuta. Kathryn wydawała gardłowe odgłosy, a jej ramiona lekko drżały, jak u kota, który spróbował kocimiętki.

Uśmiechnął się lekko. Podobało mu się to - myśl, że był jej kocimiętką.

Oczy Kathryn otworzyły się, aby napotkać jego wzrok, co było iskrą rozpalającą ogień. Nagle, musiał ją mieć, usłyszeć jak wykrzykuje jego imię. Warknął i zaczął pompować jej ciało nie zważając na finezję, ale dążąc do spełnienia. Musiał wytrysnąć w niej, oznaczyć ją w sposób, w jaki nikt nie mógł tego zrobić.

Kathryn wydawała ciche okrzyki z każdym pchnięciem jego fiuta, trzymając go za ramiona i drapiąc je palcami, aż wiedział, że będzie miał siniaki zanim ta noc się skończy. To sprawiało, że był zadowolony. Chciał też nosić jej oznaczenie. Pochylił usta do jej żyły, czując wypukłość pod językiem, szum jej krwi, teraz szybszy, gdy jej serce zaczęło wariować w oczekiwaniu.

- Lucas, Lucas... - Jęczała, błaganie kochanki, gdy pieprzył ją mocno i głęboko.

- Kathryn. - Wyszeptał i zanurzył kły w jej żyłę, przechodząc przez lekki opór jej miękkiej skóry, cienką ścianę jej uległej żyły, a jej krew popłynęła w dół jego przełyku jak ciemny miód, gorący i słodki.

Nogi Kathryn skrzyżowały się na jego biodrach, jej paznokcie drapały jego plecy. Jej cipka zaciskała się na nim, gdy orgazm przetoczył się przez jej ciało, a jej zęby zanurzyły się w jego ramieniu, gdy krzyczała, jej uda uderzały o jego aż poczuł własny orgazm płynący od jego jąder, zmierzający wzdłuż i wypełniający ją zupełnie.

Lucas wycofał swoje kły i zlizął ostatnie, pyszne krople jej krwi.

Pocałował małe nakłucia, wiedząc, że zaleczą się w jednej chwili, nie będą widoczne w godzinę. Kathryn zawisała na nim, jej ramiona były bezwładne na jego szyi, jej nogi drżały po ich eksplodującym seksie.

Spojrzał na siebie i zaśmiał się. Wciąż był na wpół ubrany. Jego spodnie leżały owinięte na jego kostkach, w którymś momencie jego koszula została rozdarta, i wciąż miał na sobie marynarkę i krawat na miejscu. Kathryn uniosła głowę na dźwięk jego śmiechu. Podążyła za jego spojrzeniem i też zaczęła się śmiać. Dopóki nie zobaczył śladów łez.

- Kathryn?

- Co to jest między nami, Lucasie? To jak...

- Spontaniczne spalanie. – Uzupełnił. - Ogień i proch. Gdy jestem obok ciebie, muszę cię dotknąć. Gdy cię dotykam, muszę być w tobie. Nie później, ale natychmiast.

- Dokładnie. - Zgodziła się. - W pewnym sensie. To znaczy w mojej głowie, mówię nie dziękuję i odchodzę, a w następnej chwili cała jestem twoja.

- Więc, to twoja wina.

- Jak to zgadłeś?

- Wampiry są drapieżcami, Kathryn. Gdy uciekasz, mój instynkt każe mi gonić cię, a ja mogę gonić cię dużo szybciej. Więc jeżeli padłabyś u moich stóp na początku...

- W twoich snach, dupku! - Warknęła, przeciągając kłykciami po jego głowie.

- Ow. - Powiedział, śmiejąc się. - Więc masz mięśnie, kobieto. A mówiąc o mięśniach... - Podniósł ją wyżej. Oczy Kathryn rozszerzyły się, gdy zdała sobie sprawę, że nadal stoją tam gdzie skończyli, z nim zanurzonym między jej cudownymi, długimi nogami, które nadal go obejmowały.

Zarumieniła się.

- O mój Boże. Ty to zrobiłeś. Spójrz na mnie! Przy ścianie! Naga! Na pełnym widoku kogokolwiek, kto...

- Powiedziałem ci. Ta szyba jest jednostronna.

- Jak chcesz. Postaw mnie, ty durniu.

- Teraz mówi durniu. Nie tak mnie nazywałaś krzyżąc chwilę temu.

- Lucas!

- Co?

- Nie możesz mówić takich rzeczy... Myślałam, że ustaliliśmy, że ta obsesja między nami jest niezdrowa. Wiesz, ten cały ogień i proch?

- Nie ustalałem nic takiego. Aczkolwiek to zdecydowanie wybuchowa sprawa. Szybko płonący ogień. A najlepszym sposobem poradzenia sobie z tym jest pozwolić mu wypalić się. Musimy spędzić kilka dni uprawiając seks w każdy możliwy sposób. Wiesz, pozbyć się tego niezdrowego impulsu.

- To ty tak sądzisz. Poza tym, próbowaliśmy tamtej nocy jak sobie przypominam. Najwyraźniej to nie działa.

- Pfft. To było nic, kotku. Tak gorący płomień potrzebuje więcej niż jedną noc.

- Próbujesz mnie z powrotem zaciągnąć do swojego łóżka.

- Nie muszę mieć cię w swoim łóżku, mam już cię przy swojej ścianie.

Znów się zarumieniła. Uwielbiał sprawiać, że się rumieniła.

- Wolałabym, abyś tak nie mówił.

- Jak? Czyż nie jesteś pod moją ścianą?

- Lucas! - Zaczęła stanowczo, a potem sapnęła, gdy zaczął poruszać się w jej wnętrzu, wykorzystując jej śliskość po poprzednim orgazmie, który sprawił, że jej cipka była ciepła i kremowa i doskonale śliska.

- Czy mamy podpalić ścianę, a cuisle, czy wolisz raczej łóżko? To bardzo ładne łóżko.

Kathryn nie odpowiedziała od razu. Miała zamknięte oczy i rozmarzony wyraz twarzy, gdy wolno poruszał się w niej. Wolno oblizwała usta i tym razem Lucas jęknął.

- Zabijasz mnie, Kathryn. Jeżeli chcesz przenieść się do łóżka, powiedz teraz, albo będzie za późno.

Otworzyła oczy.

- Łóżko. - Udało jej się powiedzieć.

Przeklinając niezręczną pozycję, w jakiej się znalazł - tylko

Kathryn mogła doprowadzić go tak szybko do szaleńczego pożądania, że pozostał w butach w spodniach owiniętych dookoła kostek - podskakując przemieścił się. Nie chcąc oddalić się od zapraszającego ciepła Kathryn, objął jej tyłek rękami przytrzymując ją nieruchomo, tak, że mógł zdjąć buty, a potem wy dostać się ze spodni pozostawiając je na stosie, gdy niósł ją do sypialni, a ich usta spotykały się jakby przed chwilą nie przeżyli krzyżującego orgazmu. Miała rację w jednej sprawie. Ten urok między nimi był bardziej intensywny niż cokolwiek co wcześniej przeżył w swoim długim życiu i mógł widzieć koniec tego tylko na dwa sposoby - albo będą razem przez chwilę, może dłuższą chwilę, aczkolwiek nie chciał podążać tą drogą nawet w swoich myślach. Albo szybko wypalą się kończąc wzajemną nienawiścią.

W każdym razie, pomyślał, kładąc ją na łóżku i zdejmując marynarkę, koszulę i krawat, trzymając wciąż zanurzonego w niej członka, zamierzał mieć ją w swoim łóżku każdej nocy, jak długo to będzie trwać.

•

Kathryn przeciągała palcami przez jego gęste, czarne włosy na klatce piersiowej. Twardej, wspaniałej klatce piersiowej Lucasa. Dlaczego nie mógł być kartem zamiast bogiem? Powinna krążyć po Południowej Dakocie nie oglądając się do tyłu skupiona na poszukiwaniu swojego brata, a potem wrócić do Quantico. Zamiast tego, zamieszła się w wampirze sprawy i sekrety swojego boskiego kochanka. I oczywiście robiła postępy w poszukiwaniu Daniela, ale straciła do tego zapał.

Westchnęła.

- Cokolwiek sobie myślisz, przestań to robić. - Burknął Lucas głębokim, zadowolonym głosem.

- Kto mówi, że cokolwiek myślę?

- Westchnęłaś.

- Złapałam oddech.

Roześmiał się.

- Jeżeli powiem, że niebo jest niebieskie, ty powiesz, że jest zielone. Aczkolwiek nie widziałem dziennego nieba od tak dawna, że teraz może być zielone.

- Niebo wciąż jest niebieskie. I nie jestem taka zła.

- Och, jesteś, jesteś. Ale kocha... nie mogę utrzymać rąk z dala od ciebie.

Kathryn słyszała wahanie w tym zdaniu i zastanawiała się, co chciał powiedzieć. Myślała o możliwościach i zdała sobie sprawę, że uśmiecha się. Odrzuciła te myśli zdecydowanie. Czas zmienić temat.

- Więc, ile masz lat? - Powiedziała szybko. - To znaczy,

Powiedziałeś mi tamtego dnia, że tylko kochanki mogą zadać to pytanie, a jestem pewna, że już mogę.

- Bez wątpienia.

- Więc, wyśpwiadaj się. Ile?

- Urodziłem się w Kildare, w Irlandii w 1785 roku.

Kathryn zamrugła.

- Ale to daje... - Policzyła szybko w głowie, ale Lucas ją uprzedził.

- Dwieście dwadzieścia siedem lat, miesiąc w tę lub tamtą.

Urodziłem się zimą, tylko tyle wiem.

Kathryn usiadła, patrząc na niego z niedowierzaniem.

- Musiałeś podejrzewać. - Powiedział spoglądając na nią ze spokojem.

- Nie. To znaczy, cóż, tak. Ale... Nie sądzę, aby ktokolwiek, to znaczy, ktokolwiek z władz widział, że masz tyle lat. To znaczy... spójrz na siebie! Znam dwudziestolatków, którzy nie wyglądają tak dobrze!

Wszyscy jesteście tak starzy? - Wiedziała, że jest chaotyczna, ale nie mogła się powstrzymać.

Lucas uśmiechnął się.

- Uważasz, że dobrze wyglądam?

Oczywiście wychwytił pochlebiające sobie słowa.

- Masz lustro. - Powiedziała lekceważąco. - I jestem pewna, że spędzasz przed nim dużo czasu. Więc nie udawaj, że nie wiesz, o czym mówię.

- W porządku. - Odpowiedział. - Nie, nie wszystkie wampiry są w tym samym wieku, co ja.

- Nigdy nie jesteś poważny?

- Uwierz mi, Kathryn, mogę być śmiertelnie poważny, gdy sytuacja tego wymaga. Ale leżąc w łóżku, nagi z piękną kobietą, którą właśnie pieprzyłem, aż krzyczała moje imię... - Roześmiał się, gdy Kathryn spojrzała na niego groźnie. - To nie jest czas na powagę. No dobrze. Tylko dla ciebie, a cuisle.

Podciągnął się na poduszkach i położył rękę pod głowę.

- Jest dużo wampirów młodszych ode mnie, a tylko kilku, którzy są dużo, dużo starsi. Ważną rzeczą jest pamiętać, że jeżeli chodzi o wampiry, Kathryn, wiek i moc niekoniecznie oznaczają to samo. Mam dwieście dwadzieścia siedem lat i to wydaje się dużo. Ale mam kilka wampirów na swoim terytorium, które są dużo starsze, a przysięgli mi służyć, ponieważ chronię ich. Jeżeli któryś z nich wyzwiałby mnie na pojedynek, byłby

martwy zanim wypowiedziałby słowo. Tak to działa. Ludzie mówią o przywódcach trzymających życie innych w swoich rękach. U wampirów to dosłowne. Moje wampiry mają krew w swoich żyłach i powietrze w płucach, ponieważ im to umożliwiłem.

Kathryn przyglądała się nowemu, poważnemu Lucasowi. Jeżeli ktoś zobaczyłby jego oficjalną twarz, przystojnego, czarującego playboya mógłby z łatwością nie docenić Lucasa Donlona. Fatalne w skutkach.

- Jak to się stało. - Zapytała cicho.

Spojrzał na nią nie rozumiejąc.

- Jak ktoś może stać się wampirem? Tak jak w książkach?

- Sądzę, że to zależy od książki.

- W porządku. Jak stałeś się wampirem?

- Ach. To jest długa historia. - Wyciągnął umięśnione ramię i chwycił jeden z jej sutków. - Jeżeli wrócisz - dodał opuszczając rękę na jej talię i przyciągając ją do siebie - opowiem ci.

Kathryn spojrzała na niego kpiąco i objęła swój biust chroniąc go, a przede wszystkim dla efektu, ponieważ Lucas nie zrobił nic, co mogło ją skrzywdzić, nawet w przypiływie największej fali pasji.

Lucas odpowiedział pochylając się i biorąc jej sutek w usta, całując go delikatnie i okrążając go językiem w lekkiej pieszczocie.

- Lepiej?

Kathryn mogła lewie oddychać. Jakieś uczucie, którego wcześniej nie czuła uciskało jej pierś jak kamień. Przeciągnęła palcami przez jego potargane włosy, a potem skinęła pozwalając mu wziąć się w ramiona.

- Opowiedz mi. - Wyszepiała, wiedząc, że prosząc igra z ogniem, że z każdym słowem puszczającym jego zmysłowe usta pogrąża się głębiej w ogniu, którym był Lucas Donlon.

Rozdział 14

1801, Londyn, Anglia

Lucas Donlon skradał się przez tłum na zatłoczonym placu, jego wprawne oczy szukały następnego celu, następnego głupca. To tym byli oni wszyscy. Gromadą bezmyślności stłoczoną przed budynkiem opery, bez rozumu, który Bóg dał nawet kundlowi. Przynajmniej pies był na tyle mądry, aby pilnować swoich skarbów, nawet, jeżeli to była tylko smakowita kość.

Wdrapał się na dach pobliskiego budynku i przykucnął nisko, uśmiechając się w duchu i wyobrażając sobie siebie jako kundla między krążącymi poniżej owcami. Zawsze chciał mieć psa, ale kiedy żyła jego mama nie chciała mieć bałaganu, a kiedy umarła... cóż, miał wystarczająco dużo kłopotu z wyżywieniem siebie, a co jeszcze z psem. A jeszcze musiał sobie radzić z policją dublińską. Próbowali kilka razy wrzucić go do jednego z tych prowadzonych przez księży więzień dla chłopców. Wolał jednak szukać okazji na ulicach. Przynajmniej był wolny

- wolny, aby mieć tych kilka miedziaków, które udało mu się zarobić prowadząc sprawy dziwek, które były ostatnimi przyjaciółkami jego matki na koniec jej życia. Wolny, aby ukraść cokolwiek wpadło mu w ręce. Niestety, o jeden raz za dużo wyprowadził w pole policję i był zmuszony opuścić Irlandię. Oglądając się wciąż za siebie. Irlandia była jego domem, i obiecał sobie, że kiedyś wróci tam jako bogaty człowiek. Ubierze się w drogie ubrania i będzie jechał na pięknym koniu, jakie posiadał jego dziadek. Miał tylko nadzieję, że ten bezlitosny człowiek będzie to widział.

Lucas odsunął od siebie myśli o dziadku, który pozwolił jemu i jego matce umierać z głodu na ulicy. Staruch był An Tiarna swoich własnych ziem. Jego służący żyli lepiej niż jego własna porzucona krew z krwi, kość z kości.

Lucas rozejrzał się po krążącym tłumie. Wciąż był chudy jak zwykle - jego posiłki nie były regularne, aby to zmienić - ale mając szesnaście lat był zbyt wysoki, aby prześliznąć się przez tłum jak kiedyś to robił, kradnąc portfele. Obecnie wybierał uważniej swoje cele, musiał poruszać się bardziej zdecydowanie, ukraść i uciec niezauważenie. Ponieważ był już zbyt dorosły na domy dla chłopców. Jeżeli zostałby teraz złapany, znalazłby się w więzieniu, i to na bardzo długo.

Zmierzył wzrokiem wysokiego mężczyznę, z czarnymi włosami jak sam Lucas, ale też tak samo jak włosy czarnymi oczami. Stał poza tym śmiesznym zgromadzeniem, najbardziej arogancki w aroganckim tłumie. Mężczyzna był starannie ubrany, jego bryczesy były czyste i wsunięte w lśniące, wysokie do kolan skórzane buty. Jego błyszcząca, biała kamizelka była bogato zdobiona, a jego płaszcz był z cienkiej wełny, starannie uszyty, aby pasował na tak dużego mężczyznę. Jediną wadą w jego krawieckim splendorze był brak kapelusza, jakby nie potrzebował krycia się pod nim. To wszystko świadczyło o pieniądzach i pozycji w dobrze wyszkolonym oku Lucasa. Niestety, jego dobrze wyszkolony umysł mówił mu, że coś było nie tak z tym człowiekiem. Nie wyglądał na głupca jak pozostali, ze wzrokiem wszędzie tam gdzie nie powinien być. Doświadczenie Lucasa mówiło mu, że nie pójdzie mu łatwo z nieznajomym.

Mężczyzna zawołał coś ponad głowami tłumy, i Lucas odwrócił się, aby spojrzeć. Inny arystokrata, prawie tak wysoki jak ten ciemny, ale blady, z tak czerwonymi włosami, jakie Lucas widywał na ulicach Dublina. Lucas wyprostował się, aby usłyszeć, co powiedział, ale mówili w obcym języku i nie mógł zrozumieć ani jednego słowa. Blady mężczyzna odpowiedział w tym samym języku.

Zatem obcokrajowcy, uśmiechnął się Lucas. Cóż za wyczynem będzie skraść mu portfel. Żaden z jego złodziejskich kumpli w chwiejącej się norze, którą mieli za swoją własność nie miał takiego łupu. To było ryzykowne, ale był pewien, że portfel będzie zawierał wystarczająco dużo monet, aby było warto.

Wzrok Lucasa podążył za nowym celem, obserwując drogę, jaką obcokrajowcy poruszali się wśród tłumy, sposób, w jaki ich ubranie poruszało się przy portfelu i samym portfelu. Dobrze wyprawiona skóra,

ale z cienkim paskiem, który mógł łatwo odciąć małym, ostrym nożem, który Lucas nosił w rękawie. Patrzył na cel dłużej niż to zwykle robił. W większości przypadków przesunąłby się za jego plecami, sięgnął ręką lub przeciął pasek i uciekł zanim głupiec dowiedziałby się, że tam był. Ale gdy portfel był tak gruby musiał być bardzo ostrożny. Tego rodzaju ludzie często mieli przyjaciół lub strażników. Opłacało się przez kilka chwil poobserwować.

Tego mężczyznę, tego wysokiego, ciemnego obcokrajowca mógłby obserwować nawet dłużej.

Lucas w końcu ruszył, gdy zabrzmiały dzwony, a tłum zaczął przemieszczać się do drzwi wejściowych opery. Lekko zeskokczył z dachu i ruszył aleją, przyglądając się tłumowi po raz ostatni, sprawdzając położenie kilku strażników, którzy zawsze kręcili się w pobliżu.

Ustawivszy się na pozycji, nie wahał się. Ruszył przez tłum z łatwością długiego doświadczenia, wziął nóż do ręki, wymierzył cel i przeciągnął nim po pasku portfela. Drgnięcie nadgarstka i...

Długie palce owinęły się na jego nadgarstku z zaskakującą siłą.

Lucas podniósł zszokowany wzrok i spotkał zimne, czarne spojrzenie ciemnego mężczyzny. Człowiek uśmiechnął się, co przyprawiło Lucasa o dreszcz.

- Myślę, że to jest moje. - Powiedział mężczyzna, jego głos był głęboki, język angielski z ciężkim akcentem.

Lucas zacisnął zęby i wyprostował się, prostując ramiona. Jeżeli miał iść na dno to z całą godnością mężczyzny.

Wyraz twarzy mrocznego mężczyzny ocieplił się lekko.

- Szukam chłopca. - Powiedział. - Będziesz pasował.

- Nie jestem chłopcem! - Odwarknął Lucas.

Mężczyzna roześmiał się.

- Nie, nie jesteś. Ale i tak będziesz pasował.

•

- I tak właśnie spotkałem Raphaela. - Powiedział Lucas, przeciągając dłonią wzdłuż ramienia Kathryn.

Czekała, aby kontynuował, marszcząc brwi, gdy nie podjął tematu.

- A jaki jest dalszy ciąg historii? - Nalegała.

Wzruszył ramionami.

- To wszystko.

- A co z częścią o wampirze?

- O wampirze? - Powtórzył śmiejąc się.

- Przestań! - Uderzyła go w brzuch, a raczej próbowała. Mięśnie brzucha Lucasa nie dawały się skutecznie uderzyć. - Chcę wiedzieć jak przemienił cię w wampira. I kiedy. Bo nie wyglądasz na szesnaście lat, kolego. Nie śpiam z dziećmi, nieważne ile naprawdę mają lat.

- Jak dotąd to nie spałaś ze mną. - Wyszeptał trącając nosem jej szczękę, a drugą ręką obejmując jej pierś.

Kathryn obróciła się w jego objęciach, nie mogąc się powstrzymać.

Za każdym razem, gdy ją dotykał, jej ciało odpowiadało, jakby miała to w genach. Owinęła jedną nogę na jego biodrze i zaczęła ocierać się o jego

udo.

Lucas wydał warkotliwy odgłos i nachylił się, aby posać lekko jej szyję. Kathryn zadrżała. Przysunęła usta do jego ucha i wyszeptała.

- Powiedz mi, kiedy zostałeś wampirem.

Lucas lekko klepnął ją w tyłek i odsunął się opadając na poduszki.

- Dlaczego chcesz wiedzieć?

- Bo jestem ciekawa. Jak to działa?

- Nie zamierzam ci tego powiedzieć. Jeżeli kiedykolwiek zostaniesz wampirem, dowiesz się. Jeżeli nie... - Przeciągnął po jej włosach. - Nie zostaniesz. Co znaczy, że dopóki mam coś do powiedzenia, nie dowiesz się nigdy. Lubię cię taką jaką jesteś.

- Psujesz zabawę. Nie cierpię tajemnic.

Lucas roześmiał się znowu.

- Wszyscy je mamy, a cuisle. Nawet ty.

Kathryn zmarszczyła brwi na irlandzką nazwę. Nigdy jej nie powiedział, co to znaczyło, ale nie chciała zmieniać tematu ich obecnej rozmowy, aby zapytać, więc przemilczała.

- Cóż, przynajmniej powiedz mi, co się zdarzyło po tej nocy. -

Powiedziała.

Wzruszył lekceważąco ramionami.

- Raphael potrzebował kogoś, aby był jego uszami i oczami w ciągu dnia. To nie było tak jak teraz z tym całym internetem i tymi wszystkimi miejscami otwartymi przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Ktoś musiał zająć się setkami rzeczy niezbędnymi do prowadzenia gospodarstwa domowego, rzeczami, które robiło się w ciągu dnia. Nawet wampiry potrzebują ubrań, były też zobowiązania towarzyskie, poczta i takie rzeczy. Zaproszenia jak do opery. Raphael i jego ludzie nie byli wysoko w towarzystwie, ale obracali się w bardzo bogatych kręgach.

- Więc byłeś chłopcem na posyłki.

- Coś takiego.

- Jak długo?

- Na ile lat wyglądam dla ciebie?

- Dwadzieścia siedem. - Powiedział natychmiast Kathryn.

- Blisko. Po kilku latach, Raphael zdecydował się opuścić Europę.

Pojechałem z nim, oczywiście. Nic mnie nie trzymało w Anglii, tym bardziej w Irlandii. A moje życie z Raphaelem było lepsze niż cokolwiek, co mnie spotkało przed tym. Po raz pierwszy nie byłem głodny każdej nocy. Miałem czyste, bezpieczne miejsce do spania i przyzwoite ubranie do założenia. Więc zarezerwowałem statek dla nas wszystkich z kapitanem i załogą, którzy chronili wampiry podczas ich snu i zorganizowałem spokojnych pasażerów, aby wampiry mogły się dyskretnie posilać. Gdy przybyliśmy do Ameryki, Raphael dał mi wybór. Wybrałem stanę się tym, czym jestem.

- Co jeśli wybrałbyś inaczej? Co by zrobił?

- Byłbym jego dziennym strażnikiem, albo dałby mi tyle pieniędzy, abym mógł robić, co bym chciał. Zdecydowałem. Lojalność jest dla niego ważna.

Kathryn przyglądała mu się przez chwilę, zaskoczona szczerością

uczuc w jego głosie, gdy mówił o Raphaelu.

- Kochasz go.

Lucas skinął.

- Jest moim Panem. To najważniejszy związek, jaki ma każdy wampir, dopóki nie ma partnerki. Nawet wtedy, tych dwoje - Pan i partnerka - są dla niego równoznacznymi. Ale ponad to, Raphael był pierwszą osobą, inną niż moja matka, kto traktował mnie jakbym był wart tego. Oddałbym za niego życie bez wahania.

- Proszę, nie.

- Nie, co?

- Nie oddawaj swojego życia. - Podniosła wzrok i spotkała jego spojrzenie, aby wiedział, że mówi poważnie, ale musiała powstrzymać uczucia, dodając.

- Używam go właśnie.

Lucas przyglądał się jej znacząco. Powolny uśmiech wykrzywił mu usta i Powiedział.

- Żadnych obietnic. Ale jeżeli będziesz dla mnie miła, zrobię co będę mógł.

- Jestem dla ciebie miła.

- To znaczy... właśnie teraz.

Kathryn poczuła coś twardego ocierającego się o jej biodro.

- Och, to. - Powiedziała rozbawiona. - Jestem pewna, że mogę zrobić coś miłego dla tego.

•

Daniela obudził dochodzący dźwięk głosów. Leżał nieruchomo, bojąc się poruszyć, nie chcąc, aby ktokolwiek to był usłyszał go i przestał mówić. Nigdy nie było tu nikogo innego poza jego porywaczem. Nikogo, do kogo mógł mówić. A teraz... tak, to był zdecydowanie kobiecy głos.

Zatkało go w nadziei, że to była Kathryn, że znalazła go, że FBI wpadnie z bronią w rękę. Albo przynajmniej błysnie odznakami, jeżeli nie było słyhać dochodzących stamtąd odgłosów strzałów. Ale to nie była Kathryn. Jej głos był dużo niższy niż tej kobiety, bardziej seksowny, tak mu mówili jego przyjaciele. Była jego siostrą. Nie chciał myśleć o jej głosie czy czymkolwiek, że było seksowne.

Tamta kobieta, kimkolwiek była, była zaniepokojona, jej głos podniesiony i podekscytowany.

- Mówię ci, ta suka z FBI przytuła się do Lucasa, a to nie dobrze.

- Może jesteś po prostu zazdrosna. Zawsze miałaś na niego ochotę.

- Pieprz się! - Warknęła kobieta. - Poza tym wyjechali razem. Czy to nie dowód?

- Jak chcesz. - Wymamrotał porywacz. - Co za różnica?

- Musimy to skończyć. Nie Powiedziałaś mi, że jego siostra jest pieprzoną agentką FBI.

- A skąd do diabła miałem wiedzieć coś takiego?

- Jeżeli zadzwoniłbyś do jego agentki wcześniej, jak rozmawialiśmy, nie miałyby to znaczenia. Mielibyśmy okup i ta cała sprawa już byłaby skończona.

- Jest coś więcej poza pieniędzmi, na litość boską.
- Nie dla mnie! Zwłaszcza, gdy Lucas jest z tym związany. Nie będę ryzykować swojego życia, abym mógł kotłasić się ze swoim chłopakiem.
- On nie jest moim chłopakiem. Jest artystą.
- Ta, cóż, jest bogatym artystą i wysyłam żądanie o okup zanim będzie za późno.
- Nie! - Powiedział natychmiast mężczyzna. - To znaczy, jeszcze nie. Muszę wykonać kilka telefonów później. Potem coś wymyślimy. Daniel uśmiechnął się. Więc Kathryn szukała go. Wiedział, że nie podda się tak łatwo. Na zewnątrz trzasnęły drzwi. To było trochę dalej, jakby w oddalonym korytarzu, a zazwyczaj ten odgłos oznaczał, że jego porywacz wychodził na chwilę. W tym wypadku, pomyślał, że to pewnie kobieta wychodziła, ale czy mężczyzna wyszedł z nią? Nie, klucz obrócił się w zamku drzwi, więc wciąż ktoś tu był. Ustabilizował oddech, udając sen. To była umiejętność, jaką doprowadził do perfekcji w ciągu tygodni porwania, i był w tym całkiem dobry. Z jakiegoś powodu, mężczyzna zawsze unikał obudzenia go. Może myślał, że artyści muszą dużo spać, albo coś takiego. Daniel nie wiedział i nie interesowało go to. Jeżeli to trzymało go z daleka od niego, to było dobre. Drzwi otworzyły się wolno. Daniel wyczuwał go stojącego tam, patrzącego na niego, a on jak zwykle się poruszał. Chwilę później, drzwi zamknęły się, ale nadal się nie ruszał. Jego porywacz czasami go sprawdzał, otwierając drzwi szybko, próbując go przyłapać. To zadziałało pierwszym razem, ale od tamtej pory już nie, ponieważ Daniel nie był pieprzonym idiotą. Aczkolwiek zaczynał myśleć, że porywacz nie całkiem z nim pogrywał. Drzwi zamknęły się na dobre i słychać było oddalające się kroki. Odległe drzwi trzasnęły i Daniel znów został sam.

•

Lucas poczuł jak jego łóżko drgnęło, gdy Kathryn je opuszczała. Otworzył oczy i zobaczył jak zbiera swoje ubrania rzucając spojrzeniem przez ramię. Czy naprawdę tak mało wiedziała o wampirach? Nie spał, nie w ludzkim sensie. Nie nocą, w każdym razie. A jego dzienny sen był bardziej stanem nieprzytomności, przynajmniej fizycznie. Jego umysł pracował, ale ciało odmawiało współpracy.

Kathryn wyszła na palcach z sypialni, gdy Lucas wściekał się. To się stawało nawykiem, a on tego nie lubił u kochanek. Podążył cicho za nią wchodząc do salonu, gdy wciągała przez głowę czarną sukienkę.

- Kathryn.

Podskoczyła na dźwięk jego głosu odwracając się i niemal upadając, gdy próbowała obciągnąć sukienkę, aby go zobaczyć. Upadłaby, gdyby jej nie złapał. Odsunęła jego ręce, spoglądając na niego wściekle.

- To nie było zabawne.

- To nie jest zabawne. - Odwarknął. - Myślałem, że w naszym związku mamy już za sobą etap wymykania się.

- Związku? Tak to nazywasz?

- Cóż, a jak do diabła ty to nazywasz?

Podeszła bliżej i spojrzała mu w twarz.

- Uprawiamy seks. A, szczerze, nie powinnam tego robić.

Powinnam szukać mojego brata, a nie tarzać się w łóżku z tobą.

- Ale ty szukasz swojego brata, nawet jeżeli nie robisz tego przez dwadzieścia cztery godziny, każdego, pięprzonego dnia.

- Muszę znaleźć Alexa Carmichaela, i zaczynam myśleć, że nikt nie chce, abym z nim porozmawiała, łącznie z tobą.

- Tak myślisz? - Warknął Lucas. - Nowiny, agentko Hunter. Moi ludzie szukają go od kiedy powiedziałaś mi, że wyszedł z twoim bratem. Chcę go znaleźć tak samo jak ty.

Kathryn najpierw zmierzyła się z jego wściekły spojrzeniem, a potem spuściła z tonu cofając się, aby opaść na kanapę.

- Muszę znaleźć Alexa, Lucasie.

Lucas kucnął przed nią i wziął jej ręce w swoje dłonie.

- Wiem, a cuisle. I znajdziemy go. Nie może się ukryć na zawsze.

- A co jeśli opuścił miasto? Powiedziałeś, że ma innego pana.

Pojechał do niego?

- Możliwe. Aczkolwiek Alex zamieszkał w Minneapolis z pewnego powodu. Myślę, że woli tu mieszkać.

- Nic z tego nie rozumiem. Nie rozumiem jak wy wszyscy możecie mieszkać w tym kraju i być poza systemem. Nigdzie nie ma żadnych jego akt czy odcisków palców. Prowadzi biznes, ale nie ma pozwolenia, dokumentów własności. Budynek, gdzie mieści się galeria należy do korporacji, która jest tak głęboko ukryta, że zajmie mi miesiące, aby wysledzić prawdziwego właściciela. Gdyby to było oficjalne śledztwo, mogłabym zaangażować techników, ale jestem tylko ja i nie mogę go znaleźć.

Spojrzała na niego oczami pełnymi łez.

- Muszę go znaleźć, Lucasie. - Łza potoczyła się po jej policzku, a potem zamarła natychmiast odwracając głowę, aby ukryć się za włosami. Żadnych emocji, żadnych uczuć. Nie u jego Kathryn.

Lucas westchnął.

- Wysłałem ludzi wszędzie, gdzie mi przyszło do głowy. A Alex mnie zna. Zadzwoń tak szybko jak dowie się, że go szukam.

- Myślałam, że wszyscy możecie po prostu... - Westchnęła niecierpliwie i machnęła w powietrzu ręką. - Wiesz, telepatia, mowa umysłów.

Lucas powstrzymał uśmiech, wiedząc, że nie przyjmie tego dobrze. Nie w jej obecnym stanie.

- Gdyby Alex był moim dzieckiem... wampirem, którego sam stworzyłem. - Dodał, gdy spojrzała na niego nie rozumiejąc. - Jeżeli byłby jednym z moich, mógłbym skontaktować się z nim bez używania telefonu, jak można to nazwać, ale nie jest.

Kathryn wstała nagle, odrzucając włosy. Rozglądała się po pokoju, aż dojrzała swoją torebkę, podeszła do niej i zaczęła wyrzucać z niej rzeczy. Jej pistolet. Nie wiedział, że miała go ze sobą, aczkolwiek myślał o tym, gdy wyczuł tę przeklętą rzecz. Potem przyszła kolej na jej odznakę w tym małym portfelu, a w końcu, czarna gumka, której najwyraźniej

szukała. Palcami ściągnęła włosy w ogon i związała je gumką. Lucas sam miał ich kilka. Był znany z unikania fryzjera całe miesiące dopóki rosnące włosy go na tyle irytowały, że je znów obcinał.

Kathryn odwróciła się do niego twarzą, jej policzki bez łez.

- Dla ciebie musi być już późno. - Powiedziała nie patrząc na niego.

Lucas przyglądał się jej, zastanawiając się, jakie wydarzenie w jej życiu spowodowało, że się w sobie tak zamknęła. Zastanawiając się, czy kiedykolwiek się dowie.

- Słońce wszędzie za... czterdzieści pięć minut z dokładnością mniej więcej do minuty. - Potwierdził.

Spojrzała na niego, a potem okazała zdziwienie w oczach.

- Możesz powiedzieć tak dokładnie?

- Kiedy twoje życie od tego zależy, uczysz się.

Wiedział, że była zaciekawiona. Może to była droga do serca

Kathryn. Dać jej do rozwiązania tajemnicę. Zakładając, że w ogóle chciał znaleźć drogę do jej serca. Może lepiej zrobiłby zajmując jedną stronę z jej książki. Kilka nocy dzikiego seksu, a potem żegnaj, fajnie się pieprzyło.

- Co będziesz dziś robić? - Zapytał ją.

Zagryzła swoje pełne wargi, zastanawiając się. Lucas przyglądał się z napięciem, myśląc jak bardzo chciałby być gryzącym. Prawie przegapiła co Powiedziała kiedy w końcu przemówiła.

- Nie wiem czy jest coś, co mogę zrobić w ciągu dnia. Jedyne ślad, który teraz mam prowadzi do Alexa Carmichaela.

Lucas pomyślał o tym, co może się zdarzyć, gdyby Kathryn poszła szukać wampira, który nie chce być znaleziony. Nawet, jeżeli był tak nieszkodliwy jak Alex.

- Obiecuj, że nie pójdziesz go szukać beze mnie, Kathryn. Nie wiesz, z czym masz do czynienia.

Westchnęła i wiedział, że miała zamiar spławić go jak zwykle to robiła. Ale potem zmieniła zdanie.

- Okay. - Powiedziała niespodziewanie. - Zadzwoń, gdy będziesz gotowy.

Odwróciła się, ale Lucas użył swojej wampirzej szybkości zamykając te kilka kroków między nimi, obejmując jej talię ramieniem zanim zobaczyła jego ruch. Jej oczy rozszerzyły się z zaskoczenia, ale źrenice zabłyły pożądaniem, gdy zacieśnił uścisk.

- Jestem gotowy teraz, a cuisle.

Twarz Kathryn zaróżowiła się, gdy położył rękę na jej doskonałym tyłku przyciskając ją do swojej erekcji.

- A co z... - Zaczęła, ale jej słowa uciął dzwoniący telefon domowy Lucasa. Zmarszczył brwi. Nie spodziewał się żadnych telefonów, a zwłaszcza tak blisko wschodu słońca.

- Uratowana przez dzwonek. - Wyszeptał, a potem pocałował ją szybko i mocno ruszając do barku i podnosząc telefon, sprawdzając identyfikację numeru, gdy to robił. Uniósł brwi, zamarł słysząc kroki Kathryn, gdy poszła do łazienki zamykając drzwi.

Wcisnął przycisk.

- Alex?

- Mój Panie. - Powiedział Alex Carmichael zdyszany. - Nie mam dużo czasu. Muszę się z tobą spotkać.

- Co się stało? Potrzebujesz pomocy?

- Nie teraz, Mój Panie. - Powiedział wciąż ciężko dysząc. - Nie mam czasu. Możemy spotkać się jutro w nocy?

- Oczywiście. W galerii?

- Nie. - Powiedział nagle. - Zbyt dużo uszu. Mam własność w Saint Louis Park, stary magazyn. Jest pusty, opuszczony. Nikt nie będzie nas tam szukał. Mogę wysłać ci adres.

- Wyślij. - Powiedział mu Lucas podając numer telefonu Nicka. - Jak daleko to jest?

- Tylko kilka mil, Mój Panie. Piętnaście minut od Minneapolis.

- Dwie godziny po zachodzie. Będę tam.

- Dziękuję, Mój Panie. - Powiedział żarliwie Alex. - Dziękuję. - A potem rozłączył się.

Lucas rozłączył się marszcząc brwi, a potem natychmiast zadzwonił do Nicka.

- Panie? - Odpowiedział, brzmiąc na tak zaskoczonego jak był Lucas, gdy zadzwonił Alex.

- Właśnie dzwonił Alex Carmichael.

- To niemożliwe.. Na jaki numer?

- Na domowy.

- Skąd do diabła miał ten numer?

- Dobre pytanie. Lepsze... dlaczego chce się spotkać? - Usłyszał otwierające się drzwi łazienki za sobą, Kathryn idącą na wysokich obcasach po twardej podłodze.

- Nie podoba mi się to. - Powiedział Nick.

- Mnie również. Coś tu nie gra. Brzmiał... na przerażonego, ale zdeteminowanego jednocześnie.

- Klemens za tym stoi.

- Myślę, że masz rację, ale i tak pójdę.

- Panie!

- Nick, muszę dowiedzieć się, co ma do powiedzenia.

- Panie, Lucas. Proszę. Lubisz Kathryn i chcesz jej pomóc. Rozumiem to. Ale to nie jest warte ryzykowania...

- To nie podlega dyskusji, Nick. Otrzymasz adres. Stary magazyn w Saint Louis Park.

- To zaraz za miastem. - Powiedział niezadowolony Nick. - Widocznie wie, że tu jesteś.

- Jestem pewien, że Françoise zadzwoniła do niego natychmiast, gdy wyjechaliśmy z galerii. - Lucas bardziej poczuł niż usłyszał zaniepokojenie Kathryn, gdy wspomniał o kierownicze galerii Alexa. Wolno odwrócił się i zobaczył, że patrzy na niego z torebką w jednej ręce, pistoletem i odznaką schowanymi do niej.

- Proszę, powiedz, że nie planujesz pojechać tam sam.

- Nie jestem idiotą, Nick. Ty i Mason.

- I zespół, Mój Panie. Proszę.

- Ty i Mason. - Powtórzył. - On już jest przerażony. Nie chcę go

wystraszyć.

Nick warknął.

- Dobijasz mnie, panie.

- Wezmę agentkę Hunter do kompletu, co? Jest uzbrojona i niebezpieczna.

Kathryn zmrugała oczy, a on się uśmiechnął.

- Czy mam wybór?

- Nie.

- Więc powiedz mi, o której godzinie i będziemy gotowi.

- Alex i ja umówiliśmy się dwie godziny po zachodzie słońca, ale bądź tutaj pół godziny wcześniej.

- Tak, Mój Panie.

Lucas uśmiechnął się słysząc rezygnację w głosie swojego porucznika, gdy się rozłączali. Kathryn była przy nim chwilę potem.

- Z kim się spotykamy? - Domagała się.

Lucas spojrzał na jej piękną twarz, usta nabrzmiały od jego pocałunków, jej niebieskie oczy błyszcząco podekscytowaniem. Wszystko, czego chciał to zaciągnąć ją z powrotem do swojego łóżka. Odwzajemniła spojrzenie i musiała wyczytać pożądanie w jego wzroku, ponieważ jej policzki zaróżowiły się, a serce zaczęło galopować. Oblizła usta, a Lucas śledził ruch jej różowego języka.

- Z kim... - Powtórzyła, a potem musiała przełknąć, gdy jej głos stał się ochryply i suchy. - Z kim się spotykamy, Lucasie? - Powiedziała, próbując ponownie.

- Alex Carmichael. - Odpowiedział, obejmując jej twarz ręką i pochylając usta do pocałunku. Tylko na tyle miał czasu. Słońce było naprawdę blisko nad horyzontem. A Kathryn nie była i tak zainteresowana seksem. Nie, od kiedy usłyszała imię Alexa.

Złapała jego rękę i zacisnęła palce odpychając się od pocałunku.

- Carmichael? Czy on ma Daniela?

- Nie wspomniał o twoim bracie. - Powiedział Lucas westchnąwszy z rezygnacją. - A sądzę, że zrobiłby to, gdyby go miał. Ale musimy poczekać i zobaczyć.

- Cholera! - Zaklęła. - Czekać. Dał ci adres. Daj mi go, sprawdzę to dzisiaj. Jeżeli Daniel tam jest, odbiorę go. Jeżeli nie, cóż to szkodzi, prawda?

Lucas spojrzał na nią.

- Miejsce to opuszczony magazyn. Wątpliwe, aby Alex był tam teraz. Jeżeli jest, budynek jest zabezpieczony, że nawet ty nie będziesz mogła nic tylko patrzeć z zewnątrz.

- Nie możesz tego wiedzieć. Daj mi adres.

- Mogę, i nie, nie dam ci adresu, ponieważ wpadniesz tam nie wiedząc, co robić i ktoś może zginąć.

- Masz na myśli swojego kumpla, Alexa.

- Nie, właściwie mam na myśli ciebie. Ale tak, Alex może być też tym przypadkiem. We śnie wampir jest zupełnie bezbronny. Nie pomogę mu w ten sposób.

Patrzyła na niego z zaciśniętymi zębami.

- Nie sądzisz, że Daniel tam jest.
- Nie, nie sądzę.
- W porządku. Zrobimy to po twojemu.
- Tak, tak zrobimy. Możesz sama wyjść. - Ruszył w kierunku sypialni, wkurzony na jej obsesję na punkcie brata.
- Czeka! - Zawołała. - O której? - Krzyknęła zaskoczona, gdy zaczęły zasuwac się automatyczne kurtyny i zamykać się z grzmotem.
- Bądź tutaj o zachodzie. - Powiedział przez ramię. - Zostały ci trzy minuty, albo będziesz tu zamknięta do zachodu słońca.
Kathryn rzuciła szybkie spojrzenie na zamknięte kurtyny, a potem na niego. Złapała torebkę i płaszcz, a potem zaskakując go podbiegła, aby dać mu szybkiego buziaka zanim pobiegła do drzwi.
- Zobaczmy się o zachodzie! - Krzyknęła wypadając z apartamentu.
Lucas patrzył z rozbawieniem. Może była dla niej nadzieja.
Wcisnął guzik na panelu kontrolnym apartamentu ściągając windę. Drugi guzik pokazał mu Kathryn w windzie, a potem w holu, gdy wychodziła z budynku. Dzwoniła ze swojej komórki, pewnie wzywając taksówkę. O tak wczesnej porze nie powinna mieć problemu.
Oparł się ciężko o ścianę, gdy wprowadzał kod zabezpieczający windę. System natychmiast zareagował ściągając windę z powrotem na poziom apartamentu i zatrzymując ją tu, podczas, gdy zamykały się drzwi windy i wejściowe do apartamentu tymi samymi kurtynami co okna.
Lucas wiedział, kiedy słońce wychyliło się zza horyzontu. To był błysk w jego głowie, tysiące kilogramów na jego piersi, gdy opadał na łóżko. Jego ostatnią myślą, zanim słońce odebrało mu przytomność było to, że Klemens używał Alexa jako przynęty. To musiał być odwet za śmierć jego wampirów w Rockhouse.

Rozdział 15

- Nie podoba mi się to.
Lucas spojrzał na Nicholasa zupełnie niezaskoczony jego obwieszczeniem.
- Oczywiście, że ci się nie podoba. - Skomentował, a potem odwrócił swoją uwagę na nędzny magazyn, gdzie Alex ich umówił. - Nie jestem szalony.
- Skąd możemy wiedzieć, kto lub co na nas tam czeka? - Nalegał Nick.
Kathryn parsknęła niecierpliwie.
- Nigdy się nie dowiemy, jeżeli będziemy tu stać całą noc.
- Właściwie. - Powiedział Lucas spoglądając na nią przeprasząco.
- Mogę powiedzieć ci, kto tam jest. I to jest Alex Carmichael.
- Możesz powiedzieć. - Powiedziała słabo, a potem zrozumiała. - Tylko Carmichael? - Powiedziała, rozczarowanie przebijało w jej głosie.
- Tak. Przykro mi, Kathryn.
- Ostrzegałeś mnie. - Powiedziała z rezygnacją. - Nie wierzyłam ci.

Lucas położył wspierająco rękę na jej ramieniu.

- Twojego brata tu nie ma, ale to nie znaczy, że Carmichael nie wie, gdzie on jest. Poprosił o spotkanie z nami nie bez powodu.

- Jasne.

- Nicholas. - Powiedział Lucas, podejmując decyzję.

- Panie.

- Kathryn i ja pójdziemy sami. Ty i Mason...

- Mój Panie! Carmichael należy do Klemensa. Co jeżeli to pułapka?

- Nalegał Nick, wyrażając głośno zaniepokojenie Lucasa.

- To dlatego chcę abyś ty i Mason byli tutaj. Nie ma nikogo w tym budynku, wampira czy człowieka, z wyjątkiem Alexa. A sądzę, że sam sobie z nim poradzę. Ale jeżeli to pułapka, jeżeli Klemens zaplanował wysłać go przeciw nam... wtedy potrzebuję cię tutaj, pilnującego i gotowego wezwać oddział.

- Mogę zadzwonić po nich teraz, Mój Panie. Zbiorą się i będą czekać na komendę.

Lucas rozważał to. Ta cała sprawa była dziwna. Ale Carmichael był zawsze ostatnim, którego irytowały rządy Klemensa. Nigdy nie miał odwagi, aby opuścić terytorium tamtego Wampirzego Lorda, ale też spędzał dużo swojego czasu w Minneapolis.

Potrząsnął głową.

- Nikogo tam nie ma, Nick. Chodź, Kathryn. - Powiedział wyciągając rękę. - Zobaczmy co Alex ma nam do powiedzenia.

Spojrzała na jego rękę i wyciągnęła swojego Glocka.

- W tym względzie zgadzam się z Nickiem. - Powiedziała ponuro. -

Nie wiem, kim jest ten Klemens, ale jest coś nie w porządku w tym spotkaniu.

Nicholas spojrzał na Lucasa znacząco, co zignorował.

- Jak sobie życzysz, a cuisle. - Powiedział do Kathryn. - Ale, zobaczymy.

Budynek był stary i zawilgocony. Mur był zniszczony, w zaprawie brakowało sporych kawałków, tak, że ktoś obserwujący mógł zerknąć do środka, jeżeli ktoś byłby na tyle głupi, aby rzucić okiem w małe dziurki. Lucas nie był na tyle głupi. Ruszył do pokrytych metalem drzwi i szarpnął na próbę klamką. Było otwarte. Wyraźnie Carmichael spodziewał się ich. Drzwi się otworzyły. Spojrzał na Kathryn, aby upewnić się, że jest gotowa, potem pchnął drzwi i wszedł przed nią. Mógł nie wiedzieć, że to była czekająca na nich pułapka, ale nie zamierzał narażać życia Kathryn. Był dużo bardziej trudniejszy do zniszczenia niż jego ludzka kochanka. Brud i piasek zachręścił pod stopami, gdy weszli do małej recepcji. Stało tam wiekowe biurko w jednym rogu, i coś, co jak sądził, było resztkami krzesła za nim.

Kable zarówno elektryczne jak i telefoniczne były powyrywane ze ścian, a na betonowej podłodze jak brązowy grzyb leżał dziurawy dywan.

- Ładnie. - Skomentowała Kathryn.

- Alex Powiedział, że jest opustoszały.

Drugie drzwi stały otworem. Lucas podszedł do nich i zobaczył resztę budynku, który musiał być pewnego rodzaju fabryką. Przed nimi

była otwarta przestrzeń z ciężkimi maszynami wciąż przytwierdzonymi do podłogi, ale przyrządy zostały w większości wywiezione. To, co zostało było dla Lucasa nierozpoznawalne. Ze wszystkich stron było otwarty balkon z trzema oddzielnymi piętrami z jednymi wciąż zamkniętymi drzwiami, innymi otwartymi. Jeżeli jakieś szyby były w tych drzwiach czy ramach, od dawna ich nie było i leżały teraz jako szkło pod nogami. Metalowa barierka, która stanowiła oparcie pomiędzy półpiętami, a otwartą przestrzenią fabryki była wyrwana i leżała gdzie ją porzucono. Lucas obejrzał całość z otwartymi zmysłami. Jego spojrzenie przyciągnęła wielka towarowa winda, która wydawała się być w dobrym stanie. Alex najwyraźniej trzymał ją dla własnego użytku w przeciwieństwie do opłakanego stanu reszty budynku. Podwójne drzwi rozsunęły się i wyszedł sam Alex.

- Wybacz mi, Mój Panie. Powiniennem czekać tutaj na twoje przybycie.

Lucas szybko kiwnął głową w powitaniu.

- Alex, to jest agentka specjalna Kathryn Hunter z FBI. Nie sądzę, abyś ją spotkał.

Alex uśmiechnął się.

- Niesławna agentka Hunter. Przyprawiłaś Francoise o nerwy.

- Nie wiem, czemu. Chyba, że masz coś do ukrycia. -

Odpowiedziała zimno Kathryn.

- Uwielbiam prace Daniela, agentko Hunter. Ale niestety, nie ma go ze mną.

Kathryn zamilkła, ale Lucas czuł jej napięcie i nieufność jak brzęczenie w jego nerwach.

- Po co tu jesteśmy, Alexie? - Zapytał, chcąc to zakończyć.

- Proszę, Mój Panie. - Powiedział wskazując windę. - To co mam do powiedzenia wymaga prywatności. Na dole mam przyjemny apartament, miejsce gdzie mogę się ukryć. Nikt oprócz mnie o nim nie wie. I ciebie, oczywiście.

Lucas przyglądał się wampirowi oczekując podstępny. Jeżeli Alex próbowałby kłamstwa, Lucas wiedziałby o tym, ale poza tym trudno było powiedzieć. Alex nie należał do niego. Jednak wciąż był na terytorium Lucasa i wiedział, że Kathryn nie wierzy w ani jedno jego słowo. Niemniej jednak, wyglądał na zupełnie spokojnego. Może to dlatego, że był w swoim prywatnym miejscu, gdzie był bezpieczny. A może nie miał nic do ukrycia.

- W porządku. - Zgodził się Lucas. - Czy jest tam wystarczająco dużo światła dla Kathryn?

- Oczywiście, Mój Panie. Często tam pracuję.

- Kathryn? - Powiedział Lucas, spoglądając na nią pytająco.

- Pewnie, czemu nie?

Odpięła swoją kaburę, ale Lucas zauważył, że nie odbezpieczyła broni, a jej ręka spoczywała lekko na rękojeści pistoletu.

- Prowadź, Alex. - Powiedział Lucas, wskazując w kierunku otwartej windy.

Zjazd windą był gładki. Mimo kiepskiego stanu budynku, wampir

najwyraźniej utrzymywał windę w dobrym stanie, co miało sens, jeżeli przychodził tu spać w piwnicy. Zaskakujący był brak zabezpieczeń, ale może były tam, gdzie Lucas ich nie widział. Przynajmniej Alex mógł zablokować windę i sprawić, że poziom był niedostępny podczas dnia. Lucas spojrzął na oznaczenie pięter nad windą i nagle zmarszczył brwi. Minęli B1 i zmierzali do B2.

- Czy jest tu podpiwniczenie? - Zapytał ostro.

Alex skinął.

- To jeden z powodów, dla którego kupiłem ten budynek. Nikt nie wiedział, co właściciele tu trzymali, ale myślę, że coś, co wymagało zimna. Sprawdziłem cały budynek, ale nic nie znalazłem.

Lucas przyjął wyjaśnienie, ale nie mógł pozbyć się złego przeczucia, co do tej wyprawy. Najwyraźniej Kathryn miała te same obiekcje, ponieważ przesunęła się krok za nim, gdy winda zwolniła. Taktyka defensywna. Nie dawaj wrogowi jednego celu.

Zanim drzwi się otworzyły, Lucas wysłał swoje moce na przód szukając wrogów. Alex z pewnością poczuł to, ale nie zaprotestował w żaden sposób, nawet nie zapewniając, że to niepotrzebne. I to właśnie nagle uświadomiło Lucasowi, co go niepokoiło w tej całej sprawie. To sam Alex. Żaden wampir nie lubił, gdy jego prywatny apartament był widziany, a zwłaszcza przez tak potężnego wampira jak Lucas, który był również zaprzysiężonym wrogiem jego pana. Ale Alex nie był zbyt nerwowy, był zbyt spokojny.

Na zewnątrz, Lucas nie dał nic po sobie poznać, ale w duchu przeklinał własną arogancję i pozwolił, aby te emocje były czytelne dla Nicholasa, który czekał z Masonem na górze. Jeżeli zacznie się zabawa, chciał, aby Nick wypalił ze wszystkich dział. Drzwi otworzyły się i wyszedł na zewnątrz do podpiwniczenia rozglądając się od ściany do ściany każdym zmysłem, jaki posiadał. Nic. Więc dlaczego...

- Wybacz mi, Mój Panie. - Powiedział Alex za jego plecami. - Nie dał mi wyboru.

Lucas odwrócił się, aby zobaczyć, że Alex stoi wciąż w otwartej windzie, a jego lewa ręka wciska serię guzików na panelu sterującym. Zamykał dół? Albo...

W mgnieniu oka Lucas zrozumiał co zrobił Alex. Złapał Kathryn i rzucił ją na tylną ścianę windy dwie sekundy przed tym jak świat eksplodował i cały budynek zwałił się na nich.

Rozdział 16

Pierwszą rzeczą, jaką zarejestrowała Kathryn, był brud. Wszędzie. Wypełniał jej oczy, jej usta, jej nos. Pokrywał każdy centymetr gołej skóry i wpełzał dołem pod bluzkę. Zakasłała, wydając okropnie poszarpany dźwięk i nie mogła uwierzyć, że wyszedł z jej własnego gardła. Chciała podnieść rękę, aby odgarnąć brudne włosy z twarzy i zdusiła okrzyk bólu. Jej ramię. Coś się stało...

- Lucas! - Kathryn miała zamiar wykrzyknąć jego imię, ale to, co

się wydobyło z jej krtani, było tylko czymś trochę więcej, niż chrapliwym, cichym szeptem. Boże, tak bolało. Z każdym powracającym do życia zmysłem, z każdym uaktywniającym się zakończeniem nerwowym, bolało coraz bardziej.

–Lucas? – Spróbowała ponownie, tym razem chrypliwie. Wciąż żadnej odpowiedzi. Starła się zrozumieć, co się stało, umysł miała zamroczony i powolny, jak soki krążące po drzewie w mroźny dzień. Chciała mrugnąć, podniosła więc powieki i zorientowała się, że oczy ma już otwarte. Po prostu nie było światła. Całkowita ciemność.

Zamykając ponownie oczy, zgodnie z zasadami, sprawdziła swoje ciało, poruszając palcami, wyginając mięśnie i zginając kolana. Jak na razie było dobrze. Ostrożnie poruszyła prawą ręką. Nadgarstek miała obolały, najprawdopodobniej nadwyreżony, górna część ramienia była posiniaczona i stłuczona, ale dłoń pracowała, a palce się zgięły. To była dobra wiadomość, jest przecież praworęczna. Jej druga ręka nie radziła sobie już tak dobrze. Wcześniejszy ból wzrósł do stałego pulsowania w rytmie serca. Ostrożnie podniosła dłoń i poczuła ciepłą wilgoć świeżej krwi. Było źle, ale prawdopodobnie nie fatalnie.

Kathryn spróbowała się przewrócić, aby móc usiąść, ale na jej udach leżał niezidentyfikowany ciężar. Sięgając w dół swoją sprawną, prawą ręką i macając wokół, trafiła na jakieś blachy. Chwyciła krawędź metalu i podniosła go na tyle, aby zgiąć kolana i wyjąć spod niego nogi, po czym z hukiem upuściła pokrycie, tworząc nową chmurę pyłu.

Przyciągnęła kolana do piersi i trzymała je tak przez moment, drżąc. Czy jest w szoku? Odrzuciła tę możliwość. Jej ręka nie krwawiła wystarczająco mocno, by to mogło mieć miejsce. Wewnętrzne krwawienie było możliwe, ale jej szybki przegląd nie wydawał się wskazywać na żadne takie obrażenia. Potrzebowała przypomnieć sobie, co się stało.

Potrzebowała wiedzieć, gdzie był Lucas. Potrzebowała światła.

Ręką klepnęła w dół o biodro i poczuła uspokajający, wielki rozmiar Glocka. Nie tracąc nadziei, wymacała drogę powrotną wzdłuż swojego pasa i prawie roześmiała się z ulgi, dotykając małego wydania FBI Maglite. Ostrożnie wyciągnęła metalowy walec z kabury, nie chcąc ryzykować upuszczenia go w ciemności. Mocno go chwytając, kliknęła i zamarała.

Podziemie Alexa Carmichaela. Wiedziała, że nie powinni mu ufać.

Zdradliwy, pieprzony wampir. Poświeciła światłem latarki w górę i rozpoznała windę, albo raczej to, co z niej zostało. Lucas złapał Kathryn w ostatniej chwili, ciskając ją do windy z Carmichaeliem, który coś mówił, manipulując przyciskami, a następnie...

Nagła, paniczna myśl kazała jej skierować światło przez windę do rogu, gdzie stał Alex, w połowie oczekując, że znajdzie go wpatrującego się w nią. Ale jedynymi rzeczami, jakie pozostały po nim, były ubrania, które miał na sobie i te były dosłownie przecięte przez wielki kawałek stali, który musiał zakończyć jego życie.

Tak więc sukinsyn skończył jako zamachowiec samobójca, wysadzając cały pieprzony budynek i siebie razem z nim. A Lucas...

Napięła się, próbując przywołać te ostatnie chwile. Lucas wrzucił ją do

windy, a potem...

–Lucas! – Tym razem wykrzyczała jego imię. Światło z latarki pokazało jej splątany kopiec metalu, drewna i betonu, jakim teraz był podziemny pokój. Czy wampir mógł przeżyć coś takiego? Co, jeśli jeden z tych elementów dźgnął Lucasa w serce, tak samo jak Alexa? Czy tam, gdzie powinien być, została kupka prochów i ubrania? Nie, był tak bardzo żywy, aby umrzeć tak bezużytecznie. Nie chciała w to uwierzyć. Nie potrafiła. Ból, który czuła na myśl, że Lucas mógł nie żyć, był wstrząsający. Kiedy ten wampir zaczął tak wiele dla niej znaczyć? Otrząsnęła się mentalnie i odłożyła te myśli na później. Lucas był gdzieś tam, wciąż żywy, ale zraniony, a ona musiała go odnaleźć. Przypomniała sobie, że Nicolas i Mason czekali na zewnątrz. Wiedzieli, że coś się wydarzyło – w końcu trudno było przegapić eksplozję tego rozmiaru – i nieśli już pomoc, ale czy będą w stanie przekopać się przez gruzy i tutaj się dostać?

Kathryn strzeliła wiązką światła Maglite prosto nad swoją głowę. Winda nigdzie się nie wybierała, to było pewne. Nawet, jeśli szyb i mechanizm wyciągu przetrwały nienaruszone, sam dźwig został zgnieciony jak pudełko po soku. Świeży wstrząs strachu przebił wnętrzości Kathryn. Agentka była więcej niż dotknięta klaustrofobią i mimo, że ta cała sprawa polegała na kontroli, ta wiedza nie sprawiała, że łatwiej się jej oddychało. Nie, kiedy myślała o tonach kamieni nad swoją głową, o tym, czy ktokolwiek może ich odkopać, zanim skończy się powietrze – albo o szczątkach spadających na nią z góry.

Jeszcze raz rozejrzała się po tym, co zostało z podziemia. Czy to wciąż można było nazywać piwnicą, jeśli już dłużej nie ma nad nią budynku? To było bardziej jak grób. Stosy skał i gruzu nad nimi, bez wyjścia. Szybko przegoniła tę myśl. Później może na to poświęcić wiele czasu. To, co musiała zrobić teraz, to wyjść z tego bałaganu i odnaleźć Lucasa. Nie mogła czekać na Nicolasa, czy przybycie oddziałów. Lucas nie mógł czekać. Ryzykował dla niej swoim życiem, a ona nie zamierzała zostawić go tam gdzieś samego.

Nie było miejsca, na to, aby wstać, więc przesuwała się zgięta, kiedy mogła i czołgała się, kiedy musiała. To, co zostało z podłogi, było zawalone strzępami rozwalonego metalu i szkła, więc musiała sprawdzać każdy krok, który stawiała i każde miejsce, na którym opierała dłoń. Powolne i męczące działanie, ale bardziej niż czymkolwiek innym, była przerażona tym, co mogła znaleźć.

– Lucas. – Kathryn powtarzała jego imię, czasem wołając je głośno, czasem rozpaczliwie szepcząc. Nie mogła przypomnieć sobie, gdzie dokładnie był wampir, kiedy rozpoczęła się eksplozja, więc poszukiwania rozpoczęła w windzie i szła dalej, tak jak było to tylko możliwe. Wszędzie leżało przerażająco dużo splątanego metalu, wielkie, ciężkie pręty rozdarte jak papier, a wszystko poskręcane ze sobą nawzajem z przestrzeniami wypełnionymi przez ogromne kawałki betonu i gruzu.

Nie była inżynierem, ale niektóre z tamtych belek wydawały się przytrzymywać najgorsze rumowisko z góry, pozostawiając małe

kieszonki na poziomie gruntu. Daleko nad głową, mogła usłyszeć krzyki i raz na jakiś czas, powietrze wypełniał dźwięk jęczącego metalu. Wyobraziła sobie te grube dźwigary wzmacniające leżące pod ciężarem zburzonego budynku. Po raz pierwszy, kiedy usłyszała ten dźwięk, była wystraszona, że coś się złamało i wszystko z góry spadnie tutaj na dół. Ale coraz częściej odgłosy rozbijania zaczęły brzmieć jak zorganizowany wysiłek, prawie jak na budowie i dawało jej to nadzieję na ratunek. Ale mogło to zabrać godziny, a ona musiała znaleźć Lucasa.

– Lucas? – Powiedziała ponownie, prawie łkając. Jej klatka piersiowa bolała od prób oddychania zapyłonym powietrzem, a plecy od zginania się w ciasnych przestrzeniach. Palce miała pocięte i krwawiące od odpychania poszarpanych kawałków metalu i betonu, a... zaczęła się martwić, że Lucas mógł być naprawdę martwy.

– Kathryn.

Zamarła, niepewna czy na pewno to usłyszała.

– Lucas?

– Mniej więcej. – Odpowiedział słabo i zakaszał.

Promień latarki przeszukał rumowisko, nic nie znajdując.

– Gdzie jesteś?

– Na lewo. Drugie lewo. – Sprecyzował, gdy światło powędrowało w złą stronę.

Zmusiła się, aby szukać powoli, poruszając wąską wiązką Maglite'a w tą i z powrotem, dopóki w końcu nie złapała blasku bladej skóry, prawie niewidocznej w skręconej masie stali.

– Lucas! – Nie mogła do niego dotrzeć od razu, a chociaż silna jak na kobietę, nie była w stanie przenieść na bok całego gruzu. Nawet gdyby zrobienie tego było rozsądne. Sfrustrowana, szła chodem kaczki w lewo, w stronę, gdzie była pewna, że powinna stać zewnętrzna ściana.

Naprzemiennie kierując światło tam, gdzie wiedziała, że był Lucas i tam, gdzie biegła jej obecna ścieżka, znalazła coś w rodzaju tunelu przez szczątki i czołgała się przez niego na brzuchu, z wiedzą o wszystkim tym, co nad nimi wisiało.

– Lucas. – Wyszepiała z przerażeniem, prowadząc światło latarki na niewielką część jego ciała, jaką mogła zobaczyć. Był cały, ale zakopany pod stertą betonu i prętów zbrojeniowych i widziała tylko jego głowę, barki i jedno ramię. Przcisnęła się do niego, tak blisko jak tylko mogła, ignorując ból, kiedy ostre kawałki gruzu rozdarły jej ubrania i wbiły się w skórę jej kolan i łokci. Lucas otworzył oczy, błyskając złotym światłem, które mogło doprowadzić jej Maglite do wstydu.

– Kathryn. – Słowa zazgrzytały sucho i żałowała, że nie ma trochę wody do zaferowania. – Krwawisz. – Powiedział. – Czy jesteś ranna?

Potrząsnęła głową, nie ufając swojemu głosowi i głupim uczuciom.

Łzy wylały się z jej oczu, mieszając ulgę z rozpaczą. Wampir czy nie, był poważnie zraniony. Połamane kości, obrażenia wewnętrzne, którymi naprawdę się martwiła... to był tylko początek tego, co mogło się przytrafić Lucasowi.

– Ciii, nie płacz. – Wyciągnął ku niej swoją jedną, zdrową rękę. –

Trudno mnie zabić, cuisle. Jeszcze się mnie nie pozbędziesz. – Grymas

bólu wykrzywił jego przystojną twarz. Zamknął tylko oczy, nie jęcząc, ani nie krzycząc.

To było wszystko, co Kathryn mogła dla niego zrobić – nie płakać.

Kiwnęła głową, nie całkiem wierząc w to, co mówił, ale rozumiejąc, że dla niego ma znaczenie przekonanie jej o tym.

– Jesteś ranna? – Powtórzył, ściskając jej palce.

Przełknęła supeł rozpaczki zbierający się w jej gardle. Mógł ocalić siebie, ale zamiast tego uratował ją. A teraz leżał tu zmasakrowany i prawdopodobnie umierający, bez względu na to, jak temu zaprzeczał. Pokręciła głową.

– Nie, nie jestem ranna. Parę rozcięć, to nic. – Obróciła jego palce w swoich, a następnie pochyliła się i ostrożnie dotknęła swoimi ustami jego. – Co mogę zrobić?

– Pocałunek byłby początkiem.

Roześmiała się. Przynajmniej chciała się roześmiać. To brzmiało bardziej jak złamany szloch, ale było w porządku. Skoro mógł się droczyć, może była nadzieja. Może wampiry naprawdę były twardsze, niż myślała.

– Potrzebujesz mojej krwi? – Zapytała nagłaco.

Uśmiechnął się, jego zęby błysnęły bielą, mimo rozpaczliwych okoliczności.

– Zapamiętam tę chwilę na zawsze, moja Katie. – Ostro zakaszał, a potem Powiedział: – Trochę krwi byłoby bardzo mile widziane.

– Jak my... Mam na myśli...

– Twój nadgarstek będzie całkiem wystarczający.

– Och. Tak. Oczywiście. – Kathryn ustawiła latarkę na gruzie tak, by zapewnić im światło, bez oślepiania któregokolwiek z nich. Miała na sobie marynarkę i bluzkę z długimi rękawami, podarte i brudne, ale mankiety wyjątkowo nie zostały naruszone. Podciągnęła lewy rękaw marynarki do przedramienia i rozpięła mankiety koszuli, wywijając go do góry i obnażając nadgarstek.

– Czy ja...

Lucas chwycił ją za rękę swoją wolną dłonią i przybliżył do niej usta, łagodnie całując miękką skórę jej nadgarstka.

– Tak delikatna, cuisse. Tak krucha.

– Krucha. – Powtórzyła. – To nie jest słowo, którym mogło by mnie opisać wielu ludzi.

– To dlatego, że oni cię nie znają tak, jak ja.

Słowa protestu Kathryn umarły niewypowiedziane, kiedy gorący język Lucasa przeciągnął raz i drugi po miejscu pulsu na nadgarstku. Jej serce zaczęło walić, gdy złożył pocałunek na skórze. Znała przyjemność jego ugryzienia, tak samo jak jej ciało. Jej piersi nagle wydawały się być zbyt ściśnięte w ograniczającym je biustonoszu, który miała tego wieczoru założony pod rozsądną, bawełnianą bluzką.

– To będzie boleć, Kathryn. – Wyszeptał, jego oddech delikatnie owiewał jej wilgotny nadgarstek. – Wolałbym być między twoimi nogami, mój penis schowany w twojej och, tak mokrej cipce...

– Lucas. – Ostrzegła go, jej twarz była gorąca. – To nie jest...

Uderzył ją bez ostrzeżenia, jego kły zagłębiły się głęboko w żyłach

jej przedramienia. Miał rację. Bolało znacznie bardziej, niż kiedy gryzł ją w szyję, ale tylko kilka sekund wystarczyło, aby euforia z jego ukąszenia przedostała się do jej mózgu. Po tym... Kobieta pozwoliła opaść głowie do przodu, walcząc z falą seksualnej ekstazy pędzącej przez jej organizm. Jeśli jej piersi wydawały się już wcześniej wrażliwe, teraz były czystą udręką, biustonosz ocierał nabrzmiałe sutki, jakby był uszyty z najbardziej szorstkich koronek, a nie z cienkiej bawełny. Gorąco budowało się między jej udami, a fale doznań szturmowały łono i jej podbrzusze.

Z jej ust wymknął się krzyk, a ciało zadrżało, kiedy uderzył w nią punkt kulminacyjny. Kathryn ukryła twarz w swoim przedramieniu, wdzięczna za ciemność. Byli uwięzieni w piwnicy, pod trzema piętami gruzu, skał i metalu ponad nimi, a ona miała cholerny orgazm.

Lucas uniósł usta znad jej nadgarstka, jego kły bezboleśnie wysunęły się z żyły. Polizał rany i złożył na jej skórze kolejny pocałunek, ale nie wypuścił jej dłoni z uchwytu.

– Dziękuję, Kathryn. – Powiedział uroczyście.

Kiwnęła głową, ale nie spojrzała na niego. Była zbyt zażenowana.

– Moja Katie.

– Co?

– Spójrz na mnie.

Podniosła wzrok tylko na mgnienie oka, a później znów go opuściła.

– To nie było spojrzenie. Przestań, Kathryn. To jest biologia.

Właśnie w taki sposób przetrwaliśmy przed wiekami, zanim ludzie wzniesli się ponad przesady i zanim pojawiły się dyskoteki.

Uśmiechnęła się mimowolnie.

– Dyskoteki?

– Dobrodziejstwo dla społeczności wampirów, ghrá. Ale prawdziwą rewolucją była kontrola narodzin. Wszystkie te piękne kobiety, nagle wolne i pragnące pozwolić sobie na seksualność, jak mężczyźni, którzy cieszyli się tym tak szczerze przez wieki.

Kathryn wywróciła oczami.

– Jestem pewna, że byłeś bardzo popularny.

– Byłem? Jestem zraniony. Musisz wiedzieć, że nadal jestem.

– Racja. Wiem, co robisz. – Dodała, w końcu napotykając jego opanowane spojrzenie.

– Poza leżeniem tutaj pod stertą gruzu, masz na myśli?

– Jak bardzo jesteś ranny, Lucas? Naprawdę.

– Ach, to. Obawiam się, że pod tym wszystkim, mam złamanych kilka kości. I muszę powiedzieć, że nigdy wcześniej nie miałem nic złamanego... boli jak cholera. Nie, nie – dodał szybko, słysząc mimowolne, przerażone jęknienie Kathryn. – Poradzę sobie. Chociaż spodziewam się wyrazów współczucia i podziwu, kiedy będę mieć to za sobą. Ewentualnie będziesz mogła pogłaskać mnie po czole i mówić mi rzeczy typu: „Biedne dziecko. Byłeś taki silny”. Coś w tym rodzaju. – Napięcie w jego tonie przeczyło lekkim słówkom, głos był słaby i zduszony, jakby Lucas miał problem ze znalezieniem wystarczającej ilości

tlenu do mówienia.

– Jeśli z tego wyjdziemy, pogłaszczę nie tylko twoje czoło. –
Obiecała Kathryn.

– Czuję się zmotywowany, nie licząc twojego pysznego
krwiodawstwa, co ogromnie przyspieszy sprawę. Niestety, kości
potrzebują czasu, aby się uleczyć, nawet u wampira. – Jego szczęki nagle
się zacisnęły, a oczy zamknęły, kiedy przez twarz przeszedł oczywisty
grymas bólu.

– Lucas? – Mruknął w odpowiedzi, więc kontynuowała. –
Dlaczego Alex chciał to zrobić? Dlaczego próbował zabić nas w ten sposób
i siebie także przy okazji.

– Przymus. – Odpowiedział Lucas, głosem niskim z wysiłku. –
Jego Pan i ja jesteśmy wrogami. Użył przeciwko mnie Alexa, który nie
miał wyboru w tym, co robił. Nie był złym gościem.
Kathryn nie była pewna, czy się z tym zgadzała, ale nie zamierzała
się kłócić z rannym.

– Myślę, że Nick i chłopaki próbują zejść tu, na dół. – Powiedziała
szybko, chcąc odwrócić jego uwagę. Uniosła podbródek, aby wskazać nim
niemal już stały hałas, dochodzący z góry.

– Nicholas rozpoczął akcję ratowniczą. – Odparł Lucas napiętym
szepem. – Ale to może zająć trochę czasu. – Jego głos złagodniał, a
wyraz twarzy rozjaśnił się, jakby ból osłabł, przynajmniej tymczasowo. –
Będziemy tu tkwić jeszcze godzinami. Więc, kiedy ta bardzo specjalna
rzecz w mojej krwi, która czyni mnie wampirem, robi co w jej mocy, aby
uzdrowić połamane kości, możesz odwrócić moją uwagę rozmową.

– O czym powinnam mówić?

Lucas nie otworzył oczu, ale jego usta wygięły się w krzywym
uśmiechu.

– Powiedz, że mnie kochasz. – Mruknął.

Serce fiknęło koziołka w jej piersi, ale nie mogła wydusić z siebie
żadnych słów. Nawet żartobliwych. Byłyby zbyt bliskie prawdy, do której
nie chciała się przyznać.

– Proszę, nie umieraj. – Wyszepiała zamiast tego.

– Nie zamierzam umrzeć, cuisle. – Odparł, pozwalając swojemu
irlandzkiemu akcentowi przebrzmieć w słowach. – Wciąż zamierzam na
dobre cię zrelaksować.

– Ale jak możesz uleczyć złamane kości, takie jak te, bez...

Ponownie otworzył swoje złote oczy, a ona mogła wyczytać w nich
ból, nawet jeżeli mówił wyraźnie.

– Musisz zrozumieć Kathryn. Wampirzego symbiontu nie
obchodzi, że moje nogi są uwięzione pod stosem pieprzonych kamieni. Po
prostu chce od nich, aby znów pracowały i mówi całej mojej posiadanej
mocy uzdrawiania ciała i krwi, aby skupić się na tym jedynym zadaniu.

– Co to oznacza?

– Daje mi wystarczająco dużo czasu, abym przeniósł tą cholerną
stertę śmieci z moich nóg. Ale potem kości będą chciały na nowo
rozpocząć leczenie, ponieważ teraz są nadal przygniecione i nawet
symbiont nie potrafi utrzymać ich prostymi i zdrowymi.

- O Boże, Lucas. – Szepnęła.
- Chwyć mnie za rękę. – Powiedział, po raz kolejny zamykając oczy. – Rozprosz mnie. Powiedz, co się stało po śmierci twoich rodziców. Kathryn spojrzała na niego w nikłym blasku latarki, szukając na jego twarzy jakiegokolwiek znaku, że manipuluje nią, używając swojego tragicznego położenia, aby otworzyła się na niego i przekazała mu coś osobistego.
- Ale jego twarz była blada, nawet jak na niego, a linie bólu przecinały kąciaki zamkniętych oczu. Miał znużony oddech i pomyślała, jak trudne musi być dla niego złapanie tchu, jak bolesne leżenie tam i odczuwanie gojenia się własnych kości, jednocześnie wiedząc, że będzie musiał przejść przez to jeszcze raz, raz po raz, aż nie zostanie uwolniony.
- Co sprawia, że myślisz, że moi rodzice nie żyją? – Zapytała, dając mu szansę, aby pomyślał o czymkolwiek innym.
- To sposób, w jaki odnosisz się do swojego brata, sposób, w jaki o nim mówisz. Bardziej jak rodzic niż rodzeństwo. Plus, przez cały ten czas, kiedy go szukaliśmy, ani razu nie zająknęłaś się o swojej matce czy ojcu. Zgaduję, że byłaś bardzo młoda, kiedy umarli. Możliwe, że ktoś wkroczył, dziadkowie, ciotka czy wujek, ale byłaś starsza od swojego brata, więc tak czy inaczej czułaś się za niego odpowiedzialna.
- Nie otworzył oczu, nie spojrzał na nią, ale wiedziała, że czeka na odpowiedź. Jej żołądek zacisnął się na samą myśl o dzieleniu się swoimi najbardziej bolesnymi wspomnieniami, prywatną historią. Ale on opowiedział jej swoją, o życiu o wiele trudniejszym niż jej, pomimo strat Kathryn.
- Moja mama zmarła, kiedy Daniel miał dwa lata – zaczęła – ja miałam sześć. Mój ojciec wciąż żyje.
- Ach. Ale żadne z was nie jest blisko niego.
- Sam nas wychował. Nasi dziadkowie – ci z ranczem – zaoferowali, byśmy z nimi zamieszkali, a tata mógł przyjeżdżać w każdy weekend i się z nami widywać. Nie zgodził się. Byliśmy jego dziećmi i chciał, abyśmy z nim zostali. Ale wciąż miał swoją pracę, oczywiście. Mieliśmy opiekunki, ale zajmowałam się już bratem od chwili, kiedy się urodził. Tuż przed narodzeniem Daniela, u mojej mamy zdiagnozowano raka, zaczęła leczenie zaraz potem. Moje najwcześniejsze wspomnienie to ojciec mówiący mi, tego dnia, gdy urodził się Daniel, że muszę pomóc mamie z nowym dzieckiem, ponieważ ona jest chora. Kiedy wrócili z Danielem do domu, pamiętam, jak na niego patrzyłam i myślałam, że jestem teraz za niego odpowiedzialna. Kiedy miałam cztery lata, wiedziałam już jak dać mojemu bratu butelkę, jak podgrzać coś w mikrofalówce, czy ustawić temperaturę. Zmieniałam mu pieluchy, choć prawdopodobnie nie za dobrze i kołysałam go do snu. To mnie wołał, kiedy płakał, nie któregoś z naszych rodziców. Kiedy miał roczek, wróciłam z pierwszego dnia w przedszkolu, a on był tak ucieszony moim widokiem, że zrobił pierwsze kroki. W moją stronę.
- I jak twój ojciec przyjął to wszystko?
- To było dla niego trudne. Moja mama była chora przez dwa lata, zanim umarła i myślę, że faktycznie później to stało się dla niego

łatwiejsze. Kochał nas, ale jego praca była ucieczką od wszystkiego. Nie mogę go za to winić. Robił, co było w jego mocy i jestem mu za to wdzięczna. Mógł odejść, gdy nasi dziadkowie chcieli się nami zaopiekować, lub zostawić nas siostrze mamy, ale nie zrobił tego.

– On wciąż żyje. Więc gdzie teraz jest?

– Ożenił się ponownie kilka lat temu. Jego nowa żona jest młodsza i mają kilkoro dzieci.

– Więcej rodzeństwa dla ciebie. Jak uroczo.

– Chyba tak. Ledwie ich znam. Mieszkają w Arizonie, a dzieciaki są bardzo małe.

– A ty tak naprawdę nie chcesz więcej braci i sióstr.

– Nie potrzebuję żadnego. Mam Daniela.

– Hmm... – Zamilkł na wystarczająco długo, aby Kathryn poczuła szpikulec strachu.

– Lucas?

Jej serce zabiło alarmująco, kiedy nie odpowiedział, więc przysunęła się bliżej, nasłuchując jego oddechu i czekając na gorący podmuch na swoim policzku.

– Kathryn. – Odetchnął wystarczająco delikatnie, aby tego nie usłyszała, nawet przebywając tak blisko niego. – Mówiłem ci, że cię kocham?

Pocałowała jego zamknięte oczy, a potem usta.

– Cii. – Wyszeptła. – Zachowaj swoją siłę na ważne sprawy.

– Miłość jest ważną, cuisle. Inaczej by cię tu nie było.

Po tym, był cichy i jak przypuszczała, odpoczywał. Ale tak długo jak spokojnie oddychał, orientowała się, że symbiont, jak to nazywał, wciąż w nim pracuje, próbując uzdrowić druzgocące uszkodzenia organizmu. Kathryn opuściła twarz do zgięcia jego ramienia, wciąż trzymając jego dłoń. Była przejmująco zmęczona i zastanawiała się, jak długo będą musieli czekać tutaj, na dole. Nie zdawała sobie sprawy, że zasnęła, dopóki nie obudził ją dudniący hałas. Zaskoczona, obudziła się z szeroko otwartymi oczami.

Jej pierwszą myślą było to, że coś torowało sobie drogę nad ich głowami i niektóre ważne kawałki metalowej konstrukcji, które przytrzymywały w ryzach całą resztę, teraz mogły zostać uszkodzone.

– To tylko Nicholas. – Powiedział Lucas głosem o wiele silniejszym niż wcześniej.

Spojrzała na niego. Pod całym tym pyłem i brudem wyglądał na zmęczonego, ale jego oczy były otwarte i błyszczały złotem i mocą.

– Jesteś gotowa się stąd wynosić? – Zapytał.

– Wynosić się stąd? – Powtórzyła zdezorientowana.

– Poświeć swoim światłem w tamtą stronę, dobrze? – Podniósł oczy, aby wskazać płataninę metalu i belek oraz leżący na nich uszkodzony budynek.

Kathryn zmarszczyła brwi, ale o nic nie zapytała, przenosząc wąską wiązkę światła tam i z powrotem nad nimi, dopóki nie mruknął z satysfakcją i nie Powiedział:

– To jest to. Wyświadczysz mi przysługę?

Skinęła głową, trochę zmartwiona tym, co planował zrobić.

– Chciałbym, abyś wróciła do windy, gdzie byłaś wcześniej. Nie jestem pewien, co się stanie, kiedy zacznę przesuwając rzeczy i nie chcę cię tutaj pod tym.

– Sądziłam, że Powiedziałaś, że Nicholas idzie tutaj z resztą chłopaków. Myślę, że powinniśmy zacząć...

– Czekanie nie leży mojej naturze, cuisle. Poza tym mam reputację do podtrzymania.

– To nie jest zabawne.

– Nie, nie jest. Jest śmiertelnie poważne. Teraz, proszę, Kathryn, zrób o czym mówiłem i wróć do windy.

Nieszczęśliwa, patrzyła na niego przez dłuższą chwilę, a potem zacisnęła usta i skinęła głową. Miała właśnie zacząć przeciskać się przez gruz w drodze powrotnej, kiedy zatrzymał ją, kładąc rękę na ramieniu.

– Bez pocałunku na szczęście?

Kathryn zwięźliła oczy w irytacji, ale poczuła uśmiech wykrzywający jej usta.

– Lepiej, żebyś wiedział, co robisz, Lucasie Donlon, ponieważ nie przyjdę tutaj ponownie, ratując ci tyłek, kiedy całe to gówno się na ciebie zawali.

– Chodź tu.

Przesunęła się do przodu i otarła swoje wargi o jego, dając mu szybkiego buziaka. Ale Lucas miał inne plany, jego ręka zapętleła się w jej rozpuszczonych włosach trzymając, dopóki nie obdarzył jej przeszywającym pocałunkiem. Wsunął język pomiędzy jej zęby, splatając się z jej językiem, a jego usta pieściły jej wargi. Z ciała Kathryn, na kilka cennych chwil uciekło napięcie, kiedy rozkoszowała się uwodzającym dotykiem Lucasa, jego silnymi palcami ugniatającymi tył jej szyi, jego pocałunkiem zastrzegającym ją dla siebie. Nawet, jeśli to było tylko na kilka minut, w ciemnej piwnicy. Powoli przerwał, a jej spodobało się, że jego niechęć odzwierciedlała jej własną.

– Kiedy to się skończy, moja Katie, ty i ja spędzimy kilka świetnych godzin w wielkim łóżku, z butelką dobrej whisky i bez telefonów.

– Wielka przemowa, wampirze.

– Wielkie plany. – Poprawił. – Teraz idź. Jestem zmęczony tym całym gównem, leżącym na mnie.

Kathryn skrzywiła się. Nie widziała, jak zamierzał wydostać się spod tego wszystkiego, bez jakiegokolwiek pomocy. Wampir czy nie, na drodze stało mu zbyt wiele rzeczy, a każda z nich ważyła z tonę. Poruszył palcami, jakby popychając ją na jej trasę do windy, więc zrobiła to.

Przesuwała się do przodu, krzywiąc się, kiedy zraniła się w ramię, czy ocierając je o poszarpany kawałek betonu i znów, gdy coś rozerwało jej spodnie, dodając kolejne ranki i siniaki.

– Nie rozumiesz koncepcji bezpiecznego poruszania się, czyż nie, cuisle? Przynajmniej raz spróbuj się tam dostać w jednym kawałku.

– Próbuję. To nie jest łatwe, wiesz.

Wyżej, zaczął nasilać się jakiś inny hałas i trwał przez pewien czas,

kiedy Kathryn w końcu wydobyła się z najgorszego gruzu i w połowie się przeczołgując, w połowie idąc zgięta, wróciła do wątpliwego bezpieczeństwa szybu windy. Dźwięk zamarł tuż przed tym, zanim tam dotarła, by w końcu metalicznym odgłosem zabrzmieć echem w pustej przestrzeni szybu, nad nią.

– Myślisz, że schodzą tą drogą? – Zawołała do Lucasa.

– Prawdopodobnie. Tak unikną przedzierania się przez tony gruzu. Alternatywą byłoby przekopanie się przez boczną ścianę.

– Myślałam, że ty i Nicholas jesteście, no wiesz, w kontakcie.

Lucas roześmiał się, brzmiąc prawie tak, jak on sam.

– Istnieją ograniczenia. Jesteś w windzie?

– Tak. – Warknęła z irytacją.

– Znajdź się tak daleko wewnątrz, jak możesz. I możesz również zamknąć oczy.

Kathryn zrobiła, jak prosił, zamykając oczy z niecierpliwym westchnieniem na tyle głośno, aby Lucas mógł to usłyszeć. Ale w środku drżała, a jej serce kołatało. Ścisnęła się w ciasnym kącie windy, wyteżając wzrok w ciemności, przerażona, że szczęście Lucasa zaczyna się wyczerpywać, a następne zawalenie się budynku mogłoby być tym, którego on nie przetrwa.

•

Lucas wykrzywił usta w uśmiechu na rozdrażnione westchnienie Kathryn. Nie mógł jej zobaczyć z tej niezręcznej pozycji, w której się znajdował, ale słyszał ją szepczącą do siebie, kiedy się przemieszczała. I mógł poczuć jej strach o niego, strach, który próbowała ukryć swoim pomrukiwaniem. Kiedy był pewien, jak mógł być, że jest już bezpieczna, rozciągnął swoją moc i dotknął Nicholasa.

– Panie? – Myśli Nicholasa były ciężkie od zmartwienia.

– Jakiegokolwiek komplikacje ze strony ludzkich władz, do tej pory?

– Przyjechał patrol samochodowy. Ktoś usłyszał eksplozję i zawiadomił ich o tym. Mieliśmy miłą pogawędkę i odjechali szczęśliwi.

– Wspaniale. Zejdiesz na dół szybem windy?

– Tak. Najpierw musieliśmy usunąć kilka ton gruzu, ale w końcu wyczyściliśmy szyb. Możemy przeciąć...

– Nie. Kathryn tam jest. Przyjdę do ciebie.

– Przyjdiesz?

– Po tym, jak przemieszczę ten wielki, pieprzony stos, taaa. To będzie... trudne, Nick. Rozumiesz?

– Tak, mój Lordzie. Mam śmigłowiec w stanie gotowości, jeśli będziemy go potrzebować. Jedziemy na ranczo czy zostajemy w St. Paul?

Lucas chciał wrócić do swojej posiadłości w Dakocie Południowej, ale sensowniej było zacząć leczyć się w Twin Cities. Im szybciej będzie bezpieczny, tym szybciej jego ciało będzie mogło ponownie zacząć się uzdrawiać, a on potrzebował tak prędko, jak to możliwe, odzyskać swoje siły. Klemens mógł wiedzieć, że Alex Carmichael zginął i mógł też

wiedzieć, że Lucas wprost przeciwnie. Najwyraźniej zaplanował, że ten ostatni zginie w samobójczym wybuchu Alexa, ale nawet jeśli by przeżył, Klemens mógł zakładać, że jest ranny, osłabiony i może być podatny na atak. Lucas nie mógł być słaby. Nie, chyba że był gotów oddać swoje tereny i ludzi Klemensowi. A to się nigdy nie stanie.

Ranczo w Południowej Dakocie było jego prawdziwą kryjówką, ale apartament na ostatnim piętrze, po drugiej stronie rzeki w St. Paul, musi wystarczyć. Bardziej niż czegokolwiek, potrzebował bezpiecznego miejsca, gdzie symbiont naprawi wszystkie uszkodzenia jego ciała.

– Apartament, Nick. Tak szybko, jak to możliwe.

– Zrozumiałem, mój Lordzie.

– Widzimy się za moment.

– Powodzenia, Panie.

Lucas zamknął oczy, wyobrażając sobie kruszenie masy dwutonowych belek, betonu i prętów zbrojeniowych, które widział w świetle latarki Kathryn. A potem dodał odległość pomiędzy jego aktualnym miejscem, a najbliższą ścianą, gdzie zniszczenia były najmniej widoczne. Przygotował się na atak nieuniknionego bólu. Powiedział Kathryn, że jego połamane kości bolą jak cholera, ale przebiegnięcie na nich drogi, kiedy jeszcze nie zostały uzdrowione, będzie o wiele gorsze.

– Zamknij oczy, Kathryn. – Zawołał raz jeszcze, rzucając jej: uwaga na głowy!

A następnie się poruszył. Podmuch czystej mocy podniósł masę szczątków nad niego, z jękiem torturowanego metalu i rozbitych skał. Choć tylko na stopę, czy dwie i tylko na parę sekund, ale to wystarczyło Lucasowi, aby obrócić się twarzą w dół i wygramolił spod tego wszystkiego, osiągając względne bezpieczeństwo przy ścianie z nie więcej niż jednym zaoszczędzonym oddechem, kiedy masywny ciężar spadł po raz kolejny. Ścianami zatrzęsło, a ziemia zadrżała pod ogromną siłą uderzenia. Wszystko się przesunęło, kiedy stos gruzu ustabilizował się w swojej nowej konfiguracji, a brud i kawałki betonu posypały się na Lucasa, jak śmiercionośny śnieg.

– Kathryn! – Ryknął, przekrzykując hałas.

– Ze mną w porządku. – Zawołała. – Gdzie jesteś?

– Nie wychodź! – Krzyknął szybko. – Przyjdę do ciebie.

– Jesteś pewien? Mogę...

– Cholera, Kathryn, zostań tam.

Lucas przykucnął przy ścianie, przyciągnął kolana do swojej klatki piersiowej, twarz schował ochronnie w swoich ramionach, czekając aż wszystko przestało się ruszać. Ponownie podniósł głowę. Powietrze wciąż było gęste od pyłu, kto wiedział jakiego pochodzenia, ale musieli się stąd wydostać. Rumowisko z tym wszystkim nie było bezpieczne i martwił się, że tylko to pogorszył.

Zmusił się do stanięcia na stopach, zamykając oczy przed agonią, płynącą z uzdrawianych kości, powyginanych i nierówno nastawionych. Gdyby miał zgadywać, Powiedziałby, że każda kosteczka w jego prawej nodze została złamana i przynajmniej kość udowa w lewej. Miednica sprawiała wrażenie sproszkowanego szkła, za każdym razem, gdy się

poruszał. To była ta zła wiadomość, zaś za dobrą można uznać to, że uszkodzenia ważnych organów były minimalne i już się leczyły. Jego uzdrowione płuca bolały, chociaż pewnie bardziej przez zapyłone powietrze, niż cokolwiek innego. I jego serce było zdrowe. W przeciwnym wypadku, leżałby martwy obok starego Alexa Carmichaela. Zastanawiał się czy Kathryn wiedziała, że prochy Alexa były częścią kurzu, który wdychała. Zdecydował się nie dzielić z nią tym konkretnym faktem. Tylko kilka minut zabrało mu pełznięcie wzdłuż ściany, znajdując sobie drogę przez kilka mniejszych rumowisk, głównie betonu i strzaskanych mebli, które zastępowały mu drogę. W całym tym bałaganie było kilka przewodów elektrycznych, ale nieczynnych. Prawdopodobnie Nick, jako środek ostrożności, przeciął główną linię.

Kiedy Lucas przesunął się przez otwarte wejście windy, wyprostował się tak bardzo, jak było to możliwe. Nie chciał, aby Kathryn zbyt wiele myślała o jego stanie fizycznym. A w szczególności nie chciał, aby poświęcała zbyt wiele uwagi jego nogom. Nie musiała wiedzieć, jak źle było.

Kobieta siedziała przy tylnej ścianie windy, głowę schowała w ramionach, jej zazwyczaj schludny kucyk wisiał luźny i zaniedbany. Lucas poczuł świeżą krew i zmarszczył brwi. Rana na jej ramieniu wciąż była otwarta, a paskudnie wyglądające rozcięcie naznaczało łydkę. Ramieniem przejmował się najbardziej. Nawet bez opatrunku, krew powinna już zakrzepnąć.

– Kathryn. – Powiedział miękko.

Uniosła głowę i w jej oczach zobaczył to, czego nie chciała mu powiedzieć, kiedy wciąż była uwięziona. Piękny uśmiech rozjaśnił jej twarz i roześmiała się, podskakując i wchodząc w jego ramiona.

– Nie mogę w to uwierzyć! – Zawołała, przytulając go tak mocno, że aż bolało, ale trzymał ją i tak. – Jesteś ranny? – Spytała, wysuwając się zbyt szybko spod jego ramienia i zaczynając badać jego obolałe ciało.

– Nic, z czym nie mógłbym sobie poradzić. – Odparł dość szczerze.

– Musimy się stąd wydostać, cuisle. Obawiam się tego miejsca.

– Racja. – Zgodziła się, a potem spojrzała na wygięty sufit windy.

– Hmm. Masz plan?

Lucas uśmiechnął się i skradł jej szybki pocałunek, który zamienił się w długi, zanim się od niej oderwał. Ponownie ta cholerna chemia.

Tkwili pod zwałami niestabilnego gruzu, a on wciąż pragnął jej tak samo, jak pragnął kolejnego oddechu. I sądząc po kolorach na jej wcześniej bladej twarzy, oraz galopie jej serca, czuła tak samo.

– Najpierw ucieczka. – Powiedział, opuszczając rękę na jej idealny tyłek. – Seks później.

Kathryn złowiła jego spojrzenie, jej klatka piersiowa podnosiła się i opadła od zbyt szybkich oddechów. Oblizwała wargi.

– Racja. – Odparła, nie przerywając kontaktu wzrokowego.

Pochylili się do siebie jak dwa magnesy, zanim zdali sobie sprawę z tego, co robią, by zaraz potem się od siebie oderwać.

– Nick czeka. – Wymruczał Lucas, okręcając palec wokół jej splątanych włosów.

– Dobrze. – Zgodziła się, ale żadne z nich się nie poruszyło.

Wampir uśmiechnął się powoli, uśmiech zamienił się w szczerzenie zębów. – Tam jest helikopter.

– Jeszcze lepiej. – Odszepnęła.

– Mam zamiar zrobić dziurę w tej cholernej windzie.

– Brzmi groźnie.

– I jest. Pocałunek uczyni to lepszym.

Rzuciła mu swój krzywy uśmiech.

– Myślisz, że pocałunek wszystko polepsza.

– A tak nie jest?

Kathryn dłońmi objęła jego policzki i dotknęła swoimi wargami jego ust. Chciała coś powiedzieć, ale przerwano jej, gdy Nicholas wybrał właśnie tę chwilę, aby krzyknąć do szybu.

– Lucas!

Lucas przewrócił oczami z niesmakiem, ale odpowiedział:

– Gotowy, Nick?

– Gotowy!

– Moja kolej. – Wampir rozejrzał się za potencjalnym narzędziem i znalazł półtorametrowy kawałek ciężkiej stali, sztywny, poszarpany i rozdarty na końcach.

– Cofnij się i osłoń oczy. – Studiował zamkniętą przestrzeń z dezaprobatą. – Jeszcze lepiej, wyjdź na zewnątrz, żebyś nie stała pod czymkolwiek, co mogłoby spaść, gdy to zrobię.

– A co zamierzasz zrobić? – Zapytała Kathryn, kiedy poruszyła się, aby wykonać polecenie.

– To. – Powiedział i wbił kawał metalu w górną część windy, przecinając uszkodzony sufit, odpychając na bok przewody elektryczne i tworząc otwór. Natychmiast do windy runęło więcej śmieci, głównie beton wraz z długimi, grubymi, wijącymi się kablami, które kiedyś poruszały windą w górę i dół. Ale dodatkiem do tego wszystkiego było świeże powietrze i wysoko w górze, zapraszający widok nocnego nieba wraz z Nicholasem, spoglądającym w dół ze zmartwionym wyrazem twarzy.

– Mój Panie! – Zawołał Nicholas głosem pełnym ulgi.

– Podaj nam linę, Nick.

– Lepiej ja to zrobię, Mój Panie. – Odpowiedział wampir, gestykulując do kogoś. Nad jego głową pojawił się Mason, ubrany w uprząż wspinaczkową z solidną liną, ciągnącą się za nim. Szarpnął ją raz, kiwając głową do kogokolwiek, kto przytrzymał ją z drugiej strony, a potem ześlizgnął się z krawędzi, spadając swobodnie przez pierwsze trzy metry, zanim lina się napięła, a on sam nie zaczął łagodnie schodzić w dół szybu.

Lucas docenił myśl, ale nie chciał wydostawać się stąd w silnych ramionach Masona, nieważne, jak bardzo chciały tego jego obolałe kości. Ale Kathryn mogła.

– Idź do góry, moja Katie. – Powiedział, wskazując na nią. – Twój ratownik czeka.

Kathryn spojrzała z powątpiewaniem na wielkiego wampira.

– Nie mogę po prostu wdrapać się po ścianie? Wiesz, na podobieństwo wspinaczki?

Lucas potrząsnął głową.

– Zbyt niebezpieczne. Zbyt wiele wystających zagrożeń, działające kable elektryczne i inne takie. – Dodał, kłamiąc tylko trochę.

Zmarszczyła brwi, ale pozwoliła mu precyzyjnie przecisnąć siebie przez otwór w suficie windy, gdzie czekał Mason.

Musiał zacisnąć zęby, kiedy weszła w ramiona innego wampira. To nie powinno przeszkadzać mu aż tak bardzo, ale przeszkadzało. I ten fakt uzmysłowił mu, że zależało mu na niej bardziej, niż podejrzewał.

Mason nie marnował czasu. Gdy tylko Kathryn była zabezpieczona, wystartował na powierzchnię. Nieprzyzwyczajona do nadzwyczajnej wampirzej siły i szybkości, Kathryn wydała lekki okrzyk zaskoczenia, kiedy Mason poderwał się w górę, a jego wspinaczka wspomagana była przez wampiry ciągnące linę.

Ich wznoszenie było prawdopodobnie szybsze niż windą. Jak tylko dotarli na szczyt, Kathryn natychmiast uwolniła się z uścisku Masona i odsunęła od potężnego wampira... ku satysfakcji Lucasa. Teraz na niego czekało następne zadanie.

Westchnął myśląc, nie po raz pierwszy, że wampirza duma i potrzeba rywalizacji, były czasami wrzodem na dupie.

– Tylko liną, Nick. – Zawołał w górę.

Nick spojrzał na niego znad krawędzi i już otwierał usta, aby zaprotestować, ale coś w wyrazie twarzy Lucasa go zatrzymało. A może to były fale agresji unoszące się z tej cholernej dziury w ziemi. W każdym razie, gruby sznur ześlizgnął się na dół, w stronę Lucasa, który go złapał, a następnie zacisnąwszy zęby, rozpoczął wspinaczkę, ręka za ręką, aż dotarł na szczyt.

Gdy tylko Lucas wychylił się z otworu, Nicolas dyskretnie go podtrzymał jego ramię, przyciągnąwszy do siebie i wymieniając szybki, męski uścisk, przed cofnięciem się.

Lucas docenił gest i lojalność swojego porucznika. Wampirzy Lord nigdy nie mógł sobie pozwolić, aby okazać słabość. Nick to rozumiał.

Lucas przejrzał swoje zebrane na miejscu wampiry, szukając najmniejszej oznaki nielojalności. Ale nie znalazł niczego oprócz ulgi, miłości i stalowej determinacji, aby zabić tego, który próbował zgładzić ich mistrza. Zemsta była zdecydowanie w ich przyszłości. Ale nie dziś w nocy. Lucas był obolały i wyczerpany. Chciał swojego łóżka i chciał Kathryn.

– Chodźmy, Kathryn. – Powiedział, wyciągając rękę.

Spojrzała na nią, a potem podniosła wzrok na jego twarz, przyglądając się mu. Przez chwilę myślał, że zamierza go odrzucić, ale wtedy coś w jej spojrzeniu się poddało. Splotła swoje palce z jego, a on westchnął w duchu. Potrzebował całej swojej siły na to, co następnie miał zrobić.

•

Kathryn przyglądała się Lucasowi, kiedy jechali windą na piętro apartamentu. Coś było nie tak. Przyznała, że musi być zmęczony po tym

wszystkim, przez co przeszedł. Sama czuła się z pewnością wyczerpana, a jego doświadczenia były przecież znacznie gorsze. To jest coś więcej niż zmęczenie, myślała. Przez całą drogę tutaj, trzymał ją za rękę. Samo w sobie to nie było niczym niezwykłym; Lucas był typem dotykowca. Ale raz na jakiś czas w drodze do domu, jego uścisk zaostrzał się prawie do bólu, a ona łapała przelotny wyraz cierpienia na jego przystojnej twarzy.

Powiedział jej, że kości nie uzdrowiły się prawidłowo, że kiedy będzie wolny, wampirzy symbiont będzie chciał je raz jeszcze naprawić, ale... czy to znaczyło, że to właśnie się dzieje?

– Wszystko w porządku? – Zapytała, pochylając się wystarczająco, aby wyszeptać mu to do ucha, wystarczająco cicho, żeby przypuszczać, że nie usłyszał tego żaden inny wampir. W windzie był z nimi tylko Nicholas, a Lucas wydawał się ufać mu bardziej niż innym.

– Dobrze. – Odpowiedział głosem, który w ogóle nie miał w sobie swojego zwykłego, melodyjnego zaśpiewu.

Zmarszczyła brwi, ale nie naciskała. Może to było nie do zaakceptowania dla Lorda Wampirów, by pokazywać swój ból, nawet wśród tych, którym ufał.

Kiedy otworzyły się drzwi apartamentu, zaczęła wychodzić, ale ją zatrzymał.

– Nick umieści cię na niższym piętrze. Nie zablokuje drzwi w ciągu dnia, więc będziesz się tam czuć bardziej komfortowo.

– Dlaczego nie mogę zostać z tobą? – Zapytała, nienawidząc myśli, że będzie cierpieć samotnie, cokolwiek by się nie działo.

Lucas spojrzał na nią w dół, wzrok mu złagodniał, kiedy ujął jej policzek i potarł kciukiem usta.

– Nie chcesz tutaj być, cuisle. Nie chcę cię tutaj. To nie będzie ładne, ale uwierz mi, przejdę przez to. I jutro w nocy będziesz mogła skutecznie to głaskanie, o którym rozmawialiśmy.

– Lucas, nie boję się...

– Kathryn. Proszę.

Jej usta wykrzywiły się nieszczęśliwie, ale kiwnęła głową.

– Dobrze. Po prostu wrócę do swojego hotelu i ...

– Nie. – Przerwał. – Nie sądzę, abyś była celem dzisiejszej nocy, ale teraz Klemens wie o tobie i może spróbować użyć cię przeciwko mnie. Nie chcę, abyś została skrzywdzona. Daj Nickowi klucz do twojego pokoju, a on wyśle jednych z dziennych strażników po rzeczy.

– Lucas, mogłam spędzać większość czasu przy biurku, ale wciąż jestem wytrenowanym agentem. Wiem, jak się ochronić.

– A Klemens jest Wampirzym Lordem. Widziałaś, co byłem w stanie dzisiaj zrobić, nawet tak ranny. Mogłabyś się przed tym obronić? Proszę. – Dodał, kiedy patrzyła na niego uparcie. – Jedna noc. Czy to aż tak cię zabolę?

– Dobrze. – Zgodziła się. – Ale jadę ze strażnikiem. Wolałabym spakować swoje rzeczy sama.

– I wrócisz tu z powrotem. – Sprecyzował Lucas.

– Tak, tato. – Wycedziła, przewracając oczami. – Wrócę tu z powrotem.

Lucas rzucił jej zmęczony, krzywy uśmiech, a potem zniżył swoje usta do jej i starannie ją pocałował.

– Moje uczucia do ciebie zdecydowanie nie są ojcowskie, Katie. Kathryn zarumieniła się, wiedząc, że Nicholas wszystko ogląda i słucha, ale wyciągnęła rękę i delikatnie pogładziła twarz Lucasa od czoła do szczęki.

– Biedne dziecko. – Szepnęła. – Byłeś taki silny. Taki odważny.

Lucas roześmiał się i dał jej jeszcze ostatni, twardey pocałunek.

– Przypominam sobie, że zostały złożone też inne obietnice. Będę oczekiwać spłaty w całości, kiedy cię dzisiaj zobaczę. – Spojrzał nad jej głową na Nicholasa. – Wszystko czeka?

– Tak, Mój Panie. Czy chciałbyś...

– Jezuu, ty też, Nick? Nic mi nie będzie. – Lucas wyszedł z windy i zniknął w ciemnych głębinach apartamentu.

Kathryn patrzyła, aż drzwi się zamknęły, ale się nie odwróciła.

Oparła się o ścianę windy, przyglądając się swoim brudnym ubraniom, bardzo świadoma, że Nick stoi w odległości zaledwie kilku kroków od niej w zamkniętej przestrzeni. Wreszcie podniosła wzrok, przytupując go na przyglądaniu się jej.

– Wszystko z nim będzie w porządku? – Zapytała.

Nick zamrugał.

– Nie zostawiłbym go tam, gdybym w to nie wierzył.

Kathryn ze smutkiem pokiwała głową i powiedziała.

– Okey. Tak przypuszczam. Co do tej wycieczki do hotelu...

– Lucas Donlon jest moim mistrzem, agentko Hunter. To będzie zrobione dokładnie tak, jak kazał.

Kathryn westchnęła. Wydawała się pamiętać, iż miała władzę nad swoim życiem zaledwie kilka krótkich dni temu. Zaczęła się zastanawiać, kiedy ją straciła i kiedy przejął ją Lucas Donlon.

•

Lucas zamknął za sobą drzwi apartamentu, bardziej wdzięczny niż mógłby wyrazić słowami, że został sam ze swym bólem. Zachowanie pozorów zabierało mu każdą uncję energii, jaka mu została i robił to nie tylko dla Kathryn, lecz także dla Nicka i innych. Może nie było to konieczne, ale działał instynktownie.

Poza tym, gdyby pozwolił agonii przejść przez swoje ciało, wrzeszczałby na całe gardło i wrywał wielkie kawałki tapicerki SUVa, próbując złagodzić ból. Teraz udał się bezpośrednio do konsoli bezpieczeństwa i nie czekając na wschód słońca, obniżył i zablokował stalowe żaluzje. Następnym przystankiem był barek, który został wyposażony w worki z świeżą krwią. Sto lat temu Nick mógłby pochwycić kogoś z ulicy i czekać, aż Lucas go osuszy. Przy odrobinie szczęścia ten człowiek byłby przestępcą, bez którego świat stałby się szczęśliwszy. Ale Lucas nie łudził się, że takie błędy nie będą kiedykolwiek popełniane, albo też niekiedy nie będzie wystarczająco dużo czasu przed wschodem słońca, aby być wybrednym. Na plus jedynie można zaliczyć, że nie zdarzało się to zbyt często. Rodzaj obrażeń, które odniósł dzisiaj Lucas, były

rzadkością dla kogoś z jego mocą.

A ludzkie banki krwi były otwarte dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Lucas chwycił szklaną miskę spod baru i napełnił ją wodą, a następnie ustawił w kuchence mikrofalowej do zagotowania. Czekał, wyrwał korek z pierwszego worka krwi i wypił ją na zimno. Smakowała okropnie, płynąc przez jego gardło, ale kiedy trafiła do brzucha, nie miało to znaczenia. Jego ciało zaczęło natychmiast ją przetwarzać.

Mikrofalówka zadzwoniła. Używając ręcznika, opuścił miskę wypełnioną wrzącą wodą na kontuar i powoli włożył drugi worek krwi do ciepłej wody, uwalniając korek. Sięgnął po trzecią torbę do wypicia na zimno, kiedy zadzwonił jego telefon. Nie jego telefon komórkowy, który pozostał zakopany gdzieś pod budynkiem Alexa Carmichaela, ale stacjonarny.

Spojrzał na numer ID, ale to nie było już konieczne przed sięgnięciem po słuchawkę. Wiedział, kto dzwoni.

– Panie. - Odpowiedział.

– Lucas. – Powitał go głęboko znajomy głos Raphaela. – Kogo teraz wkurzyłeś?

Lucas uśmiechnął się do siebie.

– Mam się dobrze, dziękuję. Okey, może nie za dobrze, ale tylko wygięty, nie złamany. W każdym razie nie na stałe.

– Dodasz więcej podobnych określeń? - Zapytał sucho Raphael.

– To było ciężkie kilka godzin. Nie będę zaprzeczać.

– Klemens?

– Tak i jak zwykle, nie ubrudził swoich rąk. Ludzki zabójca dla ciebie i biedny Alex Carmichael dla mnie. Klemens trzymał go pod przymusem. Trzeba przyznać, że walczył, ale to nie były zawody.

– Nie. – Zgodził się Raphael w zamyśleniu. – Klemens wybiera drogę tchórza, ale ma moc, którą zdecyduje się użyć.

– No cóż, jego czas się kończy. Mam ludzi, którzy go namierzają.

Jeśli uda im się zlokalizować jego położenie jutro wieczorem, pójdę po niego.

Nastąpiła bardzo nie-Raphaelowa-przerwa, zanim powiedział:

– Lucas, mam wielką pewność, że jesteś na to gotowy.

– Poradzę sobie z nim, Panie. Nie pozbędzie się mnie tak łatwo.

– Co z agentem FBI?

– Dziś wieczorem prawie tam ze mną zginęła.

– To była głupota Klemensa. Jej śmierć przyciągnęłaby niechcianą uwagę, nawet dla niego.

– Nie sądzę, by wiedział, że jest ze mną.

Przez chwilę Raphael był cicho.

– Agent FBI jest z tobą. – Powiedział.

Lucas roześmiał się.

– Cóż mogę powiedzieć, Raphaelu? Kobiety mnie kochają.

– Tak więc, kontynuuj. Zakładam, że teraz nie ma jej tam z tobą.

– Nie, nawet ja nie podołałbym dzisiejszej nocy, Mój Panie. Jest bezpiecznie ukryta na dole.

- A jutrzejszej?
 - Bez obaw. Kiedy pójdę po Klemensa, będą zaproszone tylko wampiry.
 - Masz na dzisiaj wystarczająco krwi?
 - Nick o to zadbał.
 - Więc cię z tym zostawiam. Cyn przesyła pozdrowienia.
 - Jakoś mam co do tego wątpliwości.
- Tym razem roześmiał się Raphael.
- Bądź zdrow, Lucas.
 - I ty, Panie.

Lucas rozłączył się i odłożył telefon na bar, następnie podniósł ciepły woreczek do ust i opróżnił go duszkiem. Następną torbę wypił na zimno, idąc do wciąż gorącej miski z wodą. Wyjął dwa kolejne zimne worki i zaniósł je do pokoju, by je wypić, gdy będzie gotowy. Tego ranka będzie spał w swojej wolnej sypialni. Dzień prawdopodobnie będzie okropny, a on nie chciał bałaganu czy wspomnień w miejscu, gdzie zwykle sypiał. Miał mniej niż trzydzieści minut czasu przed wschodem słońca. Jego priorytetem było teraz wypicie jak największej ilości krwi, nawet jeśli oznaczało to, że musi być zimna i bez smaku. Jego ciało, aby się uzdrowić, będzie potrzebować całej energii, jaką może dostać. Ale rozpaczliwie potrzebował też prysznic. Był pokryty brudem i betonowym pyłem, a kto wiedział, jakiego rodzaju paskudztwa żyły w tak starym budynku. Krew można było ogrzać w ciepłej wodzie pod prysznicem, a jeśli się pospieszy, zdąży podczas kąpieli uporać się z dwoma albo więcej workami. Ale z jakiegokolwiek strony by na to nie patrzył, nawet z każdą uncją krwi w jego lodówce, zapowiadało się, że będzie to długi, pieprzony dzień.



Daniel zignorował teraz znajome dźwięki z korytarza na zewnątrz pomieszczenia. Jego dręczyciel – choć prawdopodobnie było to za mocne słowo, chyba, że zanudzanie można było uznać za torturę – wrócił do ich nocnego rytuału. Zakładał, że to była noc, ponieważ ten człowiek miał pracę do wykonania, a z tego, co wiedział Daniel, wciąż ją wykonywał. Pojawiał się w swoim uniformie raz czy dwa. Noc po nocy, przynosił wodę i jedzenie, po czym siadał i wyrażał swój podziw dla pracy Daniela, dochodząc w tym do tego punktu, że przynosił niektóre z albumów fotograficznych i ślinił się nad nimi. Przyprawiające o gęsią skórę – to nie był wystarczający zwrot, to opisujący. Przynajmniej kobieta, którą słyszał poprzedniej nocy, miała rzeczywisty powód, aby go porwać. Chciała pieniędzy. Daniel byłby szczęśliwy, płacąc im tyle, ile by zażądali, gdyby tylko wypuścili go z tego obrzydliwego pomieszczenia. Pomyślał o tym, jak Kathryn rozpacziała nad bałaganem, który robił w każdym pokoju, w jakim mieszkał lub pracował. Złożył obietnicę, jakimkolwiek bogom, którzy go słuchali, że jeśli po prostu uwolnią go od tego problemu, będzie czysty i schludny przez resztę swojego życia. A przynajmniej spróbuje.

Otwierające się drzwi zaskrzypiały, wpuszczając światło, kiedy porywacz nacisnął przełącznik na korytarzu.

– Dobry wieczór, Danielu. – Powiedział wesoło dziwak, tak jak to robił każdej nocy. Tak jakby wierzył, że w pewien sposób byli przyjaciółmi, a to jest miła, wieczorna pogawędka. Dan nie odpowiedział, nie usiadł, nawet nie spojrzął na tego idiotę. Leżał na swojej niewygodnej pryczy z jednym ramieniem na oczach i ignorował go.

– Przyniosłem dziś wieczór kanapkę ze stekiem. Twoją ulubioną.

– Skąd o tym, do cholery, wiesz? – Mruknął Daniel.

– Powiedziała mi o tym Joanie z restauracji. – Odpowiedział brzmiąc na zadowolonego, a Daniel przeklął się za zadanie pytania.

– Przyniosłem ci coś jeszcze.

Znajomy dźwięk kliknięcia aparatu cyfrowego w trybie

wykonywania zdjęć seryjnych sprawił, że Daniel się odwrócił.

– Co jest, kurwa? – Zażądał odpowiedzi, podskakując i wyrwijając aparat porywaczowi. – To jeden z moich!

– Wiem. – Odparł dziwak zranionym głosem. – Twoja siostra zostawiła to wszystko na komendzie szeryfa do przechowania. Musiałem go przemycić.

– Co masz na myśli mówiąc, że go zostawiła? Gdzie poszła?

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Może wróciła do domu.

Serce Daniela zamarło na tę odrobinę wiadomości, chociaż powiedział sobie, że to nie może być prawda. Po pierwsze, Kathryn nigdy nie zostawiłaby jego sprzętu, gdyby wyjeżdżała na dobre. Po drugie – i to było najważniejsze – nigdy by się nie poddała. Kathryn była jedyną stałą w jego życiu, jedyną, która zawsze była dla niego. Musiał to pamiętać i w to wierzyć.

Jego dręczyciel tylko pieprzył mu w głowie, próbując sprawić, by uwierzył, że nie było już ucieczki. Ten dupek musiał być najsamotniejszą osobą na świecie, skoro porywał ludzi i chciał się z nimi zaprzyjaźnić. Syndrom sztokholmski, moja dupa.

– Mogę to zatrzymać? – Zapytał Dan, szybko rzucając okiem na porywacza. Wystarczająco, aby zobaczyć, że twarz mężczyzny rozświetliła się na to pytanie.

– Oczywiście! To dlatego go tobie przyniosłem. Przepraszam, że nie pomyślałem o niczym wcześniej. To było kompletnie bezmyślne z mojej strony.

Jezu, ten koleś był taki żałosny.

– Tak. Racja. Okey. Mogę teraz zjeść swój obiad?

– Och! Stek! Zapomniałem o nim! Musi być już zimny. Chcesz, żebym podgrzał go w mikrofalówce, lub coś w tym stylu?

Chciał podgrzewać stek w kuchence mikrofalowej? Co za kretyn.

Ale wszystkim, co Dan powiedział było:

– Nie. Jest w porządku. Będzie dobry.

– Jesteś pewien, bo...

– Powiedziałem, że będzie okey.

– Och, w porządku. Przyniosę go tylko z kuchni. Chcesz do niego

kieliszek wina?

– Jasne. – Odpowiedział, robiąc szybkie zdjęcie, kiedy jego porywacz odwrócił się, aby przynieść jedzenie, a cichy dźwięk jaki zabrzmiał, Daniel zamaskował słowami. – Byłoby miło.

Do momentu, kiedy dziwak powrócił z kuchni, aparat leżał na łóżku. Mężczyzna zauważył to i zmarszczył brwi.

– Musisz z tym uważać. Upewnij się, że go przeniosłeś, kiedy wyłączę światła. Nie chciałbyś na nim usiąść, czy coś w tym stylu.

– Taaa, skoro o tym mowa. Co powiesz o zostawieniu światła, żebym mógł zrobić kilka zdjęć. Artystyczne ujęcia, no wiesz. – Dodał, modulując głos, chcąc schlebić temu dziwnemu maniakowi i dać do myślenia, że on i Dan dzielą zrozumienie prawdziwej sztuki.

Twarz szaleńca rozświetliła się jak choinka na Boże Narodzenie.

– To było by wspaniałe! – Skrzywił się, kiedy zaczął nad tym myśleć, ale powiedział: – Przypuszczam, że nie zaszkodzi zostawić światło na jeden dzień. Ale nie więcej. – Skarcił go, jakby zwracał się do dziecka.

– Świetnie. – Powiedział Dan, walcząc z pragnieniem, aby powiedzieć temu dziwakowi, co naprawdę o tym myśli.

– Proszę bardzo. – Odparł sztywno szaleniec, a następnie usiadł, aby jak każdej nocy, przyglądać się jak Dan się posila.

– Teraz, o czym powinniśmy porozmawiać dzisiejszego wieczoru?

Dan nie odpowiedział. Odkrył, że maniak tak naprawdę nie pragnął prawdziwej konwersacji. Pragnął głównie, aby ktoś słuchał jego gadki, a Daniel był bardziej zainteresowany jedzeniem. Jego prześladowca przynosił je tylko raz dziennie i Dan odkrył wcześniej, że nastrój mężczyzny był nieprzewidywalny. Pewnej nocy ociągał się przez całe godziny, marudząc o swoim życiu, swojej pracy i innych nużących ciekawostkach, jakie mógł wyciągać ze swojego wyraźnie obłąkanego umysłu. Innej nocy, zniecierpliwiał się już po kilku minutach, zabierając zjedzony w połowie posiłek i zostawiając Daniela wciąż głodnego.

Wydawało się, że prawdopodobnie dzisiejszy wieczór będzie długi, ponieważ mężczyzna był podniecony aparatem. Ale Daniel nie ryzykował.

Jadł zimny stek, letnie pieczone ziemniaki, nawet brokuły, których generalnie nienawidził, ponieważ którejs nocy ten głupek się potknie, a Dan będzie gotowy.

Rozdział 17

Twin Cities, Minnesota

Po zachodzie słońca, Lucas, bezpośrednio ze swojego łóżka poszedł pod kolejny, gorący prysznic. Dzień był poszarpany, jeszcze gorszy, niż się spodziewał. Nazwanie tego snem, byłoby wielką nieścistością. Przez większość czasu Lucasa rozdzierał ból, który sprawiał, że agonía spowodowana przygnieceniem przez tony gruzu, wypadła w porównaniu z nim blado. Lucas obudził się pokryty krwawym potem. Pościel, nasączona czerwienią, została rozdarta na strzępy przez jego dzieńne

cierpienie. Jego ciało wciąż bolało na samo wspomnienie, a jakaś część umysłu czekała, aż wszystko znowu zacznie się od początku, nie do końca ufając, że to był koniec. Żaden człowiek nie mógłby przeżyć takich tortur i pozostać przy zdrowych zmysłach. Nawet Lucas nigdy nie doświadczył niczego podobnego.

Wampir owinał ręcznik wokół bioder i podszedł do zamglonego parą lustra, przecierając wilgotną taflę. Jego broda oznaczała się ciemnym cieniem wzdłuż szczęki. Musiał się ogolić, ale z drugiej strony, czekała na niego piękna kobieta. Wybór był prosty. Kiedy Lucas wychodził z łazienki, podążając do szafy w sypialni, upuścił ręcznik. Dźwięk zasysanego powietrza zwrócił jego uwagę w stronę drzwi.

– Kathryn. – Powiedział niezdziwiony.

Wiedział, że była w apartamencie, nie została by wpuszczona do windy, a nawet znacznie mniej, bez jego pozwolenia. Pierwszą rzeczą po przebudzeniu, jaką zrobił Lucas był telefon do Nicka, aby upewnić go, że przeżył dzień i oznajmić, że Kathryn, gdy się pokaże, może do niego przyjść. Weszła, kiedy brał prysznic – wziął od niej wystarczająco dużo krwi, aby ją wyczuć – i był zadowolony, że przewidująco zamknął drzwi do drugiej sypialni, gdzie spędził dzień. Nie chciał, aby Kathryn widziała dowody jego bolesnej regeneracji.

Na pierwszy rzut oka, gdy dostrzegł krągłości, do których przylegała para wyblakłych jeansów, zapragnął, aby Kathryn się odwróciła, by mógł zobaczyć, jak jeans doskonale pokrywa jej tyłek. Stopy miała białe, a paznokcie pokryte jasnym, czerwonym lakierem. Podobnie jak bielizna, to była seksowna strona jego Kathryn, którą ukrywała przed światem. Ale nie przed nim. A mówiąc o bieliźnie, lub jej braku, agentka była naga pod ciemno-niebieską koszulką FBI.

Studiując jej twarz, znalazł oczy podróżujące w górę i w dół jego ciała, ociągające się, z czego był zadowolony, na widok jego rosnącej erekcji.

Lucas uśmiechnął się.

– Tu, na górze, cuisle. – Powiedział przeciągle, dotykając jej podbródka. Kathryn zarumieniła się zgodnie z planem, ale wyzywająco spojrzała mu w oczy.

– Wyglądasz niezwykle zdrowo, jak na człowieka, który leżał przygnieciony tonami gruzu, nie mniej niż dwadzieścia cztery godziny temu.

– Ach, moja Katie. – Zanucił, podchodząc do niej i przechylając jej uparty podbródek palcem. – Ciągłe ci powtarzam, że nie jestem człowiekiem. Jestem wampirem.

Opuścił swoje usta na jej. Ich wargi spotkały się w iskrze rozpoznania, niemal porażenia elektrycznego natychmiastowego pożądania.

Kathryn otworzyła usta naprzeciwko jego, a on wsunął język pomiędzy jej miękkie wargi w leniwej eksploracji, która bardzo szybko zmieniła się w coś natarczywego i wymagającego. Lucas zmienił kąt pocałunku, aby móc wejść głębiej, trzymając w miejscu jej szyję w zaborczym uchwycie, a jego druga ręka opadła na dolną część jej pleców i

przesunęła się po nagim ciele. Kathryn jęknęła, silnymi dłońmi przesunęła z jego pasa na plecy, w żądaniu wbijając się w niedawno zabliźnione mięśnie.

Ta gorączka pomiędzy nimi nigdy nie była jednostronna, to były dwie łatwopalne składowe zderzające się ze sobą i kreujące ogień, którego nie można było kontrolować. Lucas cofnął się, chwytając krawędź koszulki Kathryn i ściągnął ją przez jej głowę, rzucając na podłogę, a jego palce zgarnęły nagie plecy i obrysowywały naokoło jej piękne piersi, ciężkie w jego rękach, kiedy je podziwiał, ze sterczącymi ciemno różowymi sutkami, stojącymi pośrodku dużych, bladych otoczek. Potarł je kciukiem, uśmiechając się z uznaniem, kiedy stwardniały tworząc naprężone szczyty. Kathryn złapała go za nadgarstki i przycisnęła jego ręce do swoich piersi, jak słodki kociak błagający o pieśczętę. Uniosła się na palcach i położyła swoje usta na jego w twardym, głodnym pocałunku, z językiem omiatającym jego język, walcząc o kontrolę. Ugryzł ją przekornie, wystarczająco, aby ustalić dominację bez przebijania skóry, niemal natychmiast otwierając swoje ugryzienie.

Ale nie było niczego przekornego w jej odpowiedzi, kiedy jej tępe zęby zatopiły się w jego dolnej wardze, puszczając krew. Kathryn zamiotła językiem małą ranekę w zmysłowej pieśczęcie, zlizując kilka kropel. Ciało Lucasa stwardniało, kiedy jej gardło poruszyło się, gdy przełykała, biorąc go w siebie, w całkowicie inny sposób.

– Ostrożnie. – Warknął. – Oddam. – Podniósł ją z podłogi, oplatając ramionami plecy, trzymając ją w ciasnym uścisku, kiedy plądrował jej usta, miażdżąc je swoimi, dociskając jej nagie piersi do swojej klatce piersiowej. Jej skóra była niczym miękka satyna, a sutki jak bliźniacze perły.

– Lucas. – Wyszepiała głosem pełnym pożądania, ale i dotknięta strachem, kiedy jego krew uderzała w jej organizm. Kathryn po raz pierwszy dowiadywała się, co to naprawdę znaczy mieć wampirzego kochanka.

– Czego chcesz, cuisle?

– Ciebie. – Powiedziała bez tchu. – Możesz... czujesz się wystarczająco...

Lucas roześmiał się i zamaszystym ruchem wsunął ramię pod jej uda, podnosząc ją i przenosząc do łóżka. Rzucił Kathryn na materac, po czym sięgnął do zamka jej dżinsów, ciągnąc go w dół i rozbierając ją do naga jednym ruchem. Przetrzykując oczy Kathryn, klęknął pomiędzy jej nogami i przebiegł rękoma od łydek do kolan. Rozchylił jej uda i pchnął je szeroko, obnażając jej płeć dla swego głodnego spojrzenia. Powoli oblizał wargi, a potem znów spojrzał w górę, napotykając spojrzenie Kathryn.

– Moja Katie. Nie zapominaj tego.

– Lucas, ja...

Nie usłyszał słowa jakiegokolwiek protestu, tylko dźwięk jej wdechu, kiedy opadł na łóżko pomiędzy jej nogami i lizał, prowadząc swój język wzdłuż jej szczeliny, otwierając jej zewnętrzne wargi, aby odsłonić spuchniętą cipkę, mokrą i poczerwieniałą z pragnienia.

Znów polizał, degustując się nią, wirując językiem po wrażliwych zgrubieniach jej łechtaczki. Zmrużył oczy z pożądania na widok tego skoncentrowanego pęczka nerwów, wystających dumnie spod swojego kapturka, twardych i czerwonych jak wiśnia, niemal drżących z podniecenia. Lucas przycisnął językiem tę chętną twardość i Kathryn jęknęła, przyciskając się do jego ust. Lucas chwycił jej biodra z warknięciem, pozwalając, by dowiedziała się, że to on jest tym, który ma kontrolę. Przynajmniej na razie. Seks z Kathryn był pyszną walką o dominację, a on nie miał nic przeciwko straceniu jej przy okazji. Ale nie dzisiaj i nie w tej chwili.

Zaczął mocno ssać jej wrażliwe grudki, podnosząc je wyżej od ochronnej osłony, kiedy Kathryn pod nim wierzgnęła. Gdy ciężka, mała wisienka spuchła do podwójnych rozmiarów, gdy palce Kathryn chwyciły go za włosy tak mocno, że to bolało, ugryzł ją i smakował najśłodsza ze wszystkich rodzajów krwi. Kobieta krzyknęła, kiedy chemikalia w jego ukąszeniu uderzyły w każdy nerw centrum jej cipki. Jej plecy wygięły się, kiedy przetoczył się nad nią orgazm, mięśnie pulsowały pod jego palcami, a płeć zaciskała się pod ustami. Płakała, łzy spływały po jej policzkach z nadmiaru wrażeń i w kółko szeptała jego imię, jakby prośbę o coś. Nie, nie coś, pomyślał Lucas. Wiedział, czego chciała. Wiedział, czego potrzebowała. Czego potrzebowali oboje.

Podniósł usta z jedwabistego miejsca pomiędzy jej udami i krążył po ciele, muskając je i całując, ociągając się przy wypełnianiu ust jej spuchniętymi sutkami, zlizując pot spomiędzy piersi, wślizgując się wyżej, dopóki twarda długość jego penisa nie spoczęła między jej nogami, na wulkanicznym cieple jej rdzenia.

– Kathryn. – Warknął. Czekał, dopóki nie otworzyła zamglonych z pożądania oczu i spojrzała na niego. A potem wbił się głęboko w jej ciało, jęcząc, kiedy jej gorący, mokry kanał, wciąż wibrujący od orgazmu, zamknął się wokół niego, witając go w środku. Wcisnął się w nią, dopóki nie został w pełni osłonięty, dopóki jego jądra nie uderzyły w ten idealny tyłek, a jej nogi nie wspięły się i nie zacisnęły na jego plecach.

Owinęła ręce wokół jego szyi, drapiąc mięśnie krótkimi paznokciami, z zamkniętymi oczami, kiedy ściany jej pochwy zapulsowały i zadrzały. Lucas pochylił się i pocałował każdą z jej powiek z osobna. Uchyliła je i uśmiechnęła się do niego z tak nagimi emocjami, że oddech zamarł mu w piersi. A potem, jakby zdała sobie sprawę z tego, co zrobiła i przestraszona tym, co okazała, ponownie zamknęła oczy i zaczęła podnosić biodra w ponadczasowym rytmie godowym, falując pod nim. Piersi Kathryn ocierały się o jego klatkę piersiową, kiedy jej cipka przesuwiała się w górę i w dół po jego penisie.

Lucas pozwolił jej przejąć kontrolę na kilka minut, ciesząc się jedwabistą gładkością i sokami wyślizgującym się z jej ciała i twardymi sutkami muskającymi jego klatkę piersiową. Pochylił się, chowając twarz przy jej szyi i oddychał głęboko, zapamiętując zapach jej skóry, potu i pysznego ciepła krwi, tak blisko powierzchni.

Serce Kathryn bębniło przy jego piersi, kiedy jej ruchy przyspieszyły, a biodra szaleńczo falowały. Lucas złożył pocałunek na

miękkości aksamitu jej szyi, uśmiechając się, kiedy Kathryn zadrżała w oczekiwaniu. Dyszała teraz, jej palce chwyciły tył jego szyi, a głowę odwróciła na bok, oferując siebie do ugryzienia. Przyłożył usta na nabrzmiałej tętnicy szyjnej, dopóki nie znalazł idealnego miejsca, a potem twardo possał, przyciągając żyłę do ust i uwalniając ją.

Kathryn jęknęła i opuściła jedną rękę na jego tyłek, pieprząc go rozpaczliwie, chcąc osiągnąć punkt kulminacyjny, którego pulsowanie mógł poczuć wzdłuż swojego penisa. Uniósł usta i delikatnie dmuchnął na jej wilgotną skórę. Zadrżała. Bez ostrzeżenia, wgryzł się w jej żyłę, zamykając oczy w ekstazie, kiedy ciepły miód jej krwi przepłynął przez jego gardło, sprawiając, że serce załomotało mu w klatce piersiowej, a nerwy zadrżały z podniecenia, gdy każdy centymetr jego ciała wypełniło gorąco.

Kathryn zamarła pod nim, jakby złapana w chwili, a potem krzyknęła, kiedy każdy mięsień w jej ciele jednocześnie wydawał się kurczyć. Przycisnęła nogami jego biodra, ramiona zacieśniła na plecach, drapiąc i tnąc je paznokciami, dopóki nie poczuł ciepłego strumienia swojej własnej krwi. Jego penis nieprawdopodobnie stwardniał, kiedy wewnętrzne mięśnie Kathryn drgały wokół niego, marszcząc i gładząc jego kutasa.

Lucas jęknął, kły miał nadal schowane w szyi Kathryn, a jej krew wciąż wypełniała jego usta. Podnosząc głowę, przełknął, rozkoszując się jej wyjątkowym smakiem, kiedy jego biodra wznowiły pompowanie, wciskając swojego penisa głęboko pomiędzy nogi Kathryn, wijącą się wokół niego. Jej oddech zamienił się w krótkie, sapiące westchnienia, wydawała ciche, bezsłowne okrzyki przyjemności, które sprawiały, że fiut Lucasa drgał, a jądra zaciskały się sprawiając, że punkt kulminacyjny wznosił się do nieznośnego ciężaru, zanim w końcu ruszył w dół jego kutasa. Płomienny potok uwolnienia zalał łono Kathryn, wypełniając ją swoim ciepłem i oznaczając jako jego.

Lucas opadł przy rozgrzanym ciele Kathryn, twarz miał nadal schowaną w zgięciu jej szyi. Unosząc lekko głowę, zlizął kilka kropli krwi z niewielkich ranek, zamykając je chemikaliami ze swojej śliny. Za kilka godzin ślad jego ukąszenia nie będzie widoczny, ale ciało Kathryn zapamięta to o wiele dłużej. Uśmiechnął się na tę myśl.

– Dlaczego się uśmiechasz?

Przesunął wzrok i napotkał jej spojrzenie.

– Z tak wielu powodów, że nie wiem, od którego zacząć.

– Chrzanisz. – Odpowiedziała leniwie. – Wiem o czym myślisz.

– Naprawdę? Zamieniam się w słuch.

Kathryn spięła swoje wewnętrzne mięśnie, pieszcząc jego penisa, który był jeszcze w połowie twardy i schowany w niej.

– Nie rób tego, bo nie będziemy mogli robić tego.

Lucas roześmiał się.

– Punkt dla ciebie. Ale uchylasz się od odpowiedzi. O czym myślałem?

– Zaczynałeś z tym całym: ja Tarzan, ty Jane. Faceci zawsze posyłają to zadowolone z siebie spojrzenie, kiedy sprawia, że kobieta

dojdzie, tak jakby nikt wcześniej nie zrobił jej dobrze.

Uderzyła go żartobliwie w tyłek, ale Lucas poczuł nagły przyptyw wściekłości, który sprawił, że chciał pieprzyć Kathryn tak bezsensownie, aż nigdy nawet nie pomyśli o innym mężczyźnie. Jego oczy musiały stać się złote, bo kobieta rzuciła mu czujne spojrzenie.

– Lucas?

– Co? – Warknął, wiedząc że przesadza i w jakiś sposób był zszokowany własnym gniewem. Oczywiście, że miała przed nim kochanków. Bóg wiedział, że sam miał więcej kobiet niż mógł zliczyć. To chyba przez tą całą krew, którą skonsumował noc wcześniej. Dała symbioutowi wystarczająco siły, aby go uzdrowić, ale także umieściła na pierwszym planie inne wampirze cechy, włączając w to bezwzględną zaborczość o tę konkretną kobietę.

– Wszystko w porządku? – Zwątpiła Kathryn.

Siłą woli narzucił kontrolę swojej mocy i skoncentrował się na leżącej pod nim agentce.

– Oczywiście. – Skłamał i pochylił się, aby ją pocałować, zanim przetoczy się na bok. – Myślałem tylko o Klemensie.

– Tym wampirze, który wysłał Alexa, aby cię zabił? – Zapytała ostrożnie.

– Tak. Choć twoja obecność musiała być niemiłą niespodzianką. Nawet Klemens nie jest na tyle głupi, aby próbować zabić agenta FBI. Kathryn wzruszyła ramionami i usiadła, odrzucając swoje długie włosy na plecy, a Lucas wyciągnął rękę, zaplatając palce w jedwabnych niciach. Odczuwał pokusę wykorzystania ich do pociągnięcia jej z powrotem w dół, obok niego, lub dokładniej pod niego, aby zademonstrować swoją wyższość nad innym kochankiem, którego mogła mieć, w przeszłości lub przyszłości.

W drugim pomieszczeniu zadzwonił telefon. Lucas zmarszczył brwi na nieznaną dźwięk, ale Kathryn poklepała go po ramieniu i powiedziała:

– Nick dał mi dla ciebie nowy telefon komórkowy. To pewnie on. Lucas wstał i wyszedł z pokoju nadal wkurzony zarówno na siebie, jak i na Kathryn. Na stoliku przy drzwiach znalazł aparat, taki jak poprzedni i bez wątplenia zawierał on już wszystkie informacje.

– Nick. – Odpowiedział. – Co tam?

– Klemens, Panie. Wiemy gdzie jest i będzie tam przez całą noc.

– Doskonale. Ile czasu potrzebujecie?

– Jesteśmy gotowi, a samolot czeka.

– Jeszcze lepiej. Daj mi dziesięć minut.

Lucas rozłączył się i ruszył z powrotem do sypialni, po raz kolejny kierując się prosto pod prysznic.

– Hej! – Kathryn podbiegła do niego, wyskakując z łóżka. – Co się dzieje?

Lucas zamknął drzwi kabiny i wszedł pod gorącą wodę bez odpowiedzi. Jednak tak łatwo nie dało się zniechęcić Kathryn. Drzwi się otworzyły i dołączyła do Lucasa, wyciskając nieco jego żelu pod prysznic i myjąc się tak szybko, jak mówiła.

– Gdzie idziemy?

– My nie idziemy nigdzie. Ja idę złożyć wizytę Klemensowi.

– Pieprzyć to. Ma mojego brata.

– Nie sądzę...

– Alex miał Daniela, a teraz jest martwy. A według ciebie, działał pod rozkazami tego dupka Klemensa, co oznacza, że prawdopodobnie to on przetrzymuje Daniela. Idę z tobą.

– Po pierwsze... nie, nie idziesz. To wampirze sprawy i zrobi się brzydko. A po drugie... nie sądzę, aby Alex przetrzymywał kiedykolwiek twojego brata, więc w takim razie Klemens też nie.

– Po trzecie... – Powiedziała, kontynuując jego liczenie. – Nie interesuje mnie, co myślisz. I po czwarte... Nie potrzebuję twojego pozwolenia, aby zrobić cokolwiek, co będę chciała, duży chłopcze.

– Może, ale i tak nie wiesz, gdzie się wybieram.

– Och, tak jakbym nie mogła się dowiedzieć. Nawet wampiry muszą informować o planach lotu i z pewnością mogę uzyskać numery identyfikacyjne twoich samolotów.

– A ja mogę sprawić, że zaśniesz i nie obudzisz się, dopóki to wszystko się nie skończy. – Uziemił ją Lucas.

– A ja mogę oskarżyć cię o napaść na funkcjonariusza federalnego.

– Warknęła, przybliżając się do jego twarzy.

– Więc naprawię to tak, że nie będziesz pamiętać i tego. – Odpowiedział, przysuwając się tak blisko niej, że stykali się nosami.

– Jaki do cholery, masz problem? – Zapytała.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Do diabła, że nie wiesz. Jesteś wkurzony odkąd... Och, proszę. Tylko dlatego, że powiedziałam, że wszyscy faceci są zadowoleni z siebie po seksie? Co? Jesteś za dobry, aby wrzucać cię do jednego worka z innymi ludźmi?

Lucas warknął i chwycił ją w pasie, popychając na ścianę wyłożoną płytkami i blokując ją tam swoim ciałem.

– W ogóle nie jestem człowiekiem. Powinnaś to pamiętać.

Kathryn uśmiechnęła się i zlizła kroplę wody z jego podbródka.

– Na pewno czasami zachowujesz się jak jeden z nich. – Potarła stopą tył jego łydki, a jego penis natychmiast stwardniał. – Niestety nie sądzę, abyśmy mieli czas na takie zachowanie. – Wymruczała.

Lucas wyszczerzył zęby i wzmocnił wokół niej uścisk, podnosząc ją, dopóki jego penis nie spoczął w miękkim trójkącie pomiędzy jej udami.

– Zawsze jest czas. – Warknął i pchnął w jej mokre ciepło, naciskając do przodu, aż jego kutas nie został całkowicie otoczony, ich ciała w ekscytującym prysznicy, skóra do skóry. Kathryn westchnęła na nieoczekiwane wtargnięcie. Jej głowa opadła w tył, a oczy się zamknęły, wypukła żyła na jej szyi napięła się od niespodziewanego pędu krwi, niemal błagając, by być wykorzystaną. Lucas wygiął się bliżej, liżąc i smakując jej usta, jej linię szczęki, zanurzając język w uchu, zanim przebiegł nim po nabrzmiałej tętnicy.

Noga, którą potarła tył jego łydki, teraz była zaciśnięta wokół jego bioder, naciskając delikatnie, jakby chciała zachęcić go do jeszcze

ściślejszego kontaktu... i ruchu. Lucas uśmiechnął się i zaczął ją pieprzyć, pompując równomiernie i ściskając jędrne pośladki jej soczystego tyłka.

– Nie grasz fair. – Wydyszała i chwyciła go za ramiona, spinając mięśnie, gdy wychodziła mu naprzeciw.

– Pieprzę fair. – Szepnął jej do ucha, a następnie opuścił swoje usta do delikatnej skóry szyi i zatopił kły w jej miodowo- słodkiej żyle.

Kathryn szarpnęła się, gdy euforia w jego ugryzieniu uderzyła w jej krwiobieg, a mięśnie zacisnęły się w oczekiwaniu na nadchodzący orgazm. Całe jej ciało pulsowało i drżało od głowy po palce stóp, nogi zaciskały się wokół jego bioder, trzymając go wewnątrz, gdy maleńkie mięśnie jej pochwy pracowały wzdłuż jego kutasa. Kathryn nagle krzyknęła, drapiąc paznokciami po jego ramionach, kiedy jej ciało zacisnęło się wokół niego jak ciepła, mokra rękawiczka. Krzyk stał się przenikliwym jękiem, gdy przetoczył się przez nią orgazm, a ona zaczęła wściekle się poruszać, próbując złagodzić ból dojścia.

Lucas podniósł usta z szyi Kathryn i polizał bliźniacze, klute ranki.

Chciał zabrać partnerkę z powrotem do łóżka, wycisnąć każdy, ostatni kawałek jej szczytowania z drżącego ciała, poszukując swojego własnego.

I przypomnieć, że mógł dawać jej przyjemność wciąż i wciąż i by spróbowała znaleźć ludzkiego kochanka, który temu podoła. Lub innego wampira, który miałby czelność ją tknąć. Była jego, albo była niczyja. Ale nie miał na to wystarczająco dużo czasu.

Warknął na tę myśl, rozwścieczony, że mogła doprowadzić go do tego, rozwścieczony, że jej na to pozwolił. Zacieśnił swój uścisk i pieprzył ją mocniej, uderzając biodrami w jej biodra, aż nie poczuł przytłaczającego ciepła budującego się jego własnego punktu kulminacyjnego, ściskającego jego jądra i utwardzającego penisa. Pchnął nim jeszcze do ciasnej pięści jej ciała, zanim doszedł z okrzykiem triumfu, wypełniając ją po raz kolejny swoim uwolnieniem.

Lucas z powrotem opuścił nogi Kathryn na podłogę prysznic.

Trzymała się go przez chwilę, silne palce złapały jego ramiona niemal w bolesny uścisk. Jej serce biło szybko, a pierś pulsowała w rytm uderzeń. To przez wysiłek ich kochania się, ale także przez gorącą wodę z prysznic, który wciąż działał, dzięki czemu kabina przypominała łaźnię parową.

– Wszystko w porządku? – Zapytał Lucas, orzeźwiając ją delikatnie.

Kathryn skinęła i oblizwała wargi.

– Punkt dla ciebie, wampirze. - Powiedziała, jej ochryplemu głosowi brakowało tchu, a mięśnie drżały pod jego dłońmi. – Z pewnością jesteś jedyny w swoim rodzaju.

Lucas poczuł przyływ przyjemności, ale stłamsił go, pozwalając sobie tylko na lekki uśmiech, zanim Powiedział:

– Jeśli skończyłaś zagadywać moje męskie ego, muszę się przygotować. Nick i reszta czekają na mnie na dole.

– Racja. – Zgodziła się, szczesując mokre włosy z twarzy.

Zmarszczyła brwi.

– Prawdopodobnie muszę pożyczyć od ciebie jakieś ubrania. Nie

przyszłam odpowiednio przygotowana do podkradania się w ciemnościach.

Lucas puścił Kathryn i cofnął się.

– To dobrze, bo z twojej strony nie będzie żadnego skradania.

– Lucas, bądź rozsądny. Mogę ci pomóc.

– Wątpię. Jedyna rzecz, jaką możesz zrobić to wejść komuś w paradę i w końcu zostać ranna.

Uderzyła go w ramię wystarczająco mocno, aby zaboląło.

– Pieprz się. Trenowałam każdy pieprzony dzień na wypadek czegoś takiego.

– Taaa? – Odpowiedział. – Jeśli jesteś taka twarda, to mnie zdejmij. Tutaj. Teraz. – Wyszedł spod prysznic i skierował się do salonu, by chwycić rewolwer, który zawsze nosiła. Wytrząsnął go niedbale z kabury.

– Oto twój Glock. – Oznajmił, przytrzymując go dla niej. – Strzelaj.

– Nie będę do ciebie strzelać. – Powiedziała, wyraźnie przerażona tą myślą.

– Weź pistolet, Kathryn. – Wepchnął broń w jej rękę, a ona zabrała ją od niego, jednym ruchem sprawdzając jej gotowość. Potem odsunęła się dalej, tak by dzielił ich jakiś dystans.

– Przestań, Lucas. Glock nie jest zabezpieczony. Ta broń jest gorąca.

Taa... – Odpowiedział lekceważąco Lucas. – Jestem przerażony. A teraz strzelaj.

– Mówiłam ci. – Pluła złością. – Nie mam zamiaru cię postrzelić. To nie jest pieprzona gra.

– Zrób to, Kathryn. – Zażądał Lucas, agresywnie się do niej zbliżając. – Zrób to, albo ci go zabiorę i zrobię to tobie.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem, przez nie więcej niż kilka sekund, zanim pomiędzy nimi pojawił się pistolet.

– Przestań. – Powiedziała. – To nie jest zabawne.

Lucas potrząsnął głową.

– To nie ma być zabawne. To ma dla mnie znaczenie. Zastrzel mnie. – Ciągle szedł do przodu, a następnie celowo pozwolił, by kły wysunęły mu się na dolną wargę.

– Zrób to, zrób to, zrób to. – Skandował, akcentując każdy krok.

– Ani kroku dalej, Lucas. – Powiedziała Kathryn, teraz śmiertelnie poważna, z pistoletem absolutnie nieruchomym w jej ręce.

– Powstrzymaj mnie.

– Cholera. – Uniosła broń o ułamek milimetra i zobaczył prawie niedostrzegalne napięcie w jej prawej dłoni, kiedy przygotowywała się do pociągnięcia za spust. Następnie się poruszył. Dwie sekundy później miał już w ręce pistolet, a drugim ramieniem ścisnął plującą wściekłością Kathryn.

– Pieprzony dupku. – Warknęła. – Puść mnie.

Lucas wypuścił ją bez dyskusji, a ona zataczając się, stanęła przed nim. Ale wciąż trzymał broń. Nie był kompletnym idiotą.

– Co to do cholery było? – Zażądała wyjaśnienia, jej niebieskie oczy przepelniał ogień.

– To, cuisle, była demonstracja powodu, dla którego nie idziesz z nami dzisiaj wieczorem. Jak słusznie zauważyłaś, to nie jest gra. To wojna. A kiedy wampiry idą na wojnę, ludzie umierają. Człowiek nie dostaje szansy. – Lucas śmignął przez pokój szybciej, niż mogła zarejestrować i przytulił ją delikatnie. – A ja nie życzę sobie patrzeć, jak umierasz.

Spięła się w kręgu jego ramion.

– Puść mnie. – Powiedziała mocno. Wciąż była wyraźnie zła za jego demonstrację, ale wszystko było w porządku. Wolał, by była wściekła i żywa, niż martwa już za pierwszym razem, gdy spróbowałaby zmierzyć się z wampirem na polu bitwy.

Lucas puścił ją ze wzruszeniem ramion.

– Inaczej byś nie uwierzyła, Kathryn.

Potała nadgarstek, choć wiedziała, że jej nie skrzywdził. Nawet przedstawiając swój punkt widzenia, nadzwyczajnie uważał na jej ludzkie słabości. Znacznie bardziej, niż uważaliby jego wrogowie.

– Dobrze. Więc nie mogę mierzyć się z twoimi chłopakami w mięśniach i prędkości – przyznała ponuro – ale jest więcej sposobów unieszkodliwiania, niż...

– To nie jest unieszkodliwianie. – Przerwał nieubłagane Lucas. – To jest wojna, Kathryn. Nazywaj to tym, czym jest. Wampiry walczą na śmierć.

– Dobrze. – Powtórzyła z irytacją. – Ale wojna to coś więcej, niż walka jeden na jednego. Nie mogę wam w tym dorównać, przyznaję, ale pewne jak diabli, że mogę strzelać. Daj mi przyzwoitą, długą broń i jakieś wzniesienie, a będę waszym strzelcem wyborowym.

Lucas otworzył usta, aby odrzucić ofertę, ale zamiast tego zatrzymał się i spojrzał na nią z zaciekawieniem.

– Możesz to zrobić?

– Tak, Lucas. – Odpowiedziała protekcyjnie. – Mogę to zrobić. Jesteś jak wszystkie te dupki w Biurze, którzy myślą, że kobiety wiedzą tylko, jak pisać na maszynie i grać dziwki.

– Nie. – Odparł powoli Lucas. – Nigdy tak nie myślałem. – Przez dłuższą chwilę zastanawiał się nad swoimi planami. – Czy kiedykolwiek kogoś zabiłaś? – Zapytał bez ogródek.

Kathryn zamrugnęła.

– Nie. – Przyznała.

– Kiedykolwiek strzelałaś do żywego człowieka?

– Raz. Nie z karabinu. Było za blisko. Małe miasto. Ja i mój partner byliśmy przejazdem, podążając do innej miejscowości na dochodzenie w sprawie rodzimej komórki terrorystycznej, kiedy jakieś cztery dupki obrabowały bank naprzeciwko kawiarni, w której jedliśmy lunch. Miejscowi byli bezbroni i bardziej niż szczęśliwi, mogąc przyjąć naszą pomoc.

– Postrzeliłaś rabusia?

Pokiwała głową.

– Jeden z napastników próbował się z tego urwać, kiedy jego koleś przegrał. Miał na sobie kamizelkę. Kuloodporną. – Wyjaśniła. – Mogłam wybrać strzał w głowę i to zrobić. – Wzruszyła ramionami. – Ale już porzucił broń, więc zamiast tego postrzeliłam go w nogę.

– To było dobra decyzja.

– Jestem agentem FBI, Lucas. Staram się ująć podejrzanych, a nie ich zabić.

– Następny powód, dlaczego nie powinnaś się z nami dzisiaj wybierać. Nie możesz postrzelić wampira w nogę. Kathryn. To go tylko wkurwi.

Spojrzała na niego uważnie, jej szczęka zacisnęła się ze złości, ale wzrok miała zamyślony.

– Co z wami, chłopaki? – Zapytała.

– Co z nami? – Lucas był zdziwiony.

– Idziecie zabić każdego, kogo dzisiaj spotkacie?

– Cóż, nie każdego. – Zażartował, a następnie spoważniał, napotykając jej zirytowane spojrzenie. – Prosta odpowiedź brzmi tak.

Każdy wampir, który spotka kogośkolwiek z nas w walce, umrze.

Niektórzy mogą się poddać. Klemens nie jest łatwym panem i niezbyt wiele wampirów będzie się smucić, gdy odejdzie. Niestety, związanych z nim jako Ojciec - Dziecko, będzie więcej niż tych, którzy nienawidzą go bronić. Oni umrą z resztą.

– To dość brutalny sposób życia.

Lucas skinął głową.

– To właśnie znaczy być wampirem.

– Czy będą tam w ogóle jacyś ludzie?

– Nie po naszej stronie, ale Klemens spodziewa się gościa, lokalnego szefa mafii, który nie chce być widziany. Klemens prawdopodobnie umożliwi człowiekowi przyprawieniu kilku swoich strażników, a oni też będą ludźmi.

– Chcesz poczekać aż wyjdą, zanim zaatakujesz?

– Zdecydowanie nie. Ten gość z mafii rozproszy uwagę Klemensa.

Ale nie powinnaś się za bardzo nim przejmować. On i każdy z jego obstawy prawdopodobnie zabili lub wydali rozkaz zabicia większej ilości ludzi, niż niejeden z nas No, w każdym razie. Żyłem długo w krwawych czasach.

Kathryn spojrzała mu w oczy, wyraźnie starając się zdecydować, czy próbował żartować z liczby śmierci przez niego spowodowanych. Nie, nie żartował.

– W porządku. – Powiedziała tonem człowieka, który podjął decyzję. – Znajdź mi jakieś wzniesienie. Mogę przynajmniej zdjąć tych strażników, których przyprowadzi ze sobą ten facet z mafii. Nie będę ich zabijać, dopóki nie będę musiała, ale są inne sposoby, którymi człowiek zostaje wyeliminowany. Ludzie nie mają twojej tolerancji na ból. Zrobię też, co w mojej mocy, aby kryć cię przed twoimi wampirzymi wrogami. Jaki jest najlepszy sposób, aby wyłączyć wampira?

– Nie wyłączasz wampira. – Powiedział bez ogródek Lucas. –

Zabijasz go. Uderzaj w serce, jeśli możesz. Jeśli nie, w głowę. W

zależności od amunicji, możesz przynajmniej wykluczyć go z gry na tyle długo, aby uciec. Zakładając, że jesteś tak dobra, jak mówisz.

– Jestem.

– Okej. – Wyraził zgodę, uśmiechając się na widok jej zaskoczonej miny. – Powtarzam ci, Kathryn. To jest wojna. Nie zawaham się użyć broni tylko dlatego, że ma bardzo seksowne opakowanie.

– To opakowanie nieprędko rozwinięsz. – Odparła.

Lucas roześmiał się.

– Powiedz Nickowi, jaki rodzaj sprzętu potrzebujesz, a jeśli tego tutaj nie mamy, to gdy wylądujemy, będzie na ciebie czekało. Ale teraz słuchasz moich rozkazów, Kathryn. Bez zadawania pytań.

– Hej, właśnie to robimy w FBI, wykonujemy rozkazy. – Ruszyła w jego stronę, odrzucając dłoń, którą do niej wyciągnął. – Muszę skończyć prysznic. I będę potrzebowała tamtych ubrań.

Kathryn pochyliła się nad stołem konferencyjnym w prywatnym odrzutowcu i przestudiowała niesamowity zbiór zdjęć i schematów z kompleksu Klemensa w Chicago. Wystartowali z Rapid City prywatnym, eleganckim odrzutowcem Lucasa – widocznie naprawdę dobrze było być królem. Nie sądziła, aby zbyt wiele grup dokonujących inwazji, podróżowało w takim luksusie. Nie byli w powietrzu wcześniej, dopóki Nick nie przedstawił swoich danych na temat Klemensa i nie rozpoczął dyskusji o planie bitwy na dzisiejszą noc. Nie myślała, że prywatny obywatel mógłby zgromadzić takiego rodzaju wiadomości, ale była zbyt naiwna. W epoce Google Earth i miliona innych stron internetowych, gdzie można było zdobyć i przetworzyć wszelakie dane, pierwszy lepszy haker mógł działać cuda. I jak wszystko inne, odnosiło się to i do hakerów, Lucas miał wyłącznie to, co najlepsze.

– Powiedz mi raz jeszcze, jak się dowiedziałeś, że Klemens będzie tam dziś wieczorem? – Kathryn zapytała Nicholasa.

Ten spojrział na Lucasa, szukając zgody, a następnie odpowiedział:

– Mieliśmy trochę szczęścia. Klemens ma w Chicago kilku podejrzanych, ludzkich sprzymierzeńców, włączając w to Hectora McKinneya, który obecnie jest jednym z głównych, lokalnych przestępczych bossów. To z nim się dzisiaj spotyka. Teraz, normalnie, mogłabyś się spodziewać, że to oznacza zwiększoną ochronę, ale rzecz w tym, że Klemens nie jest głupcem. Nie ufa swoim mafijnym sojusznikom, ale żeby celowo wywołać inne wrażenie, ogranicza liczbę żołnierzy, których weźmie ze sobą na spotkanie. Oczywiście, McKinney też nie ufa Klemensowi i podobnie jak on, robi wielkie przedstawienie z ograniczeniem swoich strażników. Tak jak Powiedziałem, to jest przede wszystkim pokaz ze strony Klemensa. Jego wampiry tam będą, ale nie w polu widzenia, głównie w piwnicy.

– Więc po prostu będą przez kilka godzin siedzieć w podziemiu?

– Wampirza piwnica nie jest taka, jak myślisz, agentko Hunter.

Zwłaszcza w siedzibie Lorda wampirów. Jest w pełni zabezpieczona, ze wszystkimi udogodnieniami. Ale to wciąż piwnica i skupia jego strażników w jednym miejscu, kiedy zaatakujemy.

– Rozumiem. Co z tym domem? – Zapytała, wskazując na

najbliższe sąsiedztwo Klemensa, najbliższe w tym przypadku było pojęciem względnym, z uwagi na rozległość terenu. Dom Klemensa był ogromny, z odpowiednio wielką działką. Sąsiedni budynek - też tak duży, ale z punktu widzenia Kathryn miał jedną wystarczającą zaletę - trzy piętra, podczas, gdy dom Klemensa miał dwa i mansardowe poddasze. To wynosiło dach sąsiada przynajmniej dziesięć stóp nad Klemensem i to było dziesięć stóp, które Kathryn mogła użyć na swoją korzyść... zakładając, że mogłaby się tam dostać.

- To miejsce, gdzie będziesz. - Potwierdził Nick. - Właściciele są na Florydzie. Wyjeżdżają każdego roku po święcie Dziękczynienia i nie wracają do późnego kwietnia.

- Każdego roku? - Zapytała Kathryn. - Jak długo ten gość jest pod obserwacją?

Nicholas rzucił kolejne spojrzenie Lucasowi, który siedział obok niej.

- Wampiry żyją długo. - Skomentował zagadkowo Lucas.

- Cokolwiek by to nie znaczyło. - Wymruczała. - Okej, więc właściciele są na Florydzie, ale miejsce jest duże, więc muszą posiadać personel sprzątający, ogrodników, nawet strażników. Co z nimi?

- Gosposia pojawia tylko dwa razy w tygodniu. Mają system bezpieczeństwa i patrol, który regularnie tam przejeżdża. Firma ochroniarska powinna zmieniać harmonogram z oczywistych powodów, ale tego nie robi. Ponadto, oni dosłownie przejeżdżają obok, więc jeśli nie zamierzasz stanąć na dachu i machać, nie powinni cię zauważyć.

- Więc mam dla siebie miejsce.

Nick skinął głową na zgodę.

- Tak prędko, jak wylądujemy w Chicago, skierujemy się wprost do majątku Klemensa. Jeden z moich chłopaków podwiezie cię i pomoże dostać ci się do domu. Lucas i reszta z nas będzie postępować bardziej ostrożnie, ale ciebie potrzebuję na górze, gotową do pracy, zanim tam dotrzemy. Kiedy Lucas przybędzie do posiadłości, nie będzie czasu, aby wspinać się po ścianach i wkradać do domów. Musimy zaatakować natychmiast.

- Zdajesz sobie sprawę z tego - przeciągnął Lucas - że, aby dostać się na dach, włamiesz się do domu sąsiada. Jesteś agentem FBI i tak dalej...

Kathryn skrzywiła się. Nie rozważała nawet tego aspektu swojej nocnej działalności, ale Lucas miał rację, niech go cholera. Tylko wchodząc do domu, łamała prawo. Spojrzała w górę i zauważyła w jego oczach rozbawienie z jej dylematu.

- Sprytny dupek. - Wymamrotała. - Okej, więc co tam robię?

- To, co zasugerowałam. - Zwięźle Powiedział Nick. - Obserwacja.

Posiadłość Klemensa jest dla nas zbyt duża, abyśmy pilnowali każdy kąt. Ale jeśli znajdziesz odpowiednią pozycję, powinnaś być w stanie zobaczyć wszystko, oprócz miejsc najdalszych od ciebie. Jeśli zauważysz coś niepokojącego, daj mi znać, a ja zareaguję.

Kathryn skinęła głową. To było dobre, a ona mogłaby działać z czystym sumieniem, dopóki nie musiałaby nikogo zabijać. Miejmy

nadzieję.

Nick przeniósł swoją uwagę na Lucasa.

– Jak chcesz, abyśmy przeprowadzili atak, Mój Panie?

– Ilu wojowników mamy łącznie? – Zapytał w zamyśleniu Lucas, studiując satelitarne zdjęcie domu Klemensa.

– Minneapolis zorganizowało prawie cały kontyngent. Przebywają teraz na terenie Chicago. Sprowadziłem też wojowników z Kansas i Missouri. Wszyscy wyjechali wczoraj w nocy i przybyli dzisiaj o poranku. Z twoją strażą, to daje nam co najmniej pięćdziesięciu doświadczonych bojowników.

– A Klemens?

– Z powodu gościa z mafii, ma ograniczoną liczbę obstawy. Nie więcej niż dziesięciu na dowód jego intencji, włączając w to osobistych strażników w zespole przy bramie. Ale będzie miał też blisko następną dziesiątkę, najprawdopodobniej nie na widoku, a w piwnicy. Jest możliwe, że biorąc pod uwagę ostatnie działania zbrojne, będzie ich więcej, ale mam oko na kompleks i spodziewam się dokładniejszych informacji, kiedy wylądujemy.

– Co z ludzkimi strażnikami? – Wtrąciła Kathryn.

Nicholas rzucił jej puste spojrzenie, jakby nie uważał liczby ludzkich strażników jako części zagrożenia. Czego prawdopodobnie nie zrobił. Wcześniejsza demonstracja Lucasa dopiekła Kathryn – na więcej niż jeden sposób – ale i wyjaśniła bardzo wyraźnie, jak ludzie mogą być zdeklasowani przeciwko nawet małej liczbie wampirów.

– Mówiłeś, że facet z mafii weźmie własnych strażników?

Wyraz zrozumienia przeciął twarz Nicka, a on skinął głową.

– Spodziewam się nie więcej niż siedmiu ludzi, włączając McKinneya.

Kathryn przytaknęła. Przynajmniej niektórzy ze strażników pozostaną na zewnątrz, aby mieć oko na bramę, bo nie zaufają wampirom, że zrobią to za nich. Więc będą jej pierwszymi celami, gdy Lucas wyda rozkaz. Kathryn zmarszczyła brwi. Jakie to miał być rozkaz, w każdym razie? Wzięła głęboki oddech, aby zapytać, ale zamiast tego posłuchała, jak Lucas szczegółowo wyjaśniał plan ataku na tę noc.

– Są tylko dwa główne wejścia – zaczął – więc pójdziemy od frontu i od tyłu. Nick, najpierw zdejmiesz strażników przy bramie, ale nie chcę ich martwych. Nie chcę, żeby Klemens wiedział, co dokładnie robimy, zanim nie uderzymy w dom. Kiedy przejdziemy przez bramę, zostawimy małą grupę wokół budynku, ale większość z nas skoncentruje się na dwóch punktach wejścia. Weźmiesz jeden, a Zelma drugi.

Tak szybko jak się ustawicie, rozpocznę projekcję i wtedy uderzycie w drzwi. Zajmę się Klemensem i kimkolwiek, kto spróbuje stanąć mi na drodze. Reszta zależy od ciebie.

– Panie. – Powiedział Nicholas z ostrym skinieniem. – Przekażę reszcie.

Lucas kiwnął głową na zgodę, a Nicholas ruszył w swoją stronę i zaczął naradzać się z resztą wampirów.

– Co miałeś na myśli, kiedy Powiedziałeś „zacznę projekcję”? –

Spytała Kathryn.

Lucas przyglądał się schematom domu, ale teraz spojrzał na nią z uśmiechem, który topił jej serce. Chciała mu się oprzeć, ale jej twarz wydawała się mieć własną wolę i uśmiechnęła się w odpowiedzi. Wzięła ją za rękę, leniwie bawiąc się palcami, kiedy odpowiedział na pytanie:

– Wampirzy Lordowie mają niezwykle talenty, które są unikalne i indywidualne. Jednym z moich najbardziej użytecznych, jest możliwość łączenia się z innymi wampirami, że tak powiem, na instynktownym poziomie. To nie jest telepatia, a mniej i zarówno więcej niż to. Na przykład, w walce mogę podzielić się swoją o wiele większą siłą z wojownikami, zwiększając zarówno ich fizyczne, jak i psychiczne możliwości. Ale z drugiej strony, z tym szczególnym talentem mogę również odbierać siły i odwagę swoich wrogów, mogę sprawić, że ich najgorszy koszmar jest przed nimi.

– Istnieją granice? – Zapytała Kathryn, nieco zdziwiona tym, co usłyszała. – Mam na myśli, dlaczego w ogóle potrzebujesz jakichkolwiek wojowników? Dlaczego nie zaskoczysz Klemensa i jego żołnierzy na początku?

– Ponieważ Klemens też jest wampirzym Lordem. I kiedy zda sobie sprawę z tego, co robię, w końcu będzie mógł unicestwić mój wpływ na swoich ludzi. To zabierze trochę czasu – niedużo, kilka minut – ale wystarczy, aby dać nam przewagę, ponieważ Klemens nie będzie w stanie zablokować ataku początkowego i dojdzie do tego jeszcze efekt szoku. Szczególnie wśród słabszych czy młodych wampirów. Uderzymy mocniej i będą wolniej odzyskiwać siły, pozostając podatnymi na ciosy, kiedy zmiążdżymy dom. Ale na koniec, sprowadzi się to do okrutnej, krwawej walki wampir na wampira. Przynajmniej dopóki nie zniszczę Klemensa. Kathryn rzuciła mu zaniepokojone spojrzenie.

– Ale możesz to zrobić, tak? Mam na myśli, że jesteś od niego silniejszy, czyż nie?

Lucas wzruszył ramionami.

– Oczywiście, wierzę że mogę. Nie jestem samobójcą. Dlaczego pytasz? Martwisz się o mnie?

Martwiła się o niego. Ale nie zamierzała tego przyznać. Nie zamierzała przyznać, że był dla niej ważny, że może dbała o niego bardziej, niż to było zdrowe... dla niej, w każdym razie. Zamiast tego zmieniła temat, mówiąc:

– Co z moim bratem?

Lucas zmarszczył brwi, jakby wiedział, co do niego czuła i był zirytowany, że nie chce tego przyznać. Ale przecież nie mógł tego wiedzieć. Więc może to była tylko znaczna część jego ego, która chciała zostać pogłaskana.

– Mówiłem ci, Kathryn. Nie sądzę, aby Klemens miał twojego brata.

– Tak Powiedziałaś, ale co, jeśli ma?

Lucas westchnął.

– Jeśli ma, jest on najprawdopodobniej gdzieś zamknięty.

Najprawdopodobniej w piwnicy, która jest dla niego najbezpieczniejszym

miejszem.

– Upewnij się, że Nicholas powie...

– Nick poinformował już każdego o tej możliwości. Nie szukamy dzisiaj ludzi do zabicia, a już na pewno nie tych więzionych przez Klemensa.

Pogładził nieobecna dłońią mocno związane włosy Kathryn, szarpiąc delikatnie za jej warkocz.

– Karabin spełnia standardy? – Zapytał.

Kathryn skinęła głową. Nicowi udało się przeglądnać broń i zdobyć taką, jak i chciała, zanim opuścili Minneapolis. Kiedy Nick i Lucas udali się prosto na lotnisko, na naradę z różnymi grupami wampirów wyruszającymi do bitwy, Kathryn poszła na strzelnicę z szefem ochrony Minneapolis, aby skalibrować broń i dostosować ją do swoich specyficznych wymagań. Ale nie sądziła, że Lucas zadał to pytanie, bo miał wątpliwości, co do broni. Starał się ocenić jej nastrój.

Był zaniepokojony, jak Kathryn zareaguje, kiedy zacznie zabijać.

Nie przyszedł i po prostu nie zapytał, ale kręcił się wokół tematu przez całą drogę do lotniska. Chciałaby go uspokoić, ale nadal nie była pewna, jak sama się z tym czuła. Nic z dzisiejszych działań nie było legalne, ani zgodne z prawami człowieka. A jej pracą było reprezentowanie tego prawa, pracą, którą brała bardzo poważnie.

– Broń jest w porządku. – Zapewniła go. – Twój specjalista skalibrował ją do stu jardów. Po prostu trochę ją dostroiłam. Kiedy spojrzę przez ten zakres, to będzie tak, jakbym stała dokładnie obok ciebie.

– Cóż, nie postrzel mnie.

Kathryn posłała mu krzywy uśmiech i trąciła jego udo.

– Nie zrobię tego. Jestem bardzo świadoma swoich celów, zanim pociągnę za spust.

– Będzie ci wystarczająco ciepło?

To sprawiło, że odwróciła głowę i uśmiechnęła się do niego, wymazując chłodny wydźwięk ich interakcji po opuszczeniu Minneapolis.

– Założyłam dwie z twoich bluzek z długim rękawem, własny sweter plus tą piękną, ciepłą kurtkę, którą znalazł dla mnie Nick.

Legginsy są moje, ale jak na zimę są doskonale wystarczające. Wolałabym swoje taktyczne obuwie, ale buty do biegania i skarpetki są wystarczająco ciepłe, no i przynajmniej czarne. Czy przeszłam inspekcję?

Lucas znowu pociągnął jej warkocz, tym razem mocniej.

– Mądralińska. Do sąsiadów wyślę z tobą Masona. – Otworzyła usta w proteście, ale mówił dalej. – Nie zostanie. Po prostu przeprowadzi cię przez dom i posadzi na dachu. Budynek jest prawdopodobnie pusty, ale nie ma powodu ryzykować.

Rzeczowo skinęła głową.

– Postaraj się nie postrzelić żadnego z moich chłopaków, dobra?

Zostało to przywitane częściowym grymasem.

– Mówiłam ci, że zakres jest dobry, a ja jestem bardzo ostrożna.

Poza tym, według ciebie, mój mały pistolet nie robi i tak wampirowi wiele szkód.

- Hej, postrzelenie boli, nawet jeśli cię nie zabije.
- Tak słyszałam. Zrobię, co w mojej mocy.

Kathryn zaczęła mówić coś jeszcze, chcąc zapewnienia w trzech egzemplarzach, że jej brat nie zostanie przypadkowo ranny. Ale kiedy samolot zaczął lądować i wszedł w szeroki zakręt, dołączył do nich Nick. Wyrzwała przez okno i zobaczyła w oddali światła Chicago.

- Zapnij pasy, Kathryn. – Poradził jej Lucas. – Ta wojna wkrótce się rozpocznie.

Rozdział 18

Chicago, Illinois

Kiedy wylądowali, byli jedynym odrzutowcem, cholera, jedynym samolotem na lotnisku. Lucas zrobił szybki przegląd okolicy, kiedy zszedł z kilkoma swoimi wojownikami w dół schodów, a potem czekał, aż Kathryn, z długim karabinem wystającym sponad jej prawego ramienia, zejdzie bardziej ostrożnie. Mason chciał ponieść za nią ten ciężar, ale stanowczo odmówiła. Coś w stylu: nikt nie może dotykać mojej broni. Więc ogromny wampir złapał kilka wielkich marynarskich worków, wskazując na ich pojazd i poszedł do niego, zrobić przegląd własnego ekwipunku.

Z Lucasem już na ziemi, wewnątrz terytorium Klemensa, cała akcja nabrała tempa. Kiedy Kathryn dotarła do płyty asfaltowej, wampir złapał ją w ostatnim, twardym i szybkim pocałunku.

- Zostań na tym dachu, aż ci nie powiem, że jest bezpiecznie.
- Taak, taaak. – Odparła, w międzyczasie zabezpieczając różne elementy sprzętu na swoim ciele. – Znam zasady.

Zatrzymała się nagle i złapała go za przód jego czarnej koszulki, podobnej do tych, które od niego pożyczyła.

- Uważaj na siebie, Lucas. – Powiedziała, poważnie spoglądając mu w oczy. – Chcę cię zobaczyć po przeciwnej stronie.

Lucas zmarszczył brwi. Nieustępliwemu, przesądnemu irlandzkiemu ulicznikowi, którym kiedyś był, nie spodobał się wydźwięk tych ostatnich słów, nawet jeśli wiedział, że miało to inne znaczenie we współczesnym kontekście. Przyglądał się Kathryn, gdy biegła do czekającego SUV-a i obserwował Masona, który zatrzasnął bagażnik, a następnie wspiął się na siedzenie. Lucas śledził tylne światła samochodu, dopóki nie zniknęły za głównym terminalem, a następnie podążył za Nickiem do swojego własnego SUV-a i do innych wampirów, które czekały na jego polecenia.

W momencie, kiedy Lucas wylądował w Chicago, Klemens wiedział o tym fakcie. Nie mógł od razu znać jego dokładnej lokalizacji, ale wiedział, że naruszył jego terytorium. Lucas i jego armia liczyli na to, że reakcja chicagowskiego Lorda wampirów będzie nieco opóźniona z powodu jego ludzkiego gościa. Szef mafii był zbyt egoistyczny i zbyt ważny dla operacji Klemensa, aby ten pozbył się go lekko, co oznaczało, że Klemens będzie musiał załatwić to dyplomatycznie, a to wymagało

czasu. Nawet jeśli poświęci bossa i zostawi go, to upłynie i tak kilka minut zanim zda sobie sprawę, że Lucas dosłownie wpada przez jego frontową bramę.

Kiedy pędzili w dół północnymi ulicami Chicago, Nick utrzymywał stały kontakt z żołnierzami kontrolującymi miejsce wokół kompleksu Klemensa – na tyle blisko, aby obserwować kto wchodzi i wychodzi, ale nie za blisko, żeby ich obecność nie zaalarmowała strażników. Obecnie, w czasach zaawansowanej technologii prowadzenie wojen było o wiele łatwiejsze, niż w momencie, kiedy Lucas zaczynał z Raphaelem. Nie, żeby musieli przeprowadzić ich wiele po swojej stronie Atlantyku, szczególnie od kiedy północno-amerykańskie wampiry mogły posmakować, do czego jest zdolny Raphael. Wtedy na kontynencie nie było ich aż tak wielu i większość koncentrowała się wzdłuż korytarza atlantyckiego. Ale na początku Raphael dał jasno do zrozumienia, że jest zainteresowany dalekim zachodem. Tak długo jak wampiry, których tereny przebiegały przez jego ziemię zostawiały go w spokoju, on też ich nie niepokoił. Czasami Lucas wciąż myślał o tym, że jego życie wtedy byłoby dużo łatwiejsze z dobrą lornetką, albo z jednym czy dwoma czujnikami ruchu. Kiedy SUV zwolnił, Lucas spojrział w górę, a widok przestłonił mu monstrualny dom Klemensa. Budynek wyglądał bardziej jak twierdza, czy rezydencja niż dom, ale Lord wampirów Chicago prawdopodobnie właśnie dlatego tu zamieszkał.

– Panie.

Lucas zwrócił się do Nicka.

– Wszystko gotowe?

– Strażnicy bramy zostali zdjęci, a zespoły wchodzące są na miejscach.

– Człowiek, McKinney?

– Wciąż w środku, Mój Panie. Jeden z jego ochroniarzy został z ochroną wjazdu, a na ulicy stoi pusty SUV z otwartymi drzwiami. Zgaduję, że ludzki strażnik miał pozostać w samochodzie.

– Człowiek nie żyje?

Nick skinął głową.

Lucas był zadowolony, że nie było tutaj Kathryn, aby przedyskutować tę kwestię. Przez chwilę skanował każdego ze swoich wampirów, potwierdzając ich połączenie z nim i oferując siłę i odwagę, oraz weryfikując ich pozycje wokół majątku Klemensa.

– Zróbmy to, Nick.

•

Kathryn zajęła swoje stanowisko, upewniając się, że wszystko, czego potrzebowała, było w zasięgu ręki. Razem z Masonem złamali wszelkie ograniczenia prędkości, jadąc przez miasto, co musiało być jakiegoś rodzaju rekordem. Już na miejscu, pobili kolejny rekord, wchodząc do środka i przechodząc przez dom tak szybko, że była pewna, że ktoś musiał przed tym zrobić tu jakieś rozpoznanie. Drzwi, przez które weszli, nie były zamknięte, a w środku wampir nie miał chwili wahania. Dokładnie wiedział, gdzie iść i dosłownie poniósł ją po schodach, po prostu owijając

ramię wokół jej talii i przemieszczając się. To było jednocześnie ekscytujące i przerażające. Wyjście na górę też nie stanowiłoby żadnego problemu, odkąd nie zdecydowała, że nie zamierza stamtąd pracować. Kiedy przyjechali, zatrzymując się za domem, wystarczyło jej jedno spojrzenie na stromy, dwuspadowy dach i wiedziała, że to nie zadziała. Jedynym miejscem, gdzie mogła ustawić się bezpiecznie, był sam szczyt, a to nie dawało jej dobrego pola widzenia na wszystkie drzwi domu Klemensa. Więc, wygoniła Masona do jego zadań, a następnie usadowiła się w jednej z sypialni na trzecim piętrze. Była niemalże tak samo wysoko, jak na dachu, a z okien miała prawie 180 stopni widoku na majątek Klemensa. Mogła zobaczyć każdy ruch wzdłuż frontowych i tylnych ścian, a także część terenu najbliższej jej pozycji.

Okno było starszego rodzaju z podwójnym zawieszeniem, działającym w ten sposób, że otwierało się je prosto w górę. Z szeroko otwartym, Kathryn rozmieściła na szerokim parapecie worki z piaskiem, a następnie ustawiła Sig SSG 3000 [1], który był prawie identyczny jak ten, którego sama używała w Quantico.

Ostrożnie ustawiając karabin na stole, który podsunęła w pobliże okna, uniosła lornetkę i wybrała na niej tryb nocny. Lucas jeszcze nie przybył, ale pierwszy zespół wampirów był w ruchu, zajmując pozycje wokół całego domu. Później Kathryn sprawdziła budynek z wyłączonym nocnym trybem. W środku paliło się kilka świateł, większość koncentrowała się na drugim piętrze, w pokoju w rogu budynku. Kotary zasunięto, ale od czasu do czasu, wzdłuż jednego z okien, widoczny był ruch na krawędzi cienia. I to było to.

Usłyszała ryk wielu silników i odwróciła wzrok w samą porę, aby zobaczyć kilka dużych, czarnych SUV-ów wyłaniających się zza rogu i zatrzymujących się z piskiem opon tuż przed kutą bramą. Kathryn miała chwilę wątpliwości, obawiając się, że zostali odkryci, ale potem drzwi aut otworzyły się i rozpoznała kilka z wampirów Lucasa, którzy przedzierali się przez bramę i znikali w cieniach wielkiego kompleksu Klemensa. Kontynuowała obserwację, utrzymując wzrok na jednym z SUV-ów, którego drzwi pozostawały zamknięte. Noc ogarnęła absolutna cisza. Bez silników samochodów, bez cichych komend, nawet bez dźwięku ruchu ulicznego ze znajdującej się w pobliżu autostrady Lake Shore Drive. Nagle drzwi otworzyły się, a Kathryn zassała oddech, gdy pojawił się Lucas, stając w ciszy, jego wzrok wędrował z boku na bok, jakby katalogował każdy szczegół dokładnej lokalizacji wampirów, których Kathryn dawno straciła z oczu. Potem powoli odwrócił głowę, skupiając swoje spojrzenie na oknie, gdzie siedziała, obserwując, tak jakby mógł ją zobaczyć, pomimo wszystkich środków ostrożności, które podjęła, aby pozostać niewidoczną. Szybko rzucił jej szeroki uśmiech, a potem spoważniał, odwracając się w stronę wroga.

Lucas ruszył do przodu, otoczony przez swoich żołnierzy i wszyscy stanowili przerażający widok. Byli wojownikami swojej rasy, wysocy i umięśnieni, ich oczy świeciły niesamowitą czerwienią, na podobieństwo demonów piekieł. Wszyscy ubrani w kompletnie czarne stroje bojowe, z charakterystycznym błyskiem metalu pomiędzy nimi. Ich broń była

zróznicowana, niektórzy nieśli długie, potwornie wyglądające noże, inni różnego rodzaju pistolety, a kilku broń z obydwu rodzajów. I wszyscy z nich, włączając Lucasa, w pełni wysunął kły, biały błysk ich zębów silnie kontrastował z jednostajnie posępnymi strojami. Z nich wszystkich, tylko Lucas nie zabrał żadnej broni, nawet prostego ostrza. Ale był uzbrojony najbardziej zabójczo z nich wszystkich. Moc, o której jej opowiadał, moc Wampirzego Lorda, w którą wierzyła tylko w połowie, stała się rzeczywistością, kiedy ruszył w stronę domu.

Wiatr zawiął znikąd, szybko przechodząc z bryzy, która wstrząsnęła drzewami i wysłała uschnięte liście do ucieczki przed krokami Lucasa, do szalejącej burzy, która zamiatała przed nim ziemię, łomocząc okiennicami i drzwiami rezydencji Klemensa i tłukąc szyby w oknach. Powietrze, jeszcze przed chwilą tak ciche, teraz było ciężkim poczuciem zagłady, jakby noc sama zrozumiała, że w tym miejscu rozegra się wielka bitwa.

Lucas szedł naprzód, ubrany w te same czarne ubrania, co jego żołnierze, a długi, skórzany płaszcz rozwiewał się za nim jak peleryna, kiedy przed nim wirowała burza jego mocy. Czarne włosy miał zaczesane do tyłu, ukazując przystojną twarz, a jego oczy płonęły najczystszym złotem, rzucając jasne światło na ścieżkę. Gdy Lucas przecinał w poprzek wypielęgnowane trawniki, był jak latarnia morska, prowadząca niepowstrzymanie swoje wampiry.

Kathryn zadrżała, ale nie z zimna. Lucas był kilka metrów od ganku, kiedy drzwi się otworzyły, szybko wyrывая się z ręki człowieka, który stał za nimi, opierając się rozpaczliwie burzy mocy Lucasa. Przebijające białe światło, rozmazało oszroniony dziedziniec, rzucając matowy, srebrny cień i zarysowując sylwetkę dwóch ludzi.

Kathryn natychmiast opuściła lornetkę na warstwę leżących koców i przyłożyła oko do lunety karabinu. Najpierw skupiła uwagę na Lucasie, a następnie ostrożnie przeniosła wzrok w stronę drzwi, namierzając dwóch mężczyzn, najpierw jednego, a potem drugiego. Każdy z nich, według starej gangsterskiej szkoły, trzymał na biodrze pistolet maszynowy Uzi, a w drugiej ręce automatyczną dziewięćmilimetrową broń boczną.

Kathryn zakładała, że to ochroniarze szefa mafii McKinneya, ponieważ Lucas zaznaczył, że będą to jedyni ludzie w tym domu. Jeden z nich agresywnie wyszedł na ganek, jego włosy i ubrania powiewały dziko, kiedy wiatr pochwycił coś, co mężczyzna Powiedział i wywiął daleko. Lucas i wampiry wciąż szli, tak jakby mężczyzna nie istniał. Kathryn zakłęta cicho i ustawiła celownik na głupim człowieku. Lucas mógł być prawie nieśmiertelny, ale tylko prawie. I nie obchodziło ją, co mówił o tym, że kule nie zdejmowały wampirów. Wystarczająca ich ilość mogła wyrządzić wiele szkód, a jeśli strażnik skierowałby swoje Uzi na Lucasa, to mogłoby rozerwać go na strzępy.

Zatopiła się w swojej snajperskiej przestrzeni, jej umysł i wzrok skupiły się na wydarzeniach rozgrywających się daleko poniżej, każdy szczegół był tak wyraźny, jakby stała dwa kroki obok. Jej cały świat stał się teraz małym kręgiem przestrzeni zakreślonej przez zasięg jej broni. Widziała napięcie ramienia strażnika, kiedy nieznacznie podnosił

pistolet, widziała go przytulającego broń bliżej do biodra, stabilizując ją, zobaczyła jego drgający palec. Odetchnęła, zaczęła powoli naciskać spust... i zamarła, kiedy jej cel zniknął. Poruszając się tak szybko, jakby byli niczym więcej, tylko rozmytymi cieniami na krawędzi jej zasięgu, wampiry Lucasa zdjęły dwóch ludzkich strażników. W jednym momencie dwóch mężczyzn przygotowywało się do otwarcia ognia, a w następnej chwili drzwi były puste, a obok na zimnej ziemi leżały dwa ciała.

Przełknęła ciężko, kiedy wampir przyciągnął jedno z nich i zatopił swoje kły w jego gardle, spijając krew, zanim go odrzucił. Podniosła lornetkę i przyjrzała się mężczyźnie leżącemu na plecach, z głową pod nienaturalnym kątem i rozerwanym gardłem. Jeśli wcześniej nie był martwy, to teraz bez wątplenia tak, a Kathryn nie była pewna, jak się z tym czuła. Ten człowiek był gangsterem i prawdopodobnie zabójcą, ale... Ale nic, upomniała samą siebie. Lucas ostrzegał ją, że to jest wojna. A tamten zdjęty strażnik mógł zabić każdego z wampirów, włączając Lucasa, jeśli miałby szansę. Poza tym, czy nie przygotowywała się, aby zrobić to samo? Jeśli wampiry Lucasa nie zabiłyby tego człowieka, ona miała to zrobić, zanim ten zabije Lucasa i strzelałaby, aby wyeliminować cel. Ale widząc sposób, w jaki umarł, widząc go leżącego na ziemi z rozdartym gardłem... To jej przeszkadzało i nie mogła temu zaprzeczyć. Kathryn poczuła szarpnięcie, kiedy coś, jakby statyczna elektryczność zabrzęczała nad jej skórą, sprawiając, że włoski na ramionach stanęły dęba.

Daleko w dole, Lucas poniósł ręce, jakby chciał objąć rezydencję i wszystkich w niej przebywających. Potem wiatr zamarł, noc pociemniała i ucichła, kiedy każde światło w domu, każde światło na ulicy, każde odległe światło w sąsiedztwie zgasło w jednym uderzeniu serca. Kathryn złapała za noktowizor drżącymi palcami, starając się trzymać go wystarczająco stabilnie, aby cokolwiek widzieć. Ale nic tam nie było, jedynie ciemność w miejscu, gdzie powinien stać Lucas. Obniżyła właśnie lornetkę, kiedy błysk ruchu, którego wcześniej tam nie było, odciągnął ją od rozpaczliwych poszukiwań niedaleko frontowych drzwi. Znów podniosła soczewki i przeskanowała bok domu, pewna, że widziała, jak coś się poruszyło. To nie było blisko ziemi, anomalia złapana kątem oka, nie zwierzę, ale... coś – może okno – zostało popchnięte od wewnątrz domu. Było czymś niewiele więcej, niż ciemnym skrawkiem ściany, ale zdecydowanie był to ruch, och, tak, to właśnie to.

Kathryn dotknęła małego radia wpiętego w ucho.

– Nick. – Minęło tylko kilka sekund, zanim odpowiedział, ale wydawało się to wiecznością, kiedy obserwowała sylwetki, które zaczęły wyłaniać się z tego, co najwidoczniej było wyjściem z piwnicy. To były wampiry Klemensa, te same, które zdaniem Nicka, miały chować się w podziemi przed ludzkim gościem, McKinneyem.

– Co masz, Hunter? – Głos Nicka był mile widzianym dźwiękiem.

– Wiele ruchu po mojej stronie domu. Myślę, że to jest wyjście z piwnicy, czy coś...

– Mam to. – Przerwał jej Nick, a potem zniknął.

Kathryn upuściła lornetkę i zamiast tego przyłożyła oko do lunety.

To prawie na pewno były wampiry Klemensa. Lucas upierał się, że ona nie będzie w stanie zabić ich swoim karabinem, ale prawdopodobnie nigdy nie widział, co może zrobić kaliber 50. Strzał w głowę mógł podzielić czaszkę prawie na połowę, jak Play-Doh [3] i rozdrobnić mózg. Nawet wampiry nie mogły tego przeżyć. Ale Kathryn dzisiaj nikogo szczególnie nie chciała pozbawić życia, więc zamiast tego przysłała z Remingtonem 308 z kulami kalibru 168. Obserwując pojawiające się wampiry, nie przejmowała się szczegółową selekcją celów. Po prostu przenosiła celownik z jednego kawałka ciemności do następnego i pociągała za spust. Pierwsza para wampirów zawyła z zaskoczenia, kiedy pociski wbiły się w ich ciała. Jak Powiedział Lucas, rzeczywiście bolało jak cholera i zdecydowanie to ich spowolniło. Kręcili się w kółko, poszukując snajpera, ale ona dalej kontynuowała ostrzał i byli bardziej zaabsorbowani unikaniem jej kul, niż zastanawianiem się skąd one pochodzą.

– Moi ludzie właśnie wkroczyli, Hunter. – Ostrzegł pilnie Nick. Kathryn przestała strzelać i sięgnęła po lornetkę, patrząc jak pierwszy z wampirów Lucasa zajął się wrogiem. Jeśli myślała, że śmierć ludzkiego strażnika na werandzie była gwałtowna, to osiągnęło zupełnie nowy poziom. Wśród wampirów nie było pozerstwa, żadnej walki o pozycję, po prostu podchodzili i rozrywali się nawzajem. Noże, kły, ręce z zakrzywionymi pazurami, kiedy cięli i rozdzierali jeden drugiego. Głowy odrywane od tułowia, a następnie odrzucane na bok, a ciała na jej oczach zamieniały się w pył. Kolejny wampir biegnący z olbrzymim nożem, inny chwytający jego klatkę piersiową i śmiejący się, dopóki wojownik Lucasa nie wbił mu ostrza prosto w serce. Wtedy, jak inni, stał się niczym więcej, jak stertą pyłu. Serce Kathryn waliło, adrenalina buzowała na jej połączeniach nerwowych, jak na krawędzi noża, kiedy wpatrywała się w coś, co tylko kilku ludzi kiedykolwiek widziało. Po chwili, w oknach piwnicy nie było nikogo, oprócz wampirów Lucasa. I żadnego martwego ciała w zasięgu wzroku.

– Czysto, Hunter. – Poinformował ją Nick. – Dobra robota.

– Przyjęłam. – Zakomunikowała, jej drżąca ręka opadła od ucha. Pył. Wampiry były naprawdę trudne do zabicia, ale kiedy to miało miejsce, zamieniały się w pył. Jej szefowie byliby zachwyceni, gdyby przekazała im, zebrane z działań dzisiejszej nocy, informacje. Mogłaby nawet dostać za to awans, może nawet została by przeniesiona znowu w teren. Położyła rękę na łomoczącym sercu i pomyślała o lojalności. Nie wiedziała już dokładnie, gdzie leżała. To była niepokojąca myśl. Ktoś z głębi domu krzyknął. Potem, jakby ten pierwszy dźwięk uwolnił wszystkich z zakłęcia ciszy, noc wypełniła się odgłosami bitwy. To było, jak gdyby żywcem wyjęte z koszmarów, a Kathryn mogła myśleć tylko o tym, że gdzieś tam jest Lucas, a ona nie ma pojęcia, co się z nim dzieje. Oraz czy kiedykolwiek ponownie zobaczy go żywego.

•

Lucas stał przed frontowymi drzwiami swojego wroga, każda uncja mocy i wiedzy, jaką posiadał, koncentrowała się na jednym zadaniu,

sianiu strachu i zamieszania wśród wampirów Klemensa. Do chwili, kiedy wyszedł z SUV-a przed bramą rywala, używał swojej siły, aby powstrzymać Lorda wampirów od wykrycia swojej obecności. Jednak tak blisko jak przebywał teraz, było to daremne. Sygnatura jego mocy była zbyt silna, a Klemens był zbyt przebiegły.

W momencie, kiedy przybyli do posiadłości, kiedy sprawdził lokalizację wojowników wokół niego, a także Kathryn na jej wysoko położonym stanowisku nad bitwą, używał swoich unikalnych talentów do szeptania wampirom Klemensa na ucho. Z tchnieniem wiatru ostrzegał ich o najeźdźcach czających się za rogiem, o śmierci dotykającej ich ramion i porywających ich odwagę. Ich przerażenie, tak bogate i słodkie, karmiło jego moc, jak krew z żyły. Nie rozkoszował się tą częścią swojego talentu, tą zdolnością czerpania mocy ze strachu innych. Ale to była wojna i jeśli przyszło wybrać, kto miałby dzisiaj zginąć, użyje każdego talentu, aby upewnić się, że to Klemens i jego wampiry upadną, zanim nadejdzie kolejny wschód słońca.

Lucas wysłał nić mocy, aby poszukać swego wroga, delikatna sonda ślizgała się przez pęknięcia, sprawdzając każdy zakątek paskudnego domu. Już niedługo będzie musiał z powrotem zassać swoją moc i pozostawić większą bitwę swoim wojownikom, ponieważ, gdzieś tam, czekał na niego Klemens. Nieważne, ilu chicagowskich wampirów zabili żołnierze Lucasa, bo prawdziwa bitwa, ta, która naprawdę się liczyła, była starciem pomiędzy dwoma wampirzymi Lordami.

Frontowe drzwi otwały się, wyrwane przez szalejący wiatr mocy Lucasa. Wampir zmrużył oczy przed nagłym snopem białego światła, kiedy dwójka uzbrojonych ludzi zatoczyła się do wejścia. Strażnicy McKinneya, jak założył, którzy byli gotowi do strzału. Kilka wampirów Lucasa nagle pojawiło się przed nim, strzegąc go swoimi ciałami, podczas gdy dwóch z nich pokonało pokryty mrozem trawnik i zdjęło ludzi, zanim tym ostatnim, udało się przygotować broń do pozycji strzeleckiej. Krzyk mężczyzn zamarł jak ucięty nożem, kiedy ich szyje pękły.

Jeden z wampirów Lucasa nakarmił się pospiesznie, rozrywając gardło człowieka, gdy jego serce przestało pracować. Ale pożywienie się było raczej symboliczne, nie po to, by zaspokoić głód –raczej drapieżnik potwierdzający swoje zwycięstwo, zanim odrzucił na bok bezwładne ciało. Zirytowany przez jasne światło, którego nie powinno być w rezydencji wampira, Lucas sięgnął i usmażył lokalną sieć energetyczną. Cała okolica zatonąła w błogosławionej ciemności. Obok niego, Nick znieruchomiał z uwagą, a następnie szybko przemieścił kilku wojowników na jedną ze stron domu. Lucas usłyszał powtarzający się odgłos kilku wystrzałów i spojrzął na sąsiedni budynek. Błysk wylotu lufy broni Kathryn potwierdził jej lokalizację i Lucas uśmiechnął się. Tak, mimo wszystko wystrzeliła ze swojego karabinu. I wydawało się, że na zastanowienie się nad tym nie poświęciła ani sekundy. Może jeszcze zrobi z niej wojownika.

Wzrok Lucasa przeniósł się na czarną dziurę, którą teraz było frontowe wejście. Pociągnął za nić swojej mocy i znalazł Klemensa. Powinieneś mnie zabić, kiedy miałeś szansę, pomyślał drwiąco i

przeniósł tę myśl na drugie piętro, gdzie czekał Klemens. Dziś wieczorem właśnie to zrobię, ty irlandzka szumowino. Mentalny głos Klemensa ociekał jadem. Lucas niemal roześmiał się na tę drobną obelgę i pomyślał, że wampiry Lord Chicago naprawdę musi być zaniepokojony, jeśli ucieka się do takich powierzchownych zniewag. Lucas wysłał ostatni koszmar biegnący przez olbrzymią posiadłość, jego krew pompowała adrenalinę, kiedy zalała go powódź przerażenia. Nasączył się nim, a następnie przeszedł przez drzwi i wszedł na schody. Bitwa toczyła się nadal, kiedy kroczył swoją drogą przez dom, jego wojownicy cicho poruszali się wokół niego, śmiercionośne upiory, które niosły całkowitą śmierć, dokądkolwiek szli. Pierwszy krzyk był ostatnim krzykiem wampira złapanego z zaskoczenia, nadal stłumiony przez zasłonę ciemności, którą Lucas narzucił na budynek. Ale kiedy wspinając się po schodach, gromadził z powrotem swoją moc do ostatecznej bitwy, poziom hałasu wzrastał. Wampiry jęczały w agonii i ryczały triumfalnie. Ciała zderzały się ze ścianami i wylatywały przez balkony. Wampiry Klemensa walczyły zaciekle, wiedząc, co jest stawką i rozpoznając głębię swojego zagrożenia. Lucas nie miał wątpliwości, że zostali sprowokowani do rozpaczliwej obrony ich mistrza, który pozostawał schowany w miejscu swojej mocy, czekając na niego, jak tłusty pająk na swojej sieci. Lucas, teraz całkiem sam, ruszył szybko, idąc korytarzem na drugim piętrze. Nawet Nick został odciągnięty przez szaleńczą bitwę, wrzącą wokół niego. Lucas wiedział, dokąd iść, choć nigdy wcześniej nie był w tym domu, bo obecność Klemensa rysowała się przed nim prawie jak czerwona strzałka w ciemności. Znalazł wampirzego Lorda Chicago w staromodnym pokoju z trofeami myśliwskimi. Na ścianach wisiały zwierzęce głowy, a nad ogromnym kominkiem zbiór starożytnej broni, a ledwie żarzące się węgielki w palenisku dawały słaby poblask zanikającego ognia. Pokój śmierdzał świeżą krwią i Lucas wiedział, że nie będzie musiał martwić się zabijaniem Hectora McKinneya. Klemens zmasakrował bossa mafii, opróżniając go do sucha, napełnił się jego krwią w oczekiwaniu na nadchodzącą walkę. Klemens wyszedł z cienia, stając za biurkiem. Krew McKinneya, wciąż ciepła, przylgnęła mu do ubrania i skapywała z jego kłów. Wampir uśmiechnął się do Lucasa, dłonie wciąż miał zakrzywione w szpony, którymi rozerwał swojego byłego sojusznika na strzępy.

– Przyszędłeś w końcu umrzeć, Lucas?

Ten uśmiechnął się lekko, błyskając kłami, kiedy przygotowywał się do walki swojego życia. Klemens był silny, ale młody, jak na wampira. Mocny, ale niedoświadczony, dzierżył swoją moc jak maczugę. Był gorylem z wielką pałką. Lucas, z drugiej strony, miał moc i doświadczenie. Jego sposób walki był bardziej wyrafinowany, jak śmierć w tysiącu cięć. Miał zamiar delektować się każdym kawałkiem ciała Klemensa, zanim go zabije. Lucas zaatakował bez ostrzeżenia, krojąc tętnicę udową lewej nogi Klemensa, a następnie natychmiast zebrał swoją moc z powrotem wokół siebie, tworząc ciasną tarczę. Klemens zawył w odpowiedzi na

niespodziewany atak i walczył tak, jak spodziewał się tego Lucas. Grzmiący skok mocy uderzył w jego tarcze, technika, która sprowadziłaby go na kolana, gdyby nie był na to gotowy. Ale Lucas nie miał czasu na analizowanie strategii swojego wroga. Zamiast tego, odpowiedział natychmiast, tnąc Klemensa z prawej i lewej, ponownie i ponownie, a jego moc była kolczastym biczem z wieloma końcówkami, którymi ciął swojego przeciwnika z każdej strony, wysoko i nisko. Klemens ryknął, kiedy zmagał się z niekonwencjonalnym atakiem Lucasa. Wyrzucił rękę, a Lucas zachwiał się. To było jak ogromny gład uderzający w jego tarcze, które, choć wygięły się pod naporem, nie złamały się. I tak jak jego osłona, Lucas także się nie poddał. Warknął w nienawiści, kiedy odcinał ciało Klemensa od kości, tnąc przez tętnice i żyły, rzucając pana Chicago na kolana, gdy jego nogi i kolana nie mogły go już utrzymać. Klemens zawył z wściekłości z głębi gardła i odgarnął ramiona na zewnątrz.

Lucas cofnął się, kiedy każda zwierzęca głowa wisząca na ścianie poleciała naraz na niego, fizycznie uderzając w jego tarcze ze wszystkich stron. To był desperacki ruch ze strony Klemensa, mający na celu bardziej odciągnięcie uwagi, niż zranienie i prawie mu się to udało. Lucas zrobił unik, kiedy siedmio kilowa głowa jelenia poleciała na jego twarz, a klęczący Klemens zaatakował, dzierżąc swoją moc jak maczugę, dokładnie tak, jak wyobrażał sobie Lucas. Walił nią w jego tarcze ze wszystkich stron tłukąc, aż Lucas mógł słyszeć drgania powietrza przed sobą, jak głęboki rezonans, który wydaje serce ogromnego dzwonu. A Lucas stał w środku tego wszystkiego.

Ciasno trzymał wokół siebie tarcze, czyniąc je bardziej bezpiecznymi, nawet jeśli tym przyciągał ciosy atakującego Klemensa, bliżej swojego fizycznego ciała. Ale to nie miało znaczenia. Tak długo, jak jego osłony wytrzymały, wystarczały nawet cał ochrony. Z wnętrza kokonu swej mocy, Lucas studiował swojego wroga. Klemens krwawił zewsząd, krew gromadziła się w miejscu, gdzie klęczał, a jego skóra i tkanki wisiały w krwawych paskach, mieszając się ze strzępami ubrania. Wtedy Lucas zmienił formę ataku, nie dzierżąc już kolczastego bicia, ale smukły, cienki rapier. Ostry czubek swojej mocy skierował w serce Klemensa. Wypchnął ostrze na zewnątrz, czując, jak przenika tarcze Klemensa, czując szok Lorda wampirów, kiedy przebił jego ciało i zatopił się w sercu.

Lucas wykrzywił wargi w skąnym uśmiechu zwycięstwa, kiedy pociągnął rapierem wewnątrz klatki piersiowej Klemensa, rozszczepiając jego serce w połowie uderzenia i krojąc je na dwie części. Klemens zawył i opuścił swoje tarcze, skrobiąc się po swojej krwawiącej piersi, desperacko zbierając resztki mocy, chcąc uzdrowić to, co nieuzdrawialne. Lucas był niemal pewny, że Klemensowi się to nie uda, ale nie ryzykował. Ciął odsłoniętego Lorda wampirów, drażąc jego ciało i kości, dopóki jego serce w końcu się nie poddało. Klemens umarł, a jego krzyk zaprzeczenia rozchodził się echem w nocy, długo po tym, gdy jego ciało obróciło się w pył.

Lucas miał chwilę, przez uderzenie serca, aby rozkoszować się

swoim zwycięstwem, ulgą zmieszana z triumfem, potem dotarł do swoich wampirów, dotykając każdego po kolei, potwierdzając więzy, uspokajając, że ich pan wciąż żyje i wciąż bezpiecznie podtrzymuje ich życie swoją mocą. A potem świat się zawalił, a Lucas upadł na kolana, przytłoczony ciężarem poddanych Klemensa, tysiącem wampirów nagle porzuconych i zagubionych przez śmierć swojego mistrza, płaczących ze strachu i rozpaczony i poszukujących kogoś, kto utrzyma ich razem, utrzyma bicie ich serc i obroni przed wrogami.

Lucas ugiął się pod ich żądaniami, plecy miał pochylone niemal do podłogi, kiedy starał się narzucić porządek, aby utrzymać swoich ludzi i nadal chronić tych, którzy należeli do Klemensa.

Raphael ostrzegł go przed tym, kiedy po raz pierwszy dyskutowali o potrzebie konfrontacji z wampiryzm Lordem Chicago i kiedy Lucas upierał się, że nie ma ochoty rządzić terytorium Środkowego Zachodu wraz ze swoim własnym.

Lucas był wampirem przez duże „W”, ze wszystkim, co to oznaczało. Był agresywny, terytorialny, zaborczy i wręcz dziki, gdy został do tego zmuszony. Ale jak zauważył Raphael, z pewną dozą desperacji i więcej niż jeden raz, Lucas w sercu był wesołą duszą, playboyem, który cieszył się życiem bardziej niż zdobywaniem. Więc Raphael nauczył go, jak wziąć ludzi Klemensa pod swoje skrzydła, trzymając bezpiecznie ich życia, dopóki nie pojawi się nowy mistrz, gdy terytorium zostanie otwarte dla wszystkich chętnych. Będą rozgrywane walki o dominację, kilku kandydatów zginie, ale w końcu wyłoni się nowy władca, a Lucas pozbedzie się swojego dodatkowego obciążenia. Wampir zassał długi oddech, kiedy głosy w końcu przynajmniej ucichły, zmniejszając swój nacisk, aż nie były niczym więcej, tylko irytującym swędzeniem jego nerwów.

– Panie?

Lukas spojrział w górę na zatroskaną twarz Nicholasa.

– Zrobiliśmy to, Nick. Ding, dong, dupek nie żyje.

Nick roześmiał się i zaoferował swojemu mistrzowi pomocną dłoń, a Lucas przyjął ją z wdzięcznością. Ufał Nickowi, a był wyczerpany.

– Jakież problemy, o których nie wiem?

– Nie, Mój Panie. Ludzie Klemensa byli całkowicie nieprzygotowani. Kilku próbowało wymknąć się przez okno w piwnicy, ale czy ich zamiarem była ucieczka, czy obrona swojego pana – nie mam pojęcia. W każdym razie, Kathryn ostrzegła nas i przyszpiliła ich, dopóki nie dotarliśmy na miejsce.

– Słyszałem strzały. Czy ona...

– Nieuszkodzona, Mój Panie. Poprosiłem ją, aby tam pozostała, dopóki nie oczyścimy domu.

Lucas rzucił swojemu porucznikowi pytające spojrzenie. Nie było powodu, aby Kathryn pozostała na stanowisku obserwacyjnym, a w domu Klemensa nie było żadnego dla niej zagrożenia. Nicholas wiedział o tym równie dobrze.

– Mam ludzi poszukujących ocalałych... albo ofiar. – Przyznał Nick.

– Zgadza się z tobą, że jej brata prawdopodobnie nigdy tutaj nie było,

ale...

– Nie uwierzy w to, dopóki sama nie zobaczy. – Powiedział Lucas, kiedy olśniło go zrozumienie. – Racja. W porządku, przyprowadź tutaj jak najszybciej kilku naszych dziennych strażników. Chcę, żeby ten dom był zabezpieczony przynajmniej przez kilka dni. Po tym – wzruszył ramionami – nie mam ochoty tu mieszkać, ale przypuszczam, że przyszedł Lord może chcieć.

– Mamy tu zostać, dopóki nie pojawi się nowy Lord?

– Cholera, nie.

Nicholas skrzywił się w zgodzie.

– Już zostawiłem wiadomość w HQ Minneapolis. Dzienna straż będzie na posterunku przed świtem. Powinienem skontaktować się z Kathryn i powiadomić ją...

– Lucas! – Głos Kathryn niósł się w górę schodów.

– Za późno. – Powiedział Lucas.

•

Kathryn wyrobiła się z odłożeniem swojego sprzętu i doszła do najbliższych drzwi domu Klemensa. Czy raczej, tego co było domem Klemensa. Nick przekazał jej przez radio, że oczyszczali budynek i zapewnił ją, że Lucas i wszyscy pozostali przeżyli bitwę. Poprosił ją, aby poczekała jeszcze na swoim stanowisku na wypadek, gdyby ktoś próbował zwać. Zrobiła o co prosił, dopóki nie dostrzegła kilka wampirów Lucasa, kręcących się wokół podwórka i poklepujących się nawzajem po plecach w geście zwycięstwa. Podejrzewała, że Nick z jakiegoś powodu próbował trzymać ją z dala od domu Klemensa, a ten powód mógł mieć tylko jedno imię. Daniel. Jej serce chciało tam pobiec, żeby zobaczyć co znaleźli, ale umysł mówił, żeby przed opuszczeniem tego domu upewniła się, że nie pozostanie w nim żaden jej ślad.

Więc poświęciła kilka minut na ustawienie mebli z powrotem tak, jak stały, a dwa ciężkie worki z piaskiem zrzuciła przez okno. Widziała, gdzie spadły, więc mogła je później zabrać, zamiast teraz targać w dół po schodach. Potem zamknęła okno, zaciągając zasłony tak, jak były zaciągnięte, kiedy tam weszła. Szybko rzuciła okiem na małą sypialnię, chwytając karabin i pobiegła na dół, zamykając za sobą drzwi i blokując je, robiąc przy okazji mentalną notatkę, żeby ktoś później przyszedł i włączył alarm.

Kathryn złożyła swój karabin w bagażniku jednego z SUV-ów, pracującego na jałowym biegu na obrzeżach domu Klemensa. Ciężarówkę przepchnięto przez bramę i teraz stała przy ganku na froncie. Wokół budynku nie było nikogo, więc Kathryn przez otwarte drzwi weszła do środka i stała tam przez chwilę, nasłuchując. Niższy poziom domu był w większości nieoświetlony, ale jasne światło księżyca wystarczało, aby mogła dostrzec zarysy mebli po drugiej stronie pomieszczenia. Z korytarza na prawo padało przyćmione światło i słyszała niski pomruk, który kazał jej myśleć, że gdzieś tam pracuje generator awaryjny, najprawdopodobniej w kuchni. Przed nią wznosiły się szerokie schody, prowadzące do drugiego piętra z zamkniętymi korytarzami po obydwu

stronach.

– Lucas! – Krzyknęła, zaczynając wchodzić, ale pojawił się na półpiętrze, zanim wspięła się na kilka schodków.

– Nie wchodź. – Zawołał w dół. – Zejdę do ciebie.

Kathryn patrzyła na niego, kiedy schodził po schodach, poruszając się ze swoim zwykłym, zabójczym wdziękiem i czymś jeszcze więcej. Wyglądał... zwyczajnie. Trudno było to opisać. Jak zawsze wspaniały, czarne włosy miał pociągająco zmierzwiłone, wielkie ciało okryte ciemną skórą, a piwne oczy połyskiwały złotem. Ale to nie jego fizyczny wygląd był inny. To powietrze wokół niego, jakby był otoczony niewidzialnym nimbem mocy. Przyszedł do niej.

– Wyglądam tak źle? – Na poły zażartował, przyglądając się sobie.

– Nie. – Odpowiedziała szybko. – Tylko w jakiś sposób inaczej.

– W jakiś sposób. – Zgodził się z irytującą niejasnością.

– Klemens? – Zapytała.

– Pył, wraz z większością swojej kohorty.

Kathryn spojrzała na niego w górę. Wtedy nie liczyła, ale z okna piwnicy wychodziło wiele wampirów, a w domu tej wielkości, prawdopodobnie było ich więcej, niż kiedykolwiek widziała. Byli po prostu ludźmi, podobnie jak Lucas, Nick i reszta. I tak, podobnie jak ludzie, umierali i... zamieniali się w pył. Widziała, co się działo, gdy wampir odchodził.

– Kathryn?

– Tak. Czy to... normalne? Chodzi mi o to, jak często wy, chłopaki walczyacie ze sobą na śmierć i życie?

– Bądź spokojna, agentko Hunter. To nie dzieje się tak często i tak czy tak, nie martw się o to. Wybieramy swoją drogę w społeczeństwie wampirów i nie każdy kto tu zginął, musiał być wojownikiem. Mogli być właścicielami sklepów, hydraulikami, prawnikami, czymkolwiek chcieli i byłiby całkowicie bezpieczni od tego wszystkiego. To jest jak wasza armia. Dobrowolne.

– To nie sprawia, że strata jest mniejsza, kiedy umrą. – Warknęła Kathryn.

– Nie, nie sprawia. – Odparował Lucas. – I są tacy, w tym także i ja, którzy będą opłakiwać niepotrzebną śmierć każdego z tych wampirów. Ale mój obowiązek dotyczy żyjących, wszystkich tych, których Klemens trzymał w swojej mocy, wampirów, które mogły umrzeć w jednej chwili, gdybym nie powstrzymał tego, otaczając ich ochroną. Więc nie potrzebuję twojego wyroku, dziękuję.

– Lucas. – Chwyciła go za ramię, gdy chciał przejść obok niej po schodach. – Nie to miałam na myśli.

Zatrzymał się o krok poniżej niej i spojrzał na nią, ich oczy ponownie się spotkały.

– Nie, nie sądzę, żebyś miała. Jest późno, Kathryn. To była długa noc, a ja nie chcę spać w tym domu. Wracamy do apartamentu w St. Paul. Idziesz?

– Co z Danielem? – Zapytała nagłaco.

Lucas westchnął i Kathryn w tym prostym oddechu usłyszała

zmęczenie.

– Twojego brata tu nie ma. – Odpowiedział cierpliwie. – Moje wampiry przeszukały każdy centymetr tego groteskowego domu. W tym budynku oprócz moich ludzi, nie ma nikogo innego. I nie ma też żadnych świeżych grobów. – Dodał, zanim mogła wypowiedzieć tę potworną możliwość. To było okrutne z jego strony, ale nie mogła zaprzeczyć, że o tym pomyślała.

– Skąd możesz to wiedzieć? – Wyszeptała.

– Po pierwsze, Klemens jest... był zbyt bystry, aby ukrywać ofiary na terenie przy swoim domu, a tym bardziej w swojej kryjówce. Dwa, wampiry mają bardzo czuły zmysł węchu, zwłaszcza jeśli chodzi o krew i śmierć. Nie ma go tutaj, Kathryn.

Kathryn rzuciła rozpaczliwe spojrzenie na rezydencję.

– Potrzebuję...

– Zobaczyc na własne oczy. – Skończył za nią Lucas. – Rozumiem. Mam kontyngent straży dziennej, który przyjedzie zabezpieczyć dom. Pomogą ci, jeśli chcesz, i wiedzą, jak się ze mną skontaktować.

– Dziękuję. – Trzymała go za ramię, niepewna co zrobić, ale nie chciała, by odszedł, złoszcząc się na nią. – Lucas...

Uśmiechnął się i pochylił do przodu, aby ją pocałować.

– Wciąż cię kocham, moja Katie. Będziemy odlatywać do Południowej Dakoty po dzisiejszym zachodzie słońca. Daj mi znać, co będziesz chciała zrobić. – Spojrzał na schody. – Chodźmy, Nick.

Kathryn stanęła z boku, kiedy Nicholas precyzyjnie przesunął się obok niej, idąc za Lucasem. Rozejrzała się wokół i obok drzwi wejściowych, zlokalizowała przełączniki światła. Podchodząc, pstryknęła we wszystkie, ale nic się nie stało. Cokolwiek wcześniej Lucas zrobił, by wyłączyć światło, musiało uszkodzić sieć energetyczną.

I prawdopodobnie zajmie godziny, zanim pogotowie energetyczne dostanie się tutaj, żeby naprawić to cokolwiek, co zepsuł. Westchnęła i zawlokła się z powrotem na zewnątrz po dużą latarkę, którą miała w torbie. Wierzyła Lucasowi, kiedy mówił, że jej brata tutaj nie było. Lub przynajmniej wierzyła, że on w to wierzył. Ale nie mogła opuścić tego miejsca, zanim sama go nie przetrząśnie, wyjść bez poszukiwania jakichkolwiek dowodów, że Dan był tutaj wcześniej. A poza tym... nie wiedziała, co robić. Bo jeśli Alex nigdy nie miał jej brata, jeśli Klemens nigdy go nie porwał, to gdzie teraz jest Daniel?

Rozdział 19

Twin Cities, Minnesota

Kathryn potknęła się ze znużeniem w drzwiach pokoju Lucasa przeznaczonych dla niej w jego głównej siedzibie na St. Paul. Było prawie ciemno i wiedziała, że Lucas niedługo się obudzi, ale nie mogła spojrzeć mu w twarz. Jeszcze nie. Była niewiarygodnie wdzięczna, że udostępnił jej ten apartament, że był tutaj jej bagaż z ubraniami i przyborami toaletowymi. Potrzebowała prysznic. Potrzebowała swojego własnego

mydła, szamponu, swoich własnych świeżych rzeczy. Potrzebowała czegoś normalnego i dobrego po spędzeniu zbyt wielu godzin przeszukując każdy pokój, każdą szafę, szafkę i szufladę w przerażającym domu Klemensa. Brud przywarł do jej skóry, pokrywał włosy i zakorzenił się pod jej paznokciami. Jeśli istniała przewrotność, że lorda wampirów tak nie było, nie znalazła jej. Miał całe biblioteki książek, plików komputerowych i widea pełne najgorszego rodzaju pedofilii, filmów pornograficznych, ukazujących sceny autentycznego morderstwa, zniewolenia seksualnego, sado-maso – i też nie w konsensualnym rodzaju. I były też jego prywatne lochy, miejsca, gdzie rozwijał swoje zainteresowania na poziomie bardziej osobistym. Lucas mógł mieć rację o braku ciał – nie znalazła nic przeciw temu – ale kobiety i mężczyźni na pewno zginęli w tym domu.

Wzięła oddech czystego powietrza i rozebrała się do naga, a następnie przeszukała szafki, aż znalazła pod zlewem worki na śmieci. Każdy kawałek ubrania, jaki miała na sobie, powędrował do worka, od gumki do włosów, którą zdjęła, włączając w sweter i dwie bluzki, które pożyczyła od Lucasa, a nawet jej sportowe buty i skarpetki. Związała worek, a następnie wsunęła go do drugiego i mocno zabezpieczyła. Jej pierwszym odruchem było wyrzucenie tego wszystkiego, ale później mogła zmienić zdanie, więc teraz po prostu rzuciła to w kąt blisko drzwi i weszła do łazienki.

Docierając do kabiny prysznicowej, odkręciła gorącą wodę na cały regulator, a potem pochyliła się nad zlewem ze znużeniem, usztywniając ramiona. Unikała patrzenia w lustro, zadowolona, kiedy pomieszczenie wypełniło się parą, zaparowując szkło wystarczająco, aby nic nie było widać. Czuła się dotknięta tym, co znalazła i zastanawiała się czy kiedykolwiek jeszcze poczuje się czysta. Wracając w stronę prysznica, otworzyła drzwi i prawie weszła pod natrysk bez sprawdzenia najpierw. W ostatniej minucie jej zmęczony mózg coś zarejestrował i odciągnęła rękę, szarpiąc ją z powrotem, kiedy niebezpiecznie gorąca woda uderzyła w jej palce. Z bijącym sercem, wyregulowała wodę prawie do wrzenia, po czym zamknęła za sobą drzwi i stanęła, pozwalając wodzie ją obmywać. Nie zdawała sobie sprawy, że płakała, dopóki drzwi prysznica się nie otworzyły, a ramiona Lucasa jej nie objęły, trzymając ją, gdy płakała w milczeniu, jej gorące łzy płynęły przy jego nagiej piersi, a ciało drżało z emocji, kiedy starał się trzymając ją prosto.

– Ach. Katie. Znajdziemy twojego brata. Obiecuję.

Kathryn najpierw nie mogła odpowiedzieć. Nie mogła znaleźć oddechu do czegokolwiek oprócz płaczu. Ale kiedy wyplakała już wszystko, jej głos zaskrzeczał od łez, kiedy powiedziała:

– To nie tylko Daniel. To tamto okropne miejsce. Czy wiesz, że on...

– Tylko trochę. Lordowie wampirów nie specjalnie prowadzą życie towarzyskiego z innymi, więc nigdy wcześniej nie byłem w jego domu. Ale wiedziałem, że preferencje Klemensa zmiierzają w kierunku... degradacji, a moi ludzie poinformowali mnie o tym, co znaleźli, zanim wyjechaliśmy. Przykro mi, że musiałaś to zobaczyć.

– Wiesz. – Powiedziała, głośno pociągając nosem. – Poznałam kilku

agentów, którzy pracują nad zadaniami z pornografią dziecięcą, a oni napomknęli o rodzaju rzeczy, jakimi się zajmują. Ale widząc dzisiaj tą straszną kolekcję Klemensa... cieszę się, że nie żyje.

– Tak. – Zgodził się Lucas. – Jest mi tylko przykro, że musiał zabrać ze sobą tak wielu.

– Ale oni też tam z nimi mieszkali. Musieli mieć...

– Niektórzy z nich najprawdopodobniej podzielali jego gusta, ale nie wszyscy. Więż pomiędzy Panem a jego dzieckiem jest silna, Kathryn. Nawet wielu z tych, którzy go nienawidzili, nie byli w stanie mu się przeciwstawić.

– Więc jest mi przykro z ich powodu, ale nie reszty.

Poczuła, jak pocałował ją w czubek głowy i próbowała się wyrwać.

– Nie. – Zaprotestowała. – Jestem brudna.

– Więc musimy coś z tym zrobić. – Powiedział, przeciągając samogłoski, sprawiając, że odezwała się jego irlandzka pieśń. Sięgnął za nią i otworzył plastikowy pojemnik, wachając zawartość przed wyciśnięciem jej na głowę.

– Mogę to zrobić. Nie musisz...

– Pozwól mi, cuisle. Tylko się zrelaksuj.

Odwrocił ją dookoła dopóki nie dotknęła plecami jego klatki piersiowej, jego duże ciało chroniło ją od bijącej wody. Jego silne palce masowały tył jej głowy, perfumując zaparowaną kabinę prysznicową świeżym zapachem jej szamponu, wypełniając jej nozdrza czystym zapachem zamiast tłustym wyziewów z kryjówki Klemensa. Pochyliła głowę do tyłu i pozwoliła mu pracować, rozkoszując się eleganckim ruchem jego mięśni, solidną siłą jego ciała za nią. Fala smutku naniosiła świeże łzy do jej oczu. Wiedziała, że to nie może trwać. Po pewnym czasie będzie musiała wrócić do Virginii, do jej pracy i życia. Będzie musiała zostawić to wszystko – zostawić Lucasa – za sobą. To był niemożliwy związek. Tysiące mil oddzielających ich życia, a to był tylko dystans. Pracowała dla FBI, a on był cholernym lordem wampirów. Jak to mogło kiedykolwiek pomiędzy nimi działać? Nie mogła zmienić tego, kim była bardziej niż Lucas mógł przestać być wampirem. Pochyliła głowę, więc Lucas nie zobaczy łez. Nigdy nie płakała, a teraz wydawało się, że nie będzie mogła przestać.

Palce Lucasa znieruchomiały i pomyślała, że on w jakiś sposób wyczuł, że płacze, ale potem zsunął ręce na jej ramiona i powiedział:

– Przygotuj się do płukania.

Powoli odwrócił ją do strumienia wody, z delikatnym naciskiem przechylając jej głowę w przód. Kiedy szampon zniknął, wmasował odżywkę – tak mocno zakochała się w mężczyźnie, który doceniał potrzebę odżywki. Jej myśli zatrzymały się z poślizgiem. Miłość? Nie mogła kochać Lucasa Donlona z powodów, które już sobie przedstawiła.

– Zrelaksuj się, cuisle. – Powtórzył, szepcząc jej do ucha. –

Zaopiekuję się tobą.

Zaopiekuje się? Co miał na myśli? Nie potrzebowała nikogo, aby o nią dbał.

- Och. Sprytnie ręce Lucasa pocierały żel do mycia w dół jej

pleców na ramionach i wzdłuż rąk. Podniósł każdą rękę osobną, myjąc miejsca między palcami, masując paznokcie i skórki, wyszorowując każdy kawałek brudu Klemensa. Przeniósł się w dół do jej tyłka i dokuczliwie ścisnął zanim przesunął palcami pomiędzy jej pośladkami i niżej, wślizgując jeden palec w jej odbył, zanim ześlizgnął się niżej, ledwie marszcząc jej cipkę. Kathryn jęknęła cicho i pozwoliła swojej głowie z powrotem opaść na jego ramię. Odwróciła swoją głowę i spotkała jego usta. Jego wargi i skóra były gorące od prysznic, ale jego usta, kiedy zawirowała wokół językiem, były chłodne i pyszne. Zassał ciężko, wciągając jej język głębiej w swoje usta, zanim uwolnił ją przed tworzeniem szlaku pocałunków w dół jej szyi i na ramieniu, gdzie delikatnie ugryzł delikatną kość obojczyka.

Poczuła zimno żelu pod prysznic, kiedy rozmył go na jej klatce piersiowej i ciepłą pieszczotę jego rąk, osłaniających jej piersi, drażniących sutki do twardych kamieni, kiedy przeniósł ręce niżej. Umył jej żebra, jej brzuch i wciąż się obniżał, dopóki nie zanurzył palców w fałdach jej płci, kusząc ją, bawiąc się lekkim dotykiem wokół i nad jej łechtaczką, obrysowując krawędzie pochwy, przy jednoczesnym zaprzestaniu nawet krótkiego przesunięcia po jej głodnej cipce. Kathryn położyła swoją dłoń na jego, ciągnąc ją niżej, głębiej, domagając się tego, czego chciała. Ale Lucas tylko się roześmiał i wyjął rękę spomiędzy jej ud i z powrotem odwrócił ją, aby patrzyła mu w twarz. Wyciskając więcej żelu na swoje dłonie, ukląkł, aby umyć jej nogi, od biorca po palce stóp, starannie myjąc i masując każdą nogę, kiedy Kathryn mocno zacisnęła ręce na jego mokrych włosach, boleśnie świadoma jego ust tak blisko centrum jej pragnienia.

Prawie krzyknęła, kiedy jego język nagle otarł powoli ścieżkę wzdłuż jej szczeliny, zamiatając wilgoć jej pobudzenia, zanim pogłaskał jej łechtaczkę. Jego usta zamknęły się na wrażliwej grudce, i Kathryn pomyślała, że zemdleje, kiedy zassał twardo, wciągając spuchniętą perłę między swoje wargi, a potem pozwalając, aby odsunęła się z powrotem i tak w kółko, dopóki nie nabiegła krwią, aż każdy nerw w ciele Kathryn krzyczał, domagając się uwolnienia. Ścisnęła piersi, bezlitośnie szczypiąc sutki, desperacko łagodząc niektóre z presji, niektóre z potrzeb przytłaczających jej zmysły. Lucas sięgnął za nią, łapiąc jej tyłek w swoje potężne ręce, przytrzymując ją w miejscu, kiedy ją dręczył, sprawiając, że czuła rzeczy, których nie czuła z nikim innym, sprawiając, że pragnęła rzeczy, które wiedziała, że są niemożliwe.

Otworzyła usta, aby błagać go, żeby przestał, albo kontynuował w nieskończoność. Nie wiedziała, co chciała powiedzieć, ponieważ, w tej chwili, Lucas zacisnął zęby na jej łechtaczce i ugryzł. Krzyknęła, kiedy orgazm przeszedł szturmem jej ciało, jak błyskawica, zapalając każdą końcówkę nerwu, strzelając wszystkimi mięśniami i sprawiając, że każdy włos na jej ciele uniósł się, kiedy fale ekstazy przepływały kaskadowo po jej ciele aż mogła ledwie stać. Kathryn pociągnęła za włody Lucasa, wykrzykując swoją przyjemność, dopóki orgazm nie ukradł nawet jej oddechu, a wszystko, co mogła zrobić, to wydyszeć jego imię. Lucas dał jej cipce ostateczne pociągnięcie językiem, jego usta

świeciły złotem, kiedy spojrzał na nią w górę i oblizał wargi, wyraźnie smakując krew, którą wyciągnął z jej łechtaczki. Stał nagle, jego ciężkie, umięśnione ciało przesunęło się nad nią, kiedy przycisnął ją do ściany pod prysznicem. Mogła poczuć solidną długość jego podniecenia, kiedy podniosła ręce wokół jego szyi. Chwycił jej uda i owinał nogi wokół swoich bioder, unosząc ją wyżej, dopóki mógł przesunąć swoim penisem po jej gorliwej wilgoci. Kathryn jęknęła i zamknęła oczy, przytłoczona aksamitem nad marmurowym uczuciem grubości jego penisa, wchodzącego w nią.

– Otwórz oczy, Kathryn. – Zażądał Lucas, jego głos był niski i szorstki.

Kathryn uniosła ciężkie powieki i spotkała jego złote spojrzenie.

Utrzymał jej spojrzenie, kiedy zaczął ją pieprzyć, jedną ręką ściskając jej tyłek, a drugą dociskając do płytek na ścianie, kiedy wsuwał i wysuwał się w długich, powolnych ruchach, pozwalając jej poczuć każdy centymetr swojego penisa, kiedy wbijał się w jej wciąż drżącą pochwę, jego miednica wciskała się w jej, znakomicie pobudzając łechtaczkę z każdym pociągnięciem. Kathryn oblizwała wargi, pot spływał po jej twarzy, kiedy wciąż spływała po nich gorąca woda. Wzrok Lucasa na chwilę opadł na jej usta, a następnie wrócił do jej oczu, jego wyraz twarzy zaczął się zmieniać, nagle bardziej intencyjny, kiedy jego ruchy stawały się nagłe. Jego tyłek zgiął się bardziej pod jej nogami, które miała owinięte wokół jego bioder i zaczął uderzać w nią, coraz głębiej z każdym pchnięciem, jego ciało połyskliwie poklepywało jej. Lucas jęknął, a oczy Kathryn się poszerzyły, kiedy pojawiły się jego kły. Jego spojrzenie nabrało drapieżnego blasku, kiedy uszczypnął krótko jej wargi i szczękę, zanim wreszcie lizał skórę jej szyi, jego język był zimny i szorstki przy wielkiej żyłce pod uchem. Jej serce łomotało, oddech przeszedł w krótkie westchnienia, kiedy gładkie ostrze jego kłów zastąpiło język. Uniósł lekko jej głowę i wgryzł się w żyłę.

Bezradnie krzyknęła, kiedy drugi orgazm nawiedził jej ciało, ściskając w pięść jej wewnętrzne mięśnie wokół jego penisa, zmieniając jej krew w płynną lawę, niosąc przyjemność, która była dla niej prawie za duża na jeden raz. Nogi skurczyły się wokół jego bioder, a pięty wbijały się w jego umięśniony tyłek, kiedy jej płeć zacisnęła się mocno, odmawiając wypuszczenia go, nawet jeśli jakaś część Kathryn błagała o zatrzymanie tego. Jej pierś ścisnęła się z emocji, do których nie chciała się przyznać, których nie chciała czuć, ale już było za późno. Za późno.

– Za późno. – Wyszepiała, kiedy Lucas oparł się o nią ostatecznie, oboje drżeli.

– Za późno na co, cuisle? – Szepnął bez tchu.

– Nie wiem. – Skłamała. – Nie wiem co mówiłam.

Lucas sięgnął za siebie i odwinął jej nogę, obniżając ją ostrożnie, aż obie jej nogi uderzyły o wykafelkowaną podłogę.

– Powinienem cię umyć?

Kathryn poklepała jego ręce i zmusiła się do uśmiechu.

– Umyłeś mnie wystarczająco, jak na jedną noc. Zajmij się sobą.

– W ogóle nie jesteś zabawna. – Wymamrotał, kiedy szybko się

mydlił i płukał. Kiedy skończył, pochylił się do ostatniego, miękkiego i głodnego pocałunku, szepcząc jej coś do ucha, zanim odsunął się i zostawił ją pod prysznicem, aby sama skończyła. Słowa były po irlandzku, więc mogła udawać, że nie usłyszała, nie wiedzieć, co znaczą, ale prawda była taka... Nie musiała znać znaczenia tych słów, ponieważ był ten sposób, w jaki je wypowiedział, miękko przeciągając swoje usta przy jej uchu, przekręcając sylaby swoim językiem. Kochał ją i to łamało jej serce.

Rozdział 20

Lucas właśnie rozłączył się z Nickiem, gdy Kathryn w końcu wynurzyła się z sypialni, wyglądając na zarumienioną i spełnioną. Przypisywał sobie zasługi za obydwie te rzeczy. Kiedy Lucas obudził się tego wieczoru, wiedział, że była niedaleko, wiedział o tym, nawet kiedy jeszcze spał. Krew, którą wziął od niej w ciągu kilku ostatnich dni, śpiewała mu o jej obecności, pozwalając poczuć smutek Kathryn i jeszcze więcej.

– Czujesz się lepiej? – Zapytał niepotrzebnie.

Podeszła do niego, obejmując jego policzek dłonią, kiedy go pocałowała.

– Dzięki tobie. – Mruknęła, po czym cofnęła się i powiedziała: - Gdybym była tobą, spaliłabym tę straszną posiadłość do gołej ziemi, ze wszystkim, co jest w środku.

– Gdyby zależało to ode mnie, zrobiłbym tak. Ale taką decyzję nie ja podejmę.

Kathryn zmarszczyła brwi.

– Myślałam, że skoro go pokonałeś...

– Zabiłem. – Skorygował Lucas.

Zacisnęła usta, ale skinęła głową.

- Skoro go zabiłeś, czy wszystko, co było jego, nie staje się twoje?

– Gdybym tego chciał, to tak, ale nie chcę. Będę opiekował się jego ludźmi, dopóki nie pojawi się właściwy Lord.

– Jak to działa?

Lucas uniósł kąciki ust w uśmiechu.

– Powiedziałbym ci, agentko Hunter, ale potem musiałbym cię zabić. – Poruszył się szybko, owijając rękę wokół jej talii i przyciągnął ją do siebie. – A z pewnością nie chcę cię zabić, moja Katie. Mam o wiele lepsze rzeczy do roboty z tak soczystym ciałem, jak twoje.

Kathryn zarumieniła się z oczywistej przyjemności i spróbowała go odepchnąć.

– Miej swoje wampirze sekrety. Nie obchodzi mnie to.

Lucas roześmiał się, dając jej ostatniego klapsa, zanim ją puścił.

– Wracamy dzisiaj do południowej Dakoty. I myślę, że to tam trzeba szukać twojego brata.

Natychmiast spoważniała, a on prawie pożałował, że jej o tym

przypomniał. Prawie. Wiedział jednak, że bardziej niż cokolwiek innego, prześladowuje ją nieobecność Daniela. Jeśli Lucas mógłby rozwiązać ten problem dla niej, byłby szczęśliwy, ale już dawno porzucił wiarę w szczęśliwe zakończenia.

– Masz rację. – Zgodziła się. – To... - Wskazała na Twin Cities, światła połyskujące tuż za dużymi oknami. – To była z mojej strony zła decyzja. Muszę wrócić do początku, zgodnie z podstawowymi zasadami. Zacznę raz jeszcze, przesłuchując wszystkich i ponownie sprawdzę każde miejsce. Przegapiłam coś. Muszę się dowiedzieć, co takiego.

– Pomogę ci. – Zapewnił ją Lucas. – Moi ludzie ci pomogą..

– Muszę go znaleźć, Lucas. W ten, czy inny sposób. Jeśli nie... -

Odwróciła wzrok, przymykając powieki i zaciskając usta, jakby walczyła, aby nie przelać łez błyszczących w jej niebieskich oczach. – Muszę go odnaleźć. – Wyszeptała prawie do siebie.

Lucas objął ją i przytulił delikatnie, jak kawałek kryształu, który może się roztrzaskać, jeśli ściśniesz go zbyt mocno. Miał tylko nadzieję, że Kathryn była twardsza, bo Kurt szukał wszędzie, w miejscach, do których ona nigdy by się nie odważyła zajrzeć i nie znalazł żadnego śladu. Daniel Hunter zapadł się jak kamień pod wodę i Lucas zaczynał myśleć, że tak już pozostanie.

•

The Badlands, South Dakota

Kurt przyspieszył kroku, zbliżając się do informacji turystycznej centrum im. Bena Reifela¹. Zanim wyruszył do lasu, wcześniej zaparkował swoją ciężarówkę w pobliżu, ale teraz skończył już na dzisiaj swoje poszukiwania.

Ostatniej nocy, Lucas i większość wojowników przebywała poza miastem, walczyli i pokonali Klemensa w jego legowisku w Chicago i Benjamin "Ben" Reifel, znany również jako Lone Feather (1906 - 1990) był administratorem publicznym i politykiem Lakota Sioux, niemiecko-amerykańskiego pochodzenia. Działał między innymi w Biurze Spraw Indian jako administrator. Jako pierwszy Lakota został wybrany do Kongresu USA z regionu South Dakota i zasiadał w Izbie Reprezentantów.

wracają teraz do domu późnym wieczorem. Klub był zamknięty, ale w domu trwała swojego rodzaju impreza, a Kurt będzie tam, aby utrzymać wszystko w ryzach. Dawniej byłby z nimi w Chicago, ale teraz jest barmanem i dyrektorem handlowym. Koniec końców może się tym znudzi, albo zatęskni za rozlewem krwi w dobrze rozegranej bitwie, ale jak na razie zadowalało go rozwalanie raz na jakiś czas kilku wampirycznych głów.

Dziś nie zmiażdżył niczyjej głowy. Szukał Dana. Kathryn Hunter opuściła miasto, śledząc Alexa Carmichaela do Minneapolis. Kurt nie wierzył, żeby Alex miał cokolwiek wspólnego ze zniknięciem Dana. Stary wampir po prostu nie miał w sobie tego czegoś, żeby zrobić taką rzecz, a nawet jeśli, to w jakim celu? Dan i Alex byli partnerami w interesach, a nawet przyjaciółmi.

Nie, Kurt był przekonany, że jego przyjaciel Dan był gdzieś tutaj. Nie wiedział, dlaczego tak mocno w to wierzył. To było tylko przeczucie. Być może sprawiła to krew, którą raz dzielili w głuszy, mimo iż to nie wystarczało do stworzenia prawdziwego połączenia. Dan był bardziej ciekawy tego, niż zobowiązany do wymiany. Ale instynkt Kurta upierał się, że mężczyzna przebywał gdzieś w pobliżu, więc przeczesał miasto, szukając go, niestety bez powodzenia. Wrócił potem do Badlands, zastanawiając się czy być może czegoś nie przegapił. Był lepszy niż przeciętny tropiciel i co noc przemierzał dzikie ostępy parku, poszukując Dana. Czasami była to tylko godzina, czy dwie po zamknięciu baru, innymi razy zaczynał po zachodzie słońca i szukał przez całą noc. Kurt stanął, odsuwając się w cień, gdy z autostrady zjechała ciężarówka i potoczyła się przez parking w kierunku małego budynku, używanego przez leśniczych jako swojego rodzaju biuro i magazyn. Obserwował, jak znajoma postać przechyliła się na siedzenie pasażera, zabierając styropianowy pojemnik, a następnie wyszła z samochodu i skierowała się do środka budynku, otwierając drzwi za pomocą klucza. Kurt wyłapał zapach gotowego jedzenia i jego wzrok powędrował do styropianowego pojemnika. Trochę za późno na kolację. Oraz... znów powąchał. Mięso, zgrilowane i już stygnące, ale na tyle niedosmażone, że Kurt mógł jeszcze wyłapać zapach świeżej krwi. A człowiek, który to niósł był zdeklarowanym wegetarianinem. Właściwie, swego rodzaju wrzodem na tyłku, lub coś koło tego.

Kurt zebrał wokół siebie cienie, wdzięczny, że jego samochód jest poza zasięgiem wzroku w nieoświetlonej części parkingu i pewien, że ciemna noc ukryje go, dopóki nie będzie chciał zostać zauważony. Kiedy niespodziewany gość wszedł do mniejszego budynku i zamknął za sobą drzwi, wampir przesunął się bezszelestnie przez parking. Z boku mignęło światło, a Kurt prześlizgnął się dołem, dopóki nie stanął obok małego okna, po czym warknął z frustracji. Cholerne okno było pokryte swego rodzaju ciężkim, czarnym materiałem, więc nie mógł nic zobaczyć. Mógł za to usłyszeć wegetarianina przynoszącego mięso, który z kimś rozmawiał. I mógł poczuć zapach steku. Ktoś odpowiedział pierwszemu mężczyźnie. Kurt zamarł w rozpoznaniu. A potem musiał walczyć ze swoim instynktem, kiedy wycofał się i wykręcił numer.

•

Gdy Lucas szedł za Kathryn do SUV-a czekającego na obrzeżach lotniska w Rapid City, zadzwonił jego telefon. Kathryn była tak cicha w czasie lotu do domu. Martwiło go to z kilku powodów, a najbliższym wcale nie było to, że jeśli zawiodą poszukiwania jej brata, Kathryn nigdy nie dojdzie do siebie. Inną myślą było też wyraźne przeczucie, że Kathryn się od niego oddalała, albo była gotowa, żeby to zrobić, co wychodziło na jedno. To było tak, jak gdyby zdecydowała, że nadchodzi koniec i chciała delikatnie ułatwić rozstanie, tak żeby nie bolało, jak boli rozrywane serce. Nie wspominając już o tym, co to z nim mogłoby zrobić. Lucas sprawdził przychodzący numer i zmarszczył brwi. Po co Kurt miałby do niego dzwonić?

– Kurt? – Zapytał, odbierając telefon.

– Panie. Znalazłem Daniela Huntera.

Lucas spojrział na Kathryn, ale wyglądała przez okno i nie mając czułego wampirzego słuchu, nie słyszała, co mówi Kurt.

– Gdzie?

– Tutaj, Mój Lordzie. Niedaleko Badlands, przy punkcie informacyjnym.

Myśli Lucasa galopowały, kiedy próbował wymyślić sposób, jak zapytać czy Daniel żyje, czy jest martwy, nie niepokojąc Kathryn, która teraz odwróciła się od okna i zaczęła przysłuchiwać się rozmowie.

– W jakim stanie? – Zapytał w końcu.

– Żywy, Mój Lordzie. Nie mogłem go zobaczyć, ale słyszałem, jak mówił, a jego porywacz przyniósł mu jedzenie.

– A kto to jest? – Warknął Lucas.

– Cody Pilarski, Mój Panie. Leśniczy. Nie ma w tym sensu, ale to właśnie widziałem.

– Gdzie teraz jesteś?

– Tutaj, Mój Lordzie. Moją pierwszą myślą było to, by pójść tam samemu, ale...

– Nie. – Natychmiast zripostował Lucas. – Będziemy tam w ciągu godziny. Nie pozwól mu odejść, ale poczekaj na mnie, jeśli możesz.

– Tak, panie.

Lucas rozłączył się i opuścił swobodnie rękę na ramię Kathryn, przyciągając ją bliżej.

– Mason – zwrócił się do wampira za kierownicą SUV-a – jedziemy do centrum dla zwiedzających w parku narodowym Badlands. Wiesz, gdzie to jest?

– Tak, panie. – Odpowiedział Mason lekko zaskoczonym głosem.

– Nick, chcę, żeby było z nami czterech naszych wojowników. Reszta może wrócić na ranczo.

– Tak, panie, mogę zapytać...

Kathryn wpatrywała się teraz w Lucasa, który odwrócił głowę, spotykając jej spojrzenie i Powiedział:

- Kurt znalazł Daniela. Zamierzamy po niego pójść.

•

Lucas argumentował, chcąc, by Kathryn została w samochodzie. Tak, jakby to miało zadziałać. Kobieta wyciągnęła torbę z tyłu SUV-a i odnalazła swojego Glocka 23, sprawdzając magazynek i przesuwając iglicę, żeby zweryfikować, czy broń jest naładowana. Przypięła pistolet do pasa, razem ze swoją małą latarką Maglite, a następnie chwyciła gumkę do włosów i związała je z tyłu, ściskając w niski węzeł, utrzymujący kosmyki z dala od twarzy. Ostatnią rzeczą, jaką chwyciła, była jej odznaka FBI. Ktokolwiek tam był, pójdzie do więzienia. Tym razem nie będzie żadnych ciał na pustyni. To mogło być terytorium Lucasa i była bardziej niż wdzięczna, że Kurt znalazł Daniela, kiedy jej się nie udało, ale to nie był czas na wampirzą sprawiedliwość. Była prawie pewna, że ta sprawa leżała w gestii hrabstwa, ale szeryf Sutcliffe był jedynym, który mógł

dokonać formalnego aresztowania.

Rozmawiała z nim, kiedy ten gość, Cody Pilarski był w areszcie śledczym i wymierzyła sobie mentalnego kopniaka za to, że nie zorientowała się i nie przesłuchała Pilarskiego samodzielnie. Teraz miała zamiar odzyskać swojego brata z powrotem.

Lucas spojrzął na nią z dezaprobatą, kiedy dołączyła do dyskutujących wampirów, ale go zignorowała. Zaparkowali na dolnym odcinku drogi do centrum dla zwiedzających. Pustynia była prawie czarna jak smoła, z odrobiną tylko światła księżyca, dzięki któremu można było coś zobaczyć. Wampiry prawdopodobnie wszystko dobrze widziały, ale Kathryn nie dostrzegała nic, oprócz kilku stóp przed sobą. Nie uruchomiła jednak swojej latarki. Jeszcze tego potrzebowała, by Pilarski zobaczył światło przez okno i spanikował.

– Na tyłach jest mały pokój – informował Kurt – po prawej stronie budynku. Teren tam jest zaniedbany, a okno przykryto kocem, czy czymś, ale można zobaczyć skrawki światła.

– Czy Pilarski wciąż jest w środku? – Zapytała Kathryn.

Kurt skinął głową.

– Obserwowałem to miejsce, od kiedy was wezwałem. Jego samochód jest jedynym bez logo Badlands. Nie wolno tu używać pojazdów służbowych do użytku osobistego, a ten budynek prawdopodobnie jest magazynem. W środku jest kilka sal do zebrań, ale o tej porze roku nie są zbyt często używane.

– Jest jakieś pomieszczenie na zapleczu?

– Jeśli tak, to myślę, że nie jest niczym więcej, niż szafą do przechowywania.

Kathryn zwróciła się do Lucasa:

– Więc jaki jest plan? – Spytała. Tam był jej brat, ale to ludzie Lucasa przeprowadzali całą akcję. Wampir posłał jej suche spojrzenie w uznaniu i zwrócił się do swojego porucznika:

– Nick, weźmiesz resztę i otoczycie budynek. Nie chcę, żeby uciekł przez okno. Kurt, zapukasz do drzwi. Ten człowiek cię zna, wie, że nocą kręcisz się po parku, więc tak od razu to nie wzbudzi jego podejrzeń. Pójdź za nim głębiej do budynku, a ja i Kathryn będziemy za tobą. Zanim wykonamy jakiś ruch, chcę wiedzieć, ilu tam przebywa ludzi. Jeśli tylko Pilarski, zdejmiesz go, a my wydostaniemy Daniela.

– Nie zabijaj go. – Wyjaśniła Kathryn. – Chcę go aresztować i oskarżyć.

Jak jeden, wszystkie wampiry odwróciły się w jej stronę.

– Co? – Zapytała. – Jest człowiekiem, a za porwanie się nie wiesz. Pójdzie do więzienia.

– I zrobi to ponownie, kiedy wyjdzie. – Skomentował Lucas.

– Tego nie wiesz. Nie wiemy nawet, dlaczego zrobił to tym razem.

Poza tym, to leży w gestii sądu, a ja przysięgałam przestrzegać prawa, nieważne, czy się z tym zgadzam, czy nie.

Lucas z niesmakiem wywrócił oczami.

– Jak sobie życzysz. Nick, idź. Kurt jesteś ze mną i Panną Praworządną.

Kathryn uderzyła go w ramię, ale on tylko się roześmiał. Pewnie nawet tego nie poczuł, wampirzy drań. Zajęcie pozycji odbyło się w przeciągu tylko kilku minut. Kathryn ponownie zadziwiła się szybkością i podkradaniem wampirów. Szkoda, że nie chcieli pracować w organach ścigania, bo mimochodem pomyślała o przynajmniej pół tuzinie sytuacji, gdzie ich talenty bardzo by się przydały. Czy grube ryby, takie jak Lucas, zabraniały wampirom pracy w jako egzekutorzy prawa? Czy może była to tylko kwestia wzajemnego zaufania? Zrobiła sobie mentalną notatkę, aby potem zapytać o to Lucasa. Później, najpierw Daniel.

Kurt wszedł po betonowych schodkach i zapukał do drzwi.

Pierwszą reakcją była cisza, ale gdy Kurt zapukał ponownie, Lucas nachylił się do Kathryn, by wyszeptać jej do ucha, że ktoś zbliża się do drzwi. Na początku ledwo je uchylono, ale potem otwały się szerzej, gdy Pilarski rozpoznał gościa.

– Kurt. – Powiedział w oczywistym zdziwieniu. – Jak leci, stary?

Już późno.

– Tak, jest – zgodził się uprzejmie wampir – ale zobaczyłem twój samochód i chciałem się upewnić, że u ciebie wszystko w porządku.

Trzeba cię gdzieś podwieźć?

– Och nie, człowieku. Tylko nadrabiam zaległości. Znasz rząd, nic, tylko papierkowa robota.

Kurt roześmiał się.

– Ktoś ich musi uświadomić, że mamy erę komputerów. Mogę wejść?

– Co? Hmm. Nie jestem do końca pewien...

Kurt nie czekał na zaproszenie. Szerzej otworzył drzwi i wszedł do środka, zmuszając Pilarskiego do cofnięcia się, albo bycia odepchniętym.

– Cóż, dobrze, myślę, że na minutę będzie w porządku. – Pilarski wykręcił się. – Chcesz może herbaty czy... Kurwa. Przepraszam. Nie pomyślałem.

– Jasne, Cody. – Powiedział prosto Kurt. – Czy to mięso czuję?

Ukrywałeś to przed nami przez cały czas? Potajemne hamburgery późno w nocy?

– Nie. – Zaprotestował, kiedy weszli głębiej do budynku, a ich głosy się oddalały. – Ja nie...

Kathryn przegapiła, czego nie zrobił Pilarski, bo Lucas był już w ruchu, zrywając się na schody w jednym, wdzięcznym susie i ciągnąc ją za sobą. Wampir jako pierwszy przeszedł przez drzwi, absolutnie cicho, nie więcej niż cień wśród cieni. Kathryn wyciągnęła swą broń, podążając za nim, w pełni świadoma hałasu, który stwarzała w przeciwieństwie do Lucasa. Jej kroki przypominały słonia na żwirze, a ostrożny oddech brzmiał jak sapanie miechów kowalskich. Rozejrzała się i zobaczyła, że Lucas był już na korytarzu, prześlizgując się ku oświetlonym drzwiom, gdzie wydawali się zatrzymać Kurt i Pilarski. Usłyszała dźwięk czajnika na kuchence i zorientowała się, że musiała to być kuchnia albo pomieszczenie socjalne.

– Nie wiedziałem, że wampiry piją herbatę. – Powiedział Pilarski do Kurta, który stał w drzwiach, opierając się o jedną z framug. Kiedy

zblżyli się do nich Lucas i Kathryn, wampir wskazał wejście niżej nieoświetlonego korytarza.

– Jasne, że pijemy. – Odparł beztrasko i wyprostował się, skutecznie blokując widok Pilarskiemu, kiedy Lucas i Kathryn prześlizgiwali się obok niego.

Drzwi, do których skierował ich Kurt, mieściły się na końcu korytarza. Kiedy Kathryn tam dotarła, Lucas sprawdzał już klamkę, ale okazały się być zamknięte, a w zasięgu wzroku nie było klucza. Lucas spojrzął za siebie w stronę kuchni, gdzie niespokojnie zaczął gwizdać czajnik, po czym wzruszył ramionami i kopnął drzwi, otwierając je. W pierwszej kolejności poczuli zapach. Pod Kathryn z rozpaczy ugięły się kolana, zanim go zidentyfikowała. Nie był to zapach śmierci, ani woń rozkładającego się ciała, ale zapach ludzkich odchodów, brudu i gnijącego jedzenia. To sukinsyn!

– Daniel! – Zawołała. Było zbyt ciemno. Schowała Glocka do kabury i zamiast niego wyjęła latarkę, świecąc po pokoju, aż nie wyłowiła kupki ubrań na pryczy stojącej w kącie.

– Lucas, do cholery, nic nie widzę! – Krzyknęła, ruszając do przodu, z latarką w ręce.

Słabe, żółte światło zabłysło nad jej głową, gdy dotarła do łóżka polowego i zobaczyła swojego brata dociskającego się do rogu. Jego twarz była blada pod warstwą brudu, a niebieskie oczy, tak bardzo podobne do jej oczu, patrzyły w niedowierzaniu.

– Kat? – W połowie wyszeptał.

Wyciągnęła do niego rękę, ale przycisnął plecy do ściany, podnosząc swoją dłoń, aby ją powstrzymać.

– Nie. – Powiedział nagłaco. – Jestem odrażający.

– Nie jesteś – odparła przez łzy. Wyłączyła światło i przykucnęła przed bratem. – Jesteś najpiękniejszą osobą, jaką kiedykolwiek widziałam.

Jego charakterystyczny uśmiech zabłysł na chwilę, zanim powiedział:

– Nie jestem. Ale będę. Tylko mnie, kurwa, po prostu stąd wyciągnij, Kat.

Lucas stał w uszkodzonych drzwiach, mrużąc do swojego telefonu. Prawdopodobnie odwoływał Nicka i chłopaków, ponieważ wróg w tym przypadku był jedynie samotnym leśniczym. Oczywiście niezrównoważonym leśniczym, ale nikim więcej, z kim nie mogliby sobie poradzić. Lord wampirów cofnął się, gdy w drzwiach pojawił się Kurt.

– Hej! – Zawołał, kiedy jego wzrok zahaczył o Dana. – Potrzebujesz prysznic, człowieku.

Dan roześmiał się, a jego oczy wypełniły się łzami.

– Właśnie o tym mówiłem.

Kurt przemierzył pokój trzema długimi krokami i zrobił to, na co brat nie pozwolił Kathryn. Objął Daniela, brud i wszystko, a Dan przytulił się do wielkiego wampira, jego ramiona trzęsły się, kiedy płakał cichymi łzami ulgi. Kurt jedną ręką odciągnął koc, odsłaniając metalowe kajdanki zaciśnięte wokół kostki Dana, po czym rozerwał łańcuch z gniewnym

– Chciałbym, żeby się umył, jeśli to dla ciebie w porządku.

Gdy Kathryn skinęła głową w milczeniu, Kurt zaczął pomagać jej bratu stanąć, ale w ostatnim momencie Dan szarpnął się po coś pod kocem, wyjmując stamtąd aparat fotograficzny. Kathryn rozpoznała w nim jeden z tych, które zostawiła u szeryfa.

– Jak... - Zaczęła z rosnącym podejrzeniem. – Przechowywałam twój sprzęt w biurze szeryfa.

Dan potrząsnął głową, jakby czytał jej w myślach.

– Świr mi to przyniósł, przechwalając się, jak był sprytny, kradnąc go spod nosa policji. – Wzmocnił swój chwyt na aparacie, podnosząc go do poziomu oczu. – To wygra dla mnie Pulitzera, Kat.

– Dan! – Zbeształa brata. Kurt pociągnął go w stronę korytarza, ale Dan zatrzymał się przed nią i złapał ją za rękę.

– Wiedziałem, że przyjdiesz.

Kathryn ścisnęła jego palce.

– To Kurt cię znalazł. – Przypomniała, rzucając wampirzemu barmanowi spojrzenie pełne wdzięczności. – Byłam pewna, że to Alex Carmichael cię porwał.

– Alex? – Powtórzył Dan ze zmieszaniem.

– Potem. – Powiedział Kurt. – Najpierw prysznic.

Dan uśmiechnął się słabo, ostatni raz ściskając dłoń Kathryn i powtarzając:

– Wiedziałem, że przyjdiesz. – Potem, tak jakby zużył już tę niewielką ilość energii, jaką posiadał, ciężko oparł się o Kurta, który prawie wyniósł go z ohydnie paskudnego pokoju. Kiedy wyszli, Kathryn rzuciła Lucasowi ciężkie spojrzenie.

– Pilarski. – Powiedziała z napięciem w głosie.

– Cały związany, z ładną kokardką, tak jak rozkazałaś, agentko Hunter. – Odparł drwiąco.

– Wiem, że myślisz, że jestem głupia...

– Wcale nie. – Zaczął, ale potem skrzywił się i dłonią zakrył nos i usta. – Możemy dokończyć to gdzieś indziej? Ten zapach musi przeszkadzać nawet waszemu nosowi.

Kathryn ponieważ przypomniawszy sobie o smrodzie, a jej żołądek aż się skręcił. Była tak zajęta Danem... Walcząc z nagłą potrzebą wymiotowania, pośpiesznie wyszła z brudnego pomieszczenia, popychając przed sobą Lucasa.

– Rusz się, wampirze, chyba, że chcesz dodać i mnie do aromatu.

Lucas chwycił ją i pobiegł w dół korytarza, potem na zewnątrz na parking, gdzie Kathryn z rękoma na kolanach, schyliła się, zasysając głębokie hausty rześkiego, nocnego powietrza.

– Boże, to było okropne. – Jęknęła. – Nie mogę sobie wyobrazić... Cholera, potrzebuję prysznic.

– Nadchodzi twój szeryf. – Lucas stał kilka kroków dalej, prawdopodobnie tylko na wszelki wypadek, gdyby przegrała swoją walkę z żołądkiem.

Kobieta spojrzała w górę na wjeżdżającego szeryfa Sutcliffe, a

następnie na drugi patrol, obydwa z migoczącymi światłami.

- Ale jeszcze ich nie wzywałam.
- Kazałem Nickowi to zrobić, zanim weszliśmy. – Wytłumaczył łagodnie Lucas. Wzruszył ramionami, kiedy spojrzała na niego pytająco. – Nie chciałem czekać, aż lokalna Gardaii pojawi się tutaj sama z siebie. W małych miastach to może zająć komuś chwilę, zwłaszcza w nocy. Kathryn wyprostowała się, a następnie w uznaniu poklepała ramię Lucasa, wychodząc przedstawicielowi prawa na spotkanie.
- Szeryfie Sutcliff. – Przywitała go.
- Agentko Hunter. – Odpowiedział. – Jak się ma twój brat?
- Wycieńczony i głodny, ale odpoczynek nie zajmie mu dłużej niż kilka dni.
- Nie zadzwoniłaś po ratowników medycznych?
- Przyjaciel go zabrał. – Odparła, pozwalając mu wysnuć wniosek, że miała na myśli szpital. – Pomyśleliśmy, że tak będzie szybciej.
- Więc, był tutaj przez cały czas. – Powiedział Suitcliffe, potrząsając głową. – Jak go znaleźliście?

Skinęła głową.

- Anonimowy cynk na mój telefon komórkowy jakieś dziewięćdziesiąt minut temu. Głos mężczyzny, ale stłumiony. Powiedział, że mój brat jest tutaj przetrzymywany, a ponieważ byliśmy w drodze z lotniska, przyjechaliśmy bezpośrednio do parku, żeby to sprawdzić.
- Czekaliście z zadzwonieniem do mnie. – Wycodził z oczywistą dezaprobatą.
- To prawda, sir. Nie widziałam powodu, żeby wszczynać alarm, gdyby się okazało, że to był żart. Po tym wszystkim, pan i ja, sprawdziliśmy przecież wszystko w centrum dla zwiedzających i nic nie wzbudziło naszych podejrzeń. – Sformułowała to rozmyślnie, stając się tak samo odpowiedzialna, jak szeryf – a może bardziej – za przeoczenie czegokolwiek, co mogłoby wskazywać, że jej brata przetrzymywano tuż pod ich nosem.
- Rozumiem. – Spojrzenie szeryfa przesunęło się na stojące za nią wampiry. Było ich tylko trzech – Lucas, Mason i Nicholas – ponieważ innym Lucas kazał już wracać do hotelu. Miał zamiar odesłać nawet tę dwójkę, ale nie chciał zostawiać Kathryn samej z więźniem, a Nicholas z kolei, odmówił zostawienia Lucasa z ludzkimi organami ścigania. Najwyraźniej zadziałała tu zasada ograniczonego zaufania...
- Pan Donlon i jego współpracownicy byli ze mną, kiedy dostałam cynk. – Wyjaśniła, czując tylko lekkie ukłucie winy za manipulowanie prawdą.
- Wiesz, od kogo przyszedł? Cynk, oczywiście.
- Już to sprawdziłam. Pochodził z komórki jednorazowego użytku. Niemożliwej do wyśledzenia.
- Cholera. Cóż... – Spojrzał za nią na Cody'ego Pilarskiego, który wisiał żałośnie pomiędzy dwoma krzepkimi wampirami. – Co masz do powiedzenia, Cody?

Pilarski podniósł głowę i zwrócił się do szeryfa.

- Chcę iść na układ. – Powiedział ponuro. – To był pomysł

Belindy, nie mój. Hunter byłby martwy, gdybym go nie chronił. Szeryf Sutcliffe wzruszył ramionami.

– Nie moja sprawa. – Odparł, po czym odwrócił się do Kathryn, która wciąż rozważała żądanie Pilarskiego.

Belinda zainicjowała porwanie? Kobieta była leśniczym i Kathryn przesłuchiwała ją pierwszego dnia w mieście. To ta, która była podenerwowana, gdy była mowa o Danie. Kathryn myślała, że Belinda jest oczarowana, ale może po prostu była winna.

– Przetrzymam Pilarskiego przez noc. – Powiedział szeryf. – Hrabstwo odbierze go w godzinach porannych. I nie martw się, że wyjdzie za kaucją, bez względu na to, jak będzie się targował. W Południowej Dakocie nie tolerujemy porywaczy.

– Doceniam to. A teraz, miejsce zbrodni jest twoje, szeryfie. Wiem, że powinnam zostać, ale mój brat mnie potrzebuje. Więc, jeśli to wszystko...

– Nie martw się. – Zapewnił ją Sutcliffe. – Rozumiem i wiem, gdzie pracujesz. – Dodał z przymrużeniem oka.

Kathryn roześmiała się z ulgą. Wiedziała, że została ustawiona, by nie kręcić się wokół śledztwa. Wystarczająco złe było już to, że najważniejszy świadek - jej brat, znikł.

– Dziękuję. – Powiedziała szczerze. – Masz zamiary na nas, a ja się upewnię, że będziemy do dyspozycji, gdybyś potrzebował naszych zeznań.

– Będziesz w mieście? – Potwierdził Sutcliffe, udowadniając, że nie jest zupełnie naiwny.

Kathryn skinęła głową.

– Chwilę. – Odparła niewyraźnie, bardzo świadoma wyostrzonego słuchu Lucasa, łowiącego każde słowo. – Możesz złapać mnie telefonicznie.

– Dobrze, to wystarczy. Cieszę się, że wszystko się ułożyło dla ciebie i twojego brata, agentko Hunter. To jest dobry dzień.

– Tak, szeryfie, jest.

Lucas stanął za Kathryn, nie dotykając jej, ale wystarczająco blisko, aby poczuła ciepło jego obecności. Stali w milczeniu, dopóki szeryf nie odszedł, aby naradzić się ze swoimi zastępcami i wtedy Lucas pochylił głowę do jej ucha i wyszeptał:

– Chwilę, Kathryn?

Zadrżała na niskie brzmienie jego głosu i niewielką groźbę w pytaniu. Wiedziała, że to nadejdzie. Musiała wrócić do Virginii, tam pracowała. I tam miała dom, jaki by nie był. W idealnym świecie mogłaby zostać w tym małym miasteczku, kupić uroczy, mały domek i osiąść tu, hodując kozy albo malując arcydzieła. W historiach zawsze się tak działo. Niestety, to był realny świat.

– Kathryn? – Zażądał Lucas.

Zwróciła się do niego twarzą, jej dłoń automatycznie podniosła się, aby popieścić jego brodę i chropowatą szczękę, a jej oczy napotkały jego złociste spojrzenie. Serce Kathryn zacisnęło się. Nie wiedziała, jak to się mogło stać. Nie wiedziała, dlaczego to się wydarzyło i dlaczego, że

wszystkich ludzi, właśnie z wampirem. Ale kochała go. To rozerwie ją na strzępy, kiedy go opuści.

– Chwilę. – Powtórzyła, gładząc kciukiem jego miękkie usta.

Lucas nie dał się nabrać. Spojrzał na nią podejrzliwie i powiedział:

– Porozmawiamy.

Kathryn skinęła głową. Powiedzenie „żegnaj” było wystarczająco ciężkie, pomyślała ze smutkiem, ale Lucas zrobił to na swój własny sposób. I sprawił to jeszcze trudniejszym.

– Wiesz, gdzie Kurt zabrał Dana? – Zapytała, zmieniając temat.

– Kurt mieszka na ranczu.

Kathryn rzuciła mu zaskoczone spojrzenie.

– Jak większość moich ludzi. – Wyjaśnił. – Wampiry żyją w gniazdach. W ten sposób jest bezpieczniej.

– Czy mogę potem zobaczyć się z moim bratem?

Zwęził oczy.

– Nie wracasz dzisiaj na ranczo?

Jak dla Kathryn to Lucas miał za dużą intuicję.

– Oczywiście. – Zapewniła go, chociaż wolałaby pojechać do motelu. Nie wierzyła w przeciąganie nieuniknionego. Lepiej było to czysto przerwać. Ale Dan był na ranczu, a ona w głębi duszy, chciała jeszcze tych kilku ostatnich godzin z Lucasem.

Jutro nadejdzie wystarczająco szybko dla złamanego serca.

•

Brat Kathryn czekał, kiedy Lucas w końcu wrócił na ranczo. Kurt posadził Dana przy kuchennym stole, z kubkiem gorącej herbaty i kanapkami. Lucas spojrzał na jedzenie, a potem przeniósł wzrok na Kurta, podnosząc jedną brew w zaciekawieniu.

– Kanapkę zrobiła Judy. – Wyjaśnił wampir. – I mieliśmy herbatę.

– Rozumiem. – Mruknął Lucas, słysząc jak Kathryn weszła za nim.

Dan obserwował wymianę słów pomiędzy Kurtem a Lucasem, bardziej zaciekawiony niż przestraszony. Nie, żeby miał powód bać się Lucasa – Kathryn w czasie snu potraktowałaby wampira kołkiem, gdyby tknął choć jeden włoszek na drogocennej głowie jej brata. Ale zaskakujące było, biorąc pod uwagę jego niedawne przeżycia, że Dan Hunter zachował tyle siebie, ile mógł. To świadczyło o jego sile charakteru, a także odwadze.

Kathryn dobrze go wychowała, pomyślał sucho Lucas.

– Czy teraz mogę cię przytulić? – Zażądała Kathryn, omijając wampira, aby podejść bezpośrednio do swojego brata. Ten uśmiechnął się i Lucas nagle zobaczył podobieństwo między nimi. Włosy Dana były ciemniejsze, jego rysy oczywiście twardsze, bardziej męskie, ale oczy miał tak samo granatowe, a ten uśmiech był tym, co mogłaby mieć Kathryn, gdyby jej życie nie wiązało się tak bardzo ściśle z obowiązkami.

Szczególnie wobec młodszego brata.

Dan Hunter wstał i oboje się uścisnęli. Mężczyzna był dobre trzy cale wyższy od Kathryn, ale kiedy się przytulali, to było tak, jakby matka przytulała dziecko. Lucas obserwował to i poczuł szarpiącą odpowiedź swojej duszy, pragnienie dziecka, które nigdy nie miało takiego rodzaju

bezpieczeństwa. Albo kogoś, kto stracił to tak wcześnie, że pozostało mu tylko wspomnienie.

Kathryn przebiegła palcami po włosach brata.

– Zadzwońeś do Penny?

– W pierwszej kolejności.

– Wracasz od razu do Kalifornii?

– Nie wiem. – Odpowiedział beztrosko Dan. – Nie dokończyłem tego, co chciałem tu zrobić i mam do opracowania nowe zdjęcia.

Powiedziałaś, że mój sprzęt jest u szeryfa? Cały?

– Tak. – Odparła, nie ukrywając zdziwienia, słysząc jego słowa. –

Jesteś pewien, że nie wracasz do domu? Możesz zatrzymać się u mnie, jeśli chcesz.

– Nie, chciałem spędzić trochę czasu z Kurtem.

Ostry wzrok Kathryn pobiegł ku Kurtowi, który konspiracyjnie do niej mrugnął.

– Taak. – Wycodziła, po czym z powrotem zwróciła swoją uwagę na Dana. – Usiądź, kochanie. – Poprosiła, nakłaniając go do powrotu na swoje miejsce. Lucas niemal warknął. Nigdy nie nazwała go 'kochanie', pomyślał i prawie roześmiał się głośno. Co? Był zazdrosny o jej cholernego brata? Może powinien pozwolić jej odejść, skoro przy niej odczuwał takie emocje.

– Kathryn. – Lucas starał się nie brzmieć na tak zirytowanego, jak się czuł.

Odwróciła się do niego z oczami szeroko otwartymi w konsternacji. A może to była wina.

– Przepraszam. – Powiedziała. – Dan, to jest Lucas Donlon.

Pomagał mi w poszukiwaniu ciebie. Lucas, mój brat, Daniel.

Dan ponownie wstał i zrobił krok w kierunku Lucasa, podając mu dłoń. Ale jego wyraz twarzy, kiedy spotkał wzrok wampira, w niczym nie przypominał dziecka. Był pełen ostrzeżenia i opiekuńczości, a spojrzenie mówiło: spróbuj skrzywdzić moją siostrę, a umrzesz.

– Kurt wszystko mi o tobie powiedział, Lordzie Donlon.

Lucas chwycił dłoń chłopaka, starając się powstrzymać instynkt, aby zniszczyć jego zbyt kruche, ludzkie kości. Gdyby Kathryn nie wychwytywała każdego niuansu, mógłby.

– Szczęściarz z ciebie. – Powiedział Lucas zamiast tego. – Mieć kogoś takiego jak twoja siostra, kogoś kto tak bardzo się o ciebie troszczy.

– To prawda. – Zgodził się Dan. – I dlatego zasługuje na najlepsze.

Lucas niemal się roześmiał na niewypowiedzianą, ale oczywistą groźbę. Obnażył zęby.

– Nie przeginaj, chłopcze. – Warknął.

– Przestańcie! – Syknęła Kathryn. – Obaj. Dan. Usiądź i dopij herbatę, widzimy się jutro. – Odwróciła spojrzenie na Lucasa. – Możemy porozmawiać?

– Oczywiście. – Odparł gładko Lucas. – Chodźmy do mojego biura. – Pchnął wahadłowe drzwi do kuchni i gestem wskazał jej by szła przed nim, a sam już idąc, rzucił jej bratu mroczne spojrzenie.

– Co to do cholery było? – Zażądała odpowiedzi Kathryn, gdy

znajdowali się już bezpiecznie za drzwiami jego biura.

– Zapytaj swojego kochanego braciszka. – Odpowiedział wyniośle Lucas. – To on był tym, który próbował złamać moje palce swoim słabym, ludzkim uściskiem. – Okrążył biurko i opadł na wygodny fotel, podnosząc dla zabawy nóż do listów w kształcie miecza.

– Nie mogę w to uwierzyć. Jesteś zazdrosny o mojego brata?

– Skoro tak mówisz.

– Nie ma powodu... - Zaczęła wściekłe.

– Powiedz mi, Kathryn. – Przerwał jej, podnosząc wzrok, by napotkać jej spojrzenie. – Jakie są twoje plany?

Przerwała w pół zdania.

– Co?

– Twoje plany. Znalazłaś swojego brata, a on najwidoczniej tutaj zostaje. Powinno być interesująco, swoją drogą. A co z tobą?

Kathryn patrzyła na niego bez słowa, po czym opadła na jedno z krzesel przed biurkiem.

– Nie mogę tu zostać, Lucas. – Przyznała cicho. – Moja praca...

– Twoja praca. To jest to, prawda? Ja i ty nie znaczymy nic?

– Mieszkamy tysiące kilometrów od siebie. – Tłumaczyła prosząco. – I nie całkiem pracuję od dziewiątej do piątej. To jest najdłuższe wolne, jakie wzięłam od... kiedykolwiek. Nawet jeśli odwiedzilibyśmy siebie nawzajem...

– Czego nie mogę zrobić. – Powiedział Lucas, opuszczając mieczyk na biurko. – Virginia należy do innego Lorda. Nie mogę tam przebywać.

– Ale spodziewasz się, że poświęcę swoje życie. – Odparła i nie było to pytanie, a stwierdzenie.

– Twoja praca jest twoim życiem? Wątpię w to. Więc, jaki jest prawdziwy problem, Kathryn?

– Dobra. Moim problemem jest to, że związki mają tendencję do zawłaszczania. Zaczyna się od zabawy i wkrótce rezygnujesz z czasu z przyjaciółmi, opuszczasz się w pracy i zanim się zorientujesz, twoje życie nie jest już dłużej twoje. Jest kogoś innego.

– Wiadomość z ostatniej chwili, skarbie. To działa w obie strony. Nie jesteś jedyną, która byłaby poproszona o zrezygnowanie z czegoś.

– Ale ja nie chcę, abyś z czegoś zrezygnował! Nie chcę, aby którekolwiek z nas z czegoś zrezygnowało. Po prostu chcę, żeby moje życie należało do mnie. Spędziłam dwadzieścia lat troszcząc się o mojego brata i mojego ojca także. Żyłam dla ich potrzeb, ich żądań, ich wszystkiego i obiecałam sobie, że kiedy Dan dorośnie, nigdy więcej tego nie zrobię.

– Tylko, że jesteś tutaj. – Odpowiedział z goryczą. – Wyruszając po raz kolejny, aby uratować swojego brata. W oczywisty sposób widać, że nie jesteś tak wolna, jak myślałaś. – Dodał, niespodziewanie dotknięty jej słowami, jej mniemaniem, że mogą być dla siebie raczej ciężarem, niż darem.

– Ale ja kocham mojego brata. Wiesz, że nie mogę po prostu wyłączyć moich uczuć.

Lucas patrzył na nią, koncentrując się na tym, aby siedzieć idealnie nieruchomo, nie pokazując bólu, jaki zadały mu jej słowa. Nie,

żeby to miało jakieś znaczenie. Kathryn była zupełnie nieświadoma tego, co powiedziała. Lucas wstał zza biurka, duży, skórzany fotel przesunął się bezszelestnie.

– Przynajmniej nie uczuć, którymi darzysz swojego brata. – Skomentował beznamiętnie. – Bądź bezpieczna, Kathryn. Nick zapewni ci wszelką pomoc, której będziesz potrzebować w organizacji transportu. – Przeszedł przez pokój, kierując się do swojego prywatnego wyjścia. – Lucas. – Prosiła Kathryn, kiedy otworzył drzwi. – Nie odchodź tak.

Ale Lucas nie odwrócił się, nawet nie spojrzął. Nie było nic więcej do powiedzenia.

Nick schodził korytarzem w dół, gdy Lucas zamykał za sobą drzwi, a słowa Kathryn wciąż kołatały mu w głowie.

– Mój Panie. – Nick przyspieszył. – Właśnie szedłem do twojego biura. Zamilkł, zauważając wyraz twarzy Lucasa i prawdopodobnie również czując zapach jego emocji. – Mój Panie? Czy coś się stało?

– Nic. Agentka Hunter odchodzi. Daj jej cokolwiek, czego będzie potrzebować. Gdzie jest Mason?

– W stadninie, jak sądzę, z kilkoma innymi.

– Przyrowadź go tutaj. Idę do stajni. Im szybciej, tym lepiej Nick.

•

Kathryn stała w biurze Lucasa, patrząc na drzwi, które zamknął jej przed nosem. Mogła je otworzyć. Mogła ścigać go na dół i zmusić do rozmowy, aby pozwolił jej wyjaśnić. Ale czy był w tym jakiś sens? Wszystko, co mu powiedziała było prawdą. Żyli tysiące kilometrów od siebie, a kiedy mówiła o jego przyjeździe do niej, wiedziała, że on nie może jej odwiedzać w Virginii. Co oznaczało, niezależnie od pięknych słów Lucasa o kompromisie, że to ona jest tą, od której oczekuje się, by ponownie odłożyła na bok swoje życie. Lucas wciąż byłby tutaj, na swoim ranczu, z tymi wszystkimi ludźmi wokół siebie. Nadal wielki, pieprzony Lord w swoim królestwie. Kiedy ona musiałaby zrezygnować z jedynej rzeczy, która kiedykolwiek naprawdę była jej. Ze swojej pracy.

Więc, zamiast tego, rezygnujesz z Lucasa? Kathryn pacnęła głosik w swojej głowie. Kto powiedział, że ona kiedykolwiek postawi Lucasa na pierwszym miejscu? Znali się kilka dni. Tydzień. Wielkie rzeczy. Nie wyszli nawet w swoich relacjach poza fazę pożądania, tym bardziej poza coś innego. Dobrze, prawdę mówiąc, nigdy wcześniej nie czuła takiej żądz jak teraz, ale jej przyjaciółki tak i oPowiedziały jej o wszystkim. Z wielkimi, pieprzonymi szczegółami. Z naciskiem na pieprzonych. Więc, być może to było wszystko, co miała z Lucasem – kilka dni świetnego seksu.

Ale nawet jeśli to nie byłby tylko seks, nawet jeśli udałoby im się wytrwać miesiąc, albo rok, odbiłoby się to na jej pracy. Bycie w FBI było jedyną rzeczą, jaką kiedykolwiek chciała robić. I jeśli nie miała ochoty zrezygnować z tego, aby być z Lucasem, może to jednak, mimo wszystko, nie jest miłość.

Jej wzrok przykuły zdjęcia na ścianie obok biurka Lucasa, te, które podziwiała na samym początku, te, które Dan zrobił w Irlandii. Uśmiechnęła się smutno, myśląc o młodym Lucasie wraz z matką przekraczających tamte pola, odrzuconych przez tych samych ludzi, którzy powinni ich chronić. Podeszła, dotykając obrazu przedstawiającego biegnącego konia i cicho westchnęła. Może Lucas ma rację. Nie ma sensu w budowaniu nadziei, kiedy nie było żadnej. Może czyste zerwanie jest najlepsze. Więc dlaczego nie czuła tego w ten sposób?

Rozdział 21

Miesiąc później

Lucas rzucił telefonem, ignorując trzask, kiedy przedmiot uderzył w biurko. Który to był? Ósmy, który zniszczył w tym miesiącu? Kogo to obchodziło? Może ktoś mógłby znaleźć mu pieprzony aparat, który by się nie roztrzaskiwał się przy najmniejszym odbiciu.

– Nicholas! – Ryknął.

Drzwi od korytarza otworzyły się, a Nick wetknął głowę.

– Panie?

Lucas spojrzał groźnie na swojego porucznika. Dlaczego, kurwa, stał tam, wtykając do pokoju tylko głowę? Robił tak ostatnio coraz częściej i częściej, czając się na korytarzu, a nie przebywając tutaj, jak należało.

– Co, do diabła, dzieje się w Topeka? Emmett właśnie zadzwonił ponarzekać na zagospodarowanie przestrzenne nowego kompleksu.

– Emmett stara się zaoszczędzić pieniądze dając mniejsze łapówki.

– Cóż, dlaczego do cholery dzwoni z tym do mnie?

– Zajmę się tym, Mój Panie.

– Tak lepiej. – Mruknął Lucas.

– Oczywiście, Mój Panie. Czy coś jeszcze?

Lucas rzucił mu groźne spojrzenie.

– Nie.

Nick zanurkował z powrotem na korytarz i zamknął drzwi jeszcze, zanim Lucas skończył tę pojedynczą sylabę. Co to, kurwa, było? Wampir osunął się na krzesło i przyglądał się ponuro pustemu pokojowi. Gdzie są wszyscy? Jego wzrok padł na zdjęcie Irlandii, jedno, które kochał zanim... Wstał nagle, chwycił uszkodzony już aparat z biurka i rzucił go przez pokój, waląc nim w ścianę z przyjemnym plaśnięciem i pozostawiając w tynku dziurę wielkości telefonu. Ta też nie była pierwsza. Lucas spojrzał na podziobaną ścianę. Co on do cholery robił?

– Nicholas! – Ryknął raz jeszcze.

To samo. Drzwi ponownie się otworzyły, a w szczelinie pojawiła się głowa Nicka.

– Mój Panie?

Lucas przyglądał mu się zwięzonymi oczami, a potem westchnął.

– Przygotuj odrzutowiec. Lecimy do Virginii.

Nick dramatycznie wypuścił powietrze.

– Najwyższy kurwa czas, Mój Panie.

Lucas chciał w niego czymś rzucić, ale nie miał nic pod ręką. A zresztą Nick zdążył już zniknąć. Mądry wampir.

Siadając ponownie za biurkiem, Lucas odwrócił krzesło do komody i sięgnął po słuchawkę telefonu stacjonarnego, ponieważ właśnie zniszczył swoją kolejną komórkę. Wcisnąwszy pożądaną przycisk, dwukrotnie wysłuchał sygnału połączenia na drugim końcu kraju, zanim telefon został odebrany.

– Lucas.

– Duncan. – Odpowiedział Lucas. – Mam prośbę.

•

Quantico, Virginia

Kathryn przeglądała puste mieszkanie, szukając czegokolwiek, co mogła przegapić. Sprawdziła już każdą szufladę i szafkę co najmniej trzy razy. Zamiotła już i odkurzyła, dopóki nie było znacznie czystiej, niż wtedy kiedy się tutaj na początku wprowadzała. Właściciel nie będzie musiał nawet ścierać kurzu przed ponownym wynajęciem apartamentu. Nie, żeby miał zwrócić jej pieniądze za sprzątanie, ale to było wbrew naturze Kathryn zostawić to miejsce w brudzie.

Podniosła małe pudełko z drobiazgami, które było jedyną rzeczą, jaką jeszcze zostawiła. Zawierało jej automatyczną sekretarkę i małą lampkę, a także kilka przesyłek listowych, którym w jakiś sposób wymknęła się zmiana adresu, jaką złożyła na poczcie. To były głównie śmieci, ale zawierały jej nazwisko i adres, a wiedziała zbyt wiele o kradzieży tożsamości, aby je tu zostawić. Najwidoczniej jej zaburzenia obsesyjno – kompulsywne w pełni rozkwitały. To był stres. Miała nadzieję, że wyjechanie stąd dziś wieczorem, pomoże na to.

Trzymając pudełko na biodrze, otworzyła drzwi frontowe, przeprowadzając wzrokiem ostateczną kontrolę miejsca, które nazywała domem przez trzy ostatnie lata, a następnie zamknęła i zaryglowała wejście. Dzisiaj po drodze wstąpi na pocztę i zwróci klucze właścicielowi, wysyłając je w liście. Miała małą kopertę gotową do nadania – zaadresowaną, podbitą, zapakowaną w folię bąbelkową, więc kluczyki nie będą grzechotać... tja, jej nerwica natręctw zdecydowanie dawała pokaz. Mieszkanie Kathryn mieściło się na trzecim piętrze, więc wybrała schody. Jedyny raz, kiedy jechała windą, był wtedy, gdy się wprowadzała i wczoraj, gdy się wyprowadzała. Schody były dobrym ćwiczeniem, a poza tym, wszystko co ostatnio ją zmęczyło, było dobre. Ostatnio raczej nie spała zbyt spokojnie. Poczowała powiew świeżego powietrza na twarzy, kiedy otworzyła zewnętrzne drzwi bezpieczeństwa. Zaczekała, dopóki nie usłyszała odgłosu ich zamknięcia, a potem pochyliła się i sprawdziła, czy właściciel usunął jej nazwisko z listy mieszkańców. Zrobił to. Przytuliła pudełko bliżej i wyprostowała się, kiedy za nią trzasnęły drzwiczki samochodu. Odwróciła się, rejestrując fakt, że silnik nadal działał, a jej

ręka automatycznie powędrowała do Glocka 23, wciąż przypiętego do pasa. Było późno, a ona przysłała bezpośrednio z biura, robiąc końcowy przystanek, zanim...

– Kathryn.

Oddech Kathryn zablokował się w jej piersi i przycisnęła pudełko do biodra tak mocno, że zabolęło.

– Lucas?

– Nie poznajesz mnie? – Zażartował, wyciągając dłoń, aby zabrać od niej pakunek. Oddała mu go, mimo że nic nie ważył. Była zbyt oszołomiona natknięciem się na niego na swoim progu, aby zareagować inaczej.

– Co ty tutaj robisz? – Zapytała. – Myślałam, że nie możesz... To znaczy...

Lucas uniósł lekceważąco jedną rękę.

– Duncan jest przyjacielem. Zrobił wyjątek... na jedną noc. – Dodał.

– Ale dlaczego... – Kathryn słyszała siebie, jak potyka się na słowach, ale nie mogła się powstrzymać.

– Tęskniłem za tobą. – Powiedział, a jego piękne, złote oczy zderzyły się spokojnie z jej. – Mówiłaś, że możemy się odwiedzać, więc pomyślałem...

– Ale ja się przeprowadzam. – Wyrzuciła z siebie. – Wyjeżdżam jutro.

Lucas zmarszczył brwi.

– Przeprowadzasz się, gdzie? – Agresywnie zrobił krok do przodu.

– I z kim? – Zażądał odpowiedzi.

Kathryn prawie się roześmiała na jego oburzające założenie, że związała się z kimś innym. Podczas tego miesiąca prawie w ogóle nie spała, bo tęskniła za nim tak bardzo, a on pomyślał, że przeprowadzała się do swojego nowego kochanka. Jednak się nie zaśmiała. Nie mogła. Nie, kiedy w końcu stał przed nią, wyglądając tak pysznie, że chciała zaszlochać.

– Okazuje się, że byłam w błędzie. – Szepnęła, łapczywie spijając oczami widok Lucasa, stojącego na jej frontowym chodniku. – Chcę, aby moje życie odsunęło się na bok.

Lucas patrzył na nią, zdezorientowany. Jego twarz zamazała się, kiedy do oczu napłynęły jej łzy.

– Przeprowadzam się do Minneapolis. – Wyjaśniła. – Poprosiłam o przeniesienie. Wygląda na to, że nie ma zbyt wielu agentów chętnych do oddelegowania w tamten rejon. Coś z pogodą.

– Minneapolis? – Powtórzył Lucas. Patrzył na nią bez wyrazu, a następnie piękny uśmiech rozjaśnił jego twarz. I jej serce. Wampir odstawił pudełko na bok i wciągnął ją w swoje ramiona. – Tęskniłem za tobą, ciele. Nigdy nie powinienem był pozwolić ci odejść.

Kathryn zakrztusiła się śmiechem.

– Nie jestem pewna, czy byłbyś w stanie mnie powstrzymać. – Powiedziała, naprzeciw ciepłej skóry jego szyi. – Ale przepraszam, że opuściłam cię w taki sposób. I przepraszam, że cię skrzywdziłam. –

Dodała, wyrazy prawie zostały połknięte przez szloch ulgi. Objęła ramionami jego plecy i trzymała mocno, w końcu swobodnie oddychając, po raz pierwszy, od kiedy miesiąc temu wyszła z jego gabinetu.

– Nie przepraszaj. – Zagrzmiał Lucas. – Powiedz, że mnie kochasz.

– Kocham. Kocham cię tak bardzo, że przeraża mnie to na śmierć. Ale życie bez ciebie... to jak dziura w moim sercu, której niczym nie mogę wypełnić.

Lucas zacisnął wokół niej ramiona.

– Ach, moja Katie, zatem wszystko z nami będzie w porządku. Zobaczysz.

– Wiem. Teraz, kiedy tu jesteś, wiem.

Lucas pochylił głowę i pocałował ją. To było jednocześnie gorące i czułe i tak bardzo znajome. To było jak powrót do domu.

– Czy mogę cię gdzieś podwieźć? – Wymamrotał, a jego wargi wytyczały szlak gorących pocałunków wzdłuż jej szczęki i wracały do ust. Kathryn uśmiechnęła się pod jego wargami.

– Jak na przykład Minneapolis? Miałam dzisiaj złapać lot.

Lucas roześmiał się, a następnie owinął ramię wokół jej talii i wskazał na czekającego SUV-a.

– Twój transport czeka.

– To jest mój wynajęty samochód. – Powiedziała, machając w kierunku średniej wielkości sedana przy krawężniku. – Wczoraj wieczorem mój samochód pojechał z busem do przeprowadzek i muszę odwieźć to auto z powrotem na lotnisko.

– Nie ma problemu. Nick to załatwi. Będzie tak wdzięczny, że wracasz z nami, że zrobi cokolwiek zechcesz.

Spojrzała na niego, zdezorientowana.

– Dlaczego Nick miałby...

Lucas rzeczywiście wyglądał na winnego.

– Jest możliwość, że byłem ostatnio dość... porywczy.

– Więc zgaduję, że będę musiała cię trochę dosłodzić. Przez wzgląd na Nicka.

Śmiech Lucasa był niski i uwodzicielski.

– Liczę na to, cuisse. Zdecydowanie na to liczę.

Epilog

Minneapolis, Minnesota

Obserwowali z drugiej strony rzeki, jak Lucas Donlon eskortował kobietę w jasne światło gali, dwoje pięknych ludzi więcej w hotelu, który był już nimi przepełniony. Wydarzenie roku, jak nazywały je gazety. Bogaci i potężni tego kraju, wszyscy zebrani w jednym, wielkim, wspaniałym celu. Na szczęście dla nich wszystkich, dzisiaj nie polował. Dzisiaj robił tylko rekonesans. Obserwował, jak Lucas pochylił się, aby wyszeptać do kobiety coś

prywatnego. Roześmiała się z tego, co usłyszała, patrząc na niego z twarzą pełną emocji. To było oczywiste dla kogokolwiek z oczami, że była zakochana i wydawało się, że wampir odwzajemniał to uczucie. Lucas Donlon zakochany. Sześć miesięcy temu Aden mógłby przysiąc, że Lucas będzie ostatnim do upadku.

– Kim jest ta kobieta? – Zapytał.

– Jego suką z FBI. – Poinformowała Magda, wypluwając wszystkie słowa. Wyczuwał w nich nienawiść. I to nie tylko do agentki, ale też do Donlona. Wzgardzona kobieta, być może? Najgorszy rodzaj, jego zdaniem.

– Nie martw się nią. – Kontynuowała Magda. – Martw się Donlonem i jego planami dotyczącymi Środkowego Zachodu.

– Myślałem, że otworzył teren dla wszystkich chętnych. Pierwsza runda za dwa tygodnie. – Jeden z wampirów sprzeciwił się. Było ich dwóch i Aden nie zorientował się jeszcze, czy byli poważnymi pretendentami, czy też zwierzaczkami Magdy.

– To jest to, co powiedział. – Odparła mrocznie. – Ale turniej może być ustawiony. On i Raphael są ze sobą za pan brat i mają wielkie plany, którymi z nikim się nie dzielą.

Albo po prostu nie dzielą się nimi z tobą, pomyślał Aden, oddalając obawy wampirzycy o wielki spisek.

– Raphael jest w to zamieszany? – Inny wampir, który zadawał wcześniejsze pytanie, zaprotestował. – Nikt nie mówił wcześniej o zmierzeniu się z Raphaelem.

– Przestraszony? – Zaszydziła Magda. – Pieprzyć Raphaela. Może być zabity jak każdy inny wampir. Klemens prawie go miał kilka miesięcy wcześniej. Jeśli ten głupek wynajęłby kompetentnego zabójcę, Lord Pieprzony Raphael byłby już martwy.

– Słyszałem, że była taka próba, ale nie wiedziałem, kto to zrobił. – Skomentował Aden. – To był Klemens?

Skinęła głową.

– Wynajął ludzkiego snajpera, który zginął. Powinien był wynająć wampira, zamiast niego.

– I teraz Klemens jest martwy, podczas gdy Raphael żyje. – Powiedział sucho Aden, zmęczony jej syczącymi komentarzami. – Wątpię, żeby to był zbieg okoliczności.

– Taa, więc Klemens nie żyje. Nieważne, dlaczego. – Rzuciła Adenowi złe spojrzenie. Przerwał jej moment w świetle reflektorów, a była kobietą, której podobało się takie światło. – Jesteśmy tutaj, ponieważ Klemensa nie ma, a Lucas jest odsłonięty. – Ciągnęła. – Spójrz na niego. Mogłabym go stąd zdjąć, gdybym miała porządny karabin. Aden w to wątpił, ale zachował tę myśl dla siebie.

– Więc jaki jest plan? – Zapytał jeden ze zwierzaczków Magdy.

– Bierzemy terytorium Donlona i dzielimy Środkowy Zachód. – Stwierdziła zuchwale Magda. – Tylko pamiętajcie, równina Donlona jest moja.

– Jeśli będziesz mogła ją utrzymać. – Skomentował cicho Aden.

Odepchnął się od ściany i wyprostował do pełnej wysokości. – Nie wiem, jak wy chłopaki, ale nie mam zamiaru zdejmować Donlona. Chcę mieć Środkowy Zachód i nie potrzebuję czaić się w cieniu pod rozkazami wściekłej kobiety, aby to zrobić.

Magda odwróciła się twarzą do niego, najeżona, z obnażonymi kłami. Aden spojrzał na nią lekceważąco. Teraz była pełna goryczy i nastawiona na zemstę. Ale nie miała siły, aby to poprzeć, a on nie miał ochoty być wciągnięty w jej spisek.

– Zobaczymy jak twardy będziesz, kiedy gównem wpadnie w wentylator. – Zaszydziła.

Aden strzepnął brud z rękawa.

– Tak, zobaczymy. – Powiedział spokojnie. – Do zobaczenia w Chicago, chłopaki. Powinno być interesująco.